



PERFEKCJA WYMAGA
POŚWIĘCEŃ

Perfekcyjne

**SARA
SHEPARD**

AUTORKA BESTSELLEROWYCH SERII
PRETTY LITTLE LIARS I THE LYING GAME

„Śmierć czyha na nas w pełni życia”.

Agatha Christie, *I nie było już nikogo*

tłum. Roman Chrzastowski

PROLOG

Pod wieloma względami Beacon Heights w stanie Waszyngton wygląda jak typowa zamożna dzielnica: huśtawki na werandach cicho skrzypią kołysane lekką wieczorną bryzą, zielone trawniki przed domami są równo przystrzyżone, a wszyscy sąsiedzi się znają. Ale tego przedmieścia Seattle na pewno nie można nazwać przeciętnym. W Beacon nie wystarczy być po prostu dobrym. Tu musisz być najlepszy.

Jednak wraz z dążeniem do doskonałości nadchodzi poczucie presji. Tutejsi uczniowie należą do najlepszych w kraju, dlatego też czasami muszą się rozerwać i spuścić z siebie nieco pary. Pięć dziewczyn z Beacon Heights nie wiedziało, że taką gorącą parą można się poparzyć równie boleśnie, jak ogniem.

Wkrótce ktoś miał się o tym przekonać na własnej skórze.

W piątkowy wieczór, dokładnie o zachodzie słońca, samochody zaczęły się zatrzymywać przed ogromną willą we włoskim stylu stojącą na półwyspie nad jeziorem Washington. Domu, w którym mieszkał Nolan Hotchkiss, strzegła brama z kutego żelaza, przed nim znajdował się kolisty podjazd z marmurową fontanną, sam budynek był usiany licznymi balkonami, a przez dwupiętrowe okno od frontu było widać wiszący w środku trypoziomowy kryształowy żyrandol. Zapalono wszystkie światła, z wnętrza rozlegało się głucho dudnienie basów, a z ogrodu za domem dobiegały radosne okrzyki. Dzieciaki z alkoholem podwędzonym z barków rodziców albo ukrytymi w torebkach butelkami wina wchodziły po schodach do willi. Nie musiały nawet dzwonić: państwa Hotchkissów nie było w domu.

Tym gorzej dla nich. Właśnie omijała ich największa impreza w tym roku.

Caitlin Martell-Lewis, ubrana w swoją najlepszą parę obcisłych džinsów, zieloną koszulkę polo, która doskonale

podkreślała bursztynowe plamki w jej oczach, oraz tenisówki TOMS w pepitkę, wysiadła z cadillaca escalade'a wraz ze swym chłopakiem Joshem Fridayem i jego kolegami z drużyny piłki nożnej Asherem Collinsem i Timothyem Burgessem. Josh, od którego już lekko zalatywało piwem wypitym na przedmeczowej imprezie, osłonił dłonią brązowe oczy i z rozdziawionymi ustami gapił się na rezydencję Hotchkissów.

– To miejsce jest totalnie powalone – stwierdził.

Ursula Winters, która rozpaczliwie chciała zostać dziewczyną Timothy'ego – i zarazem była główną rywalką Caitlin w drużynie piłki nożnej – wyłoniła się przez tylne drzwi i poprawiła bluzkę z rękawami typu dolman.

– Ten chłopak ma wszystko – skwitowała.

– Oprócz serca – mruknęła Caitlin. Szła, utykając z powodu kontuzji kostki, którą odniosła podczas niedawnego meczu.

Cała grupa zamilkła, gdy znaleźli się w ogromnym holu z podłogą przypominającą szachownicę oraz szerokimi podwójnymi schodami. Josh zerknął na Caitlin z ukosa.

– No co? Tylko żartowałam – dodała ze śmiechem.

Bo jeśli otwarcie krytykowałeś Nolana – albo na przykład bojkotowałeś jego imprezę – natychmiast wypadałeś z grona najpopularniejszych uczniów liceum w Beacon Heights. Ale Nolan miał tak samo wielu przyjaciół, jak wrogów, Caitlin zaś nienawidziła go najbardziej z nich wszystkich. Serce zaczynało jej mocno bić na myśl o tym, co miała zamiar dzisiaj zrobić. Ciekawe, czy pozostałe dziewczyny też już dotarły na imprezę.

W salonie pełno było świec i wypchanych czerwonych poduszek. Pośrodku pokoju brylowała Julie Redding. Kasztanowe błyszczące włosy opadały jej wzdłuż pleców. Miała na sobie sukienkę od Kate Spade bez ramiączek i buty na wysokich obcasach w kolorze kości słoniowej, które pięknie podkreślały jej długie, zgrabne nogi. Koleżanki z klasy, jedna po drugiej, podchodziły do niej i zachwycaly się jej strojem, białymi zębami, cudowną biżuterią, w końcu zabawnym komentarzem wygłoszonym na jednej z ostatnich lekcji angielskiego. To było

zresztą oczywiste, przecież wszyscy uwielbiali Julie. Była najpopularniejszą dziewczyną w szkole.

Nagle Ashley Ferguson, dziewczyna z młodszej klasy, która ufarbowała sobie włosy na ten sam odcień kasztanowego co Julie, zatrzymała się przed nią i posłała jej pełen nabożnej czci uśmiech.

– Wyglądasz fantastycznie – rzekła z zachwytem.

– Dziękuję – odparła skromnie Julie.

– Skąd wytrzasnąłaś taką sukienkę?

Nyssa Frankel, przyjaciółka Julie, wsunęła się pomiędzy dziewczyny.

– A co, Ashley? – burknęła. – Zamierzasz kupić sobie dokładnie taką samą?

Julie roześmiała się, a Nyssa i Natalie Houma, kolejna przyjaciółka Julie, przybiły ze sobą piątkę. Ashley wysunęła szczękę do przodu i odeszła z wściekłą miną. Julie przygryzła wargę, zastanawiając się, czy jednak nie zachowała się zbyt nieuprzejmie. Była tylko jedna osoba, wobec której chciała być niemiła tego wieczoru.

Tą osobą był Nolan.

Tymczasem Ava Jalali stała wraz ze swym chłopakiem Alekssem Cohenem w wyłożonej dębem i marmurem kuchni Hotchkissów i pogryzała marchewkę. Spojrzała tęsknym wzrokiem na górę babeczek piętrzącą się tuż obok tacy z wegetariańskimi przekąskami.

– Możesz mi przypomnieć, dlaczego zdecydowałam się na dietę oczyszczającą?

– Bo jesteś stuknięta? – Alex uniósł szelmowsko brwi.

Ava rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie i odgarnęła swoje gładkie, proste i doskonale czarne włosy z twarzy. Należała do tego typu dziewczyn, które nie były w stanie nawet spojrzeć na tablicę z przekrojem ciała człowieka na lekcji biologii. Myśl, że ona również może być w środku taka brzydka i brudna, napawała ją wstrętem.

Alex zgarnął kciukiem trochę polewy z jednej z babeczek

i podsunął go Avie pod nos.

– Mniami...

Cofnęła się.

– Zabierz to ode mnie! – rzuciła, ale już po chwili zachichotała.

Alex przeprowadził się tutaj w dziewiątej klasie. Nie był tak popularny ani tak bogaty jak niektórzy z miejscowych chłopców, ale zawsze potrafił ją rozśmieszyć. Nagle jednak uśmiech zniknął z jej twarzy. W drzwiach do kuchni pojawił się gospodarz imprezy Nolan Hotchkiss i przyglądał się jej z protekcyjnym uśmiechem.

„Zasłużył sobie na to, co go spotka”, pomyślała ponuro Ava.

W ogródku stały wysokie, smukłe arkady, pod którymi przechodziło się z jednego tarasu na drugi, a także ogromne rośliny w donicach. Ułożono tam też długi pokryty łupkiem chodnik, który kończył się praktycznie w samej wodzie. Mackenzie Wright podwinęła nogawki dżinsów, zdjęła pierścionki z palców u nóg i z pluskiem zanurzyła stopy w basenie typu infinity. Pływało w nim mnóstwo osób, w tym jej najlepsza przyjaciółka Claire Coldwell oraz Blake Strustek, chłopak Claire.

Blake obrócił Claire do siebie i splótł z nią dłonie.

– Hej, uważaj na moje palce – upomniała go. – To moja przepustka do Juilliard.

Blake zerknął na Mac i przewrócił oczami. Dziewczyna odwróciła wzrok, jakby wcale go nie lubiła.

A może właśnie lubiła go aż za bardzo.

W tej chwili otworzyły się drzwi na patio i pojawił się w nich Nolan Hotchkiss, gospodarz i gwiazda wieczoru w jednej osobie. Z zarożumiałym uśmiechem na twarzy przemaszerował wolnym krokiem przez trawnik i przybił żółwika z dwoma chłopakami. Po chwili wszyscy trzej spojrzeli w kierunku Mac i zaczęli ze sobą szeptać.

Mac wciągnęła brzuch, czując, że chłopcy przyglądają się uważnie jej zadartemu nosowi, okularom z ciemnymi hipsterskimi oprawkami oraz grubemu, zrobionemu na drutach

szalikowi. Dobrze wiedziała, o czym właśnie mówili. Nienawiść do Nolana rozgorzała w niej na nowo.

Biip.

Nagle rozświecił się ekran leżącego obok niej na płytkach telefonu. Mac zerknęła na SMS-a od swojej nowej przyjaciółki Caitlin Martell-Lewis: „Już czas”.

Julie i Ava otrzymały takie same wiadomości. Na ten sygnał wszystkie podniosły się, jakby były robotami, przeprosiły towarzystwo i ruszyły na umówione miejsce spotkania. Na podłodze w korytarzu leżały puste kubki. Na kuchennej ścianie widniały resztki rozsmarowanej babeczki, a w salonie unosił się wyraźny zapach trawki. Dziewczyny zebrały się przy schodach i wymieniły długie, nerwowe spojrzenia.

Caitlin odchrząknęła.

– No i? – spytała.

Ava ściągnęła pełne wargi i zerknęła na swoje odbicie w ogromnym lustrze. Caitlin wzruszyła ramionami i zaczęła czegoś szukać w torebce. Dobiegł stamtąd cichy grzechot. Mac sprawdziła swoją torebkę, chcąc się upewnić,

że aparat, który zwinęła z biurka mamy, znajduje się na swoim miejscu.

Nagle wzrok Julie padł na postać, która stanęła w drzwiach. Była to jej najlepsza w całym świecie przyjaciółka Parker Duvall. A więc jednak przyszła. Parker jak zwykle miała na sobie krótką dzinsową spódnicę, czarne koronkowe rajstopy i dużą czarną bluzę. Gdy zobaczyła Julie, wysunęła głowę z kaptura, ukazując szeroki uśmiech oraz blizny na twarzy. Julie próbowała stłumić jęk zaskoczenia, ale jej przyjaciółka naprawdę bardzo rzadko pozwalała innym ludziom oglądać swoją twarz. Parker naciągnęła z powrotem kaptur na głowę i podbiegła do dziewczyn.

Cała piątka rozejrzała się wokół, czy nikt ich czasem nie obserwuje.

– Nie mogę uwierzyć, że to robimy – oznajmiła Mackenzie.

– Chyba nie chcesz się wycofać, co? – spytała Caitlin, marszcząc brwi.

Mac szybko potrząsnęła głową.

– Jasne, że nie.

– To dobrze. – Caitlin obrzuciła wzrokiem pozostałe dziewczyny. – Wszystkie jesteście za?

Parker kiwnęła głową. Po chwili Julie powiedziała, że tak. A Ava, która poprawiała błyszczak na ustach, zareagowała tylko krótkim, zdecydowanym skinieniem.

Ich spojrzenia skierowały się teraz na Nolana, który właśnie przechodził przez salon. Witał się serdecznie z innymi imprezowiczami i poklepywał znajomych po plecach. Posłał również czarujący uśmiech wyglądającej na pierwszoklasistkę dziewczynie, a ona otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Ale mina szybko jej zrzędła, gdy Nolan szepnął coś do innej dziewczyny.

Właśnie taką władzę nad ludźmi miał Nolan Hotchkiss. Był najpopularniejszym chłopakiem w szkole. Przystojny, wysportowany, czarujący – przewodniczył niemal każdemu komitetowi i klubowi szkolnemu, do którego należał. Jego rodzice zaliczali się z kolei do najbogatszych w mieście: nie sposób się było obrócić, żeby nie zobaczyć nazwiska Hotchkiss na jednym z nowo powstających budynków, ani też otworzyć gazety, żeby nie ujrzeć, jak senator stanowa, a zarazem mama Nolana, przecina wstęgę podczas ceremonii otwarcia nowej piekarni, nowego żłobka dla dzieci, parku lub biblioteki. Mało tego, w samym Nolandzie było coś, co działało na ludzi wręcz... hipnotyzująco. Wystarczyło jedno spojrzenie, jedna sugestia, jeden rozkaz, jeden złośliwy komentarz, jedna lekceważąca uwaga, jedno publiczne upokorzenie i już do końca życia chodziłeś na jego smyczy. Nolan kontrolował całe Beacon, bez względu na to, czy komuś się to podobało, czy nie. Ale jak to mówią, „władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie”. I choć było mnóstwo ludzi uwielbiających Nolana, byli też tacy, którzy po prostu nie mogli go znieść. Którzy, mówiąc wprost, życzyli mu... śmierci.

Dziewczyny popatrzyły na siebie i się uśmiechnęły.

– A więc dobrze – powiedziała Ava, robiąc krok w kierunku Nolana. – No to do dzieła.

Impreza w domu Hotchkissów, jak każda porządna balanga, trwała do białego rana. Nolan musiał mieć jakieś układy z glinami, ponieważ nie pojawił się żaden patrol policyjny, który próbowałby skonfiskować alkohol czy choćby kazał się ciszej zachowywać. Tuż po północy w sieci zamieszczono pierwsze zdjęcia z imprezy: dwie dziewczyny całujące się w damskiej toalecie, największa szkolna cnotka pijąca alkohol z klatki piersiowej gwiazdora szkolnej drużyny futbolowej, upalony trawką chłopak trzymający wysoko w górze kilka babeczek i uśmiechający się głupawo, wreszcie sam gospodarz, który leży nieprzytomny na wielkiej sofie sako, a na jego twarzy widać zrobiony markerem napis. W końcu ostre imprezowanie to specjalność Nolana.

Balangowicze zalegli na kanapie na podwórku, na hamaku zawieszonym pomiędzy dwoma wysokimi brzożami na tyłach posiadłości, utworzyli też zygzakowate wzorki na podłodze. Przez kilka godzin w domu panowała cisza, polewa na babeczkach z wolna twardniała, wino z przewróconej butelki wylewało się do zlewu, szop grzebał w workach ze śmieciami wystawionymi w ogródku. Nie wszyscy się obudzili, gdy Miro, chłopak z pierwszej klasy, wydał z siebie pełen przerażenia okrzyk. Nie wszystkich nawet wyrwało ze snu to, jak zbiegł schodami na dół i zaczął wykrzykiwać do dyspozytora pogotowia ratunkowego, co się stało.

Oczy wszystkich otworzyły się dopiero wtedy, gdy karetki z piskiem opon i wyciem syren zahamowały na podjeździe, gdy rozbłyły światła kogutów i zachrypiały krótkofalówki. Pierwsze, co wszyscy ujrzeli, to wbiegający do środka sanitariusze w odblaskowych strojach. Miro pokierował ich na piętro. Rozległ się tupot butów na schodach... a po chwili ci sami sanitariusze znosili kogoś na dół. Kogoś, kto miał na twarzy zrobiony markerem napis. Kto miał zupełnie bezwładne i pozbawione koloru ciało.

– Mamy martwego osiemnastoletniego mężczyznę – rzucił do nadajnika radiowego jeden z ratowników.

– Czy to Nolan? – szeptali do siebie przerażeni goście, wychodząc z potwornym kacem z domu. – Czy on... czy on powiedział, że Nolan nie żyje?

W sobotnie popołudnie ta wiadomość była już na ustach wszystkich. Państwo Hotchkissowie wrócili wieczorem z podróży służbowej do Los Angeles, usiłując ograniczyć straty wizerunkowe, ale było już na to za późno: całe miasto wiedziało, że Nolan Hotchkiss padł martwy na imprezie we własnym domu, prawdopodobnie z powodu zbyt dużej dawki dobrej zabawy. Według niektórych, bardziej posępnych plotek Nolan miał sam ze sobą skończyć. Liceum w Beacon było bardzo wymagające wobec swoich uczniów i być może w końcu nawet taki złoty chłopiec jak on nie wytrzymał ciężającej na nim presji.

Gdy Julie obudziła się w sobotę rano i usłyszała tę wiadomość, aż ścisnęło ją w gardle. Ava już trzykrotnie sięgała po telefon, zanim w końcu to sobie wyperswadowała. Mac bardzo, bardzo długo wpatrywała się w przestrzeń, po czym zalała się gorącymi łzami. Zaś Caitlin, która od tak dawna pragnęła śmierci Nolana, nie mogła zagłuszyć współczucia, jakie ogarniało ją na myśl o jego rodzinie, chociaż Nolan zniszczył przecież jej własną. A Parker? Parker poszła na nabrzeże i z twarzą ukrytą głęboko pod kapturem bluzy wpatrywała się w wodę. Głowa pulsowała jej od nadchodzącej migreny.

Dziewczyny dzwoniły do siebie i rozmawiały przyciszonymi, rozgorączkowanymi głosami. Czuły się okropnie, ale nie były głupie. Kierowały się logiką. Nolan Hotchkiss nie żył. To koniec samozwańczego dyktatora liceum w Beacon

Heights. A to oznaczało koniec łez. Koniec dręczenia. Koniec życia w strachu, że Nolan ujawni ich wstydlive sekrety, których – nie wiedzieć skąd – znał tak wiele. A poza tym nikt nie widział, jak wchodziły z nim tego wieczoru na piętro – już one tego dopilnowały. Nikt więc nigdy nie połączy ich z jego śmiercią.

Problem w tym, że ktoś je jednak widział. Ktoś wiedział, co zrobiły tamtej nocy, i jeszcze znacznie więcej. I zamierzał sprawić, że za to zapłacą.

PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ

Był słoneczny czwartkowy ranek. Parker Duvall torowała sobie drogę przez zatłoczony korytarz liceum Beacon Heights, szkoły, która rozdawała MacBooki, jakby to były – no cóż – jabłka, i chwaliła się najlepszymi wynikami naukowymi w całym stanie Waszyngton. Pod sufitem wisiał kasztanowo-biały baner z napisem: GRATULACJE, LICEUM BEACON! PIĄTY ROK Z RZĘDU ZOSTALIŚMY NAJLEPSZYM LICEUM NA PÓŁNOCNO- ZACHODNIM WYBRZEŻU W RANKINGU „U.S. NEWS&WORLD REPORTER”! DO BOJU, MIECZNIKI!

„Wrzućcie w końcu na luz!”, miała ochotę zawołać Parker, ale nie zrobiła tego, ponieważ nawet jak na nią byłoby to dość szalone. Rozejrzała się po korytarzu. Grupka dziewczyn w spódniczkach tenisowych zebrała się przed lustrem przyczepionym do drzwi szafki i w skupieniu nakładała błyszczyki do ust na swoje i tak już nieskazitelnie umalowane twarze. Kilka kroków dalej chłopak w eleganckiej koszuli z oślepiająco białym uśmiechem rozdawał ulotki w związku z wyborami do samorządu uczniowskiego. Z auli wyszły dwie dziewczyny i przemknęły obok Parker.

– Mam nadzieję, że jeśli mnie się nie uda, to ty dostaniesz tę rolę – powiedziała jedna. – Jesteś taka utalentowana.

Parker wzniosła oczy ku niebu. „Nie wiecie, że nic z tego tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia?” Każdy tutaj do czegoś dążył lub próbował się wdrapać na szczyt... i po co? Aby mieć większe szanse na wymarzone stypendium? Aby dostać się na wymarzony staż? Wszyscy tylko chcieli być doskonali, wszyscy chcieli być naj, naj, naj. Oczywiście Parker sama niegdyś taka była. Nie tak dawno temu była popularna, mądra i zdeterminowana. Miała tryliard znajomych na Facebooku i Instagramie. Przeprowadzała skomplikowane ankiety na fejsie,

w których wszyscy brali udział, i stanowiła największą ozdobę każdej imprezy. Była rozchwytywana, zapraszano ją do wszystkich szkolnych klubów. Chłopcy odprowadzali ją na lekcje i błagali, żeby umówiła się z nimi na randkę.

Ale wtedy wydarzyło się To i Parker, która rok temu powstała z popiołów jak Feniks, teraz codziennie nosiła tę samą bluzę z kapturem, aby ukryć pod nim blizny szpecące jej niegdyś piękną twarz. Nigdy nie chodziła na imprezy. Od miesięcy nie zaglądała na fejsa, nie myślała nawet o randkowaniu i straciła wszelkie zainteresowanie szkolnymi klubami. Gdy szła korytarzem, nikt się za nią nie oglądał. Jej wygląd napawał lękiem i nakazywał ostrożność. „Nie rozmawiaj z nią. Zupełnie się stoczyła. Tak się dzieje, gdy ktoś nie jest doskonały”.

Parker miała właśnie wejść do sali, w której odbywały się zajęcia kółka filmowego, gdy ktoś złapał ją za ramię.

– Parker, zapomniałaś?

Stała za nią Julie Redding, jej najlepsza – i jedyna – przyjaciółka. Wyglądała absolutnie perfekcyjnie, miała na sobie świeżo wyprasowaną białą bluzkę, a jej rudawobrązowe włosy wręcz lśniły. Julie patrzyła na nią szeroko otwartymi z niepokoju oczami.

– Niby o czym? – mruknęła Parker, mocniej naciągając kaptur na twarz.

– O dzisiejszym apelu. Jest obowiązkowy.

Parker wpatrywała się bez słowa w przyjaciółkę. Jakby w ogóle obchodziły ją jakiegokolwiek obowiązkowe sprawy.

– No chodź. – Julie pociągnęła ją wzdłuż korytarza i Parker niechętnie poszła za nią. – Gdzie się podziewałaś? Od dwóch dni wysyłam do ciebie SMS-y. Źle się czułaś?

– Tak, od tego wszystkiego chciało mi się rzygać – prychnęła. Nie było jej w szkole przez większą część tygodnia. Po prostu nie miała ochoty tu przychodzić. Ale nie potrafiła sobie przypomnieć, co tak naprawdę robiła w tym czasie. Jej pamięć krótkotrwała bywała ostatnio dość zawodna. – To zaraźliwe, więc może lepiej się do mnie nie zbliżaj.

Julie zmarszczyła nos.

– Znów zaczęłaś palić? Ale cuchniesz.

Parker wzniosła oczy do nieba. Jej przyjaciółka znajdowała się w opiekuńczo-napastliwym nastroju, który Parker określała mianem trybu mamy niedźwiedzicy. Było to w pewnym sensie ujmujące, zwłaszcza że nikogo innego nie interesowało, czy Parker jeszcze żyje, czy już umarła. Julie była jedyną osobą, która łączyła ją z dawnym życiem, a w dodatku teraz, kiedy Parker wegetowała na marginesie życia towarzyskiego, to właśnie Julie stała się nową gwiazdą

Beacon. Jednak Parker wcale nie zazdrościła jej tej pozycji. Przyjaciółka miała własne demony do pokonania oraz własne głęboko ukryte blizny.

Dziewczyny przemaszerowały szybko korytarzem, mijając po drodze Randy'ego, hipisa i woźnego, który dawał z siebie wszystko, aby szkoła przez cały czas lśniła nienaganną czystością. Julie pchnęła ciężkie drewniane drzwi prowadzące do auli. Olbrzymia sala była wypełniona uczniami, ale panowała w niej przedziwna cisza. Wiele osób siedziało zapłakanych. Niektórzy licealiści kręcili głowami, jakby wciąż nie mogli uwierzyć w to, co się stało. Grupa dziewczyn obejmowała się ramionami. Gdy tylko Parker zobaczyła wielkie zdjęcie Nolana na scenie, natychmiast podskoczyło jej ciśnienie. Pod portretem znajdował się ułożony z kwiatów napis R.I.P.

Parker spojrzała z wyrzutem na Julie. Miała nadzieję, że apel dla uczczenia pamięci Nolana odbył się w jeden z tych dni, w które akurat wagarowała.

– Spadam stąd – szepnęła do przyjaciółki i zaczęła się wycofywać.

Julie złapała ją za ramię.

– Proszę cię! – Próbowała ją zatrzymać. – Jeśli nie zostaniesz... to sama wiesz. Może to dziwnie wyglądać.

Parker przygryzła wargę. Julie miała rację. Po tym, co wydarzyło się na imprezie u Nolana, nie mogły zwracać na siebie zbyt wiele uwagi.

Rozejrzała się po auli. Kilka rzędów przed nimi znajdowały się Mackenzie Wright i Caitlin Martell-Lewis. Ava Jalali siedziała sztywno obok swojego chłopaka po drugiej stronie przejścia między krzesłami. Wszystkie obejrzały się za siebie i wymieniły porozumiewawcze spojrzenia z Julie i Parker. Choć starały się nie dać nic po sobie poznać, wyglądały na dość wystraszone. Dziwna sprawa. Parker ledwo je znała, a pomimo to czuła się z nimi związana już na całe życie.

„Jak byście to zrobiły? To znaczy, gdybyście chciały go zabić?”

Parker się wzdrygnęła. Słowa Avy z tamtego dnia wypowiedziane na kółku filmowym zabrzmiały w jej głowie tak wyraźnie, jakby koleżanka stała tuż obok i właśnie szeptała jej do ucha. Znów spojrzała na scenę. Pan Obata, dyrektor szkoły, przeglądał slajdy, które chciał pokazać podczas prezentacji. Część z nich stanowiły zdjęcia Nolana z liceum: Nolan wygrywający mistrzostwo stanu w lacrosse, Nolan wybrany królem balu, Nolan otoczony wianuszkami wielbicielek na stołówce. Parker znajdowała się nawet na kilku z nich, zrobiono je jeszcze wtedy, gdy przyjaźniła się z Nolanem. Inne slajdy przedstawiały po prostu różnego rodzaju tabletki na receptę. A więc cały ten apel miał mieć również antynarkotykowe przesłanie, ponieważ jeśli wierzyć plotkom, Nolan przypadkowo przedawkował OxyContin, swój ulubiony narkotyk.

Nagle zupełnie niespodziewanie na ekranie pojawiło się zdjęcie Nolana z napisem na twarzy, które Mackenzie wrzuciła do sieci zaraz po imprezie. Zdjęcie było w dużej mierze rozmazane, ale znajdujące się poniżej komentarze – w tym długi wpis oświadczający całemu światu, jak okropnym człowiekiem był Nolan – były doskonale czytelne. A więc to miał być też apel poświęcony problemowi dręczenia innych uczniów.

Cóż za ironia, zważywszy, że to właśnie Nolan był największym dręczycielem w całej szkole.

Przez głowę Parker zaczęły przemykać sceny z Nolanem z przeszłości. Widziała, jak wsiada z nim do samochodu. Jak

śmieje się z jego sprośnych żartów. Jak pędzą drogą wzdłuż morza, aby przegonić gnębiące ich lęki. Przypomniała sobie to wspaniałe uczucie po tym, jak wypili we dwójkę prawie całą butelkę wódki. A także tę ostatnią noc, kiedy Nolan bez jej wiedzy wrzucił jej oxycontin do drinka. Po wszystkim powiedział: „Czy to nie cudowne? To na mój koszt. Potraktuj to jako prezent ode mnie”.

Przyjaźnili się od lat, ale po tej nocy już nigdy więcej się do niej nie odezwał. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie istniała. A przecież to on był wszystkiemu winien. Gdyby nie podał jej tych pigułek, wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Parker byłaby dalej taka jak dawniej. Nie uszkodzona. Piękna, pełna życia. Normalna. Perfekcyjna.

„Zasłużył na to – przypomniała sobie własne słowa sprzed zaledwie kilku dni. – Wszyscy go nienawidzą. Ale za bardzo się boją, żeby to głośno powiedzieć. Zostałybyśmy bohaterkami”.

W jednej chwili świat wokół niej zawirował. Ból niczym rozżarzony do białości szpikulec przeszył jej czoło, miała wrażenie, że uderzył w nią piorun. Gdy spróbowała się poruszyć, poczuła, że wszystkie mięśnie ma zeszywniałe. Mocno zacisnęła powieki.

Julie pchnęła ją lekko do przodu.

– No chodź – wyszeptała. – Powinnyśmy usiąść. Musimy się zachowywać normalnie.

Głowę Parker zalała kolejna fala bólu. Kolana się pod nią ugięły. Od wypadku tak często miewała ataki migreny, że już bez trudu rozpoznawała jej pierwsze objawy. Ale nie mogła pozwolić, żeby spotkało ją to akurat tutaj, na oczach wszystkich tych ludzi.

Z ust wyrwał jej się cichy jęk. Jak przez mgłę widziała tylko nagły wyraz niepokoju na twarzy przyjaciółki.

– O mój Boże – powiedziała Julie, błyskawicznie zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje. – Nie miałam pojęcia. Wyjdźmy stąd.

Julie podniosła ją i zaprowadziła do małej klitki, w której mieściła się kasa biletowa. Pachniało tu jakimś cytrynowym

środkiem do czyszczenia, a w powietrzu unosiły się drobinki kurzu. Okno kasy było częściowo zaklejone plakatami zbliżających się imprez: musicalu *Faceci i laleczki* oraz jesienno koncertu szkolnej orkiestry. Wisiał tam nawet stary afisz z Parker, kiedy to w drugiej klasie grała Julię w spektaklu według dramatu Szekspira.

Julie pomogła jej usiąść.

– Oddychaj – powiedziała łagodnie. – Aż tak źle?

– Nic mi nie jest – zdołała wydusić z siebie koleżanka, zaciskając dłonie na swoich blond włosach. Mrugnęła kilka razy i powoli zaczęła odzyskiwać ostrość widzenia. Ból nieco osłabł i teraz przypominał tępe ćmienie, ale czuła się kompletnie rozbita psychicznie.

– Jesteś pewna? – spytała Julie, klękając obok. – Chcesz, żebym sprowadziła pielęgniarkę?

– Nie – wychrypiała Parker. Wzięła głęboki oddech, lekko dygocząc. – Nic mi nie jest. To tylko ból głowy.

Julie zdecydowanym gestem sięgnęła do torebki i wyjęła pojemnik z aspiryną, który nosiła ze sobą właśnie na takie okazje. Podała dwie tabletki Parker, która połknęła je bez popicia, czując, jak ich ostre krawędzie boleśnie trą po ścianach gardła.

Julie poczekała, aż przyjaciółka przełknie tabletki, po czym odetchnęła.

– Zastanawiałaś się może nad... wizytą u terapeuty?

Parker aż się cofnęła.

– Nie wracajmy do tego.

– Mówię poważnie. – Julie spojrzała na nią błagalnie. – Parker, te bóle głowy stają się coraz ostrzejsze, a stres, w jakim żyjesz, na pewno ci nie pomaga. Do tego jeszcze ta sprawa z Nolanem... Po prostu martwię się o ciebie.

– Żadnych terapeutów. – Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersiach. Już wyobrażała sobie, jak obnaża swoje wnętrze przed nieznanym, a on przygląda się jej i pyta: „No i jak się teraz czujesz?”. Tak jakby w ogóle go to obchodziło.

– Rozmawiałam z kimś ostatnio... o mojej mamie. – Julie

opuściła wzrok.

Natomiast Parker gwałtownie poderwała głowę.

– Z kim? Kiedy?

– W zeszłym tygodniu. Zamierzałam ci o tym powiedzieć, ale potem wszystko się tak nagle potoczyło i... – Urwała.

Parker spojrzała jej prosto w oczy. Julie wydawała się tak pełna nadziei. Parker wiedziała, że cała ta zmiana, która zaszła w jej życiu, też była trudnym doświadczeniem dla jej najlepszej przyjaciółki. Julie była wszystkim, co jej zostało, i za nic nie chciała jej zawieść.

– Dobrze – mruknęła wreszcie. – Ale nie złość się, jeśli po dziesięciu minutach ucieknę od tego terapeuty.

– Zgoda. – Julie wyraźnie rozluźniła ramiona i posłała koleżance szczery, pełen wdzięczności uśmiech. – Ale nie uciekniesz. Myślę, że to naprawdę może ci pomóc.

Parker już się podniosła i ruszyła do wyjścia. Nagle poczuła, że rozpaczliwie potrzebuje zapalić.

Przeszła więc przez parking do miejsca, które nazywała Zagajnikiem, niewielkiego skupiska młodych drzew. Razem z Nolanem odkryli je w drugiej klasie i zaczęli tam chodzić na fajkę. Zawsze pachniało żywicą i świeżym deszczem. W zaciszu, jakie zapewniały jej drzewa, Parker wreszcie mogła być sobą: wściekła i szalona lub udręczona i rozbita psychicznie. Nie miało to żadnego znaczenia. I tak nikt nigdy tutaj nie przychodził.

Zapaliła papierosa i zaciągnęła się nim łapczywie. Gdy nikotyna dostała się do jej krwiobiegu, naszło ją kolejne wspomnienie z Nolanem. Tamtej nocy na imprezie, gdy robił się coraz bardziej zamroczony, nagle popatrzył na nią, naprawdę na nią spojrzał, jakby zobaczył ją po raz pierwszy od wypadku, i powiedział tylko: „Zawsze wiedziałem, że jesteś stukniętą suką”.

Parker zmusiła się do otwarcia oczu. Nie, powiedziała sobie. Nie pozwoli się w to wciągnąć. Nie będzie rozpamiętywać tego, co się stało w zeszłym tygodniu. Będzie żyć dalej i o wszystkim

zapomni.

– Hej, co słychać?

Podniosła wzrok. Na skraju zagajnika stał pan Granger, nauczyciel prowadzący zajęcia filmowe. Granger był młodym, wyluzowanym, przystojnym nauczycielem, który dobrze orientował się w najnowszej muzyce, udawał, że nie widzi, jak dzieciaki SMS-ują na lekcjach, i opowiadał o semestrze w Paryżu, gdzie pił absynt i umawiał się z tancerką występującą w burlesce. Założył kółko fotograficzne, na którym uczył wywoływania czarno-białych zdjęć tradycyjną metodą, i z miejsca zapisała się na nie niemal cała żeńska część szkoły.

Parker poczuła ukłucie gniewu. Skąd Granger wiedział o tym miejscu? Ale była na niego zła także z innych powodów. To właśnie on kazał im obejrzeć ten przeklęty film. To on podzielił później wszystkich na grupy. To w końcu on zadał im pytanie: „Czy morderstwo jest moralnie uzasadnione, jeśli ktoś naprawdę zasłużył na śmierć?”.

Granger podszedł teraz bliżej i ku zaskoczeniu Parker wyciągnął z kieszeni papierosa.

– Nie sądziłem, że palisz – odezwał się cicho i zapalił swojego.

Parker się zaciągnęła. Nie wiedziała, czy nauczyciel żartuje – przecież wyglądała dokładnie jak typowa palaczka.

– Muszę iść – oznajmiła szorstko, po czym rzuciła niedopałek w trawę i zdusiła go butem. Nawet chwila spokoju w Zagajniku została jej dzisiaj odebrana. A kiedy szła z powrotem w kierunku szkoły, poczuła kolejny przeszywający atak migreny.

Nagle pomyślała sobie, że może wizyta u terapeuty wyjdzie jej jednak na dobre. Może dzięki temu uda jej się wymazać z pamięci wszystkie te wspomnienia. Może da się zastosować na niej jakąś formę hipnozy, po której już w ogóle niczego nie będzie czuła. Może uda się ją naprawić.

Ale cichy głos z tyłu głowy podpowiadał jej, że być może to, co zrobiła Nolanowi, dowodziło, że jest już nieodwracalnie

zepsuta.

Caitlin Martell-Lewis przestępowała z nogi na nogę na boisku do piłki nożnej liceum w Beacon Heights. Przystrzyżona trawa odcinała się soczystą zielenią od wełnistych, szarych chmur, które zawisły nisko na popołudniowym niebie. Caitlin miała wrażenie, że w ciągu zaledwie jednej nocy całe łagodne wczesnojesienne ciepło zostało wysrane z powietrza, pozostawiając tylko wilgotny chłód, który przenikał teraz przez jej treningowy strój. Dziewczyna wciągnęła zapach świeżo skoszonej trawy oraz wiszącego w powietrzu deszczu. Tak właśnie pachnie futbol.

– No dobra, musimy rzucić się ostro do ataku – zwróciła się do swojej drużyny, pocierając dłonie. – Megan i Gina, wy gracie w środku pola. Shannon, Sujatha, Katie i Dora na obronie. Będziecie musiały zachować czujność. Reszta gra w ataku.

– Zmiażdżymy tych koleś. – Katie O'Malley rzuciła wściekłe spojrzenie drużynie przeciwnej, czyli męskiej reprezentacji liceum w Beacon. Dzisiaj odbywał się doroczny wewnętrzny pojedynek chłopcy kontra dziewczyny.

Opiekun męskiej reprezentacji trener Marcus oraz prowadząca żeńską drużynę trenerka Leah – którzy, nawiasem mówiąc, byli prywatnie małżeństwem – chodzili wzdłuż linii bocznej w identycznych kasztanowo-białych kurtkach. Caitlin zerknęła szybko w stronę swojej trenerki, po czym odwróciła się do koleżanek z drużyny.

– Wiking, ty stoisz na bramce, dobra? Nie pozwól, żeby te gnojki strzeliły nam gola.

– Nie ma sprawy – odparła Vanessa „Wiking” Larson. Mierząca blisko metr dziewięćdziesiąt i oszałamiająco piękna, z długimi rudymi włosami i wystającymi kośćmi policzkowymi, była również najbliższą przyjaciółką Caitlin w drużynie.

Ursula Winters, która zazwyczaj grała w środku pomocy,

ale odkąd Caitlin doznała kontuzji, zastąpiła ją na pozycji napastnika, spojrzała teraz surowo na rywalkę.

– Jesteś pewna, że z twoją kostką już wszystko w porządku? – spytała. – Chyba nie chcesz ulec jeszcze gorszej kontuzji, wracając zbyt wcześnie na boisko?

– Nic mi nie jest. – Caitlin się zmarszczyła. To jasne, że Ursula nie chciała, żeby wróciła do gry, sama miała bowiem ochotę zająć jej miejsce w ataku. Ale Caitlin czuła się dobrze... przeważnie. Skręciła sobie nogę w kostce, jednak już się uporała z kontuzją dzięki zabiegom fizjoterapeutycznym oraz zażywanej od czasu do czasu małej dawce OxyContinu, czyli tego samego leku przeciwbólowego, który rzekomo przedawkował Nolan. Dzięki temu zaledwie po trzech tygodniach mogła wrócić do gry. Musiała udowodnić trenerce, że jest gotowa do ważnego meczu, który czekał je za dwa tygodnie. Zwycięstwo w nim zapewniłoby jej stypendium sportowe na Uniwersytecie Waszyngtońskim, na co pracowała przez całe swoje życie.

Nagle Caitlin poczuła, że obejmują ją silne ramiona.

– Mam cię! – szepnął jej chłopak Josh Friday.

– Puszczaj – powiedziała łagodnie, wyrywając się z uścisku.

– Próbuje się skoncentrować.

– Wyglądasz uroczo, gdy jesteś w bojowym nastroju. – Josh parsknął śmiechem i przybił żółwika z dwoma kumplami, Guyem Kenwoodem i Timothyem Burgessem, którzy przyszli razem z nim.

– Ha-ha – odparła z udawanym śmiechem Caitlin, starając się nie irytować, że Josh nie traktuje tego meczu zbyt poważnie. – Nie będzie ci tak wesoło, gdy skopimy wam tyłki.

Caitlin i Josh byli ze sobą niemal od zawsze. Ich rodzice blisko się przyjaźnili od czasu studiów – byli nawzajem na swoich weselach i w tym samym momencie sprowadzili się do Beacon Heights. Sibyl i Mary Ann, dwie mamy Caitlin, ściągnęły ją z Korei i adoptowały w tym samym roku, w którym urodził się Josh. A kiedy kilka lat później wróciły do Seulu, żeby adoptować Taylora, młodszego brata Caitlin, zostawiły ją na dwa

miesiące pod opieką rodziny Fridayów. W obu domach stały oprawione w ramki zdjęcia przedstawiające Caitlin i Josha trzymających się za ręce na placu zabaw albo siedzących z zapłakanymi buziami na kolanach u mikołaja. Było też kilka fotografii, na których jeszcze jako niemowlęta kąpali się w jednej wannie, ale Caitlin i Josh zabronili ich komukolwiek pokazywać, ponieważ ich zdaniem byłoby to zbyt dziwne i pokręcone.

Przez lata Martell-Lewisowie i Fridayowie jeździli razem na wakacje i ferie, co tydzień urządzali wspólne wieczory z grami planszowymi, a w soboty grille, no i zawsze kibicowali podczas meczów Caitlin i Josha. Obecnie i Caitlin, i Josh byli kuszeni przez trenerów drużyn piłkarskich z Uniwersytetu Waszyngtońskiego, a to oznaczało, że łączące obie rodziny święto miłości mogło trwać dalej również na studiach. A później, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Caitlin i Josh mieli skończyć studia, pobrać się i dorobić sporej gromadki małych Martellów-Lewisów-Fridayów.

Teraz ten plan był ważniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Josh i piłka nożna były jedynymi stałymi elementami w życiu Caitlin, które trzymały ją w ryzach, kiedy wydawało się, że cały świat wokół niej się wali. Po śmierci Taylora w jej rodzinie zaszła zmiana. Caitlin nagle stała się jedynaczką, a rodzina, nad której zbudowaniem tak ciężko pracowały jej mamy, zaczęła się rozpadać. Mamy starały się trzymać przed nią fason, ale Caitlin nieraz słyszała, jak Sibyl cicho popłakuje w ich pokoju. A Mary Ann, gdy zmywała naczynia, czasami długo wpatrywała się w okno, jakby w końcu miała przez nie zobaczyć Taylora śpieszącego się do domu na deser. Kobiety wydawały się sobą tylko w trakcie wspólnych kolacji z Fridayami i kibicując Caitlin podczas meczów piłkarskich.

Shannon, która grała na lewej obronie, odchrząknęła, wyrywając Caitlin z zamyślenia.

– Ale dziwny był dzisiaj ten apel, co nie? – zagadnęła cichym głosem, przyglądając się koleżankom z drużyny i wszystkim stojącym w pobliżu chłopcom. – Znaczy się, nie byłam na wielu

tego typu uroczystościach poświęconych osobom w naszym wieku. – Nagle zbladła i popatrzyła na koleżankę. – Przepraszam, Caitlin. Nie chciałam...

Caitlin spuściła wzrok. Nie miała teraz ochoty na rozmowę o swoim bracie.

Sujatha, szczupła Hinduska, która biegła najszybciej w drużynie, położyła ręce na swych wąskich biodrach.

– Naprawdę wierzycie w to, że Nolan popełnił samobójstwo?

– Nie ma mowy – wtrącił Asher Collins, bramkarz męskiej drużyny. – Ten koleś był za bardzo w sobie zakochany, żeby się zabić.

Marnie Wilson, która raz po raz to zrywała z Asherem, to do niego wracała, rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nieładnie tak mówić o zmarłym – powiedziała.

– No chyba że był dupkiem – zaszcebiotała Ursula, po czym spojrzała prosto na Caitlin. – Mam rację?

Caitlin się zaczerwieniła. Doszły ją słuchy o tym, że w zeszłym roku Nolan rzucił Ursulę, ale przecież on porzucał każdą, z którą się umawiał. Ale to, jak bardzo sama Caitlin nienawidziła Nolana, nie było już tylko plotką. Teraz odchrząknęła i popatrzyła w stronę Josha, szukając u niego pomocy, on jednak był akurat zajęty zapasami na niby z Timothyem.

– Ciekawe, jak to jest wziąć naraz aż tyle oxy – ciągnęła Ursula.

– A tak w ogóle to ile tego zażył? – Shannon zmarszczyła czoło.

– Wystarczająco dużo, żeby się zabić – odparła Ursula, nie spuszczając wzroku z Caitlin.

Nagle Caitlin usłyszała głos – swój własny głos – z tamtych zajęć filmowych sprzed kilku tygodni: „Wiecie, jak ja bym to zrobiła? Za pomocą Oxy. Każdy wie, że to jego ulubione prochy”.

Zamrugnęła, aby odegnąć od siebie to wspomnienie.

Ursula wzruszyła ramionami.

– Myślicie, że zrobią sekcję zwłok? – spytała. – Widzieliście kiedyś w telewizji, jak się je przeprowadza? Co za ohyda. Koroner dosłownie otwiera żebra specjalnymi szczypcami, a potem kładzie serce na wadze.

– Dość tego! – zawołała Caitlin. – Czy możemy się skupić na meczu?

Wszyscy zamilkli.

Nikt nie wiedział, co zaszło pomiędzy nią a Nolanem w noc jego śmierci, lecz wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że zaledwie przed sześcioma miesiącami przeprowadzono sekcję zwłok jej brata Taylora, który zginął właśnie z powodu Hotchkissa.

Josh chrząknął z zażenowaniem, po czym chwycił Ashera za ramię i poprowadził go w stronę własnej drużyny.

– Musimy obgadać naszą strategię. Do zobaczenia, dziewczyny.

Rozległ się gwizdek. Caitlin stanęła przed swoim zespołem, przyglądając się każdej dziewczynie, z wyjątkiem Ursuli.

– Zajmijcie pozycje! – ryknęła na nie, choć jej głos wciąż jeszcze lekko się trząsał. – Dobra, dziewczyny, skopmy im tyłki.

Zawodniczki rozbiegły się i ustawiły w formacji naprzeciwko drużyny chłopców. Caitlin była niespokojna i rozkojarzona, czuła, że w jej ciele narasta skumulowany gniew. Kiedy trener Marcus odgwizdał początek meczu, wystrzeliła przed siebie z prędkością, która zaskoczyła nawet ją.

Świat poza boiskiem stał się niewyraźną plamą. Caitlin ruszyła naprzód, żeby przejąć piłkę, po czym jej korki przeorały murawę, gdy podała ją do Giny Pedalino. Chłopcy wyglądali na kompletnie oszołomionych. Gabe Martinez, ich najlepszy napastnik, nie wykonał nawet ruchu, gdy piłka znalazła się w połowie dystansu od środka boiska do bramki. Caitlin uśmiechnęła się z wyższością. „Zgadza się, idioci – pomyślała sobie. – Dziewczyny grają w piłkę lepiej, niż sądzicie”.

Pobiegła w kierunku pola karnego chłopców. Piłka śmigiała pomiędzy nogami jej koleżanek z drużyny, które rozklepywały

linię obrony. Na ułamek sekundy przejął ją Rocky Davidson, ale Gina ruszyła na niego i natychmiast ją odzyskała. Z nieba zaczęły padać grube krople deszczu, z początku rzadko, lecz w końcu coraz intensywniej. Caitlin czuła szum krwi krążącej w żyłach z emocji, jakie wywoływała w niej gra.

Nagle dostała piłkę i ruszyła z nią wzdłuż linii bocznej w kierunku bramki chłopców. Za plecami słyszała pełne wysiłku postękiwania, gdy jej koleżanki z zespołu próbowały powstrzymać obrońców przeciwnej drużyny. Serce rosło jej z dumy. Ale nagle pojawiła się przed nią jakaś biało-kasztanowa sylwetka. Ursula. Odebrała jej piłkę i pobiegła z nią na bramkę.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wrzasnęła Caitlin. – Przecież gramy w jednej drużynie!

Ale Ursula odepchnęła ją tylko ramieniem. Caitlin aż zagotowała się ze złości. Była wściekła, że ktoś odebrał jej piłkę, a już tym bardziej że zrobiła to zawodniczka z jej własnej drużyny.

Gdzieś z głębi piersi wydobyła straszny krzyk i poirytowana podstawiała rywalce nogę.

– Auu! – zawyła Ursula, padając z impetem na murawę. Rozległ się ostry gwizdek.

– Caitlin! – huknęła na nią z tyłu trenerka Leah.

Zaraz podbiegł również jej mąż.

– Żółta kartka! – zawołał, stając nad Ursulą. – Nic ci się nie stało?

Ursula oddychała ciężko i otrzepywała kolana z trawy.

– To bolało – jęknęła.

Trenerka Leah spojrzała na Caitlin spod zmrużonych powiek.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała. – To tylko trening.

Rozumiem, że jesteś ambitna, ale to nie znaczy, że musisz robić innym krzywdę. Marsz pod prysznic.

– Słucham? – Caitlin z niedowierzania rozdziawiła usta. – Nie widziała pani, że ukradła mi piłkę?

– Mówię poważnie. – Trenerka wskazała na szkołę. – Ale już.

Wszyscy się gapili. Kilku chłopców trąciło się porozumiewawczo ramionami. Josh patrzył na nią pytająco. Caitlin głośno westchnęła.

– Wszystko mi jedno. – Machnęła ręką i zeszła z boiska. Za nią znowu zabrzmiał gwizdek. Ursula, nagle cudownie ozdrowiona, zajęła jej pozycję w ataku.

Caitlin ruszyła szybkim krokiem wzdłuż budynku, przyglądając się swojemu odbiciu w wysokich oknach zwróconych w stronę boiska. Za szybami znajdowało się centrum komputerowe, ogromne pomieszczenie wypełnione najnowocześniejszym sprzętem, w którym niegdyś przez cały czas przesiadywał jej brat.

Choć wcale tego nie chciała, przed oczami nagle stanął jej obraz chłopca. Taylor, niski i chudy, nawet jak na pierwszoklasistę, w za dużych okularach, z nogawkami przydługich spodni szorującymi po ziemi. Był szczęśliwym dzieciakiem – zawsze albo siedział pochylony nad swoją konsolą Nintendo DS, albo czytał jakąś opasłą powieść fantasy. Aż w końcu poszedł do liceum. Caitlin, która była ładną, wysportowaną dziewczyną, w niczym nie przeszkadzało to, że miała dwie przybrane matki. Ale dla jej durnego brata, chudego Koreańczyka, który nie interesował się ani sportem, ani alkoholem, ani też nie zabiegał o popularność – a te trzy rzeczy decydowały o pozycji społecznej w liceum w Beacon – miało to kolosalne znaczenie. Nolan i jego znajomi pożarli Taylora żywcem.

– Skarbie?

Caitlin obejrzała się za siebie. Josh przybiegł za nią, jego krótkie, ciemne włosy były mokre od deszczu.

– Hej – powiedział ostrożnie, jakby miał do czynienia z potencjalnie groźnym zwierzęciem. – Dobrze się czujesz? Co takiego tam się stało?

Caitlin wzruszyła ramionami.

– Nic mi nie jest. – Podniosła wyżej swą sportową torbę i wyjęła klucze z małej kieszonki z przodu. – Nie powinnam

była dać się sprowokować Ursuli. Ale ty lepiej wracaj do gry. – Machnęła ręką w stronę boiska. – Każdy trening to kolejny krok w drodze na studia, pamiętasz?

Ale Josh szedł dalej za nią.

– Wracasz do domu? – spytał.

Caitlin oblizwała wargi.

– Jadę na cmentarz – oznajmiła, podejmując tę decyzję właśnie w tej chwili. – Chcę odwiedzić Taylora.

Nie była tego do końca pewna, ale miała wrażenie, że na ułamek sekundy Josh się skrzywił. Ale potem, jak przystało na dobrego chłopaka, którym niewątpliwie był, podszedł do niej i powiedział:

– Podwiozę cię.

Dwadzieścia minut później Josh i Caitlin zatrzymali się na parkingu przed cmentarzem McAllister. Jak na miejsce wiecznego spoczynku McAllister prezentował się całkiem nieźle: roztaczał się z niego widok na jezioro, rosło tu mnóstwo starych drzew, a pomiędzy grobami wiodły starannie utrzymane ogrodowe alejki.

Kiedy jednak Caitlin odpięła pas bezpieczeństwa i zaczęła wysiadać z samochodu, Josh nie ruszył się z miejsca, tylko wpatrywał się w swój telefon.

– Cholera, chyba dzwoni do mnie rekruter z uniwersytetu.

Caitlin zmarszczyła brwi.

– Nie słyszałam żadnego dzwonka.

Josh trzymał komórkę w taki sposób, że nie mogła dostrzec ekranu.

– Wyciszyłem go – odparł. – Muszę odebrać. Idź sama.

Przyłożył telefon do ucha i powiedział „halo”. Caitlin przyglądała mu się przez chwilę, nie będąc pewna, czy naprawdę z kimś rozmawia, czy tylko udaje. Czy Josh byłby w stanie odgrywać przed nią rozmowę telefoniczną tylko po to, żeby wykręcić się od pójścia na cmentarz?

Bo tak naprawdę nie znosił tych wizyt. Od śmierci Taylora był tutaj zaledwie raz. Poza tym zawsze tłumaczył się, że jest

zajęty... albo że kwiaty na cmentarzu nasilają jego alergię... albo że za mocno pada... albo posługiwał się każdą inną wymówką, jaka mu tylko przyszła do głowy. Caitlin przypomniała sobie o tym krótkim błysku – no właśnie czego? irytacji? – który przemknął przez twarz Josha, gdy wcześniej wymieniła imię Taylora. Jeśli miała być wobec siebie szczerą, Josh bardzo często tak reagował. Ale nie wiedziała, jak ma go zapytać o to, co czuje – po prostu nie łączyły ich tego typu relacje. Kiedy jeszcze żył Taylor, nie musieli rozmawiać o takich sprawach. Ale teraz Caitlin bardzo chciała z nim o tym porozmawiać. Choćby przez chwilę.

Josh powiedział jeszcze kilka słów do telefonu, aż w końcu Caitlin zrezygnowana opuściła rękę i sama pomaszerowała przez parking. Na grób swego brata trafiłaby bez trudu nawet z zawiązanymi oczami: dwadzieścia kroków od parkingu, potem trzydzieści trzy kroki w lewo, a następnie wąskim przejściem tuż obok nagrobka z rzeźbą owczarka niemieckiego. Leżący tam Tommy Maroney, który zmarł w słusznym wieku osiemdziesięciu pięciu lat, był hodowcą czempionów tej rasy.

Na końcu alejki znajdował się on: TAYLOR ANTHONY MARTELL-LEWIS. Zmarł dwa dni po swoich piętnastych urodzinach.

– Cześć – przywitała się łagodnie Caitlin, strącając z grobu parę uschłych liści. – Wybacz, że nie pokazywałam się przez kilka tygodni. Byłam trochę zajęta. No i ta przeklęta kostka nie pozwalała mi normalnie chodzić. – Na dowód podniosła nogę.

Podmuch wiatru zasłonił jej twarz włosami. Caitlin wzięła głęboki oddech.

– Pewnie już słyszałeś, co? – spytała cicho. – Zresztą, kto to wie? Może sam... spotkałeś Nolana tam, gdzie teraz jesteś. Choć mam nadzieję, że jednak nie. – Wpatrywała się we własne palce. – Słuchaj, nie wiem, co widzisz stamtąd, gdzie teraz przebywasz, i może widziałeś mnie... z nim... tamtej nocy. Ale wiedz, że zrobiłam to dla ciebie. Nie mogło mu to ujść na sucho.

Caitlin zamilkła, tak jak robiła zawsze, udając, że Taylor,

który zwykle był taki zamyślony i pełen zadumy, potrzebuje chwili, by zastanowić się nad jej słowami. W końcu odchrząknęła i ciągnęła dalej:

– Nie jest mi jednak przykro z powodu tego, co się stało. I nie zgadzam się z tym, co powiedziała mama. Nie wystarczyło, żeby Nolan żył z poczuciem winy. Musiał za to zapłacić.

Była pewna, że gdyby Taylor potrafił mówić, bez wątpienia poparłby jej stwierdzenie, że Nolan zasłużył sobie na taką karę. Kiedy pewnego dnia wróciła po treningu do domu i ujrzała list pożegnalny brata przyczepiony do drzwi jego sypialni, miała wrażenie, że ktoś uderzył ją w głowę. Wieczorem weszła do jego pokoju, w którym wciąż unosił się jego zapach, i znalazła leżący na łóżku dziennik. Na okładce widniał napis: „Powody, dla których śmierć jest lepsza niż szkoła”. Otworzyła dziennik na pierwszej stronie: „17 września: Ktoś podrzucił mi do szafki torebkę z psią kupą. Mam przeczucie, że to sprawka N. 30 września: N i jego kumple ukradli mi podczas wuefu ubrania i wepchnęli je do toalety. Przez całe popołudnie śmierdziałem wybielaczem. 8 października: Dziewczyny śmiały się dziś ze mnie na bioli. Okazało się, że ktoś napisał list do Casey Ryan, najładniejszej dziewczyny w naszej klasie, i podpisał go moim imieniem”.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że Caitlin tego nie zauważała... chociaż chodzili z Taylorem do tej samej szkoły. Była zbyt zajęta Joshem i meczami piłki nożnej, żeby martwić się bratem. A Taylor nigdy do niej z tym nie przyszedł. Nigdy nie skarżył się podczas obiadów czy w weekendy. Po prostu to... znosił, aż w końcu nie wytrzymał.

W oczach zapiekły ją wzbierające łzy.

– Tak mi przykro – wydusiła z siebie, czując ogarniające ją na nowo wyrzuty sumienia. – Żałuję, że o tym nie wiedziałam. Przepraszam, że byłam tak samolubna.

– Cate?

Caitlin podskoczyła i rozejrzała się wokół. W jej kierunku szedł wysoki chłopak w wymiętych obcisłych džinsach i szarym

T-shircie. W pierwszym momencie pomyślała, że to Josh, lecz po chwili uświadomiła sobie, że to Jeremy Friday, jego młodszy brat.

– H-hej. C-co ty tutaj robisz? – wydukała.

– Pewnie to samo co ty. – Jeremy uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

Caitlin zamrugła. No jasne. Jeremy i Taylor byli bliskimi przyjaciółmi. Za każdym razem, gdy ich rodziny spotykały się ze sobą na kolacji, obaj znikali i całymi godzinami grali na konsoli.

Jeremy przykucnął przy tablicy nagrobnej Taylora i postawił na jej szczycie małą figurkę.

– To dla ciebie, stary – powiedział delikatnym głosem.

Następnie przesunął się za nagrobek i podniósł z ziemi kilka podobnych figurek. Choć były spłowiałe i ubłocone, umieścił je obok dopiero przyniesionej.

Caitlin zawsze zastanawiała się, skąd one się tu biorą.

– Czy to jakaś postać z *Dragon Ball Z*? – spytała.

Jeremy zerknął na nią.

– Skąd wiedziałaś?

Caitlin poczuła, że się czerwieni.

– Mogłam obejrzeć z Taylorem odcinek lub dwa. Albo i z pięćdziesiąt. Ale tylko żeby dotrzymać mu towarzystwa.

– Oczywiście, nie żeby ci się to naprawdę podobało – zażartował. – Wiesz, to żaden wstyd, że lubisz anime. Mają niesamowite historie. O niebo lepsze niż w amerykańskich kreskówkach.

– Zgadzam się – przyznała, doskonale pamiętając, jak bardzo lubiła oglądać z bratem anime. Siadali we dwójkę na kanapie, zajadali się popcornem z pieprzem i parmezanem i dyskutowali o zwariowanych maszynach, jakie zbudowałyby dla nich serialowa wynalazczyni o imieniu Bulma. – Oglądasz to jeszcze? – spytała.

– Jasne, choć teraz można to obejrzeć tylko w internecie albo na DVD – odparł Jeremy. Zerknął na Caitlin i dodał: – Jeśli kiedyś będziesz w nastroju, to jestem chętny.

– O nie, wielkie dzięki. – Znów się zaczerwieniła.

– Rozumiem. – Jeremy spojrział na nią ze spokojem. – Josh raczej nie przepada za anime.

Caitlin spuściła głowę. Chciała mu powiedzieć, że nie wszystko robi wspólnie z Joshem, ale nie byłaby to do końca prawda.

Znów podniosła wzrok na Jeremy'ego. Był bardzo podobny do Josha: obaj mieli te same miodowobrazowe oczy, te same wystające kości policzkowe, ale Jeremy miał ostrzejsze rysy twarzy, a jego nos i podbródek były bardziej szpiczaste. Bracia radykalnie się jednak różnili: Josh był typem sportowca, jednym z najpopularniejszych chłopaków w szkole, a Jeremy przypominał w dużej mierze Taylora, był cichy, zamknięty w sobie i bardziej niż sportem interesował się książkami. Za każdym razem, gdy Caitlin odwiedzała dom Fridayów, Jeremy siadał z jakąś książką na końcu stołu jadalnego, podczas gdy Josh z kumplami grał na konsoli w *Madden NFL*.

Dziwna sprawa. W dzieciństwie Caitlin i Jeremy spali w jednym namiocie podczas wakacyjnego biwaku i godzinami grali w karty na tylnym siedzeniu samochodu. A teraz byli dla siebie niemal zupełnie obcy.

Dziewczyna odchrząknęła, spojrzała na figurki, a potem na Jeremy'ego.

– Często tu przychodzisz? – spytała.

Skinął głową.

– Staram się co tydzień.

– Naprawdę? – Poczowała, że łzy znów napływają jej do oczu.

– No pewnie – odrzekł, wpychając ręce do kieszeni. –

Brakuje mi go – dodał, po czym popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. – Nie powinnaś być teraz czasem na treningu?

Przygarbiła ramiona.

– Wkurzyłam trenerkę – wyjaśniła i spojrzała na grób brata.

– A potem musiałam po prostu z nim pogadać.

– Znam to uczucie – przyznał cicho Jeremy.

Caitlin głośno przełknęła ślinę.

– Wiesz, czasami wydaje mi się, że nigdy się z tym nie pogodzę.

– Może wcale nie musisz. – Jeremy zmrużył oczy. – I może nie ma w tym nic złego.

Była to najwspanialsza rzecz, jaką ktokolwiek mógł jej powiedzieć. Właśnie to zawsze chciała usłyszeć od Josha.

– Dziękuję ci – odparła cicho.

– Za co? – Jeremy wyglądał na nieco zdziwionego.

Caitlin wzruszyła ramionami.

– Za to, że tu przychodzisz. Za to, że dotrzymujesz towarzystwa Taylorowi. Za zrozumienie.

– No cóż, nie ma sprawy. – Podniósł się i otrzepał spodnie.

– Chyba powinienem już iść.

Caitlin skinęła głową i nim zdążyła się zastanowić, zarzuciła Jeremy'emu ręce na szyję i mocno go przytuliła. Po chwili chłopak odwzajemnił uścisk. Stojąc tak w jego objęciach, Caitlin nagle zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od śmierci brata nie czuje się tak okropnie samotna.

Był wczesny czwartkowy wieczór. Mackenzie Wright, ubrana w patchworkową spódnicę i z upiętymi blond włosami, siedziała na fotelu pasażera w samochodzie swojej najlepszej przyjaciółki Claire Coldwell i nuciła pod nosem symfonię *Z Nowego Świata* Antonína Dvořáka. Pani Rabinowitz, dyrygentka szkolnej orkiestry, kazała im żyć, oddychać i zasypiać z tym utworem aż do nadchodzącego koncertu. Mackenzie podświadomie przebierała palcami, jakby wiolonczela znajdowała się w jej rękach, a nie na tylnym siedzeniu niebieskiego forda escape Claire.

– Halo? Ziemia do Mackenzie. – Claire machnęła ręką przed okularami przyjaciółki.

Mackenzie ocknęła się z zamyślenia, uświadomiwszy sobie, że Claire coś do niej mówi.

– Przepraszam, jestem dzisiaj jakaś nieswoja.

Koleżanka zerknęła na nią ze zrozumieniem i zacisnęła doskonale różowe usta.

– Ja też – przyznała. – Ten apel poświęcony Nolanowi był straszny. Nie mieści mi się w głowie, że już go po prostu... nie ma.

Mackenzie wyjrzała przez okno, przyglądając się nienaturalnie zielonym trawnikom przed mijanymi domami. Nolan może i zniknął z jej życia, ale wszystko wokół wciąż o nim przypominało: jego zdjęcia na murach, materiały w telewizyjnych wiadomościach o „przypadkowym przedawkowaniu”, poranne ogłoszenie o mającym się odbyć w niedzielę pogrzebie – to już za trzy dni – i jeszcze ten szkolny apel, brr... Dyrektor pokazał zdjęcia Nolana z pomalowaną twarzą, które to właśnie Mac anonimowo wrzuciła do sieci z kafejki internetowej. Jak przystało na liceum w Beacon, tutaj nawet apel poświęcony zmarłemu uczniowi może się okazać

mocnym przeżyciem.

Ale zdecydowanie najmocniejsze dla Mackenzie były jej własne wspomnienia z tamtej nocy.

– Czy możemy zmienić temat? – mruknęła.

– Pewnie. Wiesz już, kiedy będziesz miała przesłuchanie? – zapytała Claire.

Słowo „przesłuchanie” niczym ostry odłamek lodu przeszło jej serce lękiem. Claire pytała o przesłuchanie do szkoły aktorsko-muzycznej Juilliard w Nowym Jorku.

– Uhm, tak. W piątek za tydzień. O piątej po południu.

– Serio? – Przyjaciółka wyprostowała się i odrzuciła do tyłu swe krótkie kręcone włosy obcięte w boba. Mac wyglądałaby z taką fryzurą okropnie, ale Claire prezentowała się w niej zachwycająco. Na twarzy dziewczyny pojawił się cień pełnego wyższości uśmiechu. – Ja też mam w przyszły piątek. Tyle że o czwartej. Czyli tuż przed tobą.

Po plecach Mackenzie zaczęły spływać krople potu. Poznały się z Claire, gdy miały po pięć lat, na obozie muzycznym dla uzdolnionych przedszkolaków, i od tamtej pory były w zasadzie nierozłączne. Claire zawzięcie rywalizowała z Mac we wszystkim, zawsze starała się ją pokonać, czy chodziło o pozycję pierwszej wiolonczeli w orkiestrze, czy o ustalanie planów na piątkowy wieczór. Ale była zarazem jedyną osobą, z którą Mackenzie miała cokolwiek wspólnego – nawet pomimo całej tej presji bycia doskonałym, jaka panowała w liceum w Beacon, niewielu ludzi potrafiło zrozumieć, ile obie musiały poświęcić dla muzyki. Zwierały się sobie ze wszystkiego, mówiły sobie o chłopakach, w których się podkochiwały, nauczycielach muzyki, których nienawidziły, i o tym, że czasami traciły wszelką ochotę na to, by dalej grać na wiolonczeli.

A teraz obie ubiegały się o miejsce w Juilliard, choć jeszcze się nie zdarzyło, aby konserwatorium przyjęło dwoje wiolonczelistów z tej samej szkoły. Bardzo prawdopodobne, że nie będzie miejsca dla nich obu. Biorąc jednak pod uwagę to wszystko, co zaszło między nimi w ostatnim roku, Mackenzie nie

była pewna, czy w ogóle chce się tam dostać.

– Jesteśmy na miejscu. – Claire zatrzymała się pod Cupcake Kingdom, popularną cukiernią w Beacon Heights, która mieściła się na samym rynku miasta.

Popołudniowy deszcz już ustał, ale jezdnia wciąż była śliska i mokra, a krople wody kapały nierytmicznie z drzew i lamp ulicznych.

– Baw się dobrze na próbie.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała Mackenzie, po czym otworzyła tylne drzwi samochodu i ostrożnie wysunęła futerał z wiolonczelą.

Rodzice obiecali, że jeśli dostanie się do Juilliard, kupią jej najwyższej klasy instrument z Niemiec – przyda jej się, jeśli ma grać z profesjonalnymi muzykami – ale Mac kochała swoją starą wiolonczelę. Znała każdą rysę i zadrapanie na jej błyszczącym pudle z drewna klonowego, każdą najdziwniejszą tajemnicę. Mac nadała jej nawet imię: Muminek.

– Do usług! – zawołała przez okno Claire. – Pozdrów ode mnie Blake'a!

– Jasne, postaram się nie zapomnieć – wymamrotała Mackenzie, gdy koleżanka odjechała.

Następnie popatrzyła przez okno do środka Cupcake Kingdom. I nagle go zobaczyła, jak wyciera ładę, prezentując się seksownie nawet w fartuchu w biało-różowe paski. Blake Strustek, główna przyczyna prawdziwej zimnej wojny pomiędzy Mac i Claire.

Mac zaprzyjaźniła się z Blakiem w gimnazjum i dołączyła do jego zespołu Black Lodge. Ćwiczyli ze sobą co tydzień, ale dopiero w drugiej klasie liceum dziewczyna zdała sobie sprawę, że czuje do niego coś więcej niż tylko przyjaźń... nie miała jednak pojęcia, co ma z tym fantem zrobić. Zostawała do późna na próbach, za wszelką cenę starała się występować z nim na festiwalach muzyki kameralnej i wykorzystywała każdą sposobność, aby przebywać w jego pobliżu podczas obozów muzycznych. Jediną osobą, której zwierzyła się ze swojego

uczucia, była Claire.

Dlatego też takim szokiem było dla niej, gdy w zeszłym roku podczas wycieczki szkolnej orkiestry do Disneylandu podeszła do niej Claire i oznajmiła zdyszczanym głosem:

– Blake mnie właśnie pocałował. Ale nie odwzajemniłam pocałunku, bo wiem, że ty też go lubisz.

– Też go lubię? – powtórzyła głucho Mackenzie, myśląc o szerokich, wygiętych w łuk ustach Blake'a, o jego gęstych, zmierzwionych włosach. O jasnoniebieskich oczach, długich rzęsach i intensywnym spojrzeniu. Ona lubiła go od zawsze, ale Claire nigdy nie wspominała, że sama także go lubi. Ani razu.

– Powiem mu po prostu, że nic z tego, dobra? Powiem mu, że go lubisz i choć ja też bardzo, bardzo go lubię, to byłoby dziwne, gdybym się z nim umówiła – ciągnęła Claire.

– Nie! – krzyknęła Mackenzie przerażona. Gdyby Blake dowiedział się, że Mac go lubi, byłoby to jeszcze gorsze od tego, że całował się z Claire. – W porządku... – rzuciła z wahaniem – powinnaś się z nim umówić.

„Tak będzie lepiej i dobrze o tym wiesz”, powiedziała sobie Mackenzie. Chłopcy przeszkadzaliby jej tylko w tym, co się naprawdę liczyło. Nie oznaczało to jednak, że całkowicie przebaczyła Claire. Claire powinna być jej najbliższą przyjaciółką, jej powierniczką. Powinna znać ją lepiej.

Blake zauważył Mac i otworzył drzwi.

– Hej, wchodzisz?

– Ładny fartuch. – Mac zaśmiała się, wskazując na wielką babeczkę na jego torsie.

Blake prychnął.

– Trzeba mieć bardzo silne poczucie męskości, żeby nosić fartuch z różową babeczką. – Sięgnął za plecy i zaczął rozwiązywać sznurki. – Wejdz do środka. Zaraz zamykam, a potem możemy iść na zaplecze.

Mac weszła za nim do cukierni, która swoim wystrojem przypominała nieco grę planszową Candy Land. Ściany były pomalowane na jaskraworóżowy kolor. Wszędzie wisiały

kolorowe plakaty z hasłami w rodzaju NIECH JEDZĄ

CIASTKA! albo ŻYCIE JEST SŁODKIE. Dwa staromodne stoliki stały pod kinkietami z matowego szkła, a ciepły maślany aromat sprawił, że Mac natychmiast napłynęła ślinka do ust. Pod oszkloną ladą zazwyczaj leżały w długich rzędach pięknie ozdobione babeczki noszące nazwy w stylu „Gruby Elvis” lub „Wiśniowa bomba”. Teraz babeczki były już porządnie przebrane – jakby w ciągu dnia niemal wszystkie się wyprzedały – ale te, które jeszcze zostały, wyglądały przepysznie.

– Gdzie twoja siostra? – zapytała, gdy Blake odwrócił tabliczkę z napisem OTWARTE na ZAMKNIĘTE. Jego siostra Marion otworzyła tę cukiernię w zeszłym roku.

– Wzięła sobie dzień wolnego. – Blake przewrócił oczami. – Pewnie poszła zrobić sobie mani-pedi.

– Niech zgadnę. W jednakowym odcieniu majtkowego różu?

– Sama wiesz najlepiej.

Marion miała obsesję na punkcie różu, zrobiła sobie nawet różowe pasemka we włosach.

Blake zwinął fartuch w kulkę, rzucił go za ladę i uśmiechnął się chytrze.

– A pamiętasz, jak podpuszczaliśmy ją, żeby ubrała się cała na czarno?

Mac wybuchnęła śmiechem.

– Myślałam, że dostanie zawału.

– Stare, dobre czasy, Macks – powiedział Blake, używając jej dawnego przydomka, i na chwilę zatrzymał na niej wzrok.

Mac poprawiła swoje okulary w czarnych oprawkach i wbiła spojrzenie w podłogę, czując nagły przypływ wyrzutów sumienia. W jej głowie pojawiły się wspomnienia z okresu, zanim jeszcze Blake zaczął się spotykać z Claire. Kiedy wciąż należał wyłącznie do niej.

Chłopak otworzył drzwi prowadzące na zaplecze. Macken nie podążyła za nim przez ciasną kuchnię pełną misek i mikserów, a potem przez kolejne podwójne drzwi weszła do średniej

wielkości spiżarni. Na półkach piętrzyły się ogromne worki z mąką i cukrem, torebki z serwetkami i foremkami na babeczki oraz stosy rolek papieru do kasy fiskalnej. Pośrodku pomieszczenia znajdowało się jednak dostatecznie dużo miejsca, żeby ustawić perkusję, kilka krzeseł i wzmacniacz. Skrzypce Blake'a leżały w otwartym futerale na blacie niskiej szafki na dokumenty.

– A gdzie reszta? – spytała Mac, rozglądając się wokół, jakby pozostali członkowie zespołu mogli siedzieć ukryci za regałami.

Blake skrzywił się i zaczął wyliczać na palcach:

– Javier zakuwa do egzaminu, Dave pisze piątą wersję swojego podania na Yale, a Warren, cytuję: „ma sprawę ze swoją damą”, choć założę się, że pewnie uczą się razem do sprawdzianu z chemii. Więc dzisiaj zostaliśmy tylko we dwoje.

Mackenzie z trudem przełknęła ślinę. Ona i Blake... sami we dwoje? To się nie zdarzyło, odkąd zaczął chodzić z Claire.

Starając się zachowywać normalnie, usiadła i zabrali się do przeglądania listy piosenek na zbliżający się koncert. Znalazło się na niej kilka coverów – między innymi Coldplay, Mumford & Sons, a nawet Beyoncé – ale większość utworów była autorstwa samego Blake'a. Na początku przedostatniej klasy rzucił grę w szkolnej orkiestrze, ale i tak był najbardziej utalentowaną muzycznie osobą, jaką znała.

Mac grała i grała, próbując się wprawić w ten stan euforii, który pojawiał się zawsze, gdy zatapiała się w muzyce. Po to właśnie żyła: aby tworzyć muzykę i aby czuć muzykę. Grała na wiolonczeli od czwartego roku życia, kiedy rodzice włączyli jej *Przewodnik po orkiestrze dla młodych melomanów* Benjamina Brittena i powiedzieli, żeby wybrała sobie instrument, na którym chciałyby się nauczyć grać. Mieli w tym oczywiście osobisty interes: mama Mackenzie grała na flecie w orkiestrze symfonicznej Seattle, a jej ojciec był pianistą i zawodowym akompaniatorem, który występował między innymi z Yo-Yo Ma, Jamesem Galwayem oraz Itzhakiem Perlmanem.

Mackenzie wybrała wiolonczelę: uwielbiała jej ciepłe, bogate brzmienie oraz duży zakres dźwięków, na jaki pozwalał ten instrument. Gdy była skupiona, miała wrażenie, że stanowi część muzyki, a wiolonczela jest przedłużeniem jej ciała. Grając, potrafiła niemal całkiem zapomnieć o ważnym teście z hiszpańskiego, do którego jeszcze nie zaczęła się uczyć, o przesłuchaniu do Juilliard i o Nolandzie.

Niemal.

Gdy na koncercie wiosennym po raz pierwszy zobaczyła Claire i Blake'a trzymających się za ręce, zaczęła ich celowo unikać. Choć oni wcale tego nie zauważyli. Zaszyła się w domu, w przestronnej sali prób, i utwór po utworze ćwiczyła cały swój repertuar. Rodzice byli zachwyceni. Żadne z nich jednak nie zorientowało się, jak bardzo czuła się samotna.

A później, około tygodnia po tym, jak zobaczyła Claire i Blake'a razem, podszedł do niej na korytarzu Nolan Hotchkiss.

– Mackenzie, zgadza się? – spytał.

– Tak – odparła nieśmiało.

– Ślicznie dziś wyglądasz – oznajmił z szerokim uśmiechem, po czym obrócił się na pięcie i odszedł.

Nolan Hotchkiss we własnej osobie. Kapitan drużyny lacrosse, główny kandydat do wygłoszenia mowy na ceremonii rozdania dyplomów. Przystojny, pewny siebie Nolan, obdarzony mocną szczęką i zniewalającym uśmiechem. Uważał, że Mac wygląda ślicznie. Nagle Blake przestał jej się wydawać taki fantastyczny. Ta jedna uwaga Nolana na korytarzu doprowadziła do pogawędki z Mac podczas lunchu... a potem do wymiany SMS-ów... i w końcu do prawdziwej rozmowy telefonicznej. Mac wprawdzie straciła Blake'a, ale może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło? Może od samego początku powinna była mierzyć znacznie wyżej?

Kiedy więc Nolan zaprosił ją na randkę do Le Poisson, najbardziej wytwornej restauracji w całym Beacon Heights, i kazał jej „włożyć sukienkę”, Mac była w siódmym niebie.

Za pierwszym razem Nolan był taki czarujący... i za drugim

również. Dlatego kiedy poprosił ją o te zdjęcia, nawet się nie zawahała. Zrobiła je sobie... a potem, nim zdążyła się nad tym zastanowić, wysłała mu je ze swojego telefonu. Dopiero na drugi dzień, kiedy Nolan pojawił się pod drzwiami jej domu, zrozumiała, że została oszukana.

– Dzięki – powiedział, machając jej jakimiś kartkami przed twarzą.

Były to jej zdjęcia, wydrukowane na błyszczącym papierze. Większość jej ciała była na nich ukryta za wiolonczelą, ale nie uległo wątpliwości, że Mac pozowała do nich całkiem nago. Ponad ramieniem Nolana dostrzegła jego samochód: kumple wychylali się przez okna i śmiali się. Serce na chwilę w niej zamarło.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że pomogłeś mi wygrać ważny zakład. – Nolan zachichotał, po czym rzucił czymś w Mac. Był to plik banknotów.

Zanim zdążyła je pozbierać z ziemi i cisnąć nimi w jego twarz, chłopak znów się zaśmiał i wolnym krokiem odszedł w kierunku samochodu z kompromitującymi ją zdjęciami włożonymi do tylnej kieszeni spodni. Kiedy Mac doszła w końcu do siebie, spaliła wszystkie pieniądze w ogródku za domem. A potem całymi dniami płakała.

Nic dziwnego, że chciała się na nim zemścić.

Kiedy skończyła grać, otworzyła oczy i zobaczyła, że Blake się w nią wpatruje.

– To było... coś – wydusił z siebie.

Przesunęła dłońmi po policzkach, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Tak bardzo pogrążyła się w muzyce, że kompletnie zapomniała o Blake'u. Odwróciła wzrok, nie mogąc znieść jego uporczywego spojrzenia.

– Dlaczego zawsze tak robisz? – zapytał.

– Co robię? – Zerknęła na niego.

– Odwracasz wzrok. Chowasz się. – Blake przyglądał się jej teraz uważnie, świdrował ją swymi niebieskimi oczami. – To strasznie dziwne. Kiedy grasz, wydajesz się taka... pewna siebie.

Jakby nic nie było w stanie cię zdeprymować. Ale gdy przestajesz grać, znów stajesz się cicha i skryta. Jakbyś to, co w tobie najlepsze, zachowywała dla muzyki.

Policzki Mac się zaczerwieniły, a serce zaczęło jej szybciej bić.

– Niczego nie ukrywam – odparła.

– Nie? – Blake podszedł do niej, ostrożnie zdjął jej okulary i odłożył na wierzch wzmacniacza.

Mac zamrugała, bez okularów wszystko wydawało się lekko rozmazane, ale chłopak znajdował się tak blisko, że widziała go doskonale. Teraz powoli przesunął wzrok po jej twarzy, jakby próbował wyryć sobie w pamięci jej rysy.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jaka jesteś piękna, kiedy grasz? – spytał. A potem, ku jej zdumieniu, pocałował ją, delikatnie, lecz intensywnie.

Przez chwilę Mackenzie siedziała kompletnie nieruchomo, zbyt zmieszana, by w jakikolwiek sposób za reagować. Wargi Blake'a miały lekki posmak czekolady i masła orzechowego, jego nieogolona szczęka drapała ją odrobinę w podbródek. Mac wiedziała, że powinna coś zrobić, żeby to powstrzymać, ale wkrótce wszystkie jej obawy, całe jej zdenerwowanie oraz historia z Nolanem przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Czowała się z tym po prostu... dobrze.

I właśnie wtedy z telefonu Blake'a wydobyła się piosenka Feist. Mac dobrze знаła ten dzwonek: był to ulubiony kawałek Claire. Szybko odskoczyła od chłopaka, jej policzki płonęły czerwienią.

Blake też się odsunął, a na jego twarzy malowało się poczucie winy.

– Cholera – mruknął.

Z wyraźnym zażenowaniem wyszedł do kuchni, ale Mackenzie i tak usłyszała, jak mówi do telefonu:

– Cześć, kochanie, co słychać?

Siedziała bez ruchu, wciąż czując na ustach smak masła orzechowego. Nagle wzdrygnęła się, jak gdyby Claire mogła ją

zobaczyć przez telefon. Jak gdyby wiedziała, co przed chwilą tu zaszło.

Mac zerwała się, chwyciła swoje rzeczy i wymknęła się z zaplecza, zanim Blake zdołał ją zatrzymać. Wypadła przez drzwi frontowe, nad którymi rozległ się dźwięk dzwonka. Gdy tylko znalazła się na zewnątrz i deszcz zaczął rosić jej twarz, uświadomiła sobie, jak potwornej rzeczy się dopuściła.

Pocałowała chłopaka swojej najlepszej przyjaciółki. I w dodatku sprawiło jej to przyjemność.

Ava Jalali wślizgnęła się do swojej ławki w pracowni filmowej, gdy wybrzmiał dzwonek na czwartą piątkową lekcję. Zazwyczaj przychodziła na zajęcia z lekkim poślizgiem, ale w tym tygodniu miała tyle na głowie, że zjawiała się dość mocno spóźniona.

– Nie śpieszyła się pani zanadto, panno Jalali – przywitał ją pan Granger, ale Ava wiedziała, że tylko żartuje. Pan Granger był jednym z najmłodszych nauczycieli w szkole, zaledwie rok temu skończył studia. Nie mógł więc zachowywać się zbyt surowo, skoro jego uczniowie byli od niego ledwie pięć lat młodszy.

Ava posłała nauczycielowi swój promienny, tysiącwatowy uśmiech.

– Przepraszam, panie Granger. Nagły wypadek przy automacie ze słodyczami. Słuchajcie wszyscy, żelki są znowu w sprzedaży!

Przez klasę przeszedł śmiech. Alex, chłopak Avy, odwrócił do niej głowę ze swojej ławki i mrugnął porozumiewawczo. Inny nauczyciel mógłby się wściec, ale właśnie dlatego Ava lubiła pana Grangera i wiedziała, że może sobie przy nim na coś takiego pozwolić. Nauczyciel tylko uśmiechnął się ironicznie.

– Skoro więc kryzys z dostępem do słodyczy został zażegnany, możemy się skupić na tym, czym się dziś zajmiemy. – Wziął do ręki kredę i napisał niedbale na tablicy: **PROBLEM MORALNOŚCI W FILMIE KRYMINALNYM**. – Dzisiaj zaczynamy nowy temat.

Ava otworzyła zeszyt na czystej kartce i wyjęła pióro, żeby robić notatki i wreszcie zająć myśli czymś innym niż Nolanem. Jego zdjęcia porozlepiano niemal wszędzie na szkolnych korytarzach, a wczorajszy apel był dla Avy trudny do zniesienia. Zajęcia filmowe należały do jej ulubionych. Zapisała się na nie, bo sądziła, że będzie mogła przez cały semestr oglądać filmy, a przy

okazji zarobi łatwą piątkę, tymczasem naprawdę wciągnęła się w kinową klasykę, którą przerabiali z panem Grangerem. Jak dotąd omówili kwestię reprezentacji kobiet we wczesnych horrorach, propagandowe wykorzystanie kreskówek z Królikiem Bugsem podczas drugiej wojny światowej oraz kwestie tożsamości i traumy w thrillerach psychologicznych. Było tyle do nauki. Pod efektowną, połyskliwą powierzchnią najprostszego przeboju filmowego kryły się niekiedy bardzo głębokie znaczenia. „To zupełnie jak ze mną”, pomyślała sobie Ava.

Nie zawsze traktowała szkołę poważnie. W pierwszej klasie myślała, że nauka jest dla frajerów. Dla nerdów oraz geeków. Dla brzydkich. Tymczasem była olśniewająco piękna i miała tego świadomość. Była pół Iranką, pół

Irlandką. Miała zachwycające oczy w kształcie migdałów, skórę w kolorze karmelu, długie nogi oraz sylwetkę o godnych podziwu krągłościach. Kilka razy pracowała nawet jako modelka: pozowała dla ekskluzywnej firmy kosmetycznej z Seattle i wystąpiła w obcisłych designerskich dżinsach w kampanii reklamowej galerii handlowej. Kto by się więc przejmował Yale czy Stanfordem – może wcale nie musiała iść na studia.

A potem zginęła jej mama. Potrafił ją pijany kierowca, gdy wracała do domu z uczelni. Mama zawsze twierdziła, że Ava jest inteligentniejsza, niż wskazywały na to szkolne oceny. Za każdym razem, gdy córka przynosiła do domu kolejną kiepską notę ze sprawdzianu, broniła jej przed tatą:

– Sama w końcu dojdzie do tego, kim chce być, Firouz. Bez wątplenia ma znakomity wzór do naśladowania, jeśli chodzi o bycie inteligentną – tutaj ironicznie pokazywała na siebie – ale nikt nie zdoła jej nauczyć, jak być inteligentną oraz piękną jednocześnie. To wyzwanie, z którym tylko ona sama może się zmierzyć.

Wtedy tata wybuchał śmiechem i wszystko rozchodziło się po kościach.

Po śmierci mamy dziewczyna odkryła w sobie po raz pierwszy pragnienie nauki. I jak się okazało, jej mama miała

rację: Ava była mądra. Tata zauważył zmianę w jej zachowaniu oraz w wynikach w nauce i bez przerwy powtarzał jej, jaki jest z niej dumny. Także nauczyciele zaczęli ją traktować poważnie.

Tak działo się do czasu, aż Nolan Hotchkiss obrócił w ruinę wszystko, na co tak ciężko pracowała.

– Film kryminalny to gatunek, który przez lata bardzo się zmieniał, jednak w każdej epoce prezentował aktualny komentarz na temat moralnych postaw Amerykanów. – Głos pana Grangera wyrwał Avę z zamyślenia. – Wiele filmów kryminalnych zajmuje się badaniem szarej strefy moralności, wewnątrz której bohaterowie zachowują się niekiedy jak przestępcy, a przestępcy jak bohaterowie. Niektórzy ludzie właśnie to uwielbiają w filmach kryminalnych, inni zaś właśnie tego nienawidzą.

Ava zerknęła na swoje notatki. Zapisała słowa „bohaterowie”, „przestępcy” i „nienawidzą”. Nagle z przerażeniem zdała sobie sprawę, że słowo „nienawidzą” w jej zeszycie wygląda bardzo podobnie do słowa „nienawidzę”, które w ostatni weekend napisała na twarzy Nolana, a którego zdjęcie pojawiło się w gazetach, serwisach informacyjnych i na blogach w całym kraju. Szybko przerzuciła notatnik na nową stronę, żeby nikt tego nie zauważył.

– Zanim przejdziemy do tego tematu, rozdaję wasze wypracowanie na temat filmu *I nie było już nikogo*.

Wszyscy w klasie nagle zastygli w wyczekiwaniu, jak zwykle, kiedy nauczyciel oddawał jakiś sprawdzian lub test. Ava wiedziała, że za kilka chwil niektórzy szeroko się uśmiechną... ale pojawi się też parę łez. Bo nawet zajęcia filmowe miały tutaj swoją wagę. W Beacon liczyła się każda ocena.

– Część z was spisała się bardzo dobrze – oznajmił pan Granger, biorąc ze stosu jedną kartkę. Ava była przekonana, że mówiąc to, spojrział właśnie na nią, i w związku z tym wyprostowała się na krześle. – Niektórzy jednak powinni bardziej się przyłożyć. Dylematy moralne, jakie stawia przed nami kino, bywają dość skomplikowane, a niekiedy także nieco przewrotne. Chciałbym, żebyście w następnym wypracowaniu starali się

znaleźć naprawdę mocne argumenty na poparcie swoich tez. – Wziął z biurka plik kartek i zaczął krążyć po klasie.

Gdy doszedł do rzędu, w którym siedziała Ava, położył jej wypracowanie na ławce. Dziewczyna odwróciła kartkę, żeby zobaczyć ocenę, i jęknęła na widok wielkiej czerwonej trójki zapisanej na samej górze.

Trója? Nie mogła w to uwierzyć. Włożyła mnóstwo wysiłku w tę pracę, oglądała w sieci masę długich wywiadów z reżyserami i czytała artykuły teoretyczno-filmowe. Za wypracowania o poprzednich filmach – *Psychozie* i *Zawrocie głowy* – dostała piątki z plusem. Ale z kolei o *I nie było już nikogo* pisała po dziwacznej dyskusji, która odbyła się na zajęciach, i po tym, jak zwabiła Nolana na piętro podczas imprezy w jego domu. Pamiętała ciężar jego ciała, gdy się na niej opierał, i zapach piwa w jego oddechu, gdy niezdarnie usiłował ją pocałować. I tę chwilę, kiedy jego ciało zrobiło się bezwładne...

Ava potrząsnęła głową. Nie mogła teraz myśleć o Nolanie ani o filmie, ani o tym, co zrobiła.

– Jak ci poszło?

Podniosła głowę i zobaczyła Aleksa siedzącego z ręką na oparciu krzesła. Na widok jej miny w jednej chwili spowaźniał.

– Nie za dobrze – wymamrotała.

– Nie przejmuj się. Może pozwoli ci poprawić. Mogę jeszcze raz obejrzeć z tobą ten film...

– Nie – powiedziała szybko i zaraz się skrzywiła, widząc błysk urazy w ciepłych brązowych oczach chłopaka. Po prostu nie chciała po raz kolejny oglądać tego filmu, za nic w świecie. – Przepraszam, ja tylko...

– Panno Jalali, może zajmiemy się głównym tematem zajęć, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. – Pan Granger przyglądał się im obojgu ze zmarszczonymi brwiami.

Alex błyskawicznie odwrócił się do przodu.

Ava niewiele słyszała z pozostałej części zajęć. Kartkowała swoje wypracowanie i wpatrywała się w czerwone komentarze

na marginesach. „Co chcesz w ten sposób udowodnić?”, napisał przy jednym z akapitów nauczyciel. „Ten argument się nie broni”, widniało przy innym. Ava czuła się zdruzgotana. Minęło już bardzo, bardzo dużo czasu, od kiedy ostatni raz dostała tróję. Ta ocena sprawiła, że poczuła się wręcz brudna. Czym prędzej wepchnęła wypracowanie do swojej torby Hervé Chapelier, by na nie więcej nie patrzeć.

Wreszcie rozległ się dzwonek na przerwę obiadową.

– Do tego nowego tematu wyznaczymy nowe grupy! – Pan Granger próbował przekrzyczeć gwar uczniów, którzy wstali już z ławek i zaczęli się pakować. – Przygotujcie się na nowy projekt w przyszłym tygodniu!

„Dzięki Bogu”, pomyślała Ava. Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że reszta jej grupy zajmującej się filmem *I nie było już nikogo* przyjęła tę wiadomość z taką samą ulgą. Julie odetchnęła głęboko. Mackenzie bębniła palcami po ławce. Ava odwróciła głowę. Nie miała nic przeciwko którejkolwiek z tych dziewczyn. Chciała po prostu zapomnieć o całym projekcie i o tym, do czego doprowadził. Wiedziała, że to niesprawiedliwe, ale gdyby nie te dziewczyny i gdyby nie ta jedna rozmowa, wszystko potoczyłoby się inaczej. Zapewne nie dostałaby teraz tróji. Nie dręczyłyby jej też wyrzuty sumienia.

A Nolan może wciąż by żył.

W piątkowy wieczór Julie Redding stanęła przed domem Matthew Hilla. Choć budynek był naprawdę okazały, a także dobrze zaopatrzony w piwo oraz typowe dla takich okazji przekąski, dzisiejsza impreza ani trochę nie mogła się równać z zeszłotygodniową balangą u Nolana Hotchkissa.

Julie zadrżała na wspomnienie tamtego wieczoru. Szybko jednak odegnała od siebie te ponure myśli. Zdecydowanie nie chciała teraz zawracać sobie głowy Nolanem Hotchkissem.

Pchnęła ramieniem bramkę prowadzącą na patio z tyłu domu i poczuła w piersi to samo podekscytowanie, jakie ogarniało ją przed każdą imprezą. „Czy tym razem wszystko się uda? – zastanawiała się. – A jeśli ktoś przejrzy mnie na wylot? Co, jeśli ktoś się domyśli? Zrobiła więc to, co zawsze w takiej sytuacji: zastosowała stary trik, o którym przeczytała przed laty w książce zatytułowanej *Mistrz zen radzi, jak osiągnąć spokój*. Policzyła do pięciu, odetchnęła i spróbowała wyciszyć umysł. „Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć”. Potem potrząsnęła rękami, wzięła głęboki oddech i przywołała na twarz najbardziej promienny uśmiech. Uśmiech, który zdawał się mówić: „Jestem Julie i wszyscy mnie kochają”.

Z domu dochodził tętniący, pulsujący rytm dubstepowego kawałka, przerywany śmiechem i piskami imprezowiczów. Kamienna fontanna była już wypełniona opróżnionymi plastikowymi kubkami, wśród których znalazł się również czyjś iPhone. Kilka osób siedziało na krzesłach ogrodowych i zawięcię o czymś dyskutowało, a wokół nich kłębił się dym z papierosów goździkowych. Na widok Julie ich twarze rozjaśniły się w uśmiechu i zaczęli do niej machać.

– Wyglądasz obłędnie! – zawołała Renata Thomas, nieco wychudzona dziewczyna, która była kapitanem drużyny gimnastycznej.

– Jules! – Helene Robinson, z którą Julie chodziła na chemię, przytuliła ją serdecznie.

Następnie wyściskały ją jeszcze trzy inne dziewczyny. Julie z radością przyjmowała gesty sympatii, wdychając owocowy zapach ich włosów. Gdy w końcu weszła do domu, miała wrażenie, że przywitała się już ze wszystkimi obecnymi na imprezie.

Jej puls zaczął się uspokajać. Nie musiała się niczym martwić. To jasne, że wszystko pójdzie dobrze. Nikt nie odkryje jej sekretu. Wszyscy ją uwielbiali i tak też miało pozostać.

Julie bardzo wczesnie nauczyła się, jak sprawić, żeby ludzie ją podziwiali. Było to bardzo przydatne: jeśli bowiem wszyscy wokół zwracali uwagę tylko na to, jaka jest zabawna, elegancka i urocza, nie mieli czasu zauważyć tego, że niektóre rzeczy w niej były nieco... dziwne. Na przykład dlaczego nigdy nie zapraszała nikogo do swojego domu? Jak to możliwe, że nikt nawet nie wiedział, gdzie mieszka? Ale to nie miało żadnego znaczenia, ponieważ Julie w przeciwieństwie do wielu bogatych, snobistycznych uczniów liceum w Beacon Heights była bardzo łaskawą królową i z dużą łatwością zjednywała sobie sympatię innych ludzi.

– O mój Boże, Julie! – Z zamyślenia wyrwał ją czyjś wrzask. – Wyglądamy jak bliźniaczki! Czy to nie szalone?

Julie wpatrywała się w Ashley Ferguson, dziewczynę z klasy niżej i chyba jedyną osobę, przy której musiała się naprawdę wysilać, by zachowywać się w miarę miło.

A przynajmniej tak się Julie wydawało, że stoi przed nią Ashley. Miała bowiem przedziwne wrażenie, że właśnie przegląda się w lustrze. Obie były mniej więcej tej samej wagi i tego samego wzrostu, a niedawno Ashley zafarbowała włosy na taki sam kasztanowy kolor, jaki miała Julie. Używała również takiego samego orzechowego cienia do powiek z brokatem i bezbarwnego błyszczyka do warg. A dzisiaj w dodatku założyła taką samą sukienkę BCBG, choć Julie nie miała pojęcia, jak to w ogóle możliwe. Różniły je tylko buty – pantofelki

Ashley wyglądały jak od Jimmy'ego Choo, tymczasem Julie założyła parę szpilek bez pięty z Nine West, które kupiła na wyprzedaży.

Nie było nic niezwykłego w tym, że dziewczyny kopiowały jej styl. Jeśli Julie w piątek pomalowała paznokcie błyszczącym niebieskim lakierem, w poniedziałek już połowa szkoły miała taki lakier. Zazwyczaj czuła się z tego powodu dumna i wyjątkowa, ale w przypadku Ashley odnosiła wrażenie, że jest prześladowana przez jakąś psychopatkę. Ta dziewczyna tak bardzo starała się jej przypodobać. To było naprawdę żenujące. Gdyby Julie opowiedziała o niej swojemu terapeutcie Elliotowi Fielderowi, pewnie odparłby, że jego pacjentka tego właśnie najbardziej się obawia: że gdyby jej sekret kiedykolwiek wyszedł na jaw, stałaby się taka jak Ashley, czyli sztuczna, lamerska i zdesperowana.

Zastanawiała się, czy Parker kiedykolwiek patrzyła na nią w taki sam sposób, w jaki ona postrzegała teraz Ashley. Kiedy przeprowadziła się w szóstej klasie do Beacon Heights, natychmiast zdała sobie sprawę, że Parker – blondynka o gładkiej cerze, która niczego się nie boi – była właśnie taką przyjaciółką, jakiej potrzebowała. Zajęło jej to kilka tygodni, ale w końcu trafiła do paczki Parker, a wkrótce po tym została jej najlepszą przyjaciółką. Obie były równie piękne i popularne, wydawały się więc stworzonymi dla siebie partnerkami na szczycie szkolnej piramidy społecznej. I choć codziennie spędzały ze sobą czas po lekcjach, a Julie wielokrotnie nocowała w domu przyjaciółki, Parker nigdy jej nie odwiedzała. Julie tłumaczyła, że nie zaprasza nikogo z powodu swojej niezwykle surowej mamy. Na szczęście dla niej Parker nigdy tego nie kwestionowała.

Aż wreszcie nadeszła ta noc. Ta noc, kiedy Parker omal nie przyplącała życiem tego, że Julie chciała ochronić swój sekret. Od tej pory zaczęły być ze sobą całkowicie szczerze.

Ashley wciąż wpatrywała się z przejęciem w Julie.

– Tak, to kompletnie szalone – odparła w końcu bezbarwnym tonem Julie, udając, że sprawdza coś na swoim

telefonie. Traktowała Ashley w najbardziej nieprzyjazny sposób, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Czerwony alarm – szepnęła Nyssa Frankel, chwytając Julie za rękę. – Zabierzemy cię stąd, zanim ta świruska zetnie ci włosy i przyklei je sobie do głowy, dobra?

Julie zachichotała, a Nyssa odciągnęła ją stamtąd. Odchodząc, Julie obejrzała się przez ramię. Ashley stała nachmurzona, najwyraźniej zdając sobie sprawę z tego, że obgadywały ją z Nyssą.

– Chciałabym, żeby znalazła sobie kogoś innego do naśladowania – rzuciła Julie koleżance do ucha, gdy wyszły z powrotem na zewnątrz.

Nyssa zapaliła papierosa i w powietrzu rozszedł się zapach tytoniu.

– Och, naśladowanie czyjegoś stylu to najwyższa forma pochlebstwa – stwierdziła, wydmuchując dym i potrząsając swymi brązowymi lokami. zaproponowała Julie, żeby się zaciągnęła, ale ona tylko pokręciła głową. – Poza tym wszyscy wiedzą, że to frajerka. – Ścisnęła Julie za ramię. – Chcesz, żebym wrzuciła na Instagrama jakieś jej ohydne zdjęcie? A może rozpuszczę plotki na jej temat?

– Nie trzeba – odparła Julie, ale doceniała to, że Nyssa chciała jej pomóc. Odkąd Parker przestała być sobą, Nyssa stała się jej prawą ręką.

– Ta impreza jest nieźle pogrzana, co? – Nyssa rozejrzała się dookoła, trzymając się pod boki.

– Racja – przyznała Julie.

Przez wysokie od podłogi do sufitu okna widziała w salonie grupę osób skaczących jak szalone w rytm muzyki. Chłopak w bluzie Seattle Seahawks trzymał kumpla w mocnym uścisku za szyję i obaj śmiali się do rozpuku. Na patio leżała rozbita doniczka z lilią, a ludzie przechodzili po rozsypanej ziemi i wnosili ją na butach do domu. James Wong, Zev Schaeffer i Karen Little urządzili na składanym stole w ogródku grę, która polegała na tym, aby trafić monetą do kubka z piwem.

– Wszyscy się tu dziś zjawili – mruknęła Nyssa, torując sobie drogę pomiędzy grupą imprezowiczów.

Julie rozejrzała się wokół i zauważyła wyglądającą doskonale, jak na modelkę przystało, Ave, która trzymała się za rękę ze swoim chłopakiem Aleksem. Caitlin, w prostej sukience w paski i z lśnącymi czarnymi włosami upiętymi w kucyk, śmiała się ze swoimi koleżankami z drużyny piłki nożnej. Zjawiała się nawet Mackenzie w towarzystwie najbliższej przyjaciółki Claire i jej chłopaka Blake'a. Kilku osób jednak brakowało. Nie było przecież Nolana. Ani Parker.

Zresztą Julie nie spodziewała się, że Parker przyjdzie. To, że pojawiła się na imprezie u Nolana, było niesamowite, ale wtedy wcale nie chodziło o dobrą zabawę. Julie poczuła ukłucie w sercu. Jej przyjaciółka tyle przeszła, więc to chyba oczywiste, że się zmieniła i miała trudności z przystosowaniem. A po całej tej sprawie z Nolanem wydawało się, że Parker cierpi jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Obok Nyssy i Julie stali Jessa Cooper i Will Mika, redaktorzy szkolnej gazetki, i rozmawiali ze sobą ściszymi głosami.

– Jeśli tylko dobrze poszukać, wciąż można je znaleźć w sieci – szepnął Will.

– Więc naprawdę widziałeś te zdjęcia? – Jessa wybałuszyła oczy. – Zdjęcia martwego Nolana?

Julie poczuła, jak wszystko wywraca się jej w żołądku. Wiedziała, o które zdjęcia im chodziło.

– Wiele osób je widziało. – Will wzruszył ramionami.

Julie odchrząknęła.

– A skąd wiadomo, że Nolan nie żył, kiedy mu je zrobiono? – zapytała.

Jessa i Will odwrócili się do niej. Na ich twarzach malował się nabożny szacunek: w końcu mieli przed sobą samą Julie Redding, a oni chodzili do klasy niżej.

– Yyy, to znaczy nie wiem tego na sto procent – przyznał Will. – Ale dlaczego w takim razie szkoła zażądała ich

usunięcia?

– Może dlatego, że Nolan miał napisane na twarzy jakieś chamskie teksty? – pisnęła słabym głosem Jessa. – Ciekawe, kto mu to zrobił.

Nyssa prychnęła.

– Założę się, że to sprawka Marka Brody'ego – powiedziała, mając na myśli kolegę Nolana z drużyny lacrosse. – Przecież chłopcy zawsze robią sobie głupie dowcipy.

Serce Julie biło szybko. Wiedziała, kto napisał te rzeczy na twarzy Nolana, i na pewno nie był to Mark. Odwróciła się i natychmiast się z kimś zderzyła. Zimne piwo chlusnęło jej na plecy oraz buty. Momentalnie odskoczyła z krzykiem.

Znalazła się twarzą w twarz z Carsonem Wellsem, nowym uczniem z Australii. Dla wszystkich w Beacon stanowił on sporą zagadkę. Jak dotąd jedyne, co można było o nim powiedzieć z przekonaniem, to, że Carson był niesamowicie przystojnym facetem z cerą w kolorze kawy, gładko ogoloną głową, oliwkowozielonymi oczami i zabójczym akcentem.

– Strasznie cię przepraszam – powiedział.

– Nic nie szkodzi – odparła.

Chłopak rzucił się po serwetki i zaczął wycierać nimi jej buty.

– O mój Boże – rzekła Julie zawstydzona. – Nie przejmuj się. Naprawdę nic się nie stało.

– Jesteś pewna? – Podniósł się, wciąż patrząc na nią przeproszającym wzrokiem. – Masz na imię Julie, prawda?

– Zgadza się – powiedziała łagodnie.

– Jestem Carson – przedstawił się, po czym spojrział na pusty teraz kubek. – Chyba potrzebuję dolewki, co? Przynieść ci też?

Julie poczuła na policzkach falę gorąca.

– Chociaż tyle możesz dla mnie zrobić.

Oboje ustawili się na końcu kolejki do piwa, która ciągnęła się przez cały salon aż do łazienki. Muzyka grała na pełen regulator, a ogromny płaski telewizor był włączony, ale miał całkowicie przyciszony głos.

– To twoja pierwsza impreza w Beacon?

Carson potrząsnął głową.

– Prawdę mówiąc, pierwsza była ta w zeszłym tygodniu.

U Nolana.

– Och. – Julie spuściła wzrok. Nie zauważyła tam Carsona, choć oczywiście wtedy miała inne rzeczy na głowie. – Nie był to, niestety, najlepszy początek roku.

– Zdecydowanie. – Carson wsunął ręce w kieszenie. – Powinienem trzymać się pierwotnego planu i spędzić tamten wieczór z herbatą rumiankową i powieścią Jane Austen.

– Jasne. – Julie się zaśmiała. – Więc jak ci się tutaj na razie podoba? – Gdy tylko to powiedziała, omal nie klepnęła się ręką w czoło. Takie pytanie mogłaby zadać jej babcia!

– Całkiem, całkiem. Oprócz tego, że pierwsze pytanie, jakie zadaje mi większość osób, brzmi: co zamierzam zdawać na maturze albo na jakie dodatkowe kursy się zapisałem, a kiedy mówię, że uprawiam biegi, wszyscy pytają o mój rekord na milę.

– To właśnie całe Beacon. – Zachichotała.

– No i pogoda jest okropna. – Carson się skrzywił. – Nie wiem, jak wytrzymam sześć miesięcy deszczu.

– Raczej dziewięć – sprecyzowała ze śmiechem. – Tak, mnie też to dobija. Dawniej mieszkałam w Kalifornii.

– W Kalifornii? – Carson się ożywił. – Rany, chciałbym tam mieszkać. Tata prawie przyjął pracę na Uniwersytecie Południowej Kalifornii, ale na Uniwersytecie Waszyngtońskim zaproponowali mu lepszą umowę. Z początku byłem trochę przybity. Ale teraz wszystko jest w porządku. Gdybym wylądował w Kalifornii, nie miałbym okazji z tobą pogadać. – Uśmiechnął się. – A ty dlaczego się tu przeprowadziłaś?

– Ze względu na rodzinę – odparła wymijająco Julie. – Mama chciała być bliżej babci. – W końcu była to po części prawda. – Babcia już nie żyje – dodała, gdyby Carson chciał zapytać, czy nadal się z nią widują.

– Bardzo mi przykro. – Głos Carsona był łagodny.

Julie zaczęło drapać w gardle, jak zwykle, kiedy kłamała.

Ciekawe, jak Carson by zareagował, gdyby powiedziała mu prawdę: że musieli się tutaj przeprowadzić. A jej tata porzucił ich wiele lat temu. Że nawet babcia nie potrafiła dać sobie rady z jej mamą.

Dlatego właśnie Julie nigdy nie miała chłopaka. Unikanie rozmów o życiu rodzinnym mogło się jeszcze udawać w przypadku przyjaciółki, ale z chłopakiem to już większy problem. Pojawiłyby się pytania, na które nie mogłaby odpowiedzieć, jej matka nie byłaby w stanie stawić się na spotkaniu z jego rodzicami i tak dalej. Prawdę o mamie Julie znała tylko Parker, ale poznała ją dopiero po wypadku. Wtedy było już jasne, że życie rodzinne Parker jest gorsze – i znacznie bardziej niebezpieczne – niż życie rodzinne Julie. Teraz Parker miała swój klucz do domu przyjaciółki i zaciekle strzegła jej tajemnicy. „Aż po grób”, przyrzekła i Julie nie potrafiła sobie wyobrazić, aby mogła komuś bardziej ufać.

Pewnego dnia, na studiach, kiedy wreszcie stąd wyjedzie i zacznie prowadzić samodzielne życie, może zdecyduje się w kimś zakochać i otworzyć się przed nim. Ale jeszcze nie teraz. To byłoby zbyt duże ryzyko. Teraz ktoś mógłby zobaczyć... wszystko.

A przecież od niedawna miała jeszcze jeden i to znacznie większy sekret do ukrycia.

Nagle jakby w pamięci Julie powstała jakaś szczelina i w jednej chwili znów znalazła się na zajęciach filmowych tego dnia, od którego to wszystko się zaczęło. Pod każdym innym względem był to całkowicie zwyczajny dzień. W trakcie pierwszych minut zajęć Nolan Hotchkiss zdążył ponabijać się z trzech osób: najpierw z Laurie Odenton, która cierpiała na leniwe oko, potem z Ursuli Winters, która miała według niego grube nogi i nie mieściło mu się w głowie, by ktoś mógł się z nią umówić, a na końcu wyśmiał Olivera Hodgesa, który był gejem, czuł się z tego dumny i zdawał się już całkiem odporny na wszelkie docinki. Pan Granger włączył im film zatytułowany *I nie było już nikogo*, trzeci z kolei poświęcony tematowi filmu kryminalnego.

Obraz był czarno-biały i miał głośną, staroświecką ścieżkę muzyczną. Opowiadał o grupie dziesięciu nieznanym, którzy zostali zaproszeni na wyspę przez tajemniczego gospodarza. Ale kiedy tam przybyli, nie mogli go nigdzie znaleźć. Czekala za to na nich nagrana wiadomosc, w ktorej kazde z nich zostalo oskarzone o morderstwo.

Jeden po drugim zaproszeni na wyspe goście zaczęli ginac. Generał, który wyslal kochanka swojej zony na misje samobojcza. Sluzacy, który zabil swoja niepełnosprawną pracodawczynię. Zrzedliwa stara panna, która zamknęła swego bratanka w domu poprawczym, gdzie w końcu popełnil samobójstwo. Najwyraźniej ktoś karal ich za te zbrodnie. Pod koniec filmu Julie siedziala w napięciu i szeroko otwartymi oczami chlonęła to, co się dzialo na ekranie. Obserwowanie, jak kazdy z bohaterów dostaje to, na co sobie zaslužyl, sprawialo jej zadziwiającą satysfakcję. Czy można bylo to w ogóle nazwac morderstwem?

Kiedy wreszcie zapalily się światła, Julie zamrugala z powodu nagłej jasności, jaka zalala sale. Pan Granger zaraz podzielim klasę na kręgi dyskusyjne i Julie znalazła się w grupie z Parker, Mackenzie, Avą i Caitlin. Poza Parker reszte dziewczyn znala tylko przelotnie.

Caitlin rozciągnęła nad głową umięsnione ramiona.

– To bylo mocne – stwierdzila.

Ava otworzyła notatnik na pustej stronie i odgarnęła z twarzy ciemne włosy.

– Ale przeciez to ma sens – powiedziala. – Chodzi o rzady prawa, co nie? Czy to nie jest groźne, kiedy jakis czlowiek samozwanczo wymierza innemu karę?

– Moim zdaniem niektorzy z tych ludzi wcale nie zaslužyli na karę – wtracila Mackenzie. – Jak ona się nazywala...? Panna Brent? Przeciež nikogo nie zabila. Wtracila tylko swego bratanka do więzienia. To nie jej wina, że popełnil samobójstwo.

– Oczywiscie, że to jej wina – zabrzmial ostry głos Caitlin. Jej usta tworzyly prostą, sztywną linie, szczeka byla mocno zacisneta.

Julie przypomniała sobie o samobójstwie brata Caitlin. Wszyscy wiedzieli, że Nolan bez przerwy go dręczył, aż w końcu chłopak się zabił.

W tej samej chwili pozostałe dziewczyny chyba też przypomniały sobie o Taylorze. Mackenzie otuliła się szczelniej swym grubym włóczkowym swetrem.

– Wcale nie chciałam... – urwała.

– Prawdę mówiąc, ona jest najgorsza z nich wszystkich – ciągnęła dalej Caitlin. – Ponieważ nawet się tym nie przejmuję. Nie ma najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zapadła niezręczna cisza. Mackenzie wpatrywała się zgaszonym spojrzeniem we własne dłonie. Julie przyglądała się po kolei pozostałym dziewczynom. Ava raz po raz pstrykała długopisem.

Wtedy Parker wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że to trochę chore – odezwała się cichym głosem – ale w sumie mam wrażenie, że sędzia miał rację. Niektórzy ludzie zasłużyli sobie na karę.

W oczach Julie wezbrały łzy: po raz pierwszy od wieków zdarzyło się, żeby Parker odezwała się na lekcji. Rozejrzała się po zszokowanych twarzach dziewczyn. No dobra, może to, co powiedziała Parker, było dość ostre, ale Julie nie chciała, żeby jej koleżanka znów schowała się do skorupy

– Prawda? – rzuciła. – Znam kilka osób, które zasłużyły na to, żeby spotkała je jakaś kara. Pierwszy na mojej osobistej liście byłby tata Parker. Sąd potraktował go zbyt łagodnie.

Wszystkie dziewczyny znieruchomiały, jak zawsze, gdy była mowa o wypadku Parker. Cała szkoła wiedziała, co ojciec zrobił jej tamtej nocy: po pierwsze, ślady tamtego wydarzenia były doskonale widoczne na jej twarzy, a po drugie, jej ojciec trafił za to do więzienia, co w takim miejscu jak Beacon Heights prawie się nie zdarzało.

Dziewczyny zaczęły wymieniać osoby, które ich skrzywdziły – każda z nich miała kogoś takiego w swoim życiu – gdy nagle Caitlin pochyliła się do przodu.

– Wiecie, kogo bym się pozbyła? – Jej oczy zabłysły, gdy spojrzała na drugi koniec sali w stronę stolika innej grupy.

Nolan Hotchkiss siedział odchylony na krześle, z rękami założonymi na piersi. Nagle wybuchnął głośnym śmiechem, z jego przystojnej twarzy wydobył się szyderczy rechot.

– Jego – rzuciła Caitlin złowieszczym głosem.

Przy stoliku znów zapadła cisza. Taka publiczna deklaracja, że Nolan jest palantem, wydawała się w pewnym sensie niebezpieczna. Gdyby kiedykolwiek dotarło to do jego uszu, wszystkie stałyby się nowym celem jego ataków.

– Nolan to dupek – wyrzuciła z siebie Ava. – Rozpuszczał o mnie ohydne plotki.

Policzki Mackenzie płonęły. Wpatrywała się w swoje ręce i skubała skórę przy brzegu paznokcia.

– On... Nolan ma też coś na mnie – wyznała.

Julie skinęła głową. Nienawidziła Nolana za to, jaką rolę odegrał w wypadku Parker. Gdyby nie on, być może nic z tego by się nie wydarzyło. A Parker wciąż byłaby sobą.

Ava skrobała długopisem w poprzek stolika.

– Jak byście to zrobili? – spytała. – To znaczy gdybyście chciały go zabić?

W oczach Caitlin pojawił się błysk.

– Wiecie, jak ja bym to zrobiła? Za pomocą Oxy. Każdy wie, że to jego ulubione prochy.

– A potem już by go... nie było – powiedziała ze smutkiem w głosie Parker.

– Albo otruję go cyjankiem – dodała Caitlin. – Jak w starych filmach. Jest zupełnie bezwonny i bezbarwny. Trudny do wykrycia. Nolan umarłby w ciągu kilku minut.

– To by załatwiło sprawę. – Mackenzie zachichotała.

– Wreszcie.

Julie podniosła głowę. W końcu dotarli z Carsonem na czoło kolejki. Chłopak napełnił piwem z beczki czerwony kubek i podał go Julie.

– Na zdrowie, Julie Redding – powiedział i stuknął się

z nią kubkiem. – Mam nadzieję, że będziemy mogli lepiej się poznać.

– Ja też na to liczę... – Chciała jeszcze coś dodać, ale nagle jej uwagę przykuł obraz na ekranie telewizora.

Komendant policji stał na podium przed tłumem reporterów, a jego twarz rozświetlały błyski fleszy. Na pasku u dołu ekranu znajdował się napis: KONFERENCJA PRASOWA POLICJI W SPRAWIE ŚMIERCI NOLANA HOTCHKISSA.

– O mój Boże – jęknęła Julie. Nie zastanawiając się ani chwili, podeszła do stolika, wzięła z niego pilota i podkręciła głoś w telewizorze.

Zaczęło się schodzić coraz więcej osób.

– Wyłączcie muzykę! – zawołał Asher Collins.

Matt Hill szybko spełnił jego prośbę i Rihanna zamilkła w pół słowa. W pokoju zapanowała cisza i jakby wyczuwając, że dzieje się coś ważnego, z zewnątrz napływały do środka kolejne grupki imprezowiczów.

Komendant policji odchrząknął i przemówił do mikrofonu.

– Właśnie otrzymaliśmy raport z sekcji zwłok Nolana Hotchkissa – oznajmił. Błysnął flesz aparatu. Ktoś przesunął mikrofon bliżej twarzy komendanta. – Choć na obecnym etapie nie możemy ujawnić wszystkich szczegółów, chcę tylko powiedzieć, że znaleźliśmy dowody na popełnienie przestępstwa i w tym momencie wykluczamy, aby śmierć mogła nastąpić w wyniku przypadkowego przedawkowania.

– Co do...? – wymknęło się komuś.

– Ostro – rzuciła Nyssa z pobladłą twarzą. Przeszła obok Julie, nawet jej nie zauważając.

Tymczasem Julie przyglądała się, jak Claire Coldwell ściska Blake'a za rękę, a po twarzy płyną jej łzy. Po drugiej stronie pokoju Mackenzie gwałtownie mrugała oczami. Caitlin i Ava wymieniły przerażone spojrzenia. Alex wpatrywał się oszołomiony w ekran telewizora.

Julie opadła ciężko na brzeg kanapy, serce omal nie zamarło jej w piersi. „Nie – pomyślała. – To niemożliwe”. Wróciła

myślami do dyskusji na zajęciach filmowych. Przypomniała sobie wszystkich tych ludzi, którzy znajdowali się wtedy w klasie. Każdy mógł je wtedy usłyszeć.

Komendant odchrząknął i przez chwilę przyglądał się z kamienną twarzą tłumowi dziennikarzy. Gdy znów się odezwał, jego głos brzmiał rzeczowo, spokojnie i rozważnie.

– Sprawdzamy wszelkie tropy. – Przerwał na moment i zajrzał do notatek. – Od tej chwili traktujemy to dochodzenie jako śledztwo w sprawie morderstwa. Ktoś zabił Nolana Hotchkissa. Być może była to nawet grupa kilku osób. I nie spoczniemy, dopóki ich nie znajdziemy.

W niedzielny ranek kościół episkopalny w Beacon Heights, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne w intencji Nolana Hotchkissa, był nabity po brzegi. Parker stała z tyłu, skubiąc brzeg czarnych wełnianych spodni, które pożyczyła od Julie. W ciepłym powietrzu unosił się gryzący swąd świec wymieszany z zapachem drogich perfum. Wysoko w górze pozłacane stropy i bogato zdobione kolumny lśniły w przygaszonym świetle. Przed ołtarzem ustawiono błyszczącą drewnianą trumnę, na której piętrzyły się wiązanki lilii, róż i hortensji. Trumna była zamknięta. Parker wciąż zastanawiała się, czy to dlatego, że nie mogli zmyć markera z twarzy Nolana.

„Teraz jesteś tak samo oszpecony jak ja”, pomyślała w duchu i od razu znienawidziła się za tę zapiekłość.

Ławki były pełne uczniów, niektórzy przyszedli z rodzicami, inni usiedli ze znajomymi. Zjawiała się chyba cała szkoła. Nie było w tym nic dziwnego, zwłaszcza po tym, jak rozeszła się wieść, że Nolan został zamordowany. Po Beacon Heights krążyły rozmaite teorie. Niektórzy twierdzili, że zadarł z bandą dilerów narkotykowych i ci wykończyli go, podczas gdy na dole trwała impreza. Według innych odbił dziewczynę bossowi mafijnemu i gangsterzy zakradli się do domu przez okno. Jeszcze inni uważali, że to niezadowoleni pracownicy pana Hotchkissa w końcu zemścili się na swoim szefie.

Sama Parker nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Wiedziała wprawdzie, kto popisał twarz Nolana markerem, ale nie miała pojęcia, kto go zabił... Na pewno nie ona ani żadna z dziewczyn z zajęć filmowych. To przecież niemożliwe.

Prawda?

Siedząca w pierwszej ławce pani Hotchkiss wydała z siebie głośny i pełen bóleści jęk. Nagle Parker poczuła na ramieniu czyjąś rękę i się odwróciła. To była Julie.

– Chodź ze mną – szepnęła koleżanka. – Już prawie koniec.

A my musimy pogadać.

Parker niemal potknęła się o swoje nogi, gdy przyjaciółka wyciągnęła ją na zewnątrz. Przeszły przez trawnik za róg kościoła, na wyludniony w tym momencie parking. Kamienie brukowe lśniły od deszczu. W powietrzu wisiała chłodna wilgoć.

Ava, Mackenzie i Caitlin już czekały przy altance bujnie porośniętej krzewami mirtu oraz turzycą. W jej środku stała mocno zniszczona figurka świętego Franciszka, który trzymał w dłoni pełen ziaren karmnik dla ptaków.

Julie rozłożyła parasol w zielono-pomarańczową kratę i obie z Parker schowały się pod nim.

– Hej – rzuciły do koleżanek, gdy do nich podeszły.

Parker naciągnęła na głowę kaptur bluzy. Te dziewczyny były dla niej miłe – nie gapiły się na nią, patrzyły jej prosto w oczy, jakby wszystko było z nią w porządku – jednak i tak czuła się w ich towarzystwie trochę nieswojo.

– I co, do cholery, teraz zrobimy? – wybuchnęła Ava płaczliwym głosem.

– Powinnyśmy zachować spokój – powiedziała pewnym tonem Julie, choć tak mocno ścisnęła Parker za rękę, że przyjaciółka myślała, że zaraz wbije jej paznokcie do krwi. – Posłuchajcie. Niczego przecież nie zrobiłyśmy. Podałyśmy mu tylko jedną tabletkę Oxy, to wszystko. To za mało, by kogokolwiek zabić. A już zwłaszcza Nolana.

– A ta rozmowa na zajęciach? – Caitlin świdrowała dziewczyny wzrokiem. – To wszystko, co wtedy powiedziałam? To, co zrobiłyśmy?

– Wiem – przerwała jej Parker, wracając myślami do tamtej nocy.

Przez długi czas wahała się, czy w ogóle iść na tę imprezę, ale pokusa zemsty na Nolanie – prawdziwej zemsty – okazała się zbyt silna. Wślizgnęła się do jego domu praktycznie niezauważona, z twarzą zakrytą kapturem, i błyskawicznie odszukała Julie.

– Jesteś gotowa? – spytała ją z szerokim uśmiechem.
– Tak mi się wydaje. – Uśmiech Julie zdradzał duże zdenerwowanie.

Pojedynczo poszły na górę. Parker zatrzymała się na podeście schodów i spojrzała w dół na bawiący się tłum, ale nikt nie patrzył w ich kierunku – wszyscy albo SMS-owali, albo pili piwo, albo byli zajęci rozmową. Pamiętała, że zauważyła Ashera, który flirtował w kącie z dziewczyną z liceum prywatnego Brillwood, oraz Ursulę gawędzącą z jednym z rezerwowych zawodników szkolnej drużyny piłkarskiej. Nyssa całowała się z kolesiem z drużyny koszykówki, a Ashley, która za wszelką cenę próbowała upodobnić się do Julie, rozmawiała z nowym przystojnym chłopakiem z Australii. Parker wspinała się dalej po pogrążonych w ciemności schodach, jednym haustem dopiła piwo i upuściła pusty kubek na podłogę.

Z pozostałymi dziewczynami spotkała się w łazience na drugim piętrze. Na toaletce stał wazon z świeżymi żółtymi astrami.

Mackenzie spojrzała na Caitlin.

– Masz to? – zapytała.

– Tak. – Caitlin wyciągnęła pomarańczową buteleczkę na leki ze swoim nazwiskiem na nakrętce.

– To jak dużo mu podamy? – spytała Ava.

– Tylko jedną – odparła z przekonaniem Parker, przypominając sobie to, co zrobił jej kiedyś Nolan. – To mocny lek, zwłaszcza wymieszany z alkoholem.

Caitlin wytrząsnęła jedną tabletkę na ladę i za pomocą nakrętki buteleczki rozgniotła pigułkę na biały proszek. Julie podała jej kubek z piwem, a Caitlin zgarnęła do niego proszek i rozmieszała go palcem.

Potem zgasiły światło. Kubek wędrował z rąk do rąk, a każda z dziewczyn na dokładkę jeszcze do niego napluła. Ich głosy zmieszały się ze sobą. „Zasłużył na to, co go czeka. Wszyscy jeszcze nam za to podziękują”.

Patrzyły w milczeniu oparte o balustradę, jak Ava schodzi

na dół z kubkiem. Odszukanie Nolana w tłumie zajęło jej kilka minut: akurat nalewał sobie piwo z beczki.

Wydawał się nieco zaskoczony jej widokiem, ale bez słowa sprzeciwu przyjął kubek z jej rąk.

– Cześć, Nolan – wyszeptała teatralnie Mackenzie, symulując, co mogła powiedzieć Ava, gdy nachyliła się do ucha chłopaka. – Dobrze się dzisiaj bawisz?

Następnie Mac wcieliła się w Nolana i odparła niskim głosem:

– Z tobą zawsze dobrze się bawię. Co dobrego mi przyniosłaś? Jakie to pyszne! Gul, gul, gul.

Wszystkie dziewczyny zachichotały. Nawet Parker, która wstrzymała oddech, gdy Nolan upił pierwszy łyk piwa.

– Impreza jest zajebista. – Mackenzie dalej przedrzeźniała Nolana. – Ściągnąłem już gacie jednemu pierwszoklasiście, oblałem piwem dziewczynę, tak że wszystko było jej widać przez bluzkę, i wepchnąłem do basenu czterech moich tak zwanych przyjaciół. Na szczęście jestem superbogaty, więc wszystkie te żalosalne gnojki przez cały czas mi nadskakują i za moje totalnie durnowate zachowanie nie spotkają mnie żadne reperkusje.

Tymczasem na dole Ava dotknęła bicepsa Nolana, a przez jej usta przemknął pełen zawstydzenia uśmiech. Nie ulegało wątpliwości, że wiedziała, jak wzbudzić zainteresowanie u chłopaka. Parker też miała kiedyś tę umiejętność.

Nagle Ava z Nolanem zaczęli wchodzić po schodach na górę. Dziewczyny szybko schowały się w łazience, przymknęły drzwi, zostawiając tylko wąską szparę. Chwilę później obok przeszła Ava, na pół prowadząc, na pół wlokąc Nolana. Wyglądał, jakby był już całkowicie nawalony.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, kochanie – wymruczała zalotnie Ava.

Nolan wymamrotał coś w odpowiedzi.

Wszystkie dziewczyny wybiegły z łazienki. Przez otwarte drzwi sypialni zobaczyły leżącego na łóżku Nolana, nad którym stała Ava.

Z początku próbował ją obłapiać, ale potem powieki zaczęły mu opadać i plątał mu się język. Parker obejrzała się nerwowo przez ramię, mając nadzieję, że nikt nie wejdzie teraz po schodach i nie zobaczy, co tu się dzieje. Dziewczyny stanęły w wejściu do sypialni, obserwując Nolana, i przez krótką chwilę Parker czuła, że robią coś złego, jakby same zamieniły się w dręczycielki.

Wtedy chłopak je zauważył. Przyglądał się im po kolei i rzucał jakiś komentarz o każdej z nich. Nagle Parker wyzbyła się wszelkich wyrzutów sumienia. Ucieszyła się wręcz, gdy Nolan zamrugnął powiekami i w końcu stracił przytomność.

– Nic mu nie jest.

Parker usłyszała głos jednej z dziewczyn.

– Przecież co weekend upija się do nieprzytomności.

Bierzmy się do roboty.

Mackenzie wyciągnęła z torebki jaskrawe markery. Każda wzięła po pisaku i zbliżyła się do Nolana. Pierwsza była Caitlin: napisała na jego czole „Kanalia”. Mackenzie zaczęła pisać „Kłamca”, a Julie dodała „Potwór”.

– Policja przesłucha wszystkich, którzy byli na tej imprezie – przerwała teraz ciszę Ava. – Co, jeśli ktoś nas widział na górze z Nolanem? W dodatku nie byliśmy zbyt ostrożne. Nasze odciski palców są pewnie w całej łazience i na kubku z piwem. Mogą przecież zebrać wszystko na potrzeby śledztwa.

Mac oparła ręce na biodrach.

– Zachowujecie się tak, jakbyśmy rzeczywiście coś zrobili.

Dałyśmy mu tylko jedną tabletkę, Ava, czyli tyle, ile sam bez przerwy brał. Same rozmowy o zabiciu go nie czynią nas jeszcze winnymi jego śmierci. Policja znalazła dowody przestępstwa, ale nie ma mowy, żeby jedna tabletką Oxy była przestępstwem.

– Coś jednak zrobiliśmy! – wykrzyknęła histerycznie Caitlin, unosząc ręce. – Przecież podałyśmy mu tę tabletkę.

I powypisywałyśmy te wszystkie rzeczy na jego twarzy.

Parker wykrzywiła usta w grymasie. Nie potrafiła się zmierzyć z tym problemem. Nie była nawet w stanie myśleć o tamtej nocy bez nawrotów bólu głowy.

– Może powinniśmy komuś o tym powiedzieć – zasugerowała Mac. – No wiecie, wyjaśnić, że to my zrobiłyśmy Nolanowi ten żart z napisami.

Ava wytrzeszczyła na nią oczy ze zdumienia.

– Nie zmienia to faktu, że to my podałyśmy mu Oxy, a to nie wygląda zbyt dobrze. A jeśli nam nie uwierzą? Jeśli i tak uznają, że go zabiłyśmy?

– Zgadzam się – przyznała jej rację Julie. – Możemy się wpakować w niezłe kłopoty. A przecież – przełknęła głośno ślinę – wszystkie mamy wiele do stracenia.

Dziewczyny zamilkły, rozmyślając o tym, czym każda z nich ryzykuje, a więc o własnej reputacji, dyplomie ukończenia liceum, wymarzonych studiach, wreszcie akceptacji ze strony rodziców.

– Nie rozumiem, co tak naprawdę się wydarzyło – wyszeptała w końcu Caitlin, rozglądając się nerwowo na boki. – Wszyscy mówią, że Nolan zmarł z powodu przedawkowania Oxy. A jeśli tak, to ktoś inny musiał mu podać więcej tabletek po tym, jak wyszłyśmy, prawda?

– Wiele osób go nienawidziło – powiedziała przyciszonym głosem Mac, zerkając niespokojnie na zastawiony samo chodami parking.

I wtedy w głowie Parker pojawiła się straszliwa myśl.

– Myślicie, że ktoś próbuje nas zrobić?

– To samo pomyślałam – przytaknęła Ava.

– Nikogo nie było w pobliżu, gdy rozmawiałyśmy o tym na zajęciach – rzekła Mackenzie, bawiąc się okularami.

– Ale klasa nie jest wcale taka duża – powiedziała drżącym głosem Caitlin. – Kto jeszcze chodzi z nami na zajęcia filmowe?

– Nolan – odparła Julie. – A raczej chodził.

– Alex – dodała Ava. – Ale nigdy nie posunąłby się do czegoś takiego, nawet jeśli podsłuchiwał.

– Oliver Hodges – wymieniała dalej Caitlin. – Ben Riddle, Quentin Aaron. Ale Nolan w ogóle się nimi nie interesował. Jest jeszcze Ursula Winters z mojej drużyny piłkarskiej. I Fiona

Ridge, która jest weganką.

Parker wzniosła oczy do nieba.

– To, że jest weganką, nie znaczy jeszcze, że nie mogłaby kogoś zamordować – rzuciła.

– Ale Fiona nie skrzywdziłaby nawet muchy – odparła Caitlin.

– Na zajęcia chodzi też moja przyjaciółka Claire, ale jestem pewna, że ona nas nie słyszała. Znajdowała się na drugim końcu klasy – wyjaśniła Mackenzie.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał. Zięby i jemiołuszki ścigały się po dziedzińcu, walcząc ze sobą o ziarna. Zza kamiennego muru otaczającego teren kościoła dobiegał szum samochodów jadących po mokrym asfalcie.

– To wszystko jest porąbane. – Ava chodziła tam i z powrotem, a jej wysokie, szpiczaste obcasy chygotały się niebezpiecznie na wilgotnych od deszczu kamieniach. – Co w związku z tym zrobimy?

– Będziemy siedzieć cicho – oznajmiła Julie. – Wiemy, że nikogo nie zabiłyśmy. To wszystko to chyba jakiś... zbieg okoliczności. Albo też ktoś próbuje wpakować nas w kłopoty. Tak czy inaczej, powinniśmy udawać, że nie mamy z tym nic wspólnego.

– Mamy więc... kłamać? – spytała Mackenzie, przygryzając kącik ust.

– Tak – oświadczyła stanowczo Julie.

Parker wzięła krótki, urywany oddech. Nagle poczuła na swoich plecach czyjeś świdrujące spojrzenie. Odwróciła się w stronę wejścia na dziedziniec kościoła, ale nikogo nie zobaczyła. Stał tam tylko święty Franciszek, który przyglądał im się swoim pustym, zimnym wzrokiem. Ciałem Parker wstrząsnął dreszcz, a jedno oko przeszło charakterystyczne ukłucie bólu, jakby ktoś wbił w nie rozgrzany do białości żelazny szpikulec. Natychmiast skuliła głowę w ramionach. „Trzymaj się – pomyślała. – Nie możesz się teraz rozkleić”.

– Wybieracie się na stypę? – zapytała Ava, rozglądając się po

twarzach pozostałych dziewczyn. Hotchkissowie szarpnęli się i zaprosili wszystkich uczestników pogrzebu do swojego wypasionego Country Clubu po drugiej stronie miasta.

Mackenzie skinęła z rezygnacją głową.

– Występujemy tam z naszym zespołem – powiedziała. – Muszę iść. A ty?

Ava wzruszyła ramionami.

– Chyba dobrze byłoby się tam pokazać. Wpadniemy z Aleksem tylko na chwilę. Zjemy jakieś przystawki. – Nagle wybuchnęła krótkim, gorzkim śmiechem. – Zapowiada się najlepsza impreza sezonu.

Czaszkę Parker znów przeszył ostry ból, oślepiając ją na chwilę niczym blaskiem błyskawicy. Poczwała na plecach dłoni Julie i podniosła głowę, żeby sprawdzić, czy przyjaciółka zauważyła, co się z nią dzieje. Julie przyglądała się jej szeroko otwartymi oczami, a na jej twarzy malował się niepokój.

– Spotkamy się na miejscu – rzuciła do dziewczyn, po czym obróciła się i pomogła koleżance usiąść na ławce.

Po chwili zostały same.

– Dobrze się czujesz? – spytała, głaszcząc przyjaciółkę po plecach.

Parker przełknęła ślinę, usta wypełniał jej ohydny smak żółci. Zaczęły ją ogarniać mdłości. Miała wrażenie, że lada moment zwymiotuje.

– Chyba nie dam rady iść na stypę – wyszeptała, po czym podciągnęła nogi i oparła czoło o kolana. – Boli mnie głowa. I to potwornie. Muszę się położyć.

– W porządku – powiedziała łagodnie Julie. – Nic nie szkodzi. Zresztą nie sędzę, żeby ktoś na imprezie widział cię w pobliżu Nolana. Nie masz się czym martwić.

– Nie martwię się. – Ton Parker zabrzmiał bardziej gniewnie, niż zamierzała.

Czuła jednak, że skręca ją w żołądku. Julie miała rację: na imprezie u Nolana nikt jej nie widział. Była w końcu niewidzialna dla otoczenia. Nie było powodu, żeby popadać

w paranoję.

– Odwiozę cię do domu, dobrze? – Julie podniosła się z ławki. – To znaczy do mojego domu. Wyglądasz okropnie.

– Nie. – Parker potrząsnęła głową i od razu tego pożałowała, bo zalała ją kolejna fala bólu. – Ty idź. Ava ma rację. Powinnaś się pokazać na stypie. Sama dam radę dotrzeć do twojego domu.

Julie posłała jej długie, badawcze spojrzenie, po czym ją przytuliła.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze?

– Dobrze. Obiecuję.

Julie oddała Parker parasol, naciągnęła na głowę kaptur kurtki i pomaszerowała szybko przez deszcz w kierunku ulicy, na której zostawiła samochód. Parker siedziała bez ruchu przez dłuższą chwilę, patrząc za oddalającą się przyjaciółką. Wysoko na gzymsie z boku kościoła zauważyła gargulca, który wystawiał język. Gdy spojrzała w jego złośliwe małe oczka, przeszedł ją nagły dreszcz.

„Nie ma się czym martwić – powiedziała do siebie w duchu. – Nie ma powodu, by ktokolwiek podejrzewał, że miałam z tym cokolwiek wspólnego”.

Parker nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że jej i tak już mocno pogmatwane życie stanie się jeszcze gorsze.

– Smyczki, ledwo was słyszę! – wykrzyknęła pani Rabinowitz, wskazując w stronę skrzypiec. – To *crescendo* ma być potężne!

Mackenzie siedziała na małym krześle w pracowni muzycznej liceum w Beacon Heights z wiolonczelą pomiędzy kolanami. Był poniedziałek i pani Rabinowitz rozpoczęła z orkiestrą próby marszu pogrzebowego Mahlera. Dodała ten utwór dla uczczenia Nolana do programu jesiennego koncertu.

W sali pachniało kwiatowym odświeżaczem do powietrza, którego nauczycielka zawsze używała przed zajęciami, a na ścianach wisiały portrety słynnych dyrygentów i kompozytorów: pedantyczny Mozart, wyglądający na rozkojarzonego Beethoven, wyniosły Scarlatti, który – jak wydawało się Mackenzie – zawsze bacznie obserwował ją swoim przenikliwym spojrzeniem. Dzisiaj zaś miała wrażenie, że wszyscy ci wybitni muzycy spoglądają na nią z potępieniem za to, co zrobiła Nolanowi. Wciąż nie mogła do końca tego wszystkiego zrozumieć. Czy ktoś rzeczywiście próbował zrobić ją i pozostałe dziewczyny w morderstwo? „To przecież ty wrzuciłaś te zdjęcia do sieci – odezwał się w jej głowie karcący głos. – Naprawdę wydaje ci się, że sztuczka z fałszywym adresem mailowym, jaką pokazał ci jeden chłopak na obozie muzycznym, przejdzie z glinami? Na pewno cię znajdą”.

Siedząca obok niej Claire – obecnie druga wiolonczelistka, podczas gdy Mac grała rolę pierwszej – kołysała się w przód i w tył w takt muzyki. Gdy dotarli do końca strony w partyturze, Claire szybko przewróciła kartkę i upuściła smyczek. To zawsze druga wiolonczelistka odpowiadała za przewracanie nut. Mac też nieobcy był ten obowiązek: obie z Claire, niemal tak samo utalentowane, stale wymieniały się miejscami.

Gdy Mac po raz kolejny podniosła wzrok, w sali panowała

cisza, a pani Rabinowitz wymownie się w nią wpatrywała.

– Mackenzie, jesteś o pół tempa spóźniona.

– Naprawdę? – Mac zamrugła.

Pani Rabinowitz skinęła głową.

– Nie zauważyłaś?

Mac ogarnęła lekka panika. Naprawdę aż tak bardzo się spóźniała?

Claire zerknęła na nią ze współczuciem.

– Chyba wszyscy jesteśmy dzisiaj nieco rozkojarzeni – stwierdziła.

To mało powiedziane. Przez cały dzień Mac znajdowała się na skraju załamania nerwowego. A jej samopoczucie pogorszyło jeszcze oświadczenie dyrektora Obaty, gdy po przerwie obiadowej wszyscy wrócili do klas: „Psychologowie są do waszej dyspozycji, gdyby ktoś z was potrzebował ich pomocy. A jeśli macie jakieś ważne informacje na temat wydarzeń tamtej nocy, proszę porozmawiajcie z nauczycielem lub szkolnym psychologiem. Obiecujemy pełną dyskrecję”. „Obiecujemy pełną dyskrecję”. Te słowa wciąż krążyły Mac po głowie, gdy przeciągała smyczkiem po strunach wiolonczeli. Może jednak powinny się ujawnić? A jeśli widziały coś ważnego i nawet nie zdają sobie z tego sprawy? Może pomogą w schwytaniu prawdziwego zabójcy?

– Psst.

Mac podniosła głowę. Claire siedziała obok niej, jej smyczek leżał na wiolonczeli. Wyjęła brązową papierową torebkę i wręczyła ją Mac.

– To dla ciebie – szepnęła.

Mac zajrzała do środka. Torebkę niemal po brzegi wypełniały małe żelki w kształcie skrzypiec. Żelki należały do największych przysmaków Mac, a te w kształcie skrzypiec były szczególnie trudne do dostania, można je było kupić jedynie w specjalnym sklepie ze słodyczami w Seattle.

Mac zerknęła na koleżankę.

– Z jakiej to okazji? – spytała.

– To na poprawę nastroju. – Claire wzruszyła ramionami. – Ostatnio wydawałaś się trochę nie w sosie.

W jej twarzy nie było widać oznak żadnej złośliwości. Nie kryła się za tym żadna podstępna manipulacja, a jej spojrzenie wyglądało na szczere i pełne dobroci. W ustach Mackenzie zaczął wzbierać gorzki smak. „Pocałowałaś jej chłopaka – beszał ją wewnętrzny głos. – Powiedziałaś o niej coś paskudnego podczas zajęć filmowych. I jest już za późno, aby cofnąć którąś z tych rzeczy”.

Po raz pierwszy w życiu Mac zaczęła się zastanawiać, czy jest naprawdę złą osobą.

Nagle drzwi do pracowni muzycznej otworzyły się i wszyscy obrócili głowy w ich stronę. Do środka weszło dwóch mężczyzn w garniturach. Stali przez chwilę w milczeniu, lustrując wzrokiem członków orkiestry. Pani Rabinowitz lekko podskoczyła i również się do nich odwróciła.

– Przepraszamy za najście – odezwał się pierwszy z mężczyzn.

Był czarnoskóry, ogromny – mierzył co najmniej dwa metry – i nosił ciemnografity garnitur. Jego tubalny baryton bez trudu wypełniał całą salę.

Pani Rabinowitz zeszła z podestu. Przy nieznanym wydawała się wręcz maleńka, w swym puszystym brązowym swetrze na guziki przypominała małego, okrągłego pluszowego misia.

– W czy możemy panom pomóc? – spytała.

– Jestem detektyw Peters. A to mój partner, detektyw McMinnamin. Zbieramy informacje na temat tego, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu na imprezie w domu Hotchkissów. Czy możemy zająć kilka minut?

Pani Rabinowitz wykonała w jego stronę zapraszający gest, ale zamiast Petersa do przodu wysunął się detektyw McMinnamin. Był chudym, bladym mężczyzną z króliczymi przednimi zębami, w rękach trzymał plik kartek o wielkości kart katalogowych z biblioteki. Rozejrzał się po sali zwężonymi oczami.

– Zaraz rozdram wam te kartki i chcę, żeby każdy z was na jednej stronie napisał cały alfabet, a na drugiej swoje imię i nazwisko. – Jego głos brzmiał energicznie i rzeczowo. – Proszę, żebyście pisali tylko dużymi, drukowanymi literami.

Kenleigh Robbins, która grała na altówce, podniosła rękę.

– Ja też muszę?

– Oczywiście, że nie – odparł niemal automatycznie McMinnamin. – Ale zapiszemy nazwisko każdego, kto odmówi udziału.

Policjant zaczął rozdawać kartki. Mackenzie znieruchomiała, gdy przechodząc obok jej stanowiska, nieco dłużej zatrzymał na niej wzrok.

Dobrze wiedziała, o co w tym chodziło. Policja potrzebowała próbek pisma. Mac gorączkowo starała się sobie przypomnieć, co napisała w piątkową noc na twarzy Nolana. Najpierw narysowała skrzywioną buźkę z gęstymi brwiami, a potem dopisała dużymi literami KŁAMCA.

Ostrożnie odstawiła wiołonczelę na stojak i sięgnęła po teczkę z nutami, żeby wykorzystać ją jako podkładkę. Drżącymi dłońmi kreśliła litery alfabetu, starając się, by wyglądały na nieco bardziej pochyle niż te, które napisała na ciele Nolana.

Gdy wszyscy skończyli, McMinnamin zebrał karteczki. Peters natomiast wziął pisak suchościernalny i na białej tablicy zanotował numer telefonu.

– Wiem, jak wyglądają takie imprezy – powiedział przyjaznym głosem, a przez jego usta przemknął cień uśmiechu. – Nikt nie chce się przyznać, że tam był, bo w ten sposób wpakowałby całą resztę w kłopoty. – Nagle całkowicie zmienił ton, z jego twarzy zniknęły resztki uśmiechu, oczy zrobiły się poważne. – Ale jednemu spośród was przydarzyło się coś złego. – Zamilkł na chwilę, aby ta informacja dotarła do wszystkich. – Chcemy wiedzieć, co się stało. I dlatego potrzebujemy waszej pomocy. Proszę więc wszystkich, którzy byli na tej imprezie, żebyście zadzwonili do mnie pod ten numer, bez względu na to, czy widzieliście wtedy Nolana, czy nie. Możecie znać pewne

szczegóły, które pomogą nam odtworzyć przebieg wieczoru. Wszystko, co mi powiecie, pozostanie całkowicie poufne.

Mackenzie z trudem przełknęła ślinę. Potem poczuła w swojej ręce czyjąś dłoń. To Claire ścisnęła ją mocno za palce. Wargi jej drżały.

Mac popatrzyła na nią zaskoczona.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Claire potrząsnęła głową.

– Przecież my byliśmy na tej imprezie – powiedziała. – To znaczy, że musimy z nimi porozmawiać. Ja będę musiała z nimi porozmawiać.

„Niby czemu?”, miała ochotę zapytać Mac. Z jakiego powodu Claire czuła się winna? Na imprezę do Nolana poszły we dwie, ale Claire zniknęła z Blakiem, gdy tylko go zobaczyła.

Detektyw Peters uprzejmie skinął głową pani Rabinowitz.

– Bardzo dziękuję za poświęcony nam czas – powiedział.

Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z McMinnaminem i obaj wyszli na korytarz.

Mac ponownie zerknęła na przyjaciółkę. Claire obgryzała skórki wokół paznokcia na kciuku, a kolana podrygiwały jej nerwowo.

– Hej – odezwała się łagodnie Mac, dotykając jej dłoni. – Jeśli martwisz się rozmową z policjantami, to zupełnie niepotrzebnie. Na pewno wszystko pójdzie dobrze. Będą dla ciebie mili. Przecież nie zrobiłaś nic złego.

„W przeciwieństwie do mnie”, dodał od razu głos w jej głowie.

Gardło Claire aż podskoczyło, gdy przełknęła ślinę.

– Dzięki – odparła rozdygotanym głosem. – Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję. – Znów ścisnęła rękę koleżanki i wzięła kilka głębokich oddechów.

W torbie zabrzączał telefon Mac. Zerknęła na ekran.

Wyświetlił się na nim komunikat: „Nowa wiadomość od Blake'a”.

Mac zaczęło mocno walić serce. Wyciągnęła telefon i ukrywając go przed wzrokiem Claire, przeczytała SMS-a. „Hej!

Musimy popracować nad nowym materiałem. Może dodatkowa próba w tym tygodniu? U mnie jutro o 7 wieczorem?”

Mac trzymała telefon w dłoniach i zastanawiała się, co ma zrobić. Nie bardzo rozumiała, co zaszło między nią a Blakiem w Cupcake Kingdom. Od tamtego pocałunku widzieli się tylko na imprezie u Matta Hilla, kiedy to Claire zaraz zaciągnęła swojego chłopaka do zasłanego wielkimi poduchami pokoju, zostawiając Mackenzie samą przy stole z przekąskami, w dodatku z piwami ich obydwojga w rękach. To przypomniało Mac, że choć Blake ją pocałował, w dalszym ciągu chodził z Claire, która była jej najlepszą przyjaciółką.

Wzrok Mac padł na leżącą na ziemi torebkę z żelkami. Następnie spojrzała na Claire i jej szczerą, niewinną twarz. Postanowiła, że od dzisiaj będzie innym człowiekiem. Będzie lepsza niż dotychczas. A to znaczyło, że już nigdy więcej nie pocałuje Blake'a.

„Może być, ale nie mam za wiele czasu. Wkrótce przesłuchanie”, odpisała. Gotowe. Miała nadzieję, że to zabrzmiało dość chłodno. Rzeczowo. Jakby była po prostu jednym z członków zespołu i nikim więcej.

A potem wykasowała wiadomość od Blake'a, żałując, że z równą łatwością nie da się wykasować z pamięci ich pocałunku.

W poniedziałek po lekcjach Caitlin zatrzymała samochód na podjeździe i ruszyła do domu po korki, których zapomniała na trening piłkarski. Znalazła je od razu i czym prędzej wybiegła ze swojego pokoju – przy odrobinie szczęścia spóźni się tylko na rozgrzewkę. Ale w drodze do samochodu zobaczyła włączony w salonie telewizor. Reporter stał przed domem Hotchkissów, który był teraz otoczony żółtą taśmą policyjną oraz tłumem gapiów.

– W tym momencie policja zadaje pytania, gromadzi informacje i przeszukuje dom rodziny Hotchkissów – mówił dziennikarz. – Podczas feralnego przyjęcia bawiło się tutaj wiele osób i nie jest do końca jasne, co i kiedy się wydarzyło.

Na ekranie pojawiła się Ursula Winters.

– Tak bardzo kochałam Nolana – powiedziała pełnym uczucia głosem. – Wszyscy go kochali. To dla nas straszliwy cios.

Caitlin otworzyła szeroko usta. Przecież Ursula nienawidziła Nolana. Ale nie za to, co zrobił Taylorowi, tylko dlatego, że dał jej kosza, gdy chciała się z nim umówić. Caitlin pamiętała nawet, jak Ursula ostro obgadywała Nolana na boisku piłkarskim już po jego śmierci: „Można mówić źle o zmarłym, jeśli był dupkiem”. A potem spojrzała znacząco na Caitlin, jakby to były jej własne słowa. I w sumie po części były.

Następnie kamera pokazała panią Hotchkiss, chudą, nieco za bardzo nabotkowaną kobietę o surowej minie. Kraciasta opaska podtrzymywała jej popielatoblond włosy. Miała zaczerwienione oczy, a jej usta drżały.

– Po prostu nie rozumiem, kto chciałby zrobić coś takiego naszemu synowi. Nolan był przez wszystkich lubiany.

– Chyba sobie jaja robisz! – rzuciła wściekle Caitlin.

– Ehem.

Caitlin obejrzała się za siebie. Sibyl, jedna z jej mam,

siedziała w fotelu w kącie pokoju z plikiem dokumentów i kalkulatorem na kolanach. Była księgową i często pracowała w dziwnych godzinach, zdarzało się, że wracała w środku dnia do domu na lunch, po czym biegła do biura, żeby skończyć przed weekendem zeznanie podatkowe, a w marcu i kwietniu była praktycznie nieobecna w domu.

– Caitlin – powiedziała teraz łagodnym, lecz stanowczym tonem.

– No co? – Córka rzuciła jej wyzywające spojrzenie. – Wiem, że to brzmi okrutnie, ale Nolan wcale nie był przez wszystkich lubiany. Przecież dobrze o tym wiesz.

Sibyl odłożyła dokumenty na stojący obok niej stolik i spuściła wzrok.

– Wiem, co wiem – odparła cichym tonem. – Ale gniew, jaki czułam do tego chłopaka, już dawno mi przeszedł. W przeciwnym razie pożarłby mnie od środka. Tak jak pewnie zżera ciebie.

– No cóż. – Caitlin skrzyżowała ręce na piersiach. – Chyba po prostu nie mam w sobie tyle siły, co ty.

Matka podniosła się z krzesła i stanęła obok niej. Z bliska było widać drobne zmarszczki wokół jej oczu oraz pasemka siwizny we włosach. Miała miękkie, ciepłe ciało, takie jak powinna mieć matka. Sibyl rozchyliła usta i powiedziała:

– Ty też byłaś na tej imprezie, prawda? Rozmawialiśmy o tym z Michelle. Powiedziała, że poszłicie oboje z Joshem.

– Wiele osób było na tej imprezie – odparła szybko Caitlin, a serce zaczęło jej mocno bić.

– Wiem, wiem. Nie mogę tylko znieść myśli, że otarłaś się o coś tak... okropnego. I to po raz kolejny. – Matka patrzyła na nią twardym wzrokiem. – Wiesz, czasami, kiedy wpadam w złość, robię rzeczy, których nie powinnam robić. Opowiadałam ci, że w liceum często ze mnie szydzono z powodu tego, że jestem lesbijką. Pewnego razu postanowiłam zrewanżować się jednej z dziewczyn, która najbardziej mnie dręczyła. Miała na imię Lindsey.

– I co zrobiłaś?

Sibyl zaczęła obracać w dłoni długopis Bica.

– Na wuefie zakradłam się do szatni, wycięłam nożyczkami wielką dziurę w kroku jej džinsów i zwinęłam jej bieliznę. Nikt wtedy nie zamykał swoich ubrań na klucz, więc nie musiałam się nawet włamywać.

– Mamo! – Oczy Caitlin zrobiły się okrągłe. – To potworne!

– Owszem. – Sibyl zmarszczyła brwi. – To jest potworne.

I wiesz co? Gdy tylko to zrobiłam, poczułam się okropnie. To w ogóle nie było tego warte.

Caitlin czuła, że mama uważnie ją obserwuje. Zapadło długie milczenie, jakby Sibyl czekała, aż córka jej coś wyzna.

W głowie Caitlin rozbrzmiało wspomnienie z tamtej nocy. Nolan opadł zamroczony na łóżko. Na krótką chwilę ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Leżąc na łóżku, Nolan wyglądał niemal bezbronne, zupełnie jak jej młodszy brat, gdy zdarzyło mu się zasnąć na kanapie.

Ale wtedy Nolan popatrzył na nią z szerokim uśmiechem.

– Wiesz, jakie dźwięki wydawał twój brat, kiedy spuszczałem mu głowę w kiblu? – zapytał, po czym wydał z siebie okropny, dziewczynski pisk.

Było to tak upokarzające, że Caitlin omal go nie spoliczkowała. Ale zamiast tego napisała mu tylko na czole „Kanalnia”.

– Nic nie zrobiłam Nolanowi, jeśli to sugerujesz – skłamała Caitlin.

Sibyl przez dłuższą chwilę patrzyła jej w oczy, po czym kiwnęła głową.

– Oczywiście, że nie – dodała.

Następnie wstała, zebrała swoje rzeczy i wyszła z salonu.

– Lecę do biura – rzuciła jeszcze przez ramię. – Mam późne spotkanie. Zobaczymy się wieczorem.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Caitlin siedziała z rękami na kolanach, czuła się dziwnie i niespokojnie. Nie lubiła okłamywać swoich mam, ale co miała zrobić?

Wciąż nie mogła się uporać z faktem, że ktoś naprawdę zabił Nolana. Na imprezie było tyle osób. Ale czy wśród nich znajdował się też ktoś, kto w szczególności nienawidził jej samej? Ktoś, kto chciałby się pozbyć Nolana i zarazem obwinić ją o jego śmierć? Czy jest ktoś taki, kto chodził z nią na zajęcia filmowe i był na imprezie u Nolana? „Ursula”, uświadomiła sobie nagle. Na zajęciach siedziała z tyłu klasy i zwykle zapadała w drzemkę zaraz po tym, jak pan Granger gasił światła, żeby włączyć film. Ale obie tylko rywalizowały o miejsce w drużynie piłkarskiej. Ursula nie była przecież na tyle stuknięta, żeby zabić człowieka, po czym wrobić w to Caitlin jedynie po to, aby zająć jej miejsce w ataku szkolnej reprezentacji. Prawda?

Wstała i potrząsnęła rękami, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie stanie na boisku piłkarskim. Może na treningu uda jej się spuścić nieco ciśnienia. Chwyciła korki, pomaszerowała do samochodu i usiadła za kierownicą.

Ale gdy przekręciła kluczyk w stacyjce, samochód w ogóle nie zareagował. Caitlin zmarszczyła czoło. Nie włączyły się światła. Ani radio. Lampka samochodowej ładowarki nie zaświeciła się na niebiesko. Przekręciła kluczyk raz i drugi, wyglądało jednak na to, że rozładował się akumulator.

– Cholera – zaklęła pod nosem i rozejrzała się po podjeździe.

Sibyl już odjechała. Czy coś jeszcze mogło się dzisiaj schrzanić?

Wyjęła telefon i próbowała się zastanowić. Najpierw zadzwoniła do Vanessy, ale ta nie odbierała, pewnie już była na boisku na rozgrzewce. Shannon, Sujatha i Gina też nie odbierały. U każdej włączała się poczta głosowa.

– Niech to szlag – szepnęła, krążąc wokół samochodu. Po chwili wcisnęła dwójkę w opcji szybkiego wybierania, czyli numer Josha. Trener Marcus był chory, więc chłopcy nie mieli dzisiaj treningu.

W jego komórce uruchomiła się poczta głosowa. Typowe: zwykle o niej zapominał i zostawiał ją w domu. Caitlin

zadzwoiła więc do niego na stacjonarny. Po kilku dzwonekach ktoś wreszcie odebrał i chropawym głosem wymamrotał:

– Halo?

– Hej – powiedziała z wdzięcznością w głosie. – Samochód nie chce mi zapalić, a muszę szybko dostać się na trening.

– Nie ma sprawy, zawiozę cię – odparł męski głos.

Caitlin zamruwała zdezorientowana.

– Jeremy? – Obaj z Joshem mieli niesamowicie podobne głosy. – Chwila, jest tam gdzie Josh?

– Nie. – Jeremy sprawiał wrażenie nieco zawiedzionego. – Ale serio, Caitlin. Mogę cię podrzucić. To żaden problem.

– Na pewno nie sprawię ci kłopotu?

Jeremy się roześmiał.

– Gdyby to był dla mnie kłopot, tobym ci tego nie proponował. Będę za pięć minut.

– Okej. – Caitlin rozłączyła się i jeszcze kilka razy próbowała uruchomić samochód, który jednak nie zaczął nagle w cudowny sposób działać tylko dlatego, że ona tego chciała.

Gdy wysiadła i trzasnęła mocno drzwiami, usłyszała w oddali cichy warkot. Na końcu ulicy pojawił się jasnozielony skuter marki Vespa. Caitlin zmruzyła oczy, gdy pochyłony do przodu kierowca w kasku zajechał prosto pod jej dom.

Na widok Jeremy'ego na krótką chwilę wstrzymała oddech. Miał na sobie szorty z niskim krokiem i kamizelkę puchową North Face nałożoną na koszulkę z długimi rękawami, a przydługie włosy opadały mu na oczy. Caitlin nie mogła też nie zauważyć, jakie miał umięśnione nogi. „Wygląda seksownie”, pomyślała, po czym zamknęła oczy, sama zaskoczona tym spostrzeżeniem.

– No więc co się stało z twoim samochodem? – spytał Jeremy.

Caitlin wbiła wzrok w ziemię. W jednej chwili poczuła, jak oczy napęniają jej się łzami.

– Hej – powiedział nagle delikatnie Jeremy. – O mój Boże. Caitlin, co się dzieje?

Caitlin nawet nie wiedziała, co wywołało u niej taką reakcję. Może dziwne wyznanie mamy na temat dziewczyny, która czepiała się jej w liceum? Może wspomnienie Taylora? A może sprawa z Nolanem? Na pewno chodziło o sprawę z Nolanem. I o wszystko inne też.

Jeremy zbliżył się do niej. Położył jej dłoń na ramieniu.

– Rozumiem – rzekł łagodnie. – Musisz iść na trening.

Musisz zacząć biegać, zapomnieć o wszystkim i zatracić się w tym bieganiu. Mam rację?

Caitlin spojrzała na niego, mrugając oczami. Prawie jakby wyjął jej to z ust.

– Czasami też tak się czuję – przyznał. – Mam wrażenie, że... jeśli czegoś nie zrobię, i to dokładnie w tej chwili, to eksploduję.

– I co wtedy robisz? – spytała Caitlin, próbując powstrzymać łzy.

Wzruszył ramionami.

– Zwykle wsiadam na vespę i po prostu jadę przed siebie. – Poklepał swój skuter. – Nie przeszkadza ci, że nią przyjechałem? Czy nadal uważasz, że to obciach?

– Ja wcale nie... – zaczęła, po czym szybko zamknęła usta.

Przypomniała sobie dzień, w którym Jeremy dostał vespę. Miał czternaście lat i formalnie rzecz biorąc, był jeszcze za młody, żeby nią jeździć. Kupił ją od kogoś z drugiej ręki za pośrednictwem serwisu Craigslist. Skuter miał trzydzieści lat i był niesprawny, ale Jeremy zabrał go do garażu rodziców, ściągnął z sieci jakąś starą instrukcję obsługi i zaczął buszować po forach dyskusyjnych. W ciągu kilku miesięcy udało mu się uruchomić skuter.

„To dla mięczaków – powiedział wtedy Josh. – To przecież zasrany skuter”. Caitlin zaczęła wtedy razem z nim chichotać. A Jeremy zbladł na twarzy. Wtedy jeszcze opinia Josha miała dla niego duże znaczenie.

Gdy teraz Caitlin spojrzała na skuter, w pełni zdała sobie sprawę, ile wysiłku włożył Jeremy, żeby przywrócić go do dawnej

światłości... i jak odłotowo wyglądał. Czy byłaby w stanie zrobić coś tak fantastycznego? A Josh? Może właśnie dlatego tak szydził z Jeremy'ego: ponieważ w pewnym sensie mu zazdrościł.

Caitlin śmiała się do spółki z Joshem z jego żartów z Jeremy'ego, ponieważ uważała, że byłoby to nielojalne, gdyby wzięła stronę młodszego brata swojego chłopaka. Teraz jednak rozumiała, jak niedojrzałe było jej zachowanie. Jeremy w końcu też był człowiekiem, i to w dodatku dość interesującym. Znała go od wielu lat, ale dopiero teraz zaczęła to dostrzegać. Uderzyło ją, że podobnie traktowała Taylora: nie dostrzegała go tak naprawdę, nie rozumiała go, aż w końcu było już na cokolwiek za późno.

– Mogę założyć twój kask? – zapytała Caitlin.

– Koniecznie. – Oczy Jeremy'ego błyszcząły, gdy jej go podawał. Kask był jeszcze ciepły po tym, jak sam miał go na głowie, i pachniał jakimiś kosmetykami do włosów.

Jeremy schował rzeczy Caitlin do płóciennej sakwy, po czym usiadł okrakiem na skuterze. Caitlin wdrapała się na siodełko tuż za nim, objęła go ramionami w pasie i przyłgnęła do jego ciepłych pleców. Koszula Jeremy'ego była przesiąknięta zapachem dymu drzewnego i jodeł, jakby właśnie wrócił z długiej wyprawy do lasu. Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi, by tak pachniał.

– Trzymaj się – rozkazał jej.

Wyjechali z osiedla, na którym mieszkała Caitlin, i znaleźli się na otoczonej lasem nieasfaltowanej drodze. Rozproszone światło słoneczne przenikało przez korony drzew, sprawiając, że wszystko wokół tonęło w zielonożółtych odcieniach. Caitlin miała wrażenie, że fruną w powietrzu.

– To niesamowite – oznajmiła, gdy w końcu zatrzymali się na światłach.

– Co nie? – Jeremy zerknął na nią i uśmiechnął się szeroko. – Jazda na motorze to najwspanialsza rzecz pod słońcem. Wiesz, co chciałbym kiedyś zrobić? Przejechać przez całą Amerykę. Tak

jak Jack Kerouac w tej książce *W drodze*. I spotykać różnych zwariowanych ludzi. Przeżywać przygody.

– Też to czytałam – rzekła z uznaniem Caitlin. – Ale czy Kerouac nie podróżował czasem samochodem?

– No, to prawie to samo. – Jeremy wzruszył ramionami. – Nie sądzisz, że to byłoby super?

– Sądzę – odparła cicho Caitlin. Prawdę mówiąc, po przeczytaniu tej książki sama też zamarzyła o takiej podróży. „Może wybiorę się w nią po ukończeniu liceum”, pomyślała sobie.

Ale gdy zwierzyła się z tego pomysłu Joshowi, spojrzał na nią jak na wariatkę.

– A co z meczem gwiazd? – zapytał ją. – A w lipcu będą cię już potrzebować na treningach na uniwersytecie.

Przed Caitlin i Jeremym otworzyła się teraz panorama na stalowobłękitne i skrzące się jezioro Washington. Jeremy pojechał boczną dróżką do Kikisoblu Bay Park, gdzie ciągnął się postrzępiony skalisty brzeg. Caitlin uwielbiała jeździć tą trasą na trening. Była nieco dłuższa, ale za to jaka malownicza. Nagle zapragnęła przez cały dzień jeździć z Jeremym na skuterze, czuć na twarzy i we włosach podmuchy wiatru, chciała, aby warkot mijających ich samochodów zagłuszył wszystkie jej myśli, tak by zapomniała o dręczących ją kłopotach. No i pragnęła też obejmować Jeremy'ego ramionami i przytulać się mocno, bezpiecznie do jego ciepłego ciała.

– Pamiętasz może, jak wyglądałem w pierwszej klasie? – zapytał Jeremy, gdy nieco zwolnili.

– No jasne, że tak – prychnęła Caitlin.

– Byłem wtedy chudym, małym kujonem. Chodziłem na trzy dodatkowe kursy na poziomie przedostatniej klasy, brałem udział w szkolnej debacie i w symulacji obrad ONZ. No wiesz, robiłem wszystko to, czym zwykle zajmują się małe, chude kujony.

Pewnego razu siedzieliśmy razem w szkolnej świetlicy. Ty i ja.

Caitlin zmrużyła oczy.

– Tak – powiedziała po chwili. – Przypominam sobie.

– Pożyczyłaś mi wtedy długopis, bo zapomniałem swojego. A gdy na niego popatrzyłem, nie mogłem wyjść ze zdziwienia, bo było na nim logo gry *Dungeons & Dragons*. Najfajniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Pewnie należał do Taylora. – Caitlin się zaśmiała.

– Tak, ale używałaś go, zanim mi go dałaś – zauważył Jeremy. – I nie przyszło ci nawet do głowy, że ktoś mógłby to uznać za, sam nie wiem, trochę dziwne.

– Być może. – Wzruszyła ramionami.

– Po prostu... zapamiętałem to sobie – powiedział Jeremy. – Spodobało mi się to. Byłaś inna. Jasne, dobrze grałaś w piłkę, ale miałaś w sobie też coś więcej.

Caitlin zastanawiała się nad słowami Jeremy'ego. Starła się nie brać ich za bardzo do serca, ale było to dość trudne. Czy Josh powiedział jej kiedyś, że jest inna, że ma w sobie głębiej? Na pewno, prawda? Tyle że nie potrafiła sobie teraz przypomnieć żadnej takiej sytuacji.

– Dzięki – odparła z uśmiechem.

Jeremy wjechał przed szkołę i nacisnął hamulec. Obejrzał się przez ramię i uśmiechnął do Caitlin.

– Dobrze widzieć cię z uśmiechem na twarzy. Od śmierci Taylora próbowałaś zgrywać twardzielkę – powiedział łagodnie, po czym przysunął się jeszcze bliżej.

Prawie jakby zamierzał ją pocałować.

Caitlin powiedziała sobie w duchu, że powinna się od niego odsunąć, ale jej ciało odmówiło współpracy. Wpatrywała się tylko w ogromne, przenikliwe oczy Jeremy'ego i czekała na to, co się wydarzy dalej.

– Tutaj jesteś!

Gwałtownie odwróciła głowę.

Vanessa podbiegła do nich przez parking, stukając korkami po asfalcie. Jej rude włosy lśniły zjawiskowo w słońcu.

– Trenerka Leah miała już wysłać za tobą ekipę poszukiwawczą! – Dopiero po chwili Vanessa zauważyła, z kim Caitlin przyjechała. – O, cześć, Jeremy – przywitała się

z nim.

– Przepraszam, miałam problemy z samochodem. – Caitlin z płonącymi policzkami zeskoczyła z vespy. Ogarnęło ją poczucie winy, jakby zrobiła coś złego.

Vanessa odwróciła się od Jeremy'ego.

– Pośpieszmy się – rzuciła do Caitlin. – Trenerka jest dziś w złym humorze.

Caitlin pobiegła za koleżanką. Dopiero gdy dotarła do boiska treningowego, uświadomiła sobie, że nawet nie podziękowała Jeremy'emu ani też nie przyznała się sama przed sobą, do czego przed chwilą omal nie doszło. Ale w sumie nie było się do czego przyznawać. W końcu Jeremy był bratem Josha. I nikim więcej.

Pomimo to jednak zerknęła w stronę parkingu. Jeremy wciąż tam stał, trzymając kask w ręku. Posłał jej długie, przeciągłe spojrzenie. Caitlin zamarła, gdy utkwił w nią swe brązowe oczy. Miała wrażenie, wejrzał nimi wprost do jej duszy.

I jakby zdawał się wiedzieć, że Caitlin nieomal pozwoliła mu się pocałować.

W poniedziałkowy wieczór Ava i Alex leżeli zwinięci na ogromnej kanapie w kształcie litery L w salonie domu Avy. Urządzili sobie maraton z filmami o Harrym Potterze, choć zajmowali się bardziej sobą niż tym, co się działo na ekranie. Ava oczywiście wolałaby zamknąć się z Alekssem w swojej sypialni, lecz w jej domu obowiązywały surowe reguły dotyczące kontaktów z chłopakami w miejscach pozostających poza nadzorem dorosłych.

– Mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś piękna? – wymruczał Alex, przyciągając ją do siebie. Pachniał świeżym kaszmirowym swetrem i old spice'em.

– Pochlebstwami nic nie wskórasz, mój drogi. – Ava szturchnęła go żartobliwie.

– Nie miałem żadnych ukrytych motywów. – Potrząsnął stanowczo głową i swymi brązowymi lokami. – To czysta prawda. Avo Jalali, jesteś kompletnie zniewalająca. Tylko niech ci się nie przewróci za bardzo w głowie.

– Bez obaw – zażartowała, dotykając palcem koniuszka jego nosa. – Nie ma na to szans, skoro ty tak bardzo troszczysz się o moje ego.

Alex nachylił się i ją pocałował. Ava przymknęła oczy i objęła go ramionami, aby przyciągnąć go bliżej do siebie. Chodzili ze sobą już od roku, ale pocałunki ani odrobinę im się nie znudziły.

Podobnie zresztą jak wzajemne komplementy. Dziwna rzecz, Ava przez całe życie wiedziała, że jest piękna. Wielu ludzi jej to mówiło: fotografowie, ludzie z agencji modelingowych albo pewien facet, który chciał stworzyć jej awatara w grze wideo, nad którą właśnie pracował. Ale dopiero gdy powiedział jej to Alex, poczuła się naprawdę piękna, ponieważ w przeciwieństwie do całej reszty jemu naprawdę zależało na niej jako na osobie,

a nie tylko na jej wyglądzie. Alex sprawiał, że przez cały czas czuła się wyjątkowa i dzięki niemu potrafiła zachować zdrowy rozsądek oraz umiar w buzującym od nadmiernych ambicji środowisku Beacon Heights.

W kieszeni Aleksa zabrzęczała komórka. Wysunął ją, żeby spojrzeć na ekran.

– Cholera – zaklął. – Nie wiedziałem, że jest już tak późno. Rodzice mnie zabiją, jeśli nie wrócę do domu na czas.

– Zostań – poprosiła. – Przecież wiesz, że twoi rodzice cię kochają. – „Znacznie bardziej niż moi w chwili obecnej”, chciała dodać. Prawda była taka, że ostatnio Ava nie znosiła zostawać sama. Za każdym razem bowiem wpadała w panikę z powodu Nolana oraz pogarszających się ocen w szkole. A za sprawą macochy jej relacje z ojcem stały się w najlepszym wypadku dość wątle. Gdyby kiedykolwiek dotarły do niego plotki rozsiewane przez Nolana, to byłby koniec.

– Wciąż martwisz się tym wypracowaniem? – zapytał Alex, niemal jakby czytał jej w myślach, a jego brązowe oczy były pełne troski. – Granger potraktował cię wyjątkowo surowo.

Ava nagle wróciła myślami do tego dnia w szkole, gdy razem z innymi dziewczynami z grupy dyskutowały o kwestii zemsty i w końcu zeszły na temat Nolana. „A gdybyśmy tak dosypały mu Oxy? – usłyszała ich głosy. – Nie za wiele, tylko tyle, żeby stracił przytomność. Tylko tyle, żeby zrobić mu parę kompromitujących zdjęć”.

„Przestań o tym myśleć”, upomniała się w duchu i zacisnęła zęby.

– Tak, kiepska sprawa – powiedziała na głos. – Nie wiem, czy nie powinnam z nim porozmawiać. Zapytać, czy mogę je napisać jeszcze raz.

Alex uciekł nagle wzrokiem w bok.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytał.

Ava rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Czemu tak powiedziałeś? – Natychmiast pomyślała o plotkach, jakie o niej krążyły. Lecz Alex w nie przecież nie

wierzył. – Zresztą to był twój pomysł – dodała.

– Nieważne. Masz rację. Powinnaś spróbować poprawić tę ocenę.

– W porządku. – Ścisnęła jego rękę. Czuła się odrobinę niepewnie po jego komentarzu, ale może pan Granger drażnił wszystkich chłopaków z tego samego powodu, dla którego wszystkie dziewczyny za nim przepadały. – Zapytam go na najbliższych zajęciach.

Zeszli ogromnymi schodami prowadzącymi na parter. W jednej chwili Avę uderzył mocny zapach odświeżacza do powietrza, jakim jej macocha spryskiwała cały dom.

Choć ojciec był żonaty z Leslie już od kilku lat, ten zapach niezmiennie wydawał się Avie wręcz obraźliwy. Boże broń, żeby dom pachniał irańskimi przyprawami, jakich ojciec używał w kuchni. To byłoby zbyt obce i dziwaczne.

Oczywiście reszta domu również się zmieniła. Zniknęły perskie dywaniki, które rodzice Avy kupili podczas ich ostatniej wizyty w Teheranie, pojawiły się natomiast wybrane osobiście przez Leslie dwie beżowe kanapy oraz skórzany szezlong. Zniknął stolik kawowy ze złotymi nóżkami, zniknęły jedwabne zasłony w oknach, za którymi Ava chowała się, gdy była mała, a w ich miejsce pojawiły się szklany stolik oraz nowoczesne drewniane żaluzje. Ava nie była pewna, co dokładnie Leslie usiłowała wyeliminować z ich domu: kulturę kraju, z którego pochodził jej ojciec, czy też wszelkie ślady obecności jego zmarłej żony.

Gdy znaleźli się przy drzwiach frontowych, Ava stanęła na palcach, aby dać Aleksowi całusa na dobranoc. Choć była wysoka, i tak przewyższał ją o ponad dziesięć centymetrów.

– Zadzwoń, gdy dotrzesz do domu – powiedziała.

Alex skinął głową.

– Kocham cię – odparł i zanim wyszedł, pocałował ją delikatnie w czoło.

– Ava? – rozległ się głos gdzieś z góry, gdy za Alekssem zamknęły się drzwi. – Czy to ty?

Na szczycie schodów pojawił się ojciec ubrany w białą

frotowy szlafrok, jakiego nigdy by sobie sam nie kupił – najwyraźniej to prezent od Leslie. Jego siwiejące włosy były zmierzwiłone tak jak zazwyczaj, gdy pracował do późna, a okulary w drucianych oprawkach zsunęły mu się nisko na czubek nosa.

– Co słyhać u mojej małej dziewczynki? – zapytał z lekką domieszką obcego akcentu.

– Wszystko super! – Ava skrzywiła się, słysząc, że włożyła w swój głos nieco za dużo fałszywego entuzjazmu. Ale ku jej zaskoczeniu ojciec tego nie wyłapał.

– Cieszę się. Dobranoc, *jigar* – pożegnał się, używając starego irańskiego przyjaznego określenia.

Ava poczuła nagły przypływ uczuć. Z powodu całego tego stresu wywołanego sprawą z Nolanem nie spędzała ostatnio z tatą zbyt wiele czasu. Postanowiła to zmienić.

– Dobranoc – odparła, patrząc, jak ojciec wraca do swego pokoju. Ruszyła w górę po schodach, ale rozmyśliła się i poszła do kuchni po szklankę wody. Po omacku zaczęła szukać włącznika światła na ścianie.

– Cześć, Ava. – Z ciemności dobiegł lekko bełkotliwy głos.

– Leslie! – Ava nieomal podskoczyła w miejscu. „Czemu siedzisz w kompletnych ciemnościach niczym jakiś psychol?”, miała ochotę zapytać. Namacała palcami włącznik i kuchnię zalała fala światła. Było to kolejne pomieszczenie w domu, które zmieniło się niemal nie do poznania: wypełniały je nowe szafki i lśniące granitowe blaty kuchenne. Leslie siedziała na jednym ze stołków. Długie, opalone nogi trzymała skrzyżowane, blond włosy opadały jej swobodnie na twarz, a obok niej na stole stała pusta butelka po chardonnay.

Już sam widok Leslie wywoływał u Avey irytację. Jej matka była niska i nie przywiązywała wagi do stroju, miała mocno kręcone, rudawe włosy, które wiązała w kok. W niczym nie przypominała tej ostrej, szorstkiej kobiety, jaką była Leslie. Ojciec kochał matkę za jej intelekt: była błyskotliwa, dowcipna, a do tego sprawowała funkcję szefowej

Wydziału Matematycznego na Uniwersytecie Waszyngtońskim. Tymczasem Ava wciąż nie była pewna, czy Leslie miała w ogóle jakikolwiek intelekt. A jeśli nawet, to myślała tylko o tym, jak by się tu napić.

– Co ty sobie wyobrażasz, spotykając się po kryjomu o tak późnej porze ze swoim chłopakiem? – Napadła na Awę.

– Jest dopiero dziewiąta, oglądaliśmy tylko film. Z tego, co mi wiadomo, to chyba nie jest zabronione. – Ava skrzyżowała ręce na piersi, przyjmując obronną pozycję.

– Uważam, że spędzasz z nim za dużo czasu. Wolałabym, żeby tu więcej nie przychodził – oznajmiła powoli Leslie.

– Czyżby? Cóż, to dobrze, że to nie zależy od ciebie – odparowała Ava.

Leslie wzdrygnęła się nieznacznie.

– Martwię się o ciebie, Avo. – Jej głos ociekał fałszywą troską. – Dotarły do mnie ostatnio pewne niepokojące informacje o tobie i o nagłej... poprawie twoich ocen. Nie chciałabym się dzielić nimi z twoim ojcem.

Ava jęknęła głucho. Skąd, do diabła, Leslie dowiedziała się o tych plotkach? Od innej matki? Jak wielu rodziców o tym słyszało?

– T-to tylko podłe plotki, które zaczął rozsiewać mój były chłopak – wyjąkała.

– Widzisz? – Leslie uśmiechnęła się, odsłaniając nienaturalnie białe zęby. – Ty i te twoje ciągłe kłopoty z chłopakami. Nie mogę więc zrobić nic innego, jak poprosić cię, żebyś przestała się widywać z tym całym Alekssem.

Ava zacisnęła dłonie w pięści i usiłowała uspokoić oddech. Nolan Hotchkiss nawet po śmierci nie przestawał bruździć w jej życiu.

Wiosną w drugiej klasie liceum Ava i Nolan spotykali się przez kilka miesięcy. Ava normalnie nie kręciła się w jego towarzystwie, ale on ją sobie upatrzył i był tak nieustępliwy, aż mu w końcu uległa. I choć pewne rzeczy w Nolanie ją irytowały, musiała przyznać, że – no cóż – przyjemnie było być

dziewczyną Nolana Hotchkissa. Uczennice z pierwszej klasy rozstępowały się przed nią na korytarzu, tak jak zazwyczaj robiły przed Julie Redding, Parker Duvall i otaczającą je świtą koleżanek. Wszyscy wciąż coś jej proponowali, a to notatki, a to lewe zwolnienia z lekcji, a to zaproszenia do country clubów czy do domków nad jeziorem. Gdy dowiedziała się, że Nolan przechwala się, iż zamierza pójść z nią do łóżka po balu na koniec roku, nie przejęła się tym w takim stopniu, jak powinna, i teraz nienawidziła siebie za to. Wyrzucała sobie, że nie miała dość szacunku do samej siebie, żeby dostrzec, jaki był z niego łajdak. Za bardzo dała się omotać jego czarującemu uśmiechowi oraz miłym słówkom i poszła na całość, zrobiła wszystko, czego chciał.

Gdy było po wszystkim i Nolan brał prysznic, wzięła jego iPhone'a, żeby włączyć muzykę. Wtedy zobaczyła te wiadomości. Były tam nagie zdjęcia kilkunastu dziewczyn z ich klasy, w tym przysłana zaledwie przed godziną fotka Delii Marks. „Chcę się z tobą spotkać”, napisała Delia. „Jutro wieczorem – odpisał Nolan, i to w czasie, gdy przebywał z Avą. – Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. I każdy centymetr twojego ciała”.

Z zaskakującym nawet dla niej samej spokojem podniosła się, włożyła wymiętą sukienkę od Zaca Posena i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Ale w bolesny sposób przekonała się, że nie można zerwać z Nolanem Hotchkissem, nie narażając się przy tym na bardzo przykre konsekwencje. W ramach zemsty rozpowiedział wszystkim w szkole, że Ava poszła do łóżka z całą męską kadrą nauczycielską liceum w Beacon Heights, a może nawet i z jedną nauczycielką lub dwoma. Wszyscy wiedzieli, że w ostatnim roku Ava zaczęła dostawać lepsze oceny, i z radością uwierzyli w teorię Nolana. „Ładne dziewczyny nie muszą być mądre – mówił głośno na korytarzu, gdy tylko w pobliżu pojawiała się Ava. – Mają inne sposoby, by dostać to, na czym im zależy”.

Z początku było to okropne – ludzie przez tydzień

wypisywali na drzwiach jej szafki ZDZIRA. Chłopcy chodzili za nią, wpytując o szczegóły jej miłosnych podbojów. Dziewczyny milkły, gdy wchodziła do klasy. W ślepej furii wysłała do Nolana SMS-a: „Zabiję cię, jeśli dalej będziesz rozpowiadał kłamstwa na mój temat”. Ale to było w końcu Beacon Heights i raz wyrządzonych szkód już nie dało się naprawić.

Jednak na początku przedostatniej klasy sprawa w dużej mierze ucichła: wszyscy zajęli się innymi skandalami, a przyjaciele Avy i tak wiedzieli, że Nolan to kłamliwy gnojek. A potem Ava zaczęła się spotykać z Alekssem, który kochał ją za to, kim była, a nie za to, jak wyglądała. Wiedziała jednak, że te plotki nigdy tak naprawdę nie ustały. Za każdym razem, gdy napotykała grupkę szepczących i rzucających jej ukradkowe spojrzenia dziewczyn albo mijając chłopaka, który odrobinę za długo mierzył ją wzrokiem, zastanawiała się, czy to nie z powodu tego, co nawygadywał o niej Nolan.

Ava wróciła myślami do tej nocy na imprezie, kiedy Caitlin przekonała ją, żeby to ona zwabiła Nolana na górę. „To musisz być ty, Avo. Powiedz, że chcesz do niego wrócić. Będzie zachwycony. Pomyśli sobie, że jest darem niebios dla wszystkich kobiet”.

Oczywiście Caitlin miała rację.

Zawsze gdy Ava myślała o tym żarcie, miała wrażenie, że w jej brzuchu otwiera się jakaś zimna, ciemna jama. Nolan wręcz palił się, żeby pójść z nią na górę, jakby naprawdę uwierzył w to, że Ava chce do niego wrócić. Nie odważyła się powiedzieć Aleksowi, co zrobiła, była pewna, że ogarnie go zazdrość, gdy tylko dowie się, że flirtowała ze swoim byłym chłopakiem. Ale przede wszystkim przestraszy się tego, że ma to coś wspólnego ze śmiercią Nolana. Ava była tym wręcz przerażona. Wszyscy upierali się, że jego śmierć to wynik nieszczęśliwego wypadku, ale ją dręczyły wyrzuty sumienia. To w końcu ona zaprowadziła Nolana na górę. To ona podała mu do picia piwo przyprawione Oxy. Ale jednocześnie wiedziała, jaką dokładnie dawkę Oxy dosypała mu Caitlin: była to jedna marna tabletki. W sam raz,

żeby go zamrozić. Ale nie, żeby go zabić.

Więc jak do tego doszło?

– Dobrze. – Ava odwróciła się do macochy z westchnieniem. – Wygrałaś. Nie będę tu więcej przyprowadzać Aleksa. Tylko nie mów tacie o tych głupich plotkach.

– Tak się cieszę, że się zgadzamy, Avo. – Leslie uśmiechnęła się z wyrazem zadowolenia i rozbawienia na twarzy. – Chcę dla ciebie jak najlepiej. Przecież o tym wiesz. – Obróciła się i nie mówiąc nic więcej, poszła w stronę schodów.

Ava aż trzęsła się z wściekłości. „Nie powinno mnie to dziwić”, pomyślała. Rozsiewane przez Nolana plotki ciągnęły się za nią już od ponad roku. Dlaczego więc po jego śmierci miałyby się cokolwiek zmienić?

We wtorek po szkole Julie siedziała w swej lśniącej, nieskazitelnie czystej sypialni wciśnięta między dwie ozdobne poduszki, z nogami owiniętymi futrzastym kocem. Wpadające przez okno światło sprawiało, że pokój wyglądał schludnie, wesoło, a przede wszystkim normalnie. Jak miły, normalny pokój normalnej dziewczyny, która ma normalną matkę i normalny dom. Jak pokój normalnej dziewczyny, która nie zabiła przez przypadek kolegi z klasy w wyniku wyjątkowo nieudanego żartu.

„Nie myśl o tym”, rozkazała sobie w myślach. To był zbieg okoliczności. Potworny, straszliwy zbieg okoliczności, że napisały na Nolanie te wszystkie rzeczy tuż przed tym, jak zmarł. Ale nikt w to nie uwierzy, jeśli ona sama nie zacznie w to wierzyć.

Wczoraj do ich klasy przyszli policjanci i zaczęli zadawać pytania. Kilka osób powiedziało jej, że zostało już przesłuchanych w związku z imprezą u Nolana, ale jej jak na razie jeszcze nikt nie wezwał. A jeśli ktoś widział, jak wchodziła na górę? A jeśli ktoś słyszał ich rozmowę na zajęciach filmowych? Ktoś musiał ją przecież słyszeć, prawda?

Tylko... kto?

Teraz marzyła jedynie o tym, żeby leżeć w łóżku z głową schowaną pod kołdrą, a tymczasem znów musiała być normalną, perfekcyjną Julie. A normalna, perfekcyjna Julie była szczęśliwa i popularna. Dlatego też właśnie rozmawiała przez telefon z Nyssą, a na drugiej linii czekała jej przyjaciółka Colette. Na swym MacBooku Air korespondowała z Natalie, na Facebooku miała piętnaście nowych wiadomości do przeczytania, a selfie, które wrzuciła na Instagrama wczoraj wieczorem, zebrało już trzysta lajków.

– A ktoś powiedział mi, że całowali się ze sobą w ciemni fotograficznej – plotkowała Nyssa, chichocząc jej do ucha.

Mówiła o Rebecce Hallswell i Coreyu Grierze, najnowszej parze w Beacon, która wywołała skandal, ponieważ obydwójce zdradzali swoich byłych. – Corey, chłopie, wysiliłbyś choć trochę wyobraźnię! Biedna dziewczyna, jej włosy pewnie przez cały dzień cuchnęły utrwalaczem!

– Na bank – powiedziała Julie, przewracając oczami. – Choć muszę przyznać, że jest coś romantycznego w ciemni fotograficznej, wiesz? To przyćmione światło. Wszystkie te czarno-białe fotografie przypięte spinaczami...

– Julie! – zawołał czyjś głos.

– Dziwaczka – zażartowała Nyssa. – Choć z panem Grangerem poszłabym wszędzie, nawet do ciemni. Kółko fotograficzne to bez dwóch zdań najlepsze zajęcia w szkole.

– Julie! – rozległ się znów ten sam głos, po czym nastąpił głośny suchy kaszel.

– Kto to był? – spytała Nyssa z lekkim obrzydzeniem w głosie.

– Yyy, to tylko nasza sprzątaczką – odparła Julie z mocno bijącym sercem.

– Powinnaś odesłać ją do domu. Brzmi, jakby była poważnie chora – powiedziała Nyssa, po czym jęknęła zirytowana. – Mama mnie woła. Co robisz dziś po południu?

– Julie!

– Eee... – Musiała szybko zakończyć tę rozmowę. – Ja też muszę już lecieć. Odezwę się później.

Rozłączyła się i wstała od biurka, a serce biło jej coraz mocniej i mocniej. Matka znów ją zawołała, tym razem jej głos wzniósł się ze zniecierpliwienia.

– Już idę – odparła, tłumiąc w sobie szloch.

W końcu otworzyła drzwi.

Każdy metr kwadratowy dywanu był zapchany pudełkami, meblami oraz skrzynkami pełnymi rozmaitych szpargałów. Julie przecisnęła się przez korytarz, torując sobie drogę w gąszczu kartonów. Foliowe worki na śmieci piętrzyły się tak wysoko, że praktycznie sięgały kinkietów. Julie czuła pod żebrami, jak

łomocze jej serce, a w żołądku narasta znajome mdlące uczucie.

Przy każdym kroku o jej łydki ocierały się koty kręcące się pod stopami. Kuchenną podłogę zastawiały popsute urządzenia. Stare miksery i automaty do robienia lodów leżały pomiędzy papierowymi torbami pełnymi kawałków rozbitych naczyń. Pod oknem stała nienadająca się do użytku staromodna kuchenka, którą matka Julie wytrzasnęła nie wiadomo skąd, a na niej piętrzyły się stosy poplamionych i napęczniałych od wilgoci książek kucharskich. Sterty starych gazet i czasopism związanych szpagatem opierały się o ścianę, sięgając na wysokość półtora metra. Na szczycie jednej z nich spał zwinięty wypłowiwały biały kot, podczas gdy inny ostrzył sobie pazury na ciasno zbitej kupie gazet, zaścielając podłogę strzępami papieru. Przy każdym ruchu Julie wzbijała w powietrze wirujące kłęбки kociej sierści.

„Uspokój się – powiedziała do siebie. Zaczęła liczyć w myślach. – Jeden, dwa, trzy...”

Kot musnął ogonem jej gołą nogę. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a oszaleje. „Cztery, pięć, sześć...”

– Julie? Idziesz?

Matka otoczona przez chwiejące się stertry gazet siedziała przy stole, pozwalając małemu pręgowanemu kotkowi chłeptać mleko z jej miski na płatki śniadaniowe. Cztery kolejne koty krążyły wokół pulchnych kostek, miaucząc o jedzenie. Pani Redding miała na sobie różową pikowaną podomkę, zszarzałą na brzegach i wypłamioną jedzeniem. Jej twarz była miękka i ciastowata, cera miała ziemisty kolor. Julie musiała zwalczyć w sobie pragnienie, by pobiec po szczotkę do szorowania i zeskrobać z matki wierzchnią warstwę brudu i niedbalstwa. A potem zabrać się za resztę domu. Najpierw wszystko z niego wyrzucić. A potem spalić to miejsce do gołej ziemi.

– Już jestem – oznajmiła Julie, wchodząc do kuchni.

Zgarnęła ze stołu miskę i zaniósła ją do zlewu, wiedząc, że jeśli sama jej nie umyje, będzie tam leżeć przez długie tygodnie, a może nawet miesiące.

– Jeszcze nie skończyłam! – krzyknęła matka. Nagle jej oczy zmętniały. – I nie wyrzucaj tego!

Wskazała na rękę Julie trzymającą zgnieciony kawałek gazety oraz ulotkę reklamową o wyprzedaży, która skończyła się wiele tygodni temu. Dlaczego jej matka potrzebowała konkretnie tych dwóch rzeczy? Julie nie miała pojęcia. Zrezygnowana odłożyła je z powrotem na ladę. A w zasadzie na stertę brudnych naczyń oraz stos innych ulotek o wyprzedażach, które prawdopodobnie były równie przestarzałe.

„Dziewięć, dziesięć, jedenaście. Nie denerwuj się. Doprowadzisz ją tym tylko do płaczu, a nie ma nic gorszego niż jej płacz. Dwanaście, trzynaście...” Julie mocno ścisnęła gąbkę i przyglądała się, jak mydliny wypływają przez drobne otworki.

– Próbowałam tylko pomóc, mamó – powiedziała opanowanym głosem. Oplukała ostatni garnek z piany i wyciągnęła korek ze zlewu. Oczywiście nigdzie nie było miejsca, żeby odłożyć czyste naczynia, chyba że na innych naczyniach. Wytarła je więc ścierką i ostrożnie ułożyła na chwiejącej się stercie. – To po co mnie wołałaś? – zapytała.

– Czy możesz zrealizować dziś mój czek? – poprosiła matka. – I przywieźć ze sklepu trochę żwirku dla kotów?

„Czternaście, piętnaście, szesnaście...” Oczywiście, jej matka potrzebowała żwirku dla kotów. Ale Boże broń, żeby sama po niego pojechała. Chociaż Julie była jej za to wdzięczna: jeszcze by się komuś wygadała, że Julie to jej córka, i wszystko by się wydało.

– Jasne – odparła.

– A przy okazji czy możesz mi kupić nowy numer „Entertainment Weekly”?

W gardle Julie wezbrała nagła histeryczna potrzeba śmiechu, gdy omiotła wzrokiem zalegające w kuchni zwały gazet.

– No nie wiem, mamó – burknęła, nie mogąc się powstrzymać. – Może najpierw nadrobisz zaległości i przeczytasz stare numery?

Julie ujrzała jeszcze w przelocie urażoną twarz matki, zanim

udało jej się przepchnąć obok kartonowego pudła z ozdobami choinkowymi i wydostać na korytarz. Natychmiast zalało ją poczucie winy. Przecież wiedziała, że mama jest chora, jak wyjaśnił jej doktor Fielder, ale nie mogła przestać się na nią wściekać.

Wcisnęła się do małej łazienki. W środku pachniało wybielaczem, którym Julie wyszorowała całe pomieszczenie, ale pełno tu było ogromnych pudełek makaronu z serem, otwartych worków z kocim żwirkiem, zużytych szczoteczek do zębów, pustych butelek po szamponie i Bóg wie, czego jeszcze.

Julie wzięła głęboki oddech i przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Jej lśniące kasztanowe włosy były gładkie i proste, jasnozielona bluzka czysta i świeżo wyprasowana.

– Nie jesteś swoją matką. Nie staniesz się taka jak ona – powtarzała sobie. Zdołała się nieco uspokoić, ale wiedziała, że musi wyjść z domu, żeby nie zwariować. Wyjęła z kieszeni telefon i wybrała numer Parker. – Muszę iść na zakupy na poprawę nastroju, i to natychmiast. Idziesz ze mną? – spytała, gdy tylko Parker odebrała.

– Jasne. Odbierzesz mnie? – Głos przyjaciółki był nieco zachrypnięty. – Ale mam czas tylko do szóstej. Potem mam wizytę u doktora Fieldera.

Julie przymknęła oczy i powiedziała bezgłośnie: „Dzięki Bogu”.

– Nie ma sprawy. Już jadę.

Dwadzieścia minut później Julie i Parker krążyły po alejkach Komisu u Tary, butiku z używaną odzieżą w Beacon, którego właścicielka miała najwyraźniej fioła na punkcie *Przeminęło z wiatrem*: wszędzie na ścianach wisiały plakaty z filmu, przebieralnie zdobiły słynne cytaty, a za ladą stała lalka Scarlett O'Hary. Był to ulubiony sklep Julie, częściowo dlatego, że znajdował się na niczym się niewyróżniającej ulicy z dala od najmodniejszych butików, co znaczyło, że mogła tu przychodzić niezauważona przez koleżanki i bez narażania się na oczywiste pytania z ich strony, na przykład: dlaczego ktoś taki jak ona robi

zakupy w sklepie z używaną odzieżą. Julie lubiła to miejsce także dlatego, że zamożni mieszkańcy miasteczka oddawali tutaj rzeczy z zeszłego roku, aby zrobić w szafach miejsce na kolekcje z nowego sezonu. Tym sposobem, choć zasadniczo ledwo wiązała koniec z końcem, mogła sobie pozwolić na ubrania z Joe's Jeans, sukienki od Diane von Furstenberg, bluzki Joie i akcesoria z Elizabeth and James.

– A może to? – spytała Julie, przykładając kanarkowożółtą sukienkę do chudej sylwetki Parker.

– Czy ja kiedykolwiek ubierałam się na żółto? – skrzywiła się.

– Ostatnio nie – odparła cicho Julie. – Cieszę się, że idziesz dzisiaj do doktora Fieldera. Denerwujesz się?

Parker wzruszyła ramionami i podeszła do półek na buty na końcu sklepu. Julie ruszyła za nią. Wiedziała, że nie powinna zanadto naciskać.

Przypomniała sobie swoją pierwszą sesję z doktorem Fielderem. W przeciwieństwie do wielu innych rzeczy w Beacon Heights wizyty u psychologa nie skazywały nikogo na społeczną banicję. Nyssa, która cierpiała na zaburzenia odżywiania, bez przerwy o tym opowiadała. Krążyły nawet plotki, że Nolan też chodził do psychologa, choć Julie szczerze w to wątpiła. Ten koleś nie był wystarczająco ludzki, by potrzebować jakichkolwiek porad psychologicznych.

– Mów mi Elliot – oznajmił na powitanie doktor Fielder, mrużąc oczy w uśmiechu.

Julie była zaskoczona jego młodym wiekiem, gdy weszła do małego, lecz przytulnego gabinetu.

Elliot sprawił, że czuła się całkowicie swobodnie, przedstawiając mu historię swojej rodziny, opowiadając o wszystkich zmartwieniach związanych z mamą.

– Boję się, że stanę się taka jak ona – mówiła. – Kiedyś była taka piękna, doskonała, odnosiła same sukcesy. A potem... coś się zmieniło.

Dawno temu jej mama była dokładnie taka sama jak Julie.

I tak samo jak córka dbała o swój wygląd i o swój dom. Troszczyła się o to, co ludzie o niej myśleli. Julie nie wiedziała, kiedy dokładnie mama zaczęła się staczać, zdawała sobie tylko sprawę, że działo się to stopniowo. Gdyby ktoś powiedział jej dziesięć lat temu, że zostaną eksmitowani przez kalifornijski wydział zdrowia, ponieważ panujące w domu warunki zagrażają ich życiu – z powodu kotów matki – Julie nazwałaby taką osobę podłym kłamcą. Nie zauważyła na czas pogarszającego się stanu matki. A teraz знаła tylko jeden sposób na to, żeby sobie z nim poradzić: oddychać głęboko... liczyć po cichu w myślach... i ukrywać się przed innymi.

– Czy rozmawiałaś o tym z kimś jeszcze? – zapytał Elliot.

Julie spuściła wzrok. Potwornie wstydziła się swojego sekretu. Znajomi w Kalifornii odwrócili się od niej, nieustannie się z niej naśmiewali, inne dzieciaki dokuczały jej na placu zabaw, podczas przerw między lekcjami wypisywały o niej różne rzeczy na tablicy. Wszyscy wychodzili z założenia, że Julie jest tak samo brudna jak dom, w którym mieszka. Przez ostatni rok w Kalifornii czuła się jak w więzieniu, z nikim się nie przyjaźniła. Mama stała się dla niej obcą osobą. Nie miała więc dosłownie nikogo.

– Tylko ze swoją przyjaciółką Parker – odpowiedziała Elliotowi. – Ale muszę wiedzieć, czy grozi mi to samo, co stało się z mamą – dodała cicho, zbierając w sobie całą odwagę.

Elliot był wobec niej pełen zrozumienia i starał się dodawać jej otuchy.

– Wiesz, z medycznego punktu widzenia nie pasujesz do modelu kogoś, kto miałby przeżyć załamanie nerwowe – stwierdził. – Wydajesz się żyjącą na pełnych obrotach, niesamowicie inteligentną nastolatką, która próbuje się uporać z wieloma naprawdę trudnymi problemami.

Innymi słowy: „Nie jesteś taka jak twoja matka”.

Julie zatrzymała się na moment przed znajdującym się na drzwiach butikiem zdjęciem Vivien Leigh z tęsknym wyrazem twarzy. Gdyby tylko potrafiła wcielić w życie słowa Scarlett

O'Hary o tym, że jutro przecież też jest dzień.

Kolejny dzień bez konieczności martwienia się Nolanem i swoimi małymi, obrzydliwymi sekretami.

Odchrząknęła i z leżącej na stole tacy z biżuterią wybrała wysadzaną ćwiekami bransoletkę.

– A co myślisz o tym?

– To bardziej w twoim stylu. – Parker się skrzywiła.

– No nic, w każdym razie kupię ci ją – oznajmiła Julie i pomaszerowała do kasy. Przesunęła ją po ladzie w stronę pracującej tu zawsze studentki z zielonymi pasemkami we włosach. – Chciałabym ją kupić dla swojej przyjaciółki. – Wskazała na stojącą z tyłu Parker.

Przez twarz kasjerki przemknął chwilowy grymas, gdy spojrzała na Parker. Julie zacisnęła pięści. Ludzie potrafią być tacy powierzchowni.

Kiedy obie znalazły się w końcu na zewnątrz, poszły kawałek chodnikiem, aż skręciły za róg na główną aleję handlową w Beacon. Znajdowały się tam luksusowy sklep jubilerski, salon meblowy z żyrandolami w kształcie klatek dla ptaków i kocami z kaszmiru za tysiąc dolarów, były także sklepy Madewell, Coach, Williams-Sonoma oraz kilka restauracji.

– Julie?

– O cholera – mruknęła Parker.

Julie obróciła się do tyłu. Na rogu ulicy dostrzegła Nysse, której z przedramienia zwisało kilka toreb z zakupami. Obok niej z telefonem w dłoni stała Natalie Houma.

– To jednak ty! – zawołała Nyssa. Podbiegła do Julie rozradowana i wzięła ją za rękę. – Rozłączyłaś się tak szybko, że nie zdążyłam cię zapytać, ale umówiliśmy się właśnie z kilkoma znajomymi w Judy's Diner. Musisz przyjść. Będzie tam też Carson. Pytał o ciebie. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Julie się zarumieniła. Zerknęła w stronę Parker, zastanawiając się, czy nie poszłaby razem z nimi. Ale jej przyjaciółka już się ulotniła. Typowe.

– Jasne – zgodziła się Julie, opuszczając ramiona. Mogłoby

się wydawać, że wystawiła Parker do wiatru, ale wiedziała, że ona wcale nie miała ochoty tam iść. Postanowiła odnaleźć ją po wizycie u doktora Fieldera. Oby tylko to jej pomogło. Może z czasem znów otworzy się na ludzi i pozwoli, aby ujrzeli w niej taką dziewczynę, jaką teraz znała tylko Julie.

O szóstej wieczorem Parker pchnęła drzwi prowadzące do wnętrza nijakiego budynku biurowego w centrum Beacon Heights. Poczekalnia była praktycznie pusta, z wyjątkiem kilku krzeseł, flakonu z kwiatami i stolika, na którym leżały czasopisma z pozaginanymi rogami. Parker spojrzała na kolejne drzwi. Znajdowała się na nich tabliczka z dużym napisem: ELLIOT FIELDER, PSYCHOTERAPEUTA.

Konował. Parker wcale nie miała ochoty na to spotkanie, ale obiecała Julie, że na nie przyjdzie. Zresztą po tym, jak wszczęto śledztwo w sprawie śmierci Nolana, powinna bezwzględnie wziąć się w garść.

Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna. Miał zmierzwiene ciemne włosy, a jego oczy spowijał lekki cień, który sprawiał, że wydawały się poważne i zamyślane. Do tego był szczupły i umięśniony jak typowy biegacz. Zamrugał na widok Parker.

– Tak?... – spytał.

Parker podniosła się zawstydzona wszystkimi myślami, które właśnie przemknęły jej przez głowę.

– Jestem Parker – przedstawiła się. – Parker Duvall.

Przyjaciółka Julie.

Doktor Fielder nie spuszczał z niej wzroku. Nie gapił się, raczej przyglądał z zaciekawieniem, jakby próbował dowiedzieć się czegoś na jej temat. W końcu odchrząknął i ucisnął jej dłoń.

– A tak. Julie wspominała, że masz przyjść. Wejdz do środka i usiądź.

Parker prześlizgnęła się obok niego do gabinetu. Światłówki na suficie były wyłączone, tylko kilka lamp podłogowych ustawionych w kątach pomieszczenia rzucało łagodne światło. Niebo za oknem zdawało się tak szare i ponure jak nastrój Parker.

Gdy weszła do środka, opadła na dwuosobową kanapę i przerzuciła nogi przez boczne oparcie.

Doktor Fielder tymczasem zamknął drzwi i usiadł na krześle biurowym, które wyciągnął na środek gabinetu. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Parker z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zegar na ścianie odmierzał kolejne upływające w ciszy minuty.

– Dlaczego się pan na mnie gapi? – Parker w końcu nie wytrzymała. – Zdaję sobie sprawę, że mam blizny. Nie musi mi pan pokazywać, że jestem jeszcze większym dziwadłem, niż mi się wydawało.

– Blizny? – Fielder zmarszczył czoło.

– Niezła sztuczka, doktorze. – Parker zaśmiała się kpiąco. – Mam je dokładnie tutaj. – Wskazała na ukrytą w kapturze twarz. – Wiem, że wyglądam tak, jakbym wpadła w maszynkę do mięsa.

– Nie widzę żadnych blizn – stwierdził prowokacyjnym tonem Fielder. Oblizał usta. – Wybacz, Parker. Rzecz w tym, że Julie opowiedziała mi co nieco o tobie, i jestem trochę zaskoczony tym, że jednak dzisiaj przyszłaś.

Co też Julie mu powiedziała? Pewnie te same bzdety, które powtarzała jej każdego dnia: „Zupełnie jakbyś się poddała. Gdybyś tylko zdobyła się na odrobinę wysiłku. Bla, bla, bla”.

– Julie to moja przyjaciółka i wydaje się jej, że wie o mnie wszystko. Ale czasami się myli.

– Po prostu się o ciebie martwi. – Fielder uśmiechnął się delikatnie.

Parker prychnęła.

– Julie martwi się wszystkim. Sama potrafię o siebie zadbać. Przeżyłam przecież istne piekło, a pomimo to wciąż się trzymam. To chyba o czymś świadczy, doktorze Fielder.

Terapeuta wolno skinął głową, pocierając brodę.

– Proszę, mów mi Elliot. I tak naprawdę nie jestem lekarzem, tylko psychologiem, co znaczy, że skupiam się raczej na słuchaniu niż na leczeniu. W porządku?

Parker popatrzyła na niego nieufnie. „Mów mi Elliot. Skupiam się na słuchaniu. Nie widzę żadnych blizn”. Ten facet zawsze miał pod ręką gotową formułkę.

– Poza tym masz rację – ciągnął. – Jesteś twardą dziewczyną, Parker. Nie poddajesz się łatwo. Ale to jeszcze nie znaczy, że musisz radzić sobie z tym sama.

Odwróciła wzrok i spojrzała na swoje długie, smukłe nogi w zdartych motocyklowych butach.

– Chcesz pogadać o tym, co ci się stało? – Jego głos brzmiał miękko, łagodnie.

– Nie ma o czym gadać. – Wzruszyła lekceważąco ramionami.

– Jesteś tego pewna?

Parker znów spojrzała na Elliota. W piersi pulsował jej głuchy ból. Już od dawna nikt poza Julie nie traktował jej jak normalnego człowieka. W końcu odchrząknęła.

– No więc mój tata kiedyś mnie bił. Nic wielkiego.

Elliot zrobił szerokie oczy.

– Jak dla mnie to dość poważna sprawa – stwierdził.

Z gardła Parker wydobył się przypominający szczeknięcie śmiech.

– Zasłużyłam na to. Tak zawsze mówiła mi mama. Sprzeciwiałam się ojcu. Ciągle pakowałam się w kłopoty. Wystarczyło, że podsłuchał, jak rozmawiam przez telefon o jakiejś imprezie, albo to, że wróciłam ze szkoły ze spódnicą podciągniętą nieco za wysoko. Zawsze znalazł się jakiś powód. – Parker miała spuszczonego wzrok, starała się nie patrzeć na terapeutę i przez cały czas nawijała kosmyk włosów na palec.

– Nikt nie może cię krzywdzić, pod żadnym pozorem. – Elliot skrzyżował ręce na piersi. – Bez względu na to, co zrobisz. Wiesz o tym, prawda?

Parker parsknęła drwiąco.

– Najwyraźniej gliny były tego samego zdania – odparła. – Bo ojciec siedzi teraz w więzieniu. Problem rozwiązany, co nie?

– Julie wspominała o napaści. – Elliot podrapał się po nosie.

Oczywiście, Julie musiała ją wydać.

– No tak. To był punkt zwrotny. Tej nocy przyjechała policja i go zabrała.

– Możesz mi opowiedzieć o tej nocy?

– Ojciec stracił nad sobą panowanie. Wpadł w szał. I stało się to o. – Parker wskazała na swoją twarz i usiłowała się roześmiać, jakby to nie miało dla niej żadnego znaczenia, ale oczywiście miało. Oczywiście miało znaczenie, ponieważ w wyniku tego jej niegdyś idealna twarz wyglądała teraz właśnie tak.

Przypomniała sobie tamtą imprezę, podczas której Julie znalazła ją kompletnie nieprzytomną w sypialni Nolana. Właśnie tej nocy Nolan wyspał jej podstępem Oxy do drinka – nigdy wcześniej tego nie zażywała.

– Chodź, odwiozę cię do domu – powiedziała koleżanka.

Parker błagała ją, żeby tego nie robiła.

– A jeśli mój tata jeszcze nie śpi? Nie mogę przenocować u ciebie?

Julie przygryzła wargę. Parker nie знаła wtedy jeszcze jej sekretu.

– Twój ojciec na pewno już śpi. Zakradałaś się wcześniej do domu. Postaraj się być naprawdę cicho i odeśpij to wszystko.

Parker pamiętała, jak wysiadła z samochodu Julie i szła chwiejnie w kierunku domu. Ale nie potrafiła przypomnieć sobie tego, co się wydarzyło, gdy weszła do środka. Chociaż już tyle razy widziała ojca rozwścieczonego, że mogła sobie to wyobrazić.

– To musiało być straszne, prawda? – odezwał się łagodnie Elliot.

Wpatrywała się w swoje dłonie na kolanach.

– I co stało się potem? Trafiałaś do szpitala, tak?

Chryste, czy Julie wszystko mu wygadała?

– I jak rozumiem, twój tata wylądował w więzieniu? Jak się z tym czujesz?

– A jak myślisz? – prychnęła Parker. Przeniosła spojrzenie na okno. – Mama mnie za to nienawidzi. Uważa, że to wszystko

moja wina. Może i tak. Ale to również jego wina.

– Twojego taty?

– Nie. – Głos uwiązał jej w gardle. – M-mojego przyjaciela.

– Co masz na myśli?

Parker zacisnęła powieki. Przed jej oczami pojawiła się twarz Nolana. Zamierzała nic o nim nie mówić, ale skoro powiedziała już tak wiele...

– Oprócz Julie miałam jeszcze bliskiego przyjaciela. Tej nocy, kiedy to się stało, podał mi Oxy, choć wiedział, że tata mnie zabije, jeśli przyłapie mnie naćpaną.

– Czemu więc to zrobił? – Elliot zmarszczył brwi.

Parker uniosła ramiona, po czym gwałtownie je opuściła.

– To po prostu cały Nolan. Czasami lubił się bawić w Boga tylko dla samej zabawy.

Elliot zmrużył oczy.

– Nolan... Hotchkiss?

Parker popatrzyła na niego, a serce zaczęło jej szybciej bić.

– Znałeś go?

Potrząsnął głową.

– Czytałem o nim w gazetach. Jak się trzymasz?

Parker odchyliła się na oparciu kanapy i przytuliła do piersi jedną z zakardowych poduszek.

– Niezbyt za nim przepadałam.

– Więc nie byliście już przyjaciółmi? – Elliot skrzywił się nieco.

– Skąd. Nolan nie chciał nawet na mnie patrzeć po tym, co się ze mną stało.

– Poszłaś na jego pogrzeb?

– Tak. Nie życzyłam mu przecież, żeby przytrafiło mu się coś złego. Ale czy z powodu jego śmierci poszłabym w jakimś marszu milczenia? Raczej nie. – Nagle po plecach Parker przebiegł dreszcz. – Całe to przedstawienie z płaczem i tak dalej. To... przywołuje złe wspomnienia.

Elliot wolno skinął głową.

– Nie ma w tym nic niezwykłego – stwierdził.

– Naprawdę?

Rzucił okiem na swój notatnik.

– Julie wspominała, że miewasz gorsze okresy. Bóle głowy. Ataki paniki. Jak często się to zdarza?

Parker wzruszyła ramionami.

– Kilka razy w tygodniu – odparła. – Bóle głowy przychodzą i znikają. Ataki paniki z kolei... pojawiają się, gdy coś mnie przestraszy. Głośny dźwięk, jakiś nagły ruch. Wystrzał z gaźnika samochodu. Tego rodzaju rzeczy. I czasami miewam trudności z przypomnieniem sobie różnych rzeczy. Mam duże luki w pamięci...

– To brzmi zupełnie jak zespół stresu pourazowego – oznajmił Elliot, odchylając się na krześle. – Co nie powinno być zaskakujące, biorąc pod uwagę, przez co przeszedłeś.

– Czy nie na to cierpią żołnierze, którzy wracają z wojny? – spytała Parker, podnosząc wzrok na mężczyznę.

– To prawda, często spotykamy się z tym u weteranów wojennych. Ale zespół stresu pourazowego może wystąpić u każdego, kto przeżył poważną traumę. Twoje ciało blokuje się, reagując na bodźce, które traktuje jako zagrożenie, choć to zagrożenie nie jest już realne. Jednak dobra wiadomość jest taka, że to całkowicie uleczalna przypadłość.

Parker usiadła, stawiając nogi na podłodze i odwracając się twarzą prosto do Elliota. Kręciło jej się w głowie.

Przyszła tutaj tylko po to, żeby uspokoić Julie, przekonana, że nikt – ani też nic – nie pomoże jej powrócić do normalności. Ale słuchając tego, co mówił terapeuta, zaczynała myśleć, że jemu może się to udać. Może jednak nie należało jeszcze spisywać jej na straty.

Już od bardzo dawna nie czuła się w ten sposób.

– Posłuchaj mnie, Parker. – Głos Elliota był łagodny.

Otarła oczy i spojrzała na niego.

– To wcale nie znaczy, że masz jakiś psychiczny defekt. Oznacza to tylko, że twój umysł zaadaptował się do poczucia braku bezpieczeństwa. To rodzaj mechanizmu

przystosowawczego.

– Mnie to wygląda na spory defekt – odparła, biorąc głęboki, drżący oddech. – Świetnie. Jestem podwójnie zdefektowana. Na twarzy oraz na umyśle.

Elliot cmoknął językiem.

– Parker, każdy z nas nosi w sobie jakiś rodzaj defektu. Tyle że większość ludzi nazywa to „doświadczeniem”. A ty masz za sobą wiele trudnych doświadczeń. Ze swoim ojcem. Z matką. I z Nolanem.

Parker skinęła głową.

Nagle poczuła na swoich rękach jego dłonie. Były ciepłe i lekko stwardniałe na czubkach palców, jakby w wolnym czasie sporo grywał na jakimś instrumencie. Elliot uścisnął jej dłoń i szybko puścił.

– Parker, masz wszelkie powody, żeby nie ufać innym ludziom – powiedział cicho. – Nikt cię nie wini za to, że jesteś ostrożna. Ale nie masz się czego bać. Obiecuję, że jeśli zaufasz mi choć trochę... jeśli tylko odważysz się zaryzykować... zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ci pomóc.

– Niby jak? – wypaliła, czując, że się czerwieni.

– Możemy razem to rozpracować. Pierwszy krok w każdej terapii to zwiększenie samoświadomości. Chcę, żebyś zastanowiła się, w jaki sposób twoje przyzwyczajenia, twoje przekonania, twoje specyficzne cechy osobowości mają za zadanie cię wspierać i chronić. A potem spróbuj odpowiedzieć sobie na pytanie, czy one rzeczywiście działają, czy też ci szkodzą. Na przykład gdy czujesz, że nadchodzi ból głowy, postaraj się skupić na czymś, co masz przed sobą. Na coś konkretnym, jak choćby twoja ręka, co pozwoli ci się na chwilę zatrzymać. Wydaje się, że to nic takiego, ale to pomaga, gwarantuję ci.

Parker przyglądała się uważnie twarzy Elliota. Wydawał się szczery, a ona ogromnie chciała mu uwierzyć. Uwierzyć w to, że życie wcale nie musi być tak bolesne i rozpaczliwe. Że nie zawsze musi być taka samotna. I że może pewnego dnia wszystko wróci do normalności.

Tego samego wieczoru, po kilkugodzinnych ćwiczeniach przed przesłuchaniem do Juilliard, Mac zaparkowała samochód pod domem Blake'a. Chłopak mieszkał w dzielnicy pełnej starych wiktoriańskich domów w pobliżu biblioteki. Mac przychodziła tu niegdyś cały czas i bawiła się na jego trampolinie w ogródku. Urządzali sobie zawody, kto wyżej skoczy i kto wykona najbardziej efektowne salto. Czy Claire kiedykolwiek uczestniczyła w tych zabawach? Mac nie potrafiła sobie przypomnieć.

Zatrzasnęła za sobą drzwi do samochodu i wzięła głęboki, uspokajający oddech. „W porządku. To tylko próba zespołu – mówiła sobie. – A ten pocałunek? Było minęło. I już nigdy więcej się nie powtórzy”. Zresztą tym razem miał być tu cały zespół. Przecież Blake nie pocałuje jej przy wszystkich tych ludziach.

Wyjęła z bagażnika futerał z wiolonczelą i pomaszerowała żwawym krokiem do drzwi frontowych. Nacisnęła dzwonek i jak zwykle rozległy się niskie dźwięki kilku pierwszych taktów V symfonii Beethovena. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Blake w skarpetkach, ciemnych dżinsach i ciemnozielonym T-shircie. Uśmiechał się z lekka zawstydzony.

– Cześć – przywitała się Mac jak gdyby nigdy nic.

– Hej – odparł radośnie i nonszalancko, po czym otworzył szerzej drzwi. – Wejdz do środka.

„No widzisz?”, mówiła do siebie Mac, gdy szła za nim, a futerał z wiolonczelą obijał się jej o kolana. Blake też chciał o tym zapomnieć. Wyglądało na to, że wszystko pójdzie łatwiej, niż przypuszczała. Mijając zdjęcia wiszące na ścianie w korytarzu, zauważyła jedno z Blakiem i Claire zrobione podczas zeszłorocznej wycieczki szkolnej orkiestry do Disneylandu. Blake odszedł już wtedy z orkiestry, ale ubłagał

rodziców, żeby i tak kupili mu bilet. Na zdjęciu miał założone na głowę uszy Myszki Miki i robił do aparatu gest diabelskich rogów. Claire, cała zaróżowiona na twarzy, całowała go w policzek.

„Ale to przecież ja miałam być z Blakiem”, powiedziała do siebie z determinacją Mac. A wciąż była tylko jego przyjaciółką.

Blake poprowadził ją przez starą kuchnię w rustykalnym stylu i otworzył drzwi do odnowionej piwnicy. Gdy Mac schodziła za nim po schodach, uderzyło ją, jaka cisza panowała w całym domu. Weszli do dużej piwnicy, w której czuć było nieco stęchlizną, w związku z czym w kącie szumiał osuszacz powietrza. Koło telewizora stało kilka pulpitów na nuty oraz wzmacniaczy, ale poza tym w pomieszczeniu nie było nikogo.

– Reszta jeszcze nie przyszła? – zapytała Mac.

Blake zeskoczył z ostatniego stopnia schodów i odwrócił się do niej twarzą.

– Znowu odwołali. Chyba mają jakąś robotę.

Mac zamrugała. Blake nie wydawał się tym tak poirytowany jak ostatnim razem. Czyżby sam powiedział im, żeby nie przychodzili?

Zacisnęła mocniej dłoń na uchwycie futerału.

– Och, w takim razie chyba pójdę poćwiczyć przed przesłuchaniem w Juilliard.

Blake skinął głową, ale Mac wydało się, że dostrzegła na jego twarzy cień zawodu.

– No tak, pewnie musisz się denerwować. A co będziesz grać? – spytał.

Przygryzła wargę.

– Waham się między pierwszą a czwartą częścią koncertu wiolonczelowego e-moll Elgara. A na wielkie zakończenie zastanawiam się nad *Pezzo capriccioso* Czajkowskiego. Ale jeszcze nie wiem. Mam spore wątpliwości. W zeszłym roku w stanowym koncercie solistów wykonywałam *Prząśniczkę* Davida Poppera i wciąż jeszcze dobrze ją pamiętam, więc może to zagram. – Ścisnęła grzbiet nosa. – Moja mama ma znajomą,

Darlene, która pracuje w Juilliard i ma dojścia w komisji rekrutacyjnej. Gdybym tylko chciała, mogłabym ją zapytać, co myśli o moim repertuarze. Ale czułabym się jak oszustka. – Uważała, że jedyną rzeczą gorszą od niedostania się do Juilliard byłoby dostanie się tam w nieuczciwy sposób.

– No cóż, Claire zamierza grać Poppera, więc powinnaś pozostać przy Czajkowskim – poradził jej Blake. – Będziesz się bardziej wyróżniać.

Skrzywił się nieznacznie, jakby właśnie zdał sobie sprawę, że wymienił imię Claire.

– Tak, ehm, no dobrze – odparła zakłopotana, ruszając w stronę schodów.

– Mac, zaczekaj. – Blake złapał ją za ramię. – Zostań. Proszę. Chociaż na jedną piosenkę.

Dziewczyna była zaskoczona stanowczością w jego głosie. Serce łomotało jej w piersi.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł – odparła w końcu. – Nie po tym... no wiesz, co się zdarzyło w zeszłym tygodniu. – W żadnym razie nie zamierzała wypowiedzieć na głos słowa „pocałunek”.

– Obawiałem się, że to powiesz. – Blake wbił wzrok w podłogę. – Zdecydowanie nie powinienem cię całować, mam rację? Nie jesteś mną... zainteresowana.

– Nie... to znaczy tak. Jestem. – Mac uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – Chwila. Znaczy się nie. Nie powinieneś mnie całować. Claire to moja najlepsza przyjaciółka. Nie mogę jej tego zrobić.

Blake oparł ręce na biodrach.

– Poczekaj, wróćmy do pierwszej części. Czyli jesteś mną zainteresowana?

Mac uniosła jedno ramię. Wydawało jej się to aż nazbyt oczywiste.

– A gdyby nie chodziło o Claire, nie przyznałabyś się do tego przede mną?

Mac wpatrywała się w zdobione haftem buty na płaskim

obcasie. Nie mogła się teraz w to mieszać. Musiała się skupić na egzaminie do Juilliard. Wystarczyło, że wkrótce najprawdopodobniej czeka ją przesłuchanie przez policję. A jeśli ktoś faktycznie widział ją, jak wchodziła na piętro tuż przed śmiercią Nolana? No i jeszcze te zdjęcia, które wrzuciła do sieci... Była pewna, że policja wezwie ją niebawem na przesłuchanie. I tak miała już dostatecznie dużo na głowie, nie mogła jeszcze dodatkowo komplikować sobie relacji z Blakiem.

Gdy jednak poczuła, jak Blake bierze ją za rękę, wcale się nie odsunęła. Jego dotyk zupełnie ją rozbroił, miała wrażenie, że miękną jej wszystkie kończyny. Chłopak przyciągnął ją na miękką, pluszową kanapę ze zrobioną na szydełku narzutą, która zawsze bardzo jej się podobała. Następnie ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się do niej czule.

– Jesteś taka piękna – wyrzucił z siebie. – Nie mogę przestać myśleć o naszym pocałunku w cukierni.

Jego oddech łaskotał ją w ucho. Blake pachniał mydłem Ivory, a także odrobinę babeczkami z cukierni – ich zapach utrzymywał się jeszcze długo po tym, jak wyszedł z pracy. Mac poczuła przyjemny zawrót głowy.

– Ja też – przyznała, sama zaskoczona tym, co mówi. Zaraz jednak odwróciła głowę. – Ale co my wyprawiamy? Masz przecież dziewczynę, Blake. To nie w porządku.

Blake potrząsnął głową.

– Próbuję to zakończyć. Chcę być z tobą – oświadczył.

– Naprawdę? – Mac zamrugnęła z niedowierzaniem. – Ale dlaczego?

– Bo jesteś taka... Bo ty to ty – odparł.

– Niestety. – Mac uśmiechnęła się cierpko.

– Ale to dobrze. – Usiadł i wziął ją za rękę. – Zawsze chciałem być z tobą.

– Czemu więc pocałowałeś Claire w Disneylandzie? – wypaliła.

Przez chwilę Blake siedział z autentycznie zdezorientowaną miną.

– O czym ty mówisz? To Claire pocałowała mnie.

– Co? – Mackenzie przyglądała mu się zza okularów. –

Claire powiedziała mi, że pocałowałaś ją podczas przejażdżki kolejką, ale ona powstrzymała cię, bo najpierw musiała wyjaśnić to ze mną.

– Nieee. – Blake wolno pokręcił głową. – Byliśmy w parku Piratów z Karaibów i spytałem ją, czy uważa, że kiedyś się ze mną umówisz. – Blake zaczerwienił się na twarzy. – Claire odparła, że jesteś zainteresowana kimś innym, ale że ona mnie lubi, i wtedy właśnie mnie pocałowała. – Blake uniósł brodę Mac i spojrzał na nią z absolutną szczerością. – Przenigdy nie zacząłbym się z nią spotykać, gdybym wiedział, że mam u ciebie szansę.

Mac otworzyła ze zdziwienia usta. Nie taką wersję wydarzeń przedstawiła jej przyjaciółka. Prawdę mówiąc, powiedziała jej coś zupełnie przeciwnego. A Mac przez cały ten czas starała się nie wchodzić Blake'owi i Claire w paradę. Na myśl o tym krew się w niej zagotowała.

Blake objął ją i posadził na swoich kolanach.

– Nie rozmawiajmy teraz o Claire, dobrze?

Znów zaczęli się całować. Mac postanowiła zupełnie wyczyścić swój umysł. Choć raz przestała się martwić tym, jak wygląda, jak brzmi, a także co stanie się z jej przyjaźnią z Claire. Potrafiła myśleć jedynie o ustach Blake'a, jego dłoniach i ciele. W tej jednej chwili nie istniało nic oprócz niej i chłopaka, którego od tak dawna skrycie kochała.

W środę Ava pojawiła się na zajęciach filmowych nieco wcześniej, licząc na to, że porozmawia z panem Grangerem, ale nauczyciel wszedł do klasy równo z dzwonkiem.

– No dobrze, słuchajcie wszyscy – powiedział, po czym odwrócił się, żeby zapisać coś na tablicy. – Dzisiaj zajmiemy się nowym filmem. Nosi tytuł *The Bad Seed*. Czy ktoś o nim słyszał?

W górę wystrzeliło mnóstwo rąk. Ava również się zgłosiła. Granger obrócił się w stronę klasy i jego spojrzenie spoczęło na niej.

– To ten film o małej dziewczynce, która popełnia morderstwo – wyjaśniła zachęcona przez nauczyciela.

Granger skinął głową.

– Z pozoru idealne dziecko. Córeczka przykładowej rodziny. Jak więc to możliwe, by była zdolna do tak okropnego czynu? – spytał.

Ava poczuła, jak ściska się jej żołądek. Dziwny wybór filmu, biorąc pod uwagę niedawną śmierć jednego z uczniów. Zerknęła na pozostałe dziewczyny. Mac poruszyła się niespokojnie. Julie bez przerwy stukała nogą o podłogę.

Granger podszedł do telewizora i go włączył.

– Czy te osoby, które znają film, mogą powiedzieć, jakie są jego główne tematy?

Ava znów podniosła rękę. Chciała za wszelką cenę zrehabilitować się za tę wielką czerwoną trójcę z ostatniego wypracowania.

– Natura kontra wychowanie – rzuciła. – Idealna rodzina powinna, przynajmniej w teorii, wychować idealne dziecko. Co poszło nie tak?

– Dokładnie. – Granger uśmiechnął się promiennie. – Co więc mogło pójść nie tak, Avo? Masz jakieś pomysły?

– No cóż. – Zdawało jej się, że skierowane są na nią oczy

wszystkich. – Może niektórzy ludzie po prostu rodzą się źli z natury. I nic nie mogą na to poradzić.

Granger pstryknął palcami.

– To właśnie jedno z kluczowych zagadnień w tym filmie: „Czy ludzie rodzą się z natury dobrzy, czy źli?”. Świetnie, Avo.

Ava usiadła i uśmiechnęła się szeroko. Alex spojrział na nią i uniósł brew. „Ale się popisujesz”, powiedział bezgłośnie.

– Możemy się nawet zastanowić nad przykładami z naszego własnego życia – ciągnął Granger. – Zapewne zadajemy sobie to pytanie w odniesieniu do niektórych znanych nam osób.

Granger przygasił światła i klasa ucichła, gdy na ekranie telewizora pojawiły się pierwsze kadry filmu. Był tak samo straszny, jak zapamiętała go Ava, a mała dziewczynka w dużym stopniu przypominała jej Nolana. Gdy zabrzmiał dzwonek kończący zajęcia, Ava zaczęła szybko pakować książki, szarpiąc nerwowo za brzeg szarej sukienki z Theory, którą włożyła dlatego, że wyglądała w niej o wiele poważniej.

– Hej. – Alex odwrócił się do niej z uśmiechem. – Chcesz wyskoczyć gdzieś na obiad poza szkołę?

– Dzięki – uśmiechnęła się w odpowiedzi – ale muszę porozmawiać z panem Grangerem.

– Racja. Powodzenia. – Uścisnął jej rękę, chcąc jej dodać otuchy.

Ava poczekała, aż wszyscy wyjdą, dopiero wtedy podniosła się i wolno podeszła na przód klasy. Nauczyciel ścierał tablicę odwrócony do niej plecami. Z korytarza dobiegał gwar wychodzących z klas uczniów: nawoływania i trzask zamykanych szafek. Gdy pan Granger w końcu się odwrócił, wyraźnie zdziwił się na jej widok.

– Ava, co mogę dla ciebie zrobić?

Dziewczyna trzymała w drżących dłoniach swoje wypracowanie, na którym w oczy rzucała się wielka czerwona trójka. Przygryzła wargę i starała się mówić z taką pewnością siebie, na jaką tylko potrafiła się zdobyć.

– Chciałam porozmawiać z panem o mojej ocenie,

profesorze Granger.

– Rozumiem. – Nauczyciel usiadł na brzegu biurka. – Czy moje komentarze były dla ciebie wystarczająco zrozumiałe?

Ava wzruszyła ramionami ze wzrokiem wciąż utkwionym w wypracowanie.

– Chyba tak. Uważa pan, że to, co napisałam, jest głupie.

– Nie głupie. – Granger szybko poderwał się z biurka i nagle znaleźli się tak blisko siebie, że dziewczyna musiała podnieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Bił od niego ciepły cytrusowy zapach, przypominający dojrzewające w słońcu mandarynki.

Ava przełknęła ślinę.

– Wypracowanie było bardzo dobrze napisane, Avo. Masz znakomity styl, jeden z najlepszych w całej klasie. Ale twoje argumenty wydały mi się zupełnie nietrafione, w niczym nie przypominało to twoich wcześniejszych prac.

– Wiem – przytaknęła. – Byłam trochę rozkojarzona, gdy to pisałam.

– To był trudny temat i bardzo ciężki tydzień dla nas wszystkich – powiedział Granger, wpatrując się w nią swymi zielonymi oczami. – Śmierć kolegi z klasy, a w moim przypadku ucznia, to straszna rzecz.

Ava kiwnęła głową i spuściła wzrok.

– Może po prostu poszło ci gorzej, bo źle pracowałyście w grupie – dodał Granger, opierając się o biurko.

– Hm... no tak. – Próbowала wyczytać z jego wyrazu twarzy, co mógł mieć na myśli.

Granger przyglądał się jej wyczekująco.

– Chciałam zapytać – starała się zapanować nad drżeniem głosu – czy mogę poprawić ocenę i napisać to wypracowanie jeszcze raz?

Pan Granger milczał przez chwilę, lecz w końcu skinął głową.

– To uczciwy układ – odparł. – Może spotkamy się i porozmawiamy o tym? Jaki masz plan zajęć w tym tygodniu?

– Możemy się spotkać, kiedy tylko panu odpowiada.

Granger wyjął iPhone'a, żeby sprawdzić swój kalendarz, po czym się skrzywił.

– Prawdę mówiąc, ten tydzień mam dość zajęty, zwłaszcza zaraz po lekcjach. Odpowiadałby ci piątek, tak około siódmej wieczorem? – Uśmiechnął się zachęcająco.

Ava rozluźniła ramiona, nagle opadło z niej całe napięcie.

– Tak, oczywiście. Bardzo dziękuję, profesorze Granger. Mam przyjść tutaj?

Nauczyciel popatrzył z kwaśną miną na ścianę.

– Na nieszczęście dla mnie, kółko teatralne ma właśnie próby do przedstawienia *Faceci i laleczki*, a aula znajduje się dokładnie za tą ścianą. Będzie tu dość głośno. – Granger zastanawiał się przez chwilę. – Może spotkajmy się u mnie w domu, dobrze? Mieszkam ledwie kilka przecznic stąd. Poza tym mam tam książkę Chucka Klostermana o czarnych charakterach w kulturze, którą bardzo chciałbym ci pożyczyć.

Ava zamrugała zaskoczona. Nigdy dotąd nie była w domu żadnego nauczyciela. Ale skoro Granger chciał pomóc jej w napisaniu wypracowania, mogła się do niego pofatygować.

– Dobrze – zgodziła się. – Przyjdę.

– Świetnie. – Schował telefon do kieszeni i szybko zanotował jej swój adres. – Uważam, że jesteś bardzo utalentowana, Avo – dodał. – Masz spory potencjał.

– Dziękuję, profesorze Granger. – Wyprostowała ramiona i ruszyła do wyjścia, gdy nagle ktoś otworzył z zewnątrz drzwi.

– Przepraszam. – Do klasy wszedł jakiś nieznajomy mężczyzna.

– Tak? – Granger natychmiast się podniósł, porządkując swoje papiery.

Mężczyzna przemaszerował przez klasę.

– Jestem detektyw Peters – przedstawił się. – Chciałem zapytać, czy mógłbym porozmawiać z panną Jalali.

Ava skuliła się pod jego spojrzeniem. Zastanawiała się, skąd znał jej nazwisko. Ale przecież był policjantem, więc chyba nie

powinna się temu dziwić. Poczwała, że robi się jej słabo. Ciekawe, co jeszcze o niej wiedział.

– Mam do pani tylko kilka pytań, panno Jalali – powiedział Peters. Być może dostrzegając pewne zdenerwowanie na twarzy Avy.

– Nie mam nic przeciwko temu – odezwał się Granger z delikatnym uśmiechem. – My już skończyliśmy. Może pan skorzystać z sali.

– Prawdę mówiąc, muszę zabrać pannę Jalali na posterunek. Serce Avy zamarło.

– P-posterunek? – Czwała, że Granger uważnie ją obserwuje.

– Formalnie nie możemy prowadzić przesłuchań na terenie szkoły, ale mam zezwolenie na to, żeby tutaj przebywać – wyjaśnił Peters.

– P-powiadomi pan o tym moich rodziców? – wyrwało się Avie.

Peters nadal przyglądał się jej z niezmiennie łagodnym wyrazem twarzy.

– Tak, powiadomimy ich o tym, że została pani wezwana na przesłuchanie – odparł. – Ale wszyscy są wzywani na przesłuchanie, panno Jalali. Czy o czymś jeszcze powinienem im powiedzieć?

– Nie, skądże. – Ava lekko potrząsnęła głową, po czym wyszła za detektywem z klasy.

Tuż za drzwiami czekał Alex. Gdy ujrzał ją w towarzystwie policjanta, ze zdumienia rozdziawił usta.

– Chcą mi tylko zadać kilka pytań – oznajmiła szybko, starając się go uspokoić.

– Aha, w porządku. – Alex dotknął delikatnie jej ramienia. – Chcesz, żebym z tobą poszedł?

Ava zamrugała, przez chwilę rozważając tę propozycję. W końcu przybrała pewną siebie i zdecydowaną minę. Musiała wziąć się w garść. Nie mogła dać czegokolwiek po sobie poznać. Zresztą nie zrobiła przecież nic złego.

– Nie trzeba – powiedziała pogodnie i cmoknęła Aleksa

w policzek. – Jestem pewna, że to tylko formalność. Niedługo wrócę.

Następnie odwróciła się z uśmiechem do detektywa i pomaszerowała za nim do zaparkowanego przy krawężniku radiowozu. Stała przy tylnych drzwiach, a policjant zaśmiał się cicho.

– Może pani usiąść ze mną z przodu. Chyba że jest pani podejrzana.

Ava zaczerwieniła się na twarzy, ale otwierając drzwi od strony pasażera, zaśmiała się bez troski.

– Oczywiście, że nie – rzuciła i wsiadła. „Przynajmniej jak na razie”, dodała w myślach.

Ava nigdy wcześniej nie była na posterunku policyjnym, ale nie różnił się za bardzo od jej wyobrażeń: nijakie niebieskie ściany obwieszane listami gończymi, ludzie za biurkami, linoleum na podłodze. Detektyw Peters zaprowadził ją do małego pokoju z tyłu posterunku i zapytał, czy przynieść jej kawę. Ava podziękowała, obawiając się, że po kofeinie ręce zaczną jej się trząść jeszcze mocniej niż dotychczas. Na jednej ze ścian znajdowało się długie lustro, w którym odbijała się jej piękna twarz z dużymi oczami oraz ciemnymi włosami. Ava zastanawiała się, czy po jego drugiej stronie faktycznie siedzieli teraz jacyś policjanci i ją obserwowali.

Zabrzączał jej telefon. „Wszystko OK?”, napisał Alex.

Ava, zbyt wystraszona, żeby odpisać, odwróciła telefon ekranem do stołu. Spojrzała raz jeszcze na swoje odbicie w lustrze. Musiała się skoncentrować.

Peters wrócił z kubkiem kawy i zamknął drzwi.

– No więc. Ava Jalali. J-A-L-A-L-I, zgadza się?

– Uhm – przytaknęła.

– No dobrze. – Pochylił się do przodu. – Doszły nas słuchy, że byłaś ostatnią osobą, z którą widziano Nolana Hotchkissa w noc jego śmierci.

Ava zmarszczyła czoło, a jej tętno zaczęło bić dwukrotnie szybciej niż normalnie.

– Wątpię – odparła.

Peters nawet nie mrugnął okiem.

– Naoczny świadek powiedział nam, że widział cię, jak tańczyłaś z Nolanem. Jak to ujął, wręcz się do niego kleiłaś.

Dzięki Bogu, że Alex tu z nią nie przyjechał. W jednej chwili przed oczami stanął jej obraz napalonego Nolana, który przyciska ją blisko do siebie na parkiecie. „Czy twój chłopak wie, że ze mną flirtujesz?”, spytał, a jego oddech zalaatywał alkoholem. Ava musiała użyć całych sił, żeby nie skrzywić się z obrzydzenia. „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”, odparła. Pamiętała, jak mocno waliło jej wtedy serce. Nieustannie oglądała się przez ramię, przerażona,

że zaraz pojawi się Alex i zobaczy ją w uścisku z Nolanem: wysłała go po swój telefon, który rzekomo zostawiła w samochodzie zaparkowanym na samym końcu ulicy. Gdy zaprowadziła Nolana na górę, Alex pewnie wciąż był zajęty szukaniem komórki, której wcale tam nie było.

– Kto tak powiedział? – wypaliła.

– Czy to prawda? – odparował Peters.

Ava nawijała wokół palca kosmyk włosów.

– Musiałam chyba za dużo wypić tego wieczoru – odparła. – Jakiś czas temu spotykałam się z Nolanem, ale teraz mam chłopaka, który jest o niego trochę zazdrosny. Wolałabym, żeby się o tym nie dowiedział.

– Nie dowie się o niczym, o czym tu rozmawiamy – zapewnił ją Peters. – To jak, flirtowałaś z Nolanem?

Ava przez chwilę rozważała, jakie ma teraz opcje. Jeśli inni imprezowicze widzieli ją na parkiecie z Nolanem, może jednak rozsądniej będzie powiedzieć prawdę.

– Jestem flirciarą – przyznała rzeczowym tonem. – Zwłaszcza po kilku piwach.

– Poszłaś z nim na górę?

– Nie byłam aż tak pijana. – Odchyliła się ze zde gustowaną miną.

– Ktoś zeznał, że was widział.

Sięgnąwszy do swych najgłębszych pokładów odwagi, spojrzała detektywowi prosto w oczy.

– Tak wam powiedział któryś z kumpli Nolana? – Nachyliła się do przodu, trzepocząc rzęsami. – Nie każda dziewczyna od razu idzie na imprezie z chłopakiem na górę. Niektóre z nas mają jeszcze odrobinę godności.

– Dobrze, już dobrze. – Peters przerzucił kilka stron w notatniku i wpatrywał się w swoje gryzmoły. – Jednak ktoś poszedł tej nocy z Nolanem na górę. Paru świadków zeznało, że widzieli go w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Domyślasz się, kto to mógł być?

– Nie. – Ava potrząsnęła głową, aż zakołysały się jej długie włosy. Serce waliło jej jak młotem.

– I nie byłaś... zła na Nolana z jakiegoś powodu? Bo słyszałem, że rozstaliście się w dość nieprzyjemnych okolicznościach. Nolan nawet zaczął rozpuszczać o tobie różne plotki, jeśli się nie mylę. Plotki o tym, że jesteś... kimś więcej niż tylko „flirciarą”, jak sama mówisz. I może dał ci kosza na tej imprezie, nie był zainteresowany tym, czego chciałaś? Może się na niego rozzłościłaś?

– Zapewniam, że to nie Nolan dał wówczas kosza. – Ava zamilkła, zastanawiając się, czy nie przesadziła z sarkazmem. – Przykro mi, detektywie Peters, ale to wszystko, co wiem.

– Mogę spytać, gdzie poszłaś, gdy już skończyłaś tańczyć z Nolanem?

– Z powrotem do mojego chłopaka. Tam, gdzie moje miejsce.

– A on może to potwierdzić?

– Oczywiście – odparła, patrząc Petersowi prosto w oczy. Alex wrócił tuż po tym, jak po cichu zeszła na dół: po całej akcji z Nolanem spotkała się z nim w kuchni. A więc w dużym stopniu była to prawda.

Detektyw długo mierzył ją wzrokiem. Ava miała wrażenie, że trwa to całe wieki, ale starała się wytrzymać jego spojrzenie, walcząc ze sobą, żeby nie mrugnąć. „Policja o niczym nie wie –

powtarzała wciąż sobie. – Wiedzą tylko, że Nolan poszedł na górę z jakąś dziewczyną. Ale nawet tego nie są do końca pewni”.

W końcu Peters odchylił się na krześle.

– No dobrze – odezwał się i wrzucił pusty kubek po kawie do małego kosza w kącie pokoju. – Odwiozę cię teraz do szkoły. Dziękuję za poświęcony czas.

Gdy Ava szła za nim długim korytarzem i wsiadała do radiowozu, zdawało jej się, że ma nogi jak z galarety. Peters zatrzasnął za sobą drzwi i uruchomił silnik, po czym położył rękę na oparcie siedzenia Avy i uśmiechnął się do niej.

– Ale powiesz mi, jeśli tylko coś sobie przypomnisz, dobrze? Cokolwiek?

– Oczywiście – odrzekła, obdarzając go swym najbardziej promiennym i życzliwym uśmiechem.

Ale zaraz w myślach dodała: „Twoje niedoczekanie”.

– Jest siedemdziesiąta szósta minuta meczu, a my remisujemy z Kirkland. Stawiamy więc wszystko na jedną kartę, ponieważ to mecz decydujący o awansie do finału mistrzostw stanowych. Ja zabezpieczam środek pola i nagle zaczyna na mnie biec ich napastnik.

Caitlin szturchnęła widelcem kawałek łososia, ledwo słuchając opowieści Josha o jednym z jego piłkarskich zwycięstw. Siedząca obok niej Sibyl wybuchnęła śmiechem.

– Pamiętam tego chłopaka – powiedziała. – Był olbrzymi. Nie mogłam uwierzyć, że potrafi tak szybko się poruszać.

– Tak, od tego roku studiuje w Indianie, zaoferowali mu pełne stypendium – odparł Josh i wziął kolejny duży kęs ciasteczka krabowego. – W każdym razie sekundy uciekają, a ten koleś jest potężny, szybki i biegnie prosto na naszą bramkę. Nikt oprócz mnie nie znajduje się dostatecznie blisko. – Dramatycznie zawiesił głos. – Tylko ja jestem w stanie go powstrzymać.

Po przeciwnej stronie stołu tata Josha Ted popijał czerwone wino, a jego zarumieniona twarz jaśniała z zadowolenia. Siedząca obok niego żona Michelle wpatrywała się w syna jak urzeczona. Caitlin siedziała wraz ze swoimi mamami, tuż obok niej znajdowała się Sibyl, a dalej Mary Ann. Wszyscy jedli właśnie, jak w każdą środę, cotygodniową kolację w domu Martellów-Lewisów. Nie było tylko Jeremy'ego. Caitlin głowiła się, gdzie on się podziewa.

Zaledwie przed dwoma dniami nieomal się pocałowali. A może... nie? Może jednak błędnie to odczytała. Może Jeremy pochylił się tylko po to, aby zwyczajnie, po przyjacielsku ją uścisnąć. Tak, to musiało być to.

– I co się stało potem? – spytała z przejęciem Michelle, patrząc na Josha.

Caitlin z trudem pohamowała się, żeby nie wznieść ostentacyjnie oczu do nieba. Wprawdzie też była dumna ze swojego chłopaka, ale ten mecz odbył się prawie rok temu i wszyscy na niego przyszli. Wszyscy przecież widzieli, co się potem stało.

Josh odłożył widelec i pochylił się nad stołem.

– Nie było szans, żebym go wyprzedził, dobrze to wiedziałem. Był dla mnie zbyt szybki, a ja znajdowałem się od niego jakieś dziesięć metrów. Ale nagle uderzyło mnie to niczym grom z jasnego nieba. Ujrzałem przed sobą ścieżkę, zupełnie jakby ktoś wytyczył ją specjalnie dla mnie. Była tak wyraźna, że miałem wrażenie, że jest wręcz podświetlona. I zrozumiałem, że jeśli nią pobiegnę, uda mi się przeciąć mu drogę, dokładnie w ostatniej chwili.

Caitlin próbowała się skupić na słowach Josha, ale myślami była gdzie indziej. Zastanawiała się nad tym, co zaledwie przed godziną powiedziała jej przez telefon Ava: była dzisiaj na przesłuchaniu na policji i podobno ktoś widział ją, jak wchodziła na górę z Nolanem. A skoro policjanci wzięli już Awę w obroty, to ile czasu im zajmie, nim wyciągną od niej, kto jej towarzyszył i co się wtedy stało? A co wówczas zrobią mamy Caitlin? To ich zniszczy. Córka była przecież wszystkim, co im pozostało.

Nagle usłyszała znaczące chrząknięcie Josha. Lekko się wystraszyła, gdy spostrzegła, że wszyscy przy stole znieruchomieli. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Josh wyjął z kieszeni małe pudełeczko z czarnego aksamitu. Uśmiechając się z pewnością, przesunął je w kierunku Caitlin po stole.

Dziewczyna poczuła, że zaschło jej w ustach. Rozglądała się nerwowo dookoła. Ted uśmiechał się wymownie z za swej przyprószonej siwizną brody, a Michelle zasłoniła dłońmi usta. Mary Ann chwyciła Sibyl za rękę i obie przypatrywały się Caitlin z szeroko otwartymi oczami. Siedzący naprzeciwko Josh kiwnął do niej głową, jakby chciał powiedzieć: „Śmiało, możesz już otworzyć”.

Tyle że Caitlin wcale nie chciała otwierać pudełka. Bała się tego, co mogło w nim się kryć. Wszyscy jednak patrzyli na nią wyczekująco i z każdą sekundą robiło się coraz dziwniej. Wzięła więc głęboki oddech i uniosła wieczko.

W środku znajdował się wisiołek zawieszony na cienkim, złotym łańcuszku. Miał kształt małej szklanej piłki, wewnątrz której umieszczony był drobny kawałek czegoś zielonego. Caitlin wciągnęła powietrze do płuc, a panujące przy stole napięcie nagle opadło.

– To kawałek murawy z boiska – wyjaśnił Josh, posyłając jej niewyraźny uśmiech. – Z Husky Stadium.

– Przeurocze! – wykrzyknęła Mary Ann i przechyliła się przez Sibyl, aby rzucić okiem na wisiołek.

Caitlin miała wrażenie, że w jej głosie dało się słyszeć pewne rozczarowanie. Czy jej mamy naprawdę chciały, żeby się zaręczyła... i to jeszcze przed ukończeniem liceum? W ten sposób ona i Josh staliby się doskonałą, futbolową parą... już na zawsze.

Caitlin nawet nie chciała o tym myśleć. I odrobinę spanikowała, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo nie podoba jej się ta perspektywa. Czy powinna jednak brać ją pod uwagę?

– Dzięki – powiedziała w końcu, odzyskawszy głos, i zamknęła pudełko. – To naprawdę... super.

– Bez problemu wygracie w półfinałach. – Josh wyszczerzył się w uśmiechu. – Już nie mogę się doczekać.

Caitlin wpatrywała się w swój talerz, który wydawał się jej rozmazaną czerwono-zieloną plamą. Zdawała sobie sprawę, że to miły gest ze strony Josha. Wiedziała, że chciał jej sprawić przyjemność. Ale z jakiegoś powodu sprawiło to jedynie, że poczuła się... jak w potrzasku. Sposób, w jaki patrzyły na nią jej mamy, jakby stanowiła ich ostatnią nadzieję, jakby wręcz ze względu na nie Caitlin musiała być szczęśliwa, a także Josh, który wprawdzie był uroczy, ale zupełnie nie miał pojęcia, przez co ona przechodzi, drażnił ją do tego stopnia, że nawet nie potrafiła tego wytłumaczyć. Czowała, że musi wyjść, bo inaczej

rozplącze się przy stole.

– Czy mogę przeprosić was na chwilę? – wymamrotała i poderwała się z krzesła. – Nie czuję się najlepiej.

Odwróciła się, przeszła przez kuchnię i wbiegła po schodach na górę. Ale zamiast do swojej sypialni skierowała się do pokoju brata. Ani ona, ani żadna z mam niczego w nim nie zmieniły: książki wciąż leżały na podłodze, tam, gdzie zostawił je Taylor, a kalendarz nadal był otwarty na miesiącu, w którym zginął. Wciąż powtarzały sobie, że wszystko posprzątają i urzędzą tutaj pokój gościnny, ale jakoś nie mogły się do tego zabrać.

Gdy Caitlin opadła na pojedyncze łóżko, w jej głowie zaczęły się pojawiać rozmaite sceny z udziałem brata. Miał na przykład w zwyczaju nosić ze sobą w plecaku wszystkie podręczniki, zamiast trzymać je w szafce jak każdy normalny człowiek, dlatego w drodze do szkoły wyglądał zawsze niczym zółw uginający się pod ogromnym garbem. Caitlin przypominała sobie, jak pochylał się nad figurkami z *Dungeons & Dragons* i malował zbroje drobnymi, delikatnymi pociągnięciami pędzla, lekko wysuwając w skupieniu język. Przypominała sobie, jak krzyczał piskliwym, dziewczęcym głosem, kiedy ktoś go przestraszył. Caitlin uwielbiała podkładać się do niego od tyłu i dźgać w żebra tylko po to, by zobaczyć, jak podskakuje zaskoczony.

A później pomyślała o tym, jak Nolan zamknął go na trzy godziny w szafce, co sam Taylor opisał w „Powodach, dla których śmierć jest lepsza niż szkoła”. I o tym, jak Nolan podstawiał mu nogę na korytarzu, a Taylor rozłożył się jak długi na brudnym linoleum. I o tym, jak nadepnał mu na iPhone'a i jak wyrzywał strony z czytanej przez Taylora książki Roberta Jordana. Caitlin nie widziała większości tych sytuacji, przeczytała o nich dopiero po śmierci brata w jego dzienniku. Taylor przez długi czas dzielnie to wszystko znosił. Dusił to w sobie, aż w końcu jego ostatnie wpisy nabrały pozbawionego nadziei, lecz zarazem pełnego determinacji tonu. Według niego śmierć rzeczywiście była lepszą opcją niż liceum. W ten sposób mógł

uciec przed Nolanem.

Nic dziwnego, że Caitlin tak bardzo chciała odegrać się na Nolandzie podczas przyjęcia. Nic dziwnego, że gdy wzięła Julie pod ramię, kiedy wszystkie zebrały się przy schodach prowadzących na piętro, krew buzowała w niej od adrenaliny. Nawet teraz, kiedy wiedziała, że może zostać obwiniona o śmierć Nolana, ani trochę nie żałowała, że się na nim zemściła.

– Caitlin.

Wyrwana z zamyślenia usiadła na łóżku. W drzwiach stała Mary Ann.

Caitlin miała nadzieję, że język jej ciała skłoni mamę do odejścia, lecz Mary Ann weszła do środka i stanęła tuż przy łóżku. Caitlin wręcz czuła na sobie jej wzrok. Mama miała takie same ciemne oczy jak ona. Za każdym razem, gdy jacyś nieznajomi widzieli je razem i pytali, czy Caitlin jest adoptowana, Mary Ann niezmiennie odpowiadała:

– Ależ skąd, to moja rodzona córka. Nie widać, że mamy takie same oczy?

Mary Ann usiadła obok Caitlin na łóżku i złożyła przed sobą ręce.

– Wszystko w porządku, kochanie? – spytała cicho. – Tęsknisz za Taylorem?

– Nie – odparła obrażonym tonem. – To znaczy tak, bez przerwy za nim tęsknię. Dziś nie bardziej niż zwykle.

– Chodzi o Josha? – Mary Ann westchnęła. – Nie powinniście się kłócić. Tworzycie taką dobraną parę.

Caitlin wpatrywała się w matkę z rosnącą irytacją. Dlaczego jej mamy miały taką obsesję na punkcie jej życia uczuciowego?

– Nie kłócę się z Joshem. Czemu ci to przyszło do głowy?

– To do ciebie niepodobne, żeby tak nagle odchodzić od stołu. – Mary Ann uśmiechnęła się smutno. – Poza tym ostatnio zachowujesz się dość dziwnie, kochanie. Po prostu martwię się o ciebie. – Zawahała się. – Zażyłaś jakieś tabletki OxyContinu, które przepisał ci doktor Magnuson?

– Co? Czemu pytasz? – Caitlin zareagowała z lekkim opóźnieniem.

– Po prostu... jestem ciekawa. – Mama starała się unikać jej wzroku.

Caitlin nawinęła kosmyk ciemnych włosów na palec, a jej puls nagle przyśpieszył.

– Kilka – odparła ostrożnie.

– Kiedy?

– Nie wiem.

Mary Ann odetchnęła głośno.

– Cóż, miałam nadzieję, że ich jednak nie brałaś. Gdybyś nadal miała pełne opakowanie, byłabyś poza wszelkim podejrzeniem.

Serce Caitlin na moment zamarło.

– O czym ty mówisz?

W twarzy mamy kryło się coś dziwnego, jakby cień nieufności.

– Dzwoniła wcześniej policja – zaczęła wyjaśniać Mary Ann.

– Obdzwaniam wszystkich uczniów, którzy mają przepisany przez lekarza Oxy. Wyciągnęli dane o sprzedaży z miejscowych aptek i najwyraźniej pojawiło się w nich twoje nazwisko.

– Nolan był znany z tego, że szprycował się Oxy. Miał własne zapasy. – Caitlin czuła, jak szybko bije jej serce.

– Może i tak. – Mama skinęła głową, jakby chciała w to uwierzyć. Ale miała dość wystraszoną minę, jak gdyby lada moment miała się zalać łzami. – Chodzi tylko o to, że... Czy możesz coś dla mnie zrobić?

– Jasne. Co takiego?

– Oddaj mi resztę tabletek OxyContinu.

Caitlin wpatrywała się w nią zdziwiona.

– Dlaczego?

– Zrób to, o co cię proszę. – Mary Ann wydawała się mocno skrzepowana tą sytuacją. – Już ich nie potrzebujesz, prawda? Pozbędę się ich za ciebie.

– Myślisz, że mam coś wspólnego ze śmiercią Nolana? –

spytała Caitlin.

– Nie! – zaprzeczyła szybko Mary Ann, otwierając szeroko oczy. – Kochanie, o nic cię nie oskarżam. Tylko... no wiesz, nie byłaś ostatnio sobą. Trenerka Leah dzwoniła powiedzieć, że przed kilkoma dniami musiała cię wyrzucić z treningu. Czasami ten lek wywołuje w ludziach pewne zmiany. Po prostu wolałabym wziąć je od ciebie, dobrze? Na wypadek gdyby...

„Na wypadek gdyby co?”, chciała zapytać Caitlin wystraszona tym, w jaki sposób jej matka zawiesiła nagle głos.

Ale zamiast tego wstała tylko, poszła do łazienki, którą dawniej dzieliła z Taylorem, wzięła buteleczkę z tabletkami i uważnie się jej przyjrzała. Zaczęły ją nachodzić różne paranoiczne myśli. A jeśli w buteleczce było ukryte jakieś urządzenie szpiegujące? Jeśli znajdował się w niej lokalizator, w którym zapisały się współrzędne domu Hotchkissów? Caitlin przymknęła oczy i zobaczyła, jak wytrząsa na dłoń jedną tabletkę, a potem rozkrusza ją i wsypuje biały proszek do kubka z piwem. Czy wszystkie tabletki Oxy wyglądały tak samo, czy też każda była jedyna w swoim rodzaju niczym płatki śniegu? A jeśli można ustalić, czy tabletką znalezioną w żołądku Nolana pochodziła ze sprzedanej jej buteleczki?

Ale gdyby teraz nie chciała oddać tabletek, jej mamy na pewno zaczęłyby coś podejrzewać. Caitlin z trudem przełknęła ślinę i zaniósła buteleczkę Mary Ann.

– Proszę bardzo – powiedziała z urazą w głosie. – Mam nadzieję, że to cię uspokoi.

– Och, skarbie, przecież wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej – odparła Mary Ann, próbując ją uściskać.

Ale Caitlin wyrwała się z jej objęć, przemknęła pod ramieniem matki i pobiegła do swojego pokoju, natychmiast zamykając drzwi na klucz. Upadła na łóżko i cała się trzęsąc, wcisnęła twarz w poduszkę. Policja rozmawiała już z Avą i pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy ją również wezwą na przesłuchanie. A jeśli jej własna matka uważała, że Caitlin byłaby w stanie zabić Nolana, to dlaczego obcy ludzie mieliby

myśleć inaczej?

W środowe popołudnie Parker siedziała na ganku przed domem w South Kenwood, miasteczku położonym tuż koło Beacon Heights, paliła papierosa i wpatrywała się w padający deszcz. Dziwnie było tu przesiadywać. Nienawidziła przebywać w tym domu do tego stopnia, że rzadko kiedy się w nim pojawiała. Okolica również miała niewiele wspólnego z ich starą dzielnicą w Beacon. Po tym, jak tata poszedł do więzienia, mama sprzedała przestronny dom z pięcioma sypialniami i obie przeprowadziły się do tego bungalowu. Farba odchodziła ze ścian długimi płatami. Na balustradzie stała doniczka z zaniedbaną i oklapniętą begonią. Wszystkie domy przy ich ulicy były małe i mocno zniszczone, miały zarośnięte, niewielkie trawniki otoczone przez obwisłą drucianą siatkę. W rynsztokach leżały puste puszki po piwie, a na niektórych podwórkach straszyły pozbawione kół, stojące na pustakach wraki samochodów.

Parker zaciągnęła się nerwowo papierosem i zaraz wydmuchała chmurę dymu. W drzwiach domu po drugiej stronie ulicy przemknął jakiś cień. Napięła wszystkie mięśnie. „Skończ wreszcie z tą paranoją – zganiła się w myślach. – Nikt cię nie śledzi”.

Łatwiej jednak powiedzieć, niż zrobić. Przez kilka ostatnich dni była w kompletnej rozsypce. Gdziekolwiek poszła, wszędzie czuła na sobie czyjś wzrok. Nie wiedziała dlaczego... ale po prostu czuła, że jest obserwowana. Po szkole ciągle kręcili się gliniarze, a uczniowie byli wzywani na przesłuchania, podczas których wypytywano ich o wszystko, co wiedzieli na temat imprezy u Nolana. Śledztwo stopniowo zamieniało się w polowanie na czarownice: każdy podawał nazwiska swoich wrogów i rywali, twierdząc, że widział takiego a takiego, jak w piątkową noc rozmawiał z Nolanem, aby mu tylko zaszkodzić.

Po południu Ava zadzwoniła do wszystkich dziewczyn z wiadomością, że ktoś widział ją, jak szła z Nolanem na piętro.

– Wszystkiemu zaprzeczyłam – oznajmiła stanowczym głosem. – Ale musimy być ostrożne. Ludzie mogli widzieć więcej, niż nam się wydaje.

Jak dotąd Parker nie została przez nikogo przesłuchana i mogła mieć tylko nadzieję, że nadal tak pozostanie. Ale co ze zdjęciami, które wszyscy robili tamtej nocy na imprezie? Co, jeśli ktoś przez przypadek uchwycił w tle jej zakapturzoną, przygarbioną postać? Ktoś mógł wygadać się policji, jak ponura i wycofana stała się po całym zajściu z ojcem. Policjantów mogły dojść słuchy o tym, że w tę noc, kiedy została pobita, Nolan dosypał jej czegoś do drinka. „Parker Duvall miała więc motyw”, mogli zacząć mówić ludzie.

A potem ogarnęła ją jeszcze straszliwsza myśl: chociaż bardzo chciała ufać swoim nowym przyjaciółkom, nie była pewna, czy może sobie na to pozwolić. Kto bowiem zagwarantuje, że jedna z nich w końcu nie pęknie i jej nie wyda? Caitlin jej zdaniem nie stanowiła problemu: nienawidziła Nolana do tego stopnia, że na pewno nie zgodzi się na współpracę z policją. Poza nią Parker mogła oczywiście liczyć na Julie. Ale Mackenzie? Na pogrzebie Nolana wyglądała tak, jakby była gotowa wszystko wygadać. A Ava... No cóż, gliniarze już zaczęli wokół niej węszyć, a Parker szczerze wątpiła, czy taka księżniczka dobrze zniesie pobyt w więzieniu. Parker miała świadomość, że sama nie wносиła zbyt wiele do tego kręgu przyjaciółek. Być może pozostałe dziewczyny spisały ją na straty. Uznały za idealnego kozła ofiarnego. W końcu jej życie i tak jest już zniszczone, więc nie ma nic do stracenia.

Z zamyślenia wyrwał ją lexus – pięcioletni, ale w dalszym ciągu ładniejszy od każdego innego samochodu w okolicy – który właśnie zaparkował na podjeździe. Wsiadła z niego matka Parker. Zatrzasnęła za sobą drzwi i wlepiła wzrok w córkę.

– Co ty tutaj robisz? – warknęła, podpierając się rękami pod boki.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Parker się skrzywiła.

Pani Duvall otworzyła tylne drzwi i zaczęła wyciągać torby z zakupami. Dziewczyna obserwowała matkę, jak gdyby nigdy nic, nawet nie proponując jej pomocy.

O ile przeprowadzka do innego domu była dla nich krokiem wstecz, o tyle zmiana, jaka zaszła w wyglądzie jej matki, była już totalnym upadkiem. Od rozprawy sądowej pani Duvall niemal codziennie nosiła tę samą koszulę z długimi rękawami i te same spodnie do jogi, choć z każdym dniem coraz bardziej wisiały na jej coraz chudszej sylwetce. Jej piękne, błyszczące włosy spłówiały, stały się mysiobrązowoszare i opadały bezładnymi strąkami wokół twarzy. Ponadto mama Parker wyglądała po prostu na... potwornie zmęczoną. Jak gdyby stoczyła z całym światem zażartą bitwę i poniosła klęskę. Przestała się śmiać, a nawet się uśmiechać. Wszystko stało się dla niej istną mordęgą.

Pani Duvall zarzuciła sobie torby z zakupami na ramię i z trudem zaczęła się wspinać po schodach.

– Zamierzasz tak przez cały dzień siedzieć na ganku? – burknęła do córki.

Zaskakujące, jak bardzo takie traktowanie w dalszym ciągu bolało. Parker zerwała się na równe nogi.

– To ty jesteś wszystkiemu winna – wyrzuciła z siebie, nie bardzo wiedząc, skąd jej się to wzięło. Może sprawiła to rozmowa z Elliotem, ale dzisiaj czuła się odważniejsza niż zwykle. – Obowiązkiem matki jest chronić własną rodzinę. A ty mu po prostu na to pozwoliłaś.

Pani Duvall pobladła na twarzy. Przez chwilę miała taką minę, jakby Parker ją spoliczkowała. W końcu zacisnęła usta i otworzyła kluczem drzwi.

– Jezu Chryste – warknęła przez zęby. – Nie dość już narozrabiałaś?

Pchnęła drzwi i wciągnęła za sobą torby z zakupami.

I zanim Parker zdążyła wejść do środka, zatrzasnęła drzwi.

Parker usłyszała tylko szcęk zamykanego od wewnątrz zamka.

Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w wyblakłą

wycieraczkę. „Świetnie. Jak sobie chcesz”, pomyślała. Obróciła się i stalowym czubkiem buta kopnęła doniczkę z begonią, która wylądowała na chodniku z przyjemnym chrupotem.

Cóż, w takim razie nie pozostawało jej nic innego, jak wrócić do Julie. Ruszyła ulicą w kierunku przystanku autobusowego, mijając po drodze sklep spożywczy oraz popadające w ruinę domy. Nagle zaczęły jej się trząść dłonie. Czy zrobiła coś złego? Czy zasłużyła sobie na tak okropne traktowanie? Dlaczego oboje jej rodzice tak bardzo jej nienawidzili?

Pamiętała, jak pewnego wieczoru – niedługo przed tą nocą, która wszystko zmieniła – siedziała przy stole w kuchni i rozmawiała przez telefon z Julie, śmiejąc się z czegoś, co Nolan zrobił tego dnia w szkole. Nagle dobiegło ją mocne trzaśnięcie drzwi: to ojciec wrócił do domu. Dobrze wiedziała, co to może oznaczać, ale zamiast pognać do swojego pokoju, jak robiła zazwyczaj, została w kuchni z telefonem przyciśniętym do ucha. „To także mój dom – pomyślała sobie zuchwale. – Nie muszę się ukrywać”.

Nawet nie zdążyła się rozłączyć, kiedy ojciec ją uderzył. Gdy już z nią skończył, matka uklękła przy niej na podłodze, żeby przyłożyć jej worek z mrożonym groszkiem na poobijane żebra – ojciec wiedział, że należy bić w takie miejsca, by nikt w szkole nie widział na jej ciele śladów. „Musisz się nauczyć, że nie wolno ojcu wchodzić w drogę – upomniała ją wtedy matka. – Tylko wszystko pogarszasz”.

Trzask.

Parker nie była pewna, skąd dobiegł ten dźwięk. Włosy zjeżyły się jej na karku, obróciła się i zaczęła się wpatrywać w głąb ulicy. Czy ktoś za nią szedł? Robił jej zdjęcia? Obserwował ją? Ze sklepu wyszło trzech głośno rozmawiających po hiszpańsku nastolatków z mrożonymi napojami w dłoniach. Przecznicę dalej jakaś staruszka kuśtykała do skrzynki na listy. Trzy ptaki zerwały się naraz z drutu telefonicznego.

„Nikt cię nie obserwuje – pomyślała wściekła na siebie. –

Naprawdę sądzisz, że kogokolwiek w ogóle obchodzisz?”

Ulicę dalej rozległ się pomruk silnika autobusu. Parker przyśpieszyła kroku, żeby zdążyć na przystanek. Nagle zapragnęła jedynie znaleźć się w autobusie w anonimowym tłumie podróżnych, z kapturem naciągniętym na twarz, słuchawkami na uszach i podkreconą na maksa muzyką. Autobus śmignął jednak koło przystanku w chwili, gdy dopiero wybiegała zza rogu.

– Hej! – zawołała, machając w biegu rękami do kierowcy, ale on nie zwrócił na nią uwagi i pojechał dalej. – Nie! – krzyknęła, opuszczając ramiona wzdłuż ciała. Teraz będzie musiała czekać dwadzieścia minut na kolejny.

Trzask.

Parker znów przebiegły ciarki po skórze. Rozejrzała się wokół. Nissan maxima ruszał od krawężnika. Gdy ją mijał, dostrzegła przez przyciemniane szyby twarz kierowcy, ale nie potrafiła go rozpoznać. To był chyba mężczyzna. Wyglądał zupełnie jak jej ojciec.

Nagle poczuła w głowie to upiorne łomotanie, które zwiastowało nadejście kolejnego bólu głowy, ale próbowała je zwalczyć. Co poradził jej Elliot? W jaki sposób ma się przed tym bronić? Nie mogła sobie nic przypomnieć. Wszystko przed jej oczami wirowało i falowało. W zamroczeniu wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer.

– Halo? – Usłyszała głos Elliota.

– Yyy, doktor Fielder... Elliot? – mówiła wysokim, piskliwym, obcym głosem.

– Julie? – spytał niepewnie.

– Nie, tu P-parker, Parker Duvall.

– Ach, Parker. Oczywiście.

W tle rozległ się jakiś świst, jakby Elliot znajdował się na ulicy. Parker pomyślała, że pewnie wybrała fatalną porę na taki telefon. Terapeuta prowadził zdrowe, normalne życie. Na pewno nie chciał, żeby zwracała mu głowę swoimi problemami.

– Jesteś zajęty – powiedziała. – Rozłączę się.

– Parker, zaczekaj – powstrzymał ją. – Dla ciebie zawsze

mam czas. Dobrze się czujesz? Coś nie tak?

– Nie, nic... – Parker z trudem przełknęła ślinę. – Wszystko. Moja mama... dzielnica, w której mieszkam... Wydaje mi się, że ktoś mnie śledzi... Nie damę sobie ze sobą rady. Czuję, jakbym sama się sobie wymykała, a ty powiedziałeś, żebym zadzwoniła, więc...

– Cieszę się, że to zrobiłaś. – Głos Elliota brzmiał teraz wyraźniej, nie był taki przytłumiony. – Musisz się trzymać, Parker. Spróbuj pozostać w realnym świecie. Skup się na czymś konkretnym, na swojej ręce lub stopie, i powiedz sobie, że wszystko będzie dobrze.

Parker siedziała na ławeczce przystanku autobusowego z głową między kolanami.

– Ale wcale nie czuję się dobrze – odparła. – Czuję się, jakbym była niewidzialna.

– Wiesz, że to nieprawda, Parker. – Elliot mówił opanowanym, budzącym ufność tonem. – Ja ciebie widzę.

Parker wpatrywała się rozbieganym wzrokiem w linię dzielącą jezdnię na dwa pasy, aż w końcu odzyskała równowagę. Przejeżdżające spokojnie obok samochody już nie wydawały się podejrzane. Tętno zaczęło zwalniać. Oddech już nie był tak płytki. To było cudowne: sam dźwięk głosu Elliota pomógł jej wrócić do rzeczywistości.

– Jak się teraz czujesz? – odezwał się po dłuższej chwili.

– Lepiej – przyznała. – Nie jestem tak... spięta. Znow widzę wszystko wyraźnie. Mogę jasno myśleć.

– To dobrze – powiedział. – Słuchaj, Parker, może przesuniemy twoją następną wizytę na jakiś wcześniejszy termin. Znajdziesz dla mnie trochę czasu?

– T-tak sądzę – zgodziła się, czując, że zaschło jej w gardle.

– Świetnie – odparł Elliot. – A jeśli znow będziesz czuła, że zbliża się atak, albo jeśli będziesz mnie potrzebować z jakiegokolwiek innego powodu, zawsze jestem do twojej dyspozycji. Dzwon, proszę. Zawsze mogę z tobą porozmawiać.

– D-dobrze – przytaknęła Parker.

Rozłączyła się i objęła się mocno ramionami. Wszystkie paranoiczne wizje zupełnie zniknęły, a w ich miejscu pojawiły się obrazy z gabinetu Elliota. Wygodna kanapa. Kojące światło. I uśmiechnięta, szczerą twarzą terapeuty, gotowego jej pomóc, ocalić ją, zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nagle drogą przejechał radiowóz. Wyglądający przez okno policjant uważnie zmierzył ją wzrokiem. Parker naciągnęła mocniej kaptur na twarz i wstrzymała oddech, aż radiowóz odjechał. Odetchnęła głęboko i spojrzała na telefon. Wprawdzie Elliot chce ją ocalić, ale jeśli policja dowie się, co wraz z innymi dziewczynami zrobiła Nolanowi, może zabraknąć mu na to czasu.

W piątkowy wieczór, gdy Ava jechała do domu pana Grangera, zaczął padać deszcz. Na końcu кварталу skręciła w Shadywood Road, dobrze jej znaną ulicę pełną małych, staroświeckich domków. Gdy mijala dom Aleksa, pomachała ręką, choć wiedziała, że chłopak był akurat w galerii handlowej i szukał dla siebie nowej pary vansów. Zabawna sprawa: Alex wspominał kiedyś, że widział, jak pan Granger biegał w jego dzielnicy, ale dopiero gdy Ava zatrzymała się na podjeździe domu nauczyciela, zrozumiała, jak blisko niego mieszkał jej chłopak.

Dom miał niebieskie okiennice i czerwone drzwi frontowe. Ava wyprostowała plecy, weszła na werandę i nacisnęła dzwonek. Poprawiła pasek swojej torby, w której przyniosła laptop, kołnotatniki, a także luźne kartki, ponieważ nie była pewna, czego może potrzebować.

Usłyszała kroki i drzwi otworzyły się na oścież.

– Ava. – Granger przywitał ją z uśmiechem. – Wejdz, zapraszam.

Weszła za nim do środka, rozglądając się z zaciekawieniem dookoła. Granger miał przytulny salon, z dwoma niskimi skórzanymi kanapami stojącymi wokół kwadratowego stolika do kawy z drewna tekowego. Na ścianach wisiały plakaty z filmów noir, na stoliku z boku ustawiono stare aparaty fotograficzne oraz stary projektor filmowy.

– Można jeszcze wyświetlać nim filmy? – zapytała Ava.

– Tak. Prawdę mówiąc, zastanawiałem się, czy nie przynieść go do szkoły na zajęcia. Może gdy zaczniemy następny temat.

– Bardzo bym chciała coś na nim obejrzeć – powiedziała, po czym lekko się zawstydzila, bo zabrzmiało to, jakby chciała znów się wprosić do pana Grangera. – To znaczy, założę się, że to najlepszy sposób oglądania starych filmów, tak jak oglądano je w czasach, gdy powstały.

– Właśnie – przytaknął.

Przez ułamek sekundy Avie wydawało się, że jego wzrok błądzi po jej ciele: po gładkiej skórze i głębokim dekolcie. Poczowała, jak robi jej się gorąco na policzkach, ale już chwilę później nabrała przekonania, że to tylko wina jej wyobraźni. Rozsiewane przez Nolana głupie plotki wpędzały ją w paranoję.

– Dziękuję, że pozwolił mi pan jeszcze raz napisać wypracowanie – powiedziała. Im szybciej wezmą się do pracy, tym szybciej będzie mogła zadzwonić do Aleksa.

– Uważam, że masz znakomite pióro. Z chęcią przeczytałbym więcej twoich prac.

– Dziękuję – zmarszczyła czoło – ale nie wydaje mi się, żeby osoby, które mają dobre pióro, dostawały tróje z wypracowań.

– Avo – ton Granger nagle stał się bardzo poważny. – Nie dałem ci tróji dlatego, że twoja praca była słaba. Po prostu moim zdaniem stać cię na więcej. Jesteś wyjątkowa i oczekuję od ciebie więcej niż od reszty klasy. – Nauczyciel z zaciekawieniem przechylił głowę. – Piszesz coś oprócz szkolnych wypracowań?

– Napisałam kilka takich jakby esejów – wyznała. – O rzeczach, które mi się przydarzyły. No wie pan, o mojej mamie. Trochę o rodzinie. – Wzruszyła z zakłopotaniem ramionami. – Ale nikt poza mną ich nie widział.

Granger skinął głową.

– Jeśli coś cię gryzie, pisanie jest dobrym sposobem na rozładowanie tych emocji. A więc wolisz raczej pisać o sobie, niż wymyślać fikcyjne historie?

– Chyba tak – odparła Ava. – Traktuję to bardziej jako rodzaj pamiętnika. Te zapiski są przeznaczone tylko dla mnie. Nikt inny nigdy ich nie czytał.

– Nawet twój chłopak?

– Jeszcze nie – przyznała.

Czy to nie dziwne, że Granger wspomniał o Aleksie? Starala się tym nie przejmować. Może próbował być po prostu fajny, pokazać jej, że orientuje się co nieco w szkolnym życiu towarzyskim.

– Za to ja bardzo chciałbym je przeczytać. – Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi. – Masz fascynujący umysł, Avo. Jesteś zarazem piękna i inteligentna.

– Dziękuję – odrzekła niepewnie.

Nauczyciel nie powinien mówić jej, że jest piękna. W ogóle nie powinien zwracać uwagi na jej wygląd. Ale sposób, w jaki pan Granger na nią patrzył, zdecydowanie przeczył tej teorii.

– A więc wrócimy do mojego wypracowania? – zapytała nieco piskliwym głosem.

– Oczywiście. – Granger zamrugnął, jakby nagle wyrwany z transu. – Zabieramy się do pracy. – Nagle pochylił się do przodu. – Słuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałem cię zapytać, czy wszystko poszło dobrze na policji? Martwiłem się o ciebie.

Ava poczuła w ustach cierpki smak.

– Tak, wszystko w porządku – odparła cicho. – To tylko rutynowe pytania.

– Policja nie powinna przesłuchiwać dzieciaków. – Granger się skrzywił. – To przykre i przerażające doświadczenie, a policja i tak w ten sposób nie zmusi nikogo do mówienia. – Jego uśmiech wydawał się uprzejmy, jednak Ava wyczuwała w nim jakieś ukryte emocje. – Ale dość o tym. Zaparzyłem dzbanek *caffè vita*. To najlepsza kawa w całym Seattle. Masz ochotę?

Dziewczyna wciąż czuła się nieco roztrzęsiona po wypitym wcześniej espresso, lecz uznała, że nieuprzejmością byłoby odmówić.

– Tak, jasne.

Poszła za Grangerem do kuchni z obłożonym białymi płytkami blatem oraz długim stołem z chropowatego drewna, zastawionym częściami z aparatów fotograficznych i sprzętem do wywoływania zdjęć. Zdjąwszy dzbanek z ogrzewacza, Granger nalał kawy do dwóch kubków i podał jeden Avie.

– Przepraszam za bałagan.

– To jakiś projekt?

– Och, to tylko hobby. Pozwól, że to uprzątnę, dobrze? Muszę pamiętać, żeby przynieść to na kółko fotograficzne. – Zgarnął wszystko do pudeł z napisem SPRZĘT FOTOGRAFICZNY B&H. – I za momentik usiądziemy do twojego wypracowania.

– W porządku.

Gdy Granger wyszedł z pudełkami, Ava usiadła na brzegu krzesła. Rozejrzała się po czystej, idealnie urządzonej kuchni. Zauważyła rząd pojemników stojących przy zlewie, ścierki do naczyń w czerwone i żółte paski wiszące na drzwiach piekarnika i wyjątkowo tajemnicze zdjęcie Marlene Dietrich.

Biip.

Zaświecił się ekran leżącego na stole iPhone'a Grangera. Ava rzuciła na niego okiem i zamarła. Znajdowało się na nim zdjęcie... kobiecych piersi.

Zerknęła w kierunku drzwi, po czym wolno przysunęła telefon do siebie i jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. Było to ujęcie nagich piersi... a w tle na ścianie znajdował się dobrze jej znany plakat z *Casablanki*. Ava poczuła, jak wszystko przewraca się jej w żołądku.

Zdjęcie zostało zrobione w sali, w której odbywały się zajęcia filmowe.

Odblokowała telefon i wyświetliły się wszystkie ikonki. Roztrzęsionymi dłońmi kliknęła w ikonkę wiadomości. Ekran zapełnił się dziesiątkami wiadomości, w większości ze zdjęciami półnagich dziewczyn. Ava z przerażeniem przerzucała jedną fotkę po drugiej. Numery telefonów, z których je nadesłano, nie były zapisane w kontaktach

Grangera, a dziewczyny nigdy nie pokazywały twarzy, ale Beacon to jednak małe miasteczko. Na jednym z nich Ava rozpoznała charakterystyczną teksaską sprzączkę paska należącego do Jenny Thiel. Na innym na biurku leżała ukochana przez Mimi Colt torba na zakupy Chanel. Z kolei na następnym było widać pokryte henną dłonie Polly Kramer, która pieczołowicie ozdabiała je co kilka tygodni. Ava rozpoznała też

absolwentki szkoły z ubiegłego roku, kiedy to Granger dopiero zaczął uczyć w Beacon Heights.

Siedziała z szeroko otwartymi ustami. Czy Granger nakłonił wszystkie te dziewczyny do wysłania mu swoich zdjęć? Co jeszcze dla niego zrobiły?

Rozległ się cichy stukot i Ava poderwała głowę. Drzwi frontowe wciąż były zamknięte, ale nauczyciel mógł wrócić lada chwila. Już miała odłożyć telefon i czym prędzej wyjść, gdy nagle coś przykuło jej wzrok – znany jej numer telefonu.

O czym Nolan Hotchkiss mógł SMS-ować z panem Grangerem?

Ava otworzyła tę rozmowę i zobaczyła, że zawiera tylko jedną wiadomość z plikiem wideo. Natychmiast go odtworzyła.

Filmik pokazywał salę, w której Granger prowadził zajęcia. Justine Williams, brunetka ze starszej klasy z obrzmiałymi jak po użądleniu pszczoły ustami, siedziała na brzegu jego biurka. Granger stał pomiędzy jej lekko rozchyłonymi nogami i gładził ją po policzku.

– Widziałaś kiedyś *Słodkie życie*?

– Nie – odparła Justine odrobinę drżącym, niewinnym głosem.

Granger wziął ją za rękę.

– Jest tam scena, w której para bohaterów wchodzi do fontanny di Trevi w Rzymie. To takie romantyczne. Wyobrażam sobie tam nas we dwoje.

– S-serio? – spytała nerwowo Justine i zaśmiała się piskliwie.

A potem Granger pocałował ją prosto w usta.

Na widok miny malującej się na twarzy Justine Ava omal nie zwymiotowała. Dziewczyna wyglądała na skrupowaną i zarazem podnieconą. Oraz pełną nadziei. Choć pewnie wiedziała, że to, co robi, jest złe, była tak zauroczona, że wcale się tym nie przejmowała.

Kamera zaczęła się trząść. Na chwilę obraz stracił ostrość, aż w końcu w kadrze pojawiła się osoba, która to wszystko

filmowała – Nolan stał na korytarzu pod klasą pana Grangera. Jego twarz powoli rozciągnęła się we wrednym, złośliwym uśmiešku.

– Ooooch, panie profesorze – zagruchał do kamery. – Zadaje pan takie super zadania domowe. – Nagle jego ton gwałtownie się zmienił. – A skoro mowa o zadaniach, to mam jedno dla pana. Jeśli nie chce pan, żeby to nagranie zostało upublicznione, proszę uważnie słuchać.

Skrzyp.

Tym razem Ava podskoczyła naprawdę, ponieważ Granger właśnie otworzył drzwi. Szybko odłożyła iPhone'a dokładnie tam, skąd go wzięła, po czym wróciła na swoje miejsce.

Nauczyciel usiadł na krześle obok i przysunął się tak blisko dziewczyny, że znajdował się zaledwie kilka centymetrów od niej.

– No dobrze, zabierajmy się do pracy – oznajmił. Spojrzał nieco uważniej na jej twarz i zmarszczył czoło. – Dobrze się czujesz?

Ava nie wyobrażała sobie, żeby mogła przebywać z nim w jednym pomieszczeniu choćby minutę dłużej.

– Yyy, prawdę mówiąc, muszę iść do łazienki – wypaliła bez zastanowienia. Sięgnęła po torebkę i chwyciła ją tak mocno, że mało brakowało, a przewróciłaby ją do góry dnem i wszystko by się z niej wysypało.

Granger wskazał jej drzwi w głębi korytarza.

Pomaszerowała szybko w ich kierunku, po czym zamknęła je za sobą na klucz. Opierając się o nie plecami, osunęła się na podłogę i próbowała jakoś ogarnąć to, co właśnie widziała.

Wszystkie te nagie fotki. Wszystkie te dziewczyny, które Granger wykorzystał. Wyraz twarzy Justine. A do tego jeszcze Nolan.

Czy Nolan szantażował Grangera?

Chłodne powietrze, które wpadło przez uchylone okno, wyrwało ją z zamyślenia. Nagle ni z tego, ni z owego otworzyła ukrytą za lustrem apteczkę. A tam na środkowej półce stała pomarańczowa buteleczka z wyraźnym napisem na etykiecie: LUCAS GRANGER. OXYCONTIN, 20 MG.

STOSOWAĆ WEDŁUG WSKAZAŃ LEKARZA. „O mój Boże”. Trzęsącymi się dłońmi Ava wyjęła z torebki telefon i zrobiła nim zdjęcie buteleczce. Potem z walącym sercem spuściła wodę w toalecie, odkręciła na chwilę kran i wyszła z łazienki.

Pan Granger czekał na nią przy stole.

Ava zmusiła się do tego, żeby przywołać na twarzy przepraszający uśmiech.

– Strasznie mi przykro, ale właśnie dostałam SMS-a od taty i muszę już iść.

Mężczyzna wstał i zrobił kilka kroków do przodu, zagrządzając jej drogę.

– Tak szybko? – spytał.

– Może omówimy to wypracowanie innym razem, dobrze? – Ava wstrzymała na chwilę oddech.

– Ale ja mam czas dla ciebie teraz, Avo. – Granger uśmiechał się nerwowo. – To niegrzeczne z twojej strony.

Ava odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy, choć wyczuła w jego głosie bardzo nienauczycielski ton. Granger sprawiał wrażenie absolutnie pewnego siebie. Nie czuł się w żaden sposób winny. Nie wyglądał na zażenowanego. Nie uważał, by robił cokolwiek złego.

– Mój t-tata mnie potrzebuje – odparła, chcąc mu przypomnieć, że ona przecież wciąż jest dzieckiem. Dzieckiem, które ma swoich rodziców, a właściwie ojca, który mógłby go zabić.

– Na pewno nie chcesz przed wyjściem zarobić u mnie kilku dodatkowych punktów? – spytał znacząco, kładąc rękę na jej szyi.

Ava odskoczyła przerażona.

– M-mam chłopaka – powiedziała łamiącym się głosem.

– Ależ, panno Jalali! – Granger wytrzeszczył komicznie oczy. – Co też pani sugeruje?

To ją jeszcze bardziej zdezorientowało. Choć wcale nie miała takiego zamiaru, jej wzrok padł nagle na telefon Grangera. Przecież widziała te wszystkie zdjęcia. Nie sugerowała niczego, co samo by się nie narzucało.

Granger podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i najwyraźniej zrozumiał, co się stało. Oczy nagle mu pociemniały.

– Naprawdę muszę już iść. – Ava zrobiła krok do tyłu. Zacisnął mocno pięści.

– Wiem, że plotki na twój temat są prawdziwe – oznajmił, a z jego głosu wyparowała cała dotychczasowa serdeczność. – I muszę powiedzieć, że czuję się rozczarowany, że nie chcesz zrobić dla mnie tego, co tak chętnie robisz dla pozostałych nauczycieli.

Ava miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. „Nie chcesz zrobić dla mnie tego, co tak chętnie robisz dla pozostałych nauczycieli”. Te słowa zawisły w powietrzu, przypominając potworne historie, które dawno temu opowiadał Nolan. Ava wiedziała, że słyszeli o nich inni uczniowie, ale nauczyciele? Komu jeszcze Nolan o tym rozpowiadał?

Czy to dlatego Granger dawał jej te wszystkie piątki? Czy w ten sposób planował zwabić ją do swojego domu? Przez jedną straszliwą chwilę Avie przemknęło przez głowę pytanie, po jaką cholere w ogóle się trzudzi. Skoro i tak wszyscy myślą o niej jak najgorzej, to co jej szkodzi jeden pocałunek, jeśli dzięki niemu może zarobić piątkę?

Poczuła, że krew ścina jej się w żyłach.

– To tylko plotki – wyszeptała. – Ja nigdy... nie zrobiłabym...

– Avo, przecież dokładnie wiedziałaś, co robisz. – Granger popatrzył na nią protekcjonalnie. – Przestań więc zgrywać niewiniątko, dobrze?

Przyciągnął ją do siebie i mocno chwycił. Avie udało się jednak wyswobodzić z jego objęć i rzuciła się w kierunku wyjścia. Dobiegła do samochodu, zatrzasnęła za sobą drzwi i uruchomiła silnik. Zatrzymała się dopiero kilka ulic dalej, oparła czoło o kierownicę i wybuchnęła płaczem.

W piątek o ósmej wieczorem Julie wbiegła do swojej sypialni. Parker siedziała na jednym z pojedynczych łóżek i malowała paznokcie czarnym jak szkolna tablica lakierem. Z głośników rozbrzmiewała piosenka Adele, a o okno bębnił deszcz.

– Jak to dobrze, że jesteś. Nigdy nie uwierzysz, co się właśnie stało – powiedziała Julie, pokazując przyjaciółce swój telefon.

Na ekranie wyświetlił się SMS od Carsona: „Lubisz sushi? Może zajrzelibyśmy jutro do Maru?”.

Parker rzuciła okiem na telefon i oddała go przyjaciółce.

– Zamierzasz się zgodzić?

– Znasz moją zasadę. Żadnych chłopaków.

– Opuść sobie trochę. – Parker wzruszyła ramionami. – Randka to nie to samo co spotkanie się z kimś na stałe.

– Wiem. – Julie zakołysała się na materacu swojego łóżka. Z powodu chłodu ramiona jej pokryły się gęsią skórką, ale nawet nie zwróciła na to uwagi. – Boże, ale wiesz, co by się stało, gdyby Carson dowiedział się o mojej mamie?

– Na pewno nic, czemu nie można by zaradzić – odparła Parker ze wzruszeniem ramion. – Trzeba tylko w odpowiedni sposób przedstawić całą historię.

Julie potrząsnęła głową.

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Pomyśl o tym, co przydarzyło się Avie.

Mimo że Ava była inteligentna, ładna i popularna, Nolanowi z łatwością przyszło zszarganie jej reputacji, choć wszyscy w gruncie rzeczy wiedzieli, że te plotki były stekiem bzdur.

– Albo choćby tobie – dodała, spoglądając na przyjaciółkę. Przed zejściem z ojcem Parker była najbardziej podziwianą dziewczyną w szkole. Już jako pierwszoklasistka widniała niemal

na każdej stronie w szkolnej księdze pamiątkowej. Ale teraz tylko dlatego, że jej tata trafił do więzienia, a ona sama miała twarz pokrytą bliznami, stała się *persona non grata*.

Jeśli reputacja Avy i Parker okazała się tak łatwa do zniszczenia, to znaczyło, że Julie nie ma najmniejszych szans.

Nagle z jej komórki rozległ się kawałek Katy Perry *Firework*. Julie podskoczyła, podniosła telefon i zmarszczyła czoło. O wilku mowa. Dzwoniła Ava. Gdy tylko odebrała, usłyszała, jak koleżanka w kółko powtarza do słuchawki „o mój Boże, o mój Boże”. Julie zerknęła nerwowo na Parker.

– Hej, co się dzieje? – spytała z wahaniem.

– Myślę, że Granger zabił Nolana – odparła Ava, gdy w końcu się uspokoiła.

– Granger, nasz nauczyciel? – Julie znieruchomiała z palcami zaciśniętymi na telefonie.

– Jestem tego prawie pewna. – Ava mówiła ściszym, roztrzęsionym głosem. Julie przywołała ręką Parker i przełączyła telefon na głośnik. – Byłam w domu Grangera. Zaproponował, że pomoże mi z wypracowaniem, ale okazało się, że to ściema, ten facet to skończony zbok. Nie powinnam tam iść, ale to już inna historia. W każdym razie odkryłam... zdjęcia. W jego telefonie... – Ava urwała. Brzmiała, jakby płakała.

W końcu Julie zdołała wydobyć od niej, co to były za zdjęcia. Potem Ava opowiedziała o nagraniu przez Nolana filmie, na którym groził Grangerowi. Julie poczuła ucisk w piersi.

– To prawdopodobny motyw – powiedziała powoli. – Ale naprawdę myślisz, że Granger mógłby to zrobić?

– Gdy od niego wychodziłam, próbował mnie pocałować – zaczęła tłumaczyć Ava. – A kiedy odmówiłam, jego twarz... – umilkła i jęknęła płaczliwie. – To było straszne. W dodatku ma przepisany OxyContin. Widziałam buteleczkę u niego w łazience.

– Nie mogę uwierzyć, że poszłaś do jego domu – wyrwało się Parker.

– Wiem, jak to wygląda. – Ava szlochała. – Ale próbowałam tylko poprawić ocenę z wypracowania. Serio.

– Wierzmy ci – oznajmiła Julie. Podniosła się z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju.

Granger wydawał się taki miły. Taki... pomocny. Nie do wiary, że mógłby się okazać takim palantem. Jeszcze raz wróciła myślami do tamtego dnia na jego zajęciach. Czy nauczyciel mógł je podsłuchać?

Caitlin nachyliła się nad ławką.

– Oxy. Wszyscy wiedzą, że to jego ulubione prochy – powiedziała z ekscytacją w głosie. – Albo cyjanek. Umarłby w ciągu kilku minut.

Julie chrząknęła, a jej wzrok powędrował w kierunku siedzącego po drugiej stronie klasy Nolana. Był w jednej grupie z Ursulą, chłopakiem Avy Alekssem i cichutką dziewczyną o nazwisku Renee Foley. Wszyscy wyglądali na wyjątkowo nieszczęśliwych.

– Ale tylko sobie żartujemy, prawda? – spytała nerwowo Julie.

– No jasne – odparła szybko Mackenzie i zaśmiała się przenikliwym głosem.

Wtedy Parker nachyliła się do przodu i w namyśle złączyła ze sobą opuszki palców.

– Przecież wcale nie musimy go zabijać, żeby się na nim zemścić – stwierdziła.

– Co masz na myśli? – spytała wolno Ava.

Parker zastanawiała się przez chwilę.

– No cóż, następnym razem, gdy będzie urządził u siebie imprezę, możemy zrobić mu dowcip. Oczywiście, nie użyjemy cyjanku, ale na przykład Oxy? I tak uwielbia to zażywać. Nie trzeba wiele, tylko tyle, żeby urwał mu się film. Tylko tyle, żeby zrobić mu jakieś kompromitujące zdjęcia.

– Mogłybyśmy sfotografować go z opuszczonymi spodniami. Albo napisać mu coś na twarzy. – Oczy Caitlin zaiskrzyły się z podniecenia.

– Wszyscy go nienawidzą. – Mackenzie przysunęła się nieco do dziewczyn. – Tylko boją się do tego przyznać. Zostałybyśmy bohaterkami, gdybyśmy wycięły mu taki numer.

Ava wyprostowała plecy i uniosła brodę.

– Powinniśmy to zrobić? – spytała.

– Jestem za – szepnęła Mackenzie.

– Ja też. – Caitlin kiwnęła głową.

Dziewczyny spojrzały na Julie. Choć bardzo chciała wziąć w tym udział, było to zupełnie nie w jej stylu. Wzięła jednak głęboki oddech i spytała:

– To skąd weźmiemy Oxy?

W tym momencie padł na nią czyjś cień. Parker rzuciła przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie i Julie obróciła się na krześle. Tuż za sobą ujrzała pana Grangera. Przez chwilę była pewna, że nauczyciel wszystko słyszał. Czasami zdarzało mu się przysłuchiwać dyskusjom w klasie w taki sposób, że był kompletnie niezauważalny. Julie i wszystkim pozostałym dziewczynom schlebiało to – też nieco peszyło – że pan Granger poświęcał im tyle uwagi: był taki przystojny i czarujący, no i miał ogromną, imponującą wiedzę o wielu niesamowitych filmach. Ale tamtego dnia wpatrywał się w nią z zupełnie nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Jak wam idzie dyskusja, drogie panie? – odezwał się wreszcie i uśmiechnął do nich szeroko.

Ponownie w terażniejszości, Julie przełknęła ślinę, czując, że kompletnie zaschło jej w gardle.

– Podszedł do nas na samym końcu naszej rozmowy – powiedziała z niepokojem do Avy.

– Mógł wszystko słyszeć – odparła Ava.

– Więc jak waszym zdaniem się to odbyło? – Julie zaczęła rozmyślać na głos. – Gdy wyszłyśmy, Granger zakradł się na górę i podał Nolanowi więcej Oxy? Ale jak? Wepchnął mu tabletki w gardło i zmusił do ich przełknięcia?

– Może Nolan ocknął się po naszym wyjściu? – Ava się zastanawiała.

– I myślisz, że Granger przez cały czas nas obserwował? Że podsłuchał naszą rozmowę w klasie i postanowił wykorzystać nasz plan?

– Ale dlaczego chciałby zrzucić na nas odpowiedzialność? – spytała Parker. – Przecież nie wydaje się aż taki zły.

– Chwila – przerwała jej Ava. – Nie słyszałaś tego, co właśnie opowiedziałam?

– Racja – przytaknęła Julie. – Ale co my mu zrobiłyśmy? Czemu zrzuca winę na nas? Czy dlatego, że tak mu po prostu wygodnie? Czyżby był aż takim świrem?

– Powinnaś pójść z tym na policję – oznajmiła stanowczo Parker.

– Nie mogę iść sama! – wrzasnęła Ava. – Musicie iść ze mną. Rozmawiałam już z Caitlin i Mackenzie, obie się zgodziły. Mogę nawet po was przyjechać.

– Nie! – Julie prawie krzyknęła. Parker spojrzała na nią ostrzegawczo. – Chodzi o to, że nie ma mnie teraz w domu. Spotkajmy się po prostu pod komisariatem.

Dwadzieścia minut później Julie i Parker zatrzymały się na parkingu przed posterunkiem policji. Asfalt na nim był nierówny i popękany i gdy tylko Julie wysiadła z samo chodu, wdepnęła w głęboką kałużę i przemoczyła sobie tenisówki. Pobiegly w kierunku daszku osłaniającego podwójne szklane drzwi, pod którym stały już zbite w gromadkę Mackenzie, Ava i Caitlin.

Ava miała twarz opuchniętą od płaczu i rozmazany makijaż. Caitlin obejmowała ją ramieniem, wyglądała na zdenerwowaną, lecz pełną determinacji. Julie zacisnęła nieco pięści, gdy poczuła nowy przypływ wściekłości na Grangera.

– Jak się czujesz? – spytała z przejęciem Avę.

– Dobrze. – Wyglądała jednak żałośnie. – Jestem tylko... wkurzona. I wystraszona. – Zerknęła na pozostałe dziewczyny. – Granger chyba zorientował się, że widziałam, co trzyma w telefonie.

Julie rozejrzała się wokół, spodziewając się niemal, że zaraz ujrzy na parkingu obserwującego je nauczyciela. Ale stały tam

jedynie kolejne rzędy radiowozów.

– Chodźmy – oznajmiła, odwracając się w stronę drzwi. – Musisz załatwić tego dupka, Ava.

Weszła na czele dziewczyn do środka. Dochodziła już dziewiąta i wewnątrz właściwie świeciło pustkami. Przy biurku siedział tylko jeden młody policjant ze straszliwie nawoskowanymi wąsami i chichotał z czegoś, co oglądał na monitorze komputera. Na widok grupki dziewczyn podniósł brew.

– W czym mogę paniom pomóc? – Przechylił się przez biurko i zmierzył je wszystkim wzrokiem.

Julie wbiła paznokcie w dłonie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała Parker, to jakiś wlepiający w nią ślepiak kretyn w mundurze.

Wskazała palcem na Avę.

– Nasza koleżanka musi z kimś porozmawiać w związku z morderstwem Nolana Hotchkissa. – Jej głos zabrzmiał wyraźnie w całym pomieszczeniu.

Policjant przyglądał im się po kolei, łykając powietrze niczym wyrzucona na ląd ryba. Ale zanim zdołał dość do siebie, gdzieś z głębi posterunku odezwał się głęboki baryton:

– Przyślijcie je tutaj, posterunkowy.

Był to detektyw Peters, ten sam, który chodził od klasy do klasy, zbierając od uczniów karteczki z próbkami charakteru pisma. Do klasy Julie przyszedł w trakcie matematyki. Starła się, jak tylko mogła, zamaskować swój charakter pisma, mając nadzieję, że próbka ani trochę nie będzie przypominać radosnych, zamaszystych liter, jakie pozostawiła na klatce piersiowej Nolana.

Posterunkowy cicho otworzył małą bramkę znajdującą się tuż przy jego stanowisku, aby wpuścić dziewczyny do środka. Zaprowadził je do przestronnej sali przesłuchań z dużym oknem zasłoniętym żaluzjami. Julie poczuła, że Parker nagle zeszywniała: im bardziej oddalały się od wyjścia, tym bardziej stawała się spięta. Julie dotknęła uspokajająco ramienia przyjaciółki, chcąc dodać jej trochę otuchy.

Wszystkie dziewczyny usiadły na niewygodnych składanych

krzesłach z jednego boku prostokątnego stołu. Detektyw usiadł po przeciwnej stronie. W pokoju unosił się lekki zapach stęchlizny, jakby do przewodów wentylacyjnych dostało się coś wilgotnego. Na jednej ścianie wisiał duży plakat przedstawiający erupcję wulkanu Mount St. Helens.

– Wybaczcie, że musimy się spotykać w pokoju przesłuchań, ale mój gabinet nie pomieściłby nas wszystkich. – Detektyw Peters uśmiechnął się i delikatnie odchylił na krześle. – A więc o czym chciałyście mi powiedzieć?

Julie poruszyła się niespokojnie. Po pobycie Parker w szpitalu rozmawiała z tak wieloma policjantami, że dobrze wiedziała, że Peters usiłuje skłonić je, aby powiedziały mu znacznie więcej, niż planowały.

Wymieniła spojrzenia z resztą dziewczyn. Mackenzie co chwila naciskała nerwowo na opuszki palców, ciemnoblonde włosy miała zaplecione w przerzucony przez ramię niedbały warkocz. Zaciśnięte mocno usta Caitlin tworzyły wąską linię. W przydużej bluzie amerykańskiej reprezentacji piłki nożnej wyglądała na jeszcze mniejszą niż zwykle. Parker trzymała się brzegu stołu, jakby znajdowała się na skraju urwiska i była to jedyna rzecz, która chroniła ją przed upadkiem w przepaść.

– Wydaje mi się, że wiem, kto zabił Nolana Hotch kissa – odezwała się wreszcie Ava. Mówiła tak cicho, że Julie ledwo ją słyszała.

Detektyw Peters uniósł brwi.

– Myślę, że to był pan Granger – dodała Ava. – Nasz nauczyciel od zajęć filmowych.

Peters oblizał usta i złożył dłonie przed sobą na stole.

– To bardzo poważne oskarżenie, panno Jalali – powiedział w końcu. – Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ utrzymuje on... intymne relacje z wieloma dziewczynami z naszej klasy – wyjaśniła Ava. – A Nolan o tym wiedział. I szantażował go.

– Rozumiem – odparł poważnym tonem Peters. – Masz na to jakieś dowody?

– Próbował się dzisiaj do mnie dobierać – wyznała zbolalym głosem.

– Słyszałam, że to samo spotkało też inne dziewczyny – wtrąciła Julie, mimo że też dopiero co się o tym dowiedziała.

– A skąd pewność, że Nolan o tym wiedział?

Tym razem odezwała się Parker:

– Bo kiedyś się z nim przyjaźniłam i sam mi o tym powiedział. Mówił, że Granger trzyma zdjęcia dziewczyn na swoim iPhone.

Julie przyglądała się Parker, zaskoczona jej szybką reakcją. Wcale tego nie ćwiczyły. Pozostałe dziewczyny wyglądały na równie zaskoczone.

Detektyw Peters podrapał się po głowie. Zerknął na Parker, po czym szybko odwrócił wzrok, być może nie mogąc znieść widoku jej twarzy.

– Rozumiem – powiedział tylko.

– Powinniście sprawdzić jego telefon – Ava odezwała się cichym głosem. – I-i przeszukać jego dom pod kątem Oxy.

– A przynajmniej powinniście aresztować go za to, co robi ze swoimi uczennicami – dodała Julie. – To przestępstwo.

Detektyw Peters postukał palcami w blat stołu, w końcu potrząsnął głową.

– Być może Granger będzie musiał odpowiedzieć za pewne rzeczy, ale o ile nam wiadomo, nie ma nic wspólnego ze śmiercią Nolana. – Znow odchylił się na krześle, po czym obrzucił wszystkie dziewczyny długim, trudnym do odszyfrowania spojrzeniem. – Za to ja mam kilka pytań do was.

„Za to ja mam kilka pytań do was”. Te słowa wciąż rozbrzmiewały echem w głowie Mackenzie, ale nim zdążyła się zastanowić, co miał na myśli Peters i jakiego rodzaju pytania mógł im zadać, detektyw odezwał się ponownie:

– Zaraz po śmierci Nolana przejrzelśmy jego telefon. Znaleźliśmy tam dość odważne fotki panny Wright. – Popatrzył wymownie na Mackenzie.

Mac poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Spuściła głowę, zbyt zażenowana, aby komukolwiek spojrzeć w oczy. Ze stłumionych okrzyków zdziwienia reszty dziewczyn wywnioskowała, że nie miały pojęcia, o czym mówi Peters.

– Nolan robił takie rzeczy wszystkim – wymamrotała pod nosem.

Peters kontynuował jednak niewzruszony:

– Namierzyliśmy również adres IP komputera, z którego opublikowano w internecie zdjęcia pana Hotchkissa... oszpeconego napisami... podczas feralnej imprezy. To adres komputera z kafejki internetowej. Kilka osób zeznało, że tamtej nocy widziało tam blondynkę twojego wzrostu i twojej budowy.

– To nie byłam ja – zaprzeczyła Mac, czując, że czerwieni się na twarzy.

Następnie detektyw zwrócił się do Avy:

– W telefonie Nolana znaleźliśmy też pogróżki od panny Jalali.

– O czym pan mówi? – Ava zamrugła z niedowierzaniem.

Peters otworzył leżącą przed nim na stole szarą teczkę i wyjął z niej gruby plik kartek. Były to wydruki wiadomości tekstowych.

– „Jeśli powiesz o tym komuś jeszcze, zabiję cię” – odczytał na głos.

– Rozповідаł na mój temat różne plotki. – Usta Avy

zadrżały. – Chciałam tylko, żeby przestał.

– Dwadzieścia osób zeznało, że widziało, jak wchodziłaś z Nolanem na piętro podczas imprezy. – Peters posłał jej drwiący uśmiech. – Zdaje się, że podczas naszej ostatniej rozmowy nie byłaś ze mną całkiem szczerą, prawda?

Następnie spojrzał na Caitlin.

– Nie jest żadną tajemnicą, dlaczego panna Martell-Lewis chciała śmierci Nolana. Ale zabicie jednego szkolnego dręczyciela to nie najlepszy sposób na rozwiązanie problemu.

Caitlin zrobiła się blada.

– Nic pan o mnie nie wie – wyrzuciła z siebie.

– Najlepsze zostawiłem sobie na koniec. – Peters wyciągnął z teczki zdjęcie.

Było to zbliżenie napisu „Potwór” na twarzy Nolana. Julie jęknęła głucho.

– Wciąż czekamy na ostateczny raport grafologiczny, ale czy widzicie to śmieszne „W” z zawijasem w środku? Wygląda znajomo, prawda, panno Redding?

Nagle detektyw wstał z krzesła.

– Posłuchajcie, nie wiem, co to wszystko oznacza, ale wiem, że wszystkie kłamię. Nie mam tylko pojęcia dlaczego, w związku z tym dam wam szansę: wyznajcie mi teraz prawdę i może uda nam się dojść do jakiegoś porozumienia. Lepiej wyjaśnić wszystko od razu, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

W pomieszczeniu zapadła śmiertelna cisza. Z głębi korytarza słychać było jedynie dzwonek telefonu. Mac dygotały ręce. Rozważała, czy nie przyznać się do wsypania oxy Nolanowi do piwa. To był w końcu tylko zwykły żart, nic więcej. A one nie były przecież zabójczyniami.

– Przyszłyśmy tu tylko dlatego – przemówiła Julie – że obiecał pan, że nikogo nie spotkają kłopoty, jeśli ujawni jakieś informacje na temat morderstwa. Wiem, że to był pan Granger. Dysponował narzędziem zbrodni, czyli oxy, i miał motyw. Teraz wystarczy to tylko udowodnić.

Detektyw Peters znów się uśmiechnął. Ale tym razem nie był to przyjazny, niefrasobliwy uśmieszek, lecz zimny, wrogi grymas.

– Zapewniam was, moje panie, że przyjrzymy się sprawie molestowania uczennic przez pana Grangera i porozmawiamy z nim o tym. Ale najpierw chciałbym porozmawiać z wami o Nolanie. Chłopak nie zmarł z powodu przedawkowania OxyContinu. Został otruty cyjankiem.

– Otruty cyjankiem? – wyrwało się Mac.

Ava kopnęła ją lekko pod stołem.

– Dokładnie tak. – Peters zamknął szarą teczkę, po czym powoli i uważnie przyglądał się każdej z dziewczyn. – Jeśli więc wpadniecie na kolejne nowe teorie, przyjdźcie z nimi do mnie. Choć być może to ja pierwszy złożę wam wizytę.

Popatrzył na nie w taki sposób, jakby przejrzał je na wylot i o wszystkim wiedział. Przez kilka sekund nikt się nawet nie poruszył. Myśli Mac wciąż krążyły wokół tego jednego słowa. Cyjanek. Cyjanek.

Nagle Caitlin gwałtownie wstała od stołu, odepchnęła do tyłu krzesło i ruszyła zdecydowanym krokiem w stronę wyjścia. Mackenzie zerwała się z miejsca i rzuciła się za nią, a po chwili podążyły za nimi pozostałe dziewczyny.

Gdy wyszły na zewnątrz, zgromadziły się wokół forda escape Mackenzie. Caitlin wytarła z kącików oczu łzy, po czym odwróciła się i z bezsilnej wściekłości kopnęła w krawężnik.

– I co, do cholery, teraz zrobimy? – Mackenzie popatrzyła na resztę szeroko otwartymi oczami. – Powinnyśmy się przyznać do zrobienia tego dowcipu? Przecież nie dosypałyśmy mu do piwa cyjanku. Nawet nie wiem, jak wygląda cyjanek, nie mówiąc o tym, jak go zdobyć.

– Nie – zaprotestowała Julie. – Widziałyście, jak zachowuje się Peters. Nie uwierzy nam.

– Słuchajcie, jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś zabił Nolana dokładnie tak, jak to zaplanowałyśmy? – spytała Caitlin. Miała czerwoną twarz i oddychała gwałtownie, jakby znajdowała się na skraju hiperwentylacji. – Nie ma mowy, że to czysty

przypadek. To wykluczone.

– Zdecydowanie. Granger musiał nas jednak podsłuchać – wtrąciła Ava. – To musiał być on. Teraz potrzebujemy tylko dowodu. – Rozglądała się wokół nerwowo. – I chyba wiem, gdzie możemy go znaleźć.

Wejście do liceum w Beacon Heights nawet późnym wieczorem nie nastroczało zbyt dużego problemu: tylu przesadnie ambitnych uczniów przychodziło tu na dodatkowe zajęcia czy różnego rodzaju próby, że strażnicy najczęściej zamykali drzwi dopiero po dziesiątej wieczorem. Gdy Mac z Avą prześlizgnęły się na korytarz, nikt nie siedział na portierni, żeby zanotować ich wejście. Szkoła była opustoszała, cicha i pogrążona w ciemności, a ich kroki odbijały się echem od ścian. Dziewczyny doszły wspólnie do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli pójdą tylko dwie z nich, a Mackenzie i Ava obiecały zadzwonić do reszty, kiedy już skończą poszukiwania.

– Myślisz, że uda nam się coś znaleźć? – spytała Mackenzie, gdy zatrzymały się przed drzwiami klasy Grangera.

Najpierw rozważały włamanie się do jego domu, ale uznały, że zaczną od szkoły. Wydawało im się, że to nieco bezpieczniejsze rozwiązanie.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić – odparła Ava. Zanim jednak cokolwiek zrobiła, przyjrzała się z zaciekawieniem Mac. – Te zdjęcia na telefonie Nolana, o których mówił ten gliniarz? Nolan cię nimi szantażował?

– Nie do końca. – Mac opuściła wzrok. – Chodziło o głupi zakład, który zawarł z kumplami. A ja dałam się nabrać jak pierwsza lepsza idiotka.

– Jeśli o niego chodzi, to wszystkie byłyśmy idiotkami. – Ava mocno uściśnęła rękę koleżanki. – Nie powinnaś czuć się zawstydzona. Robił takie numery wszystkim. Podobno miał też zdjęcia twojej przyjaciółki Claire.

– Claire? – Mac zamrugała. Claire nigdy jej o tym nie mówiła. – Kiedy to było?

– Chwalił mi się tym, kiedy jeszcze się z nim umawiałam.

Ale kto wie? – Ava wzruszyła ramionami. – Równie dobrze mógł kłamać. Opowiadał, że ma zdjęcia całej masy dziewczyn.

Odwróciła się do drzwi i spróbowała przekręcić gałkę. Zamknięte. Ale Mackenzie była na to przygotowana. Podczas jednej z podróży ze szkolną orkiestrą pewien fagocista z Oregonu nauczył ją, jak otworzyć zamek w drzwiach za pomocą stroika muzycznego. Rozejrzała się po korytarzu, a potem wyjęła z torebki sztywny drewniany stroik. Pochyliła się i zaczęła majstrować nim w zamku. Chwilę później usłyszała delikatne „klik”. Weszły do środka.

– Skąd wiesz, jak się robi takie rzeczy? – szepnęła zdumiona Ava.

– Jestem pełna niespodzianek. – Mac uśmiechnęła się z zadowoleniem. Schowała stroik do kieszeni i zamknęła za nimi ostrożnie drzwi.

Na tablicy widniały ślady niedokładnie startych gąbką wyrazów. Ava pomaszerowała w stronę gabinetu Grangera, który jednak też okazał się zamknięty. Ale Mac bez trudu sobie z nim poradziła, otworzyła drzwi i weszły do środka.

W gabinecie panował większy mrok niż w klasie, był też znacznie bardziej zakurzony. W powietrzu unosił się delikatny zapach mydła ogórkowego do rąk, którego używał

Granger, a na półkach piętrzyły się książki i stary sprzęt fotograficzny.

Mac wysunęła górną szufladę biurka: wypełniały ją pliki wypracowań, zgody od rodziców na wyjście do kina w Beacon, a także długopisy i spinacze biurowe. W jednej z przegródek znalazły paczkę papierosów oraz przejrzałe jabłko.

– Nic – mruknęła Ava.

Mackenzie pociągnęła za uchwyt kolejnej szuflady, ale okazała się zamknięta na klucz. Uklękła więc przed nią i zaczęła szperać stroikiem w zamku.

– To nie będzie łatwe – wymamrotała, szarpiąc w frustracji za uchwyt.

Na zewnątrz ktoś gwizdał piosenkę *Low Rider*, okropnie przy

tym fałszując. Dziewczyny znieruchomiały. Rozległo się melodyjne dzwonięcie kluczy, a potem coś zazgrzytało w zamku w drzwiach do klasy.

– Musimy się stąd zmywać. – Ava wytrzeszczyła oczy w ciemnościach.

– Już prawie mam! – Mac jeszcze raz przekręciła stroikiem i szuflada się wysunęła.

Gałka u drzwi podrygiwała to w jedną, to w drugą stronę, ale drzwi się nie otworzyły. Klucze znów zadzwoniły, jakby ktoś szukał wśród nich tego właściwego. Ava wbiła paznokcie w ramię Mac.

– Pośpiesz się!

– Patrz – rzuciła Mac.

W szufladzie znajdowała się cała zarekwirowana kontrabanda z ubiegłego roku. Na komiksie leżała konsola Nintendo DS, a obok scyzoryk z rączką z masy perłowej, zapalniczka Zippo i mała srebrna piersiówka. Ava zaczęła szperać między tymi rzeczami z udręczonym wyrazem twarzy.

– Nic tutaj nie ma – wymamrotała. – Nic choćby odrobinę podejrzanego.

Z zamka dobiegł kolejny zgrzyt. Mackenzie pociągnęła Awę do tyłu za koszulę i obie schowały się pod biurkiem dokładnie w chwili, gdy drzwi się otworzyły.

W progu stanął Randy, hipisowski woźny. Przyglądał się klasie z przechyloną z zaciekawieniem głową, jakby wyczuwał, że ktoś kryje się w środku.

Mac zacisnęła usta, starając się nie oddychać. Serce biło jej szybko w piersi. Co Randy robił tu o tak późnej porze? Gdyby przyłapał je na myszkowaniu w gabinecie Grangera, na pewno by mu o tym doniósł. A wtedy nauczyciel zgłosiłby to na policję.

Randy ruszył powoli w kierunku gabinetu. Jego buty stuknęły głucho o podłogę. Nagle przestał gwizdać. Mac nie mogła go zobaczyć, ale czuła, że zatrzymał się w drzwiach do gabinetu. Zamknęła oczy, usiłując się nie ruszać. Ava mocno zacisnęła dłoń. Mac niemal słyszała, jak Randy wstrzymał oddech, próbując

ocenić sytuację.

W końcu jednak wypuścił powietrze z płuc. Wydawało jej się, że się odwrócił, i faktycznie, po chwili znów rozległy się jego kroki. Potem nastąpił metaliczny brzęk obijających się o siebie pustych puszek w kubie na śmieci, który Randy pchał przed sobą, obchodząc całą szkołę. Kilka chwil później dały się słyszeć kolejne kroki, a drzwi do klasy się zamknęły.

Mac podniosła się powoli i wpatrywała w ciemną przestrzeń. Gdy w końcu uznała, że jest już bezpiecznie, rzuciła się do drzwi, chcąc jak najszybciej wydostać się z klasy.

Niewiele brakowało. Teraz, kiedy miały na karku policję, jeden niewłaściwy ruch mógł oznaczać koniec wszystkiego, na co każda z nich tak ciężko pracowała: koniec marzeń o dyplomie, studiach, nauce w Juilliard. Wystarczył jeden nieostrożny ruch, by ich doskonale życie legło w gruzach.

W sobotni rano Parker siedziała w gabinecie Elliota i nerwowo ścisnęła dłońmi kolana. W powietrzu unosił się słaby aromat świec o cytrynowym zapachu, a z niewidocznych głośników sączyła się niejedździwska melodia pełna delikatnych brzmień dzwoneczków wietrznych i aborygeńskiej tuby didgeridoo. Terapeuta posłał Parker łagodny uśmiech.

– A więc – odezwał się – jaki był ten tydzień?

– Męczący – przyznała.

– Powiesz mi dlaczego?

Przymknęła oczy.

– Po szkole kręciło się mnóstwo policjantów. To było okropne.

– Czy któryś z nich z tobą rozmawiał?

– Dlaczego mieliby ze mną rozmawiać? – Parker wyraźnie się zdenerwowała.

– Wydaje mi się, że w takich przypadkach policja rozmawia ze wszystkimi. – Elliot uniósł w obronnym geście obie dłonie.

Parker zarzuciła włosy na poznaną bliznami twarz i skrzywiła usta. „Brawo, idiotko – pomyślała. – Świetny sposób na to, żeby zrobić z siebie główną podejrzaną. Może od razu przyznasz się, co zrobiłaś?”

Odchrząknęła. Elliot siedział naprzeciwko i cierpliwie, czekał. Miała niemal wrażenie, że faktycznie może mu powiedzieć wszystko. Potrzebowała kogoś, kto by jej wysłuchał, i bardzo chciała, żeby to był właśnie on. Ale potem pomyślała o pozostałych dziewczynach. Przynęły sobie, że zachowają milczenie.

– Tak, policja ze mną rozmawiała – wymamrotała Parker.

– Pytali o relacje łączące cię z Nolanem? – Elliot złączył przed sobą palce.

– Prawdę mówiąc, nie. – Wzruszyła ramionami. Detektyw

Peters wymieniał motywy każdej z dziewczyn, ale na nią ledwo spojrzał. – Może zrobiło im się mnie żal – dorzuciła.

Podejrzewała, że Peters pamięta ją z tamtej nocy, gdy aresztowano jej ojca.

Elliot skrzyżował nogi i pochylił się do przodu.

– A chciałaś, żeby zapytali cię o Nolana?

– Nie – zaprzeczyła szybko, po czym wbiła wzrok w sufit. – Może.

– Czy to dlatego, że chciałabyś, żeby wiedzieli, co zrobił? Że w pewnym sensie był odpowiedzialny za to, co ci się przytrafiło?

Parker zerknęła na niego. Oczy zaszły jej łzami na samo wspomnienie tego, jak wróciła do szkoły po pobycie w szpitalu i Nolan nawet nie chciał na nią popatrzeć.

– Chciałam tylko, żeby mnie przeprosił – powiedziała. – I tak już byśmy się potem nie przyjaźnili, ale mogłabym przynajmniej zostawić to w końcu za sobą.

Elliot skinął z namysłem głową.

– Brałaś kiedykolwiek pod uwagę, że wybaczysz Nolanowi?

– Nigdy w życiu – zachnęła się Parker.

– Posłuchaj mnie. Co się stało, to się nie odstanie. Nie można tego cofnąć. Twój tata jest w więzieniu, a Nolan nie żyje. Ale ty musisz znaleźć sposób, aby jakoś z tym żyć.

– Jak niby mam to zrobić? – Parker przechyliła głowę.

Elliot wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Co powiesz na małą wycieczkę?

– Nie masz po mnie kolejnego spotkania?

Pokręcił głową.

– Dziś jestem umówiony tylko z tobą, Parker Duvall.

A więc jesteś na mnie skazana.

Poprowadził ją korytarzem wyłożonym szarym dywanem i otworzył ciężkie drzwi wiodące na parking. Rower Parker był przypięty łańcuchem do stojaka, ale Elliot przeszedł obok niego i ruszył w kierunku srebrnego samochodu z nalepkami marek aut wyścigowych na tylnym zderzaku.

– Wybierzmy się na przejażdżkę – zaproponował, otwierając

Parker drzwi od strony pasażera.

– D-dobrze – zgodziła się, choć serce waliło jej jak młotem. Czowała się dobrze w towarzystwie Elliota, ale tylko w bezpiecznym otoczeniu jego gabinetu. Wyprawa samochodem w nieznanym kierunku to już coś zupełnie innego. Parker ogarnęło dziwne uczucie. Postanowiła jednak zaufać mężczyźnie.

Terapeuta wsunął się za kierownicę i uruchomił silnik. W tej samej chwili z głośników stereo zagrzemiał jakiś szybki, hardrockowy kawałek. Elliot ściszył głos i rzucił Parker zawstydzone spojrzenie.

– Przepraszam.

– W porządku – odparła, odrzucając na moment włosy z twarzy. Nagle w bocznym lusterku ujrzała swoje odbicie i niemal jęknęła z wrażenia. Cienie na jej twarzy układały się bowiem pod takim kątem, że wyglądała prawie... normalnie. Właściwie nie widziała swoich blizn.

Elliot wjechał na główną drogę i pokonał kilka kilometrów pagórkowatego terenu. Minęli rynek Beacon z wszystkimi sklepami, parę placów budowy, liceum, a w końcu ulicę, przy której mieszkał Nolan i którą Parker tak dobrze kiedyś знаła. Popatrzyła na najbliższy zjazd, a potem na Elliota.

– A tak w ogóle to dokąd jedziemy? – Myślała, że kierują się do parku nieopodal domu Nolana i może terapeuta poprosi ją, żeby symbolicznie pożegnała się z Nolanem na jego podwórku lub coś w tym rodzaju.

– Zobaczysz – odpowiedział i wcisnął pedał gazu.

Parker wzruszyła ramionami. Może będą jechać aż do samego oceanu. Jak najdalej od jej obecnego życia.

Ale po chwili Elliot zaczął zwalniać. Parker zmarszczyła czoło na widok rozciągających się przed nią pofałdowanych zielonych wzgórz oraz bramy z kutego żelaza z lewej strony. Na jej szczycie widniał zdobiony, pełen zawijasów napis:
CMENTARZ MCALLISTER.

Jej serce zamarło.

Elliot wjechał na parking i zgasił silnik. Wsiadł

z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył jej drzwi.

– Co ty robisz? – Głos Parker był ostry i twardy jak kamień. Wpatrując się w Elliota, potrząsnęła głową. – Nie. Nie ma mowy.

– O co ci chodzi? – Skrzywił się.

– O to, że nie zamierzam tam wchodzić. – Parker wysiadła z samochodu i odsunęła się od Elliota o kilka kroków.

– Dlaczego? Co się teraz dzieje w twojej głowie?

Nie była pewna, co się tam dzieje, wiedziała tylko, że wszystkie dzwonki alarmowe rozdzwoniły się w niej jak szalone. Ujrzała błyski światła, a potem poczuła bolesne rwanie nadciągającej migreny. W jej umyśle pojawiła się twarz Nolana ze zwężonymi oczami. Potem zobaczyła twarz stojącego nad nią ojca. Jego ręka opadała na nią raz po raz. Usłyszała czyjś krzyk i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że należał do niej. Widziała, jak leży bezwładna i nieruchoma na podłodze.

Gdy znów podniosła wzrok na Elliota, nie była w stanie zrobić nic więcej, jak tylko potrząsnąć głową. Ból skuwał jej czoło od skroni do skroni.

– Nie mogę tam wejść – wyszeptała, mocno zaciskając powieki. – Po prostu nie mogę.

Nad ich głowami przeleciała wrona. Elliotowi podskoczyła grdyka, gdy przełknął ślinę.

– W porządku – powiedział cicho. – Chciałem tylko...

– Parker?

Parker obróciła się i zobaczyła Julie, która w białej prześwitującej bluzce i rozpuszczonych na ramiona włosach wyglądała niczym anioł. Oczy miała okrągłe z niepokoju.

– Właśnie jechałam do miasta kupić coś dla mamy i zobaczyłam cię tutaj. Co się dzieje?

– Dzięki Bogu, że jesteś. – Parker rzuciła się w kierunku przyjaciółki.

– Chodź do mnie – powiedziała Julie, wyciągając do niej rękę, po czym zerknęła na Elliota. – Zabieram ją do domu. Pojedziemy autobusem.

– Tak, jasne. – Zamrugał i odsunął się na bok. –

Próbowałem tylko pomóc.

– Z nią trzeba się obchodzić ostrożnie – rzuciła zatroskanym tonem Julie i objęła przyjaciółkę ramieniem.

Ból głowy zaatakował z pełną mocą, całkowicie oślepiając Parker, przewracając jej żołądek na nice i promieniując aż w dół pleców.

– Już dobrze. – Usłyszała nad sobą głos Julie. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie mogłam tego zrobić – wyjęczała, choć każde słowo sprawiało jej cierpienie. – Po prostu nie mogłam.

– Wiem – odparła pełnym zrozumienia tonem przyjaciółka, mimo że sama Parker nie do końca rozumiała, co się z nią działo.

Może znów chodziło o jakąś lukę w jej pamięci. Może dawna Parker nienawidziła cmentarzy. Może kiedyś przytrafiło jej się na cmentarzu coś złego.

Ale w tej chwili nie obchodziło jej, dlaczego tak zareagowała. Pragnęła tylko usiąść wreszcie na siedzeniu w autobusie i zamknąć oczy. Pragnęła tylko, żeby już nigdy więcej nie musiała o niczym myśleć.

W sobotnie popołudnie Caitlin przyszła na cotygodniową wizytę do kliniki ortopedycznej. Właśnie siedziała na brzegu nakrytego papierowym prześcieradłem łóżka i napierała stopą na dłoń swojego fizjoterapeuty.

– Dobrze, teraz rozluźnij – powiedział terapeuta, wysoki, zwalisty Rosjanin o imieniu Igor. Zaczął poruszać stopą Caitlin na różne strony i jednocześnie obserwował jej twarz.

– Czuję się już całkiem nieźle – oznajmiła.

– To dobrze. – Igor nie przestawał kręcić jej stopą. Miał pewne i delikatne dłonie.

Ekran stojącego w kącie telewizora pokazywał program lokalnej stacji informacyjnej, ale odbiornik był całkiem ściszony. Na dole ekranu wyświetlał się pasek z najświeższymi wiadomościami: MIEJSCOWY CHŁOPAK OTRUTY CYJANKIEM.

Caitlin się wzdrygnęła. Igor szybko poderwał głowę.

– Zabolało?

– Nie. – Spróbowała przełknąć ślinę, ale nagle zupełnie zaschło jej w ustach.

Igor delikatnie puścił jej stopę.

– Możesz dać głośniejsze? – poprosiła go.

Rosjanin przez chwilę wyglądał na nieco zmieszanego, w końcu wziął pilota ze stolika i podał go Caitlin. Natychmiast włączyła głos.

– Dowiedzmy się czegoś więcej na temat cyjanku. –

Reporterka zdawała się mówić z niezdrową ekscytacją w głosie.

– W związku z tym chciałabym przedstawić państwu doktora Johna Newlina, eksperta medycyny sądowej. Doktorze?

Mężczyzna odchrząknął.

– Otrucie cyjankiem to typowa metoda stosowana zarówno przy morderstwach, jak i samobójstwach, głównie dlatego, że

trucizna działa bardzo szybko, a śmierć wygląda z pozoru na zawał serca. Cyjanek utrudnia organizmowi pobieranie tlenu, dlatego ofiara ma wrażenie, że się dusi.

– Ale cyjanek nie jest powszechnie dostępną substancją, prawda? – przerwała reporterka. – Jak morderca mógł wejść w jego posiadanie?

– Cóż, istnieje kilka grup zawodowych, które mają dostęp do cyjanku w tej czy innej postaci: pracownicy przemysłu chemicznego, zakładów fotograficznych, firm zwalczających szkodniki, rafinerii, producenci farb, drukarze... Śledczy na pewno będą sprawdzać ludzi, którzy mają powiązania z tymi branżami.

Caitlin znieruchomiała. Wydawało jej się, że cyjanek jest trudno dostępny, a tymczasem, jak się okazało, istniały tysiące sposobów, żeby go zdobyć. A jeśli któraś z dziewczyn lub też ona sama miała cyjanek w piwnicy czy garażu i nawet o tym nie wiedziała? Co wtedy?

– A szkolna pracownia chemiczna? – spytała reporterka. Doktor Newlin zamilkł na chwilę.

– Nauczyciel chemii z pewnością wiedziałby, jak uzyskać cyjanek potasu. Prawdę mówiąc, stare zestawy małego chemika zawierały taką instrukcję. Trudno jednak sobie wyobrazić, żeby nauczyciel przynosił do klasy tak niebezpieczną substancję.

– Dziękuję za rozmowę, doktorze. Nadal nie ma żadnych nowych wątków w śledztwie dotyczącym śmierci Nolana Hotchkissa. W dalszej części programu opowiemy o...

Caitlin wyłączyła telewizor i oparła się o stół. Serce łomotało jej jak szalone.

– Przyjaźniłaś się z nim? – zapytał Igor ze współczuciem w oczach.

Przygryzła kącik warg.

– Nie znałam go za dobrze – odparła.

Igor skinął głową.

– Rozumiem, ale taka zbrodnia dotyka każdego z otoczenia ofiary, bez względu na to, czy się z nią przyjaźnił, czy nie. To

okropne. Mam nadzieję, że ten, kto to zrobił, zgnije w więzieniu.

„Zgnije w więzieniu”. Serce Caitlin mocniej zabiło na dźwięk tych słów. Właśnie tak mogła wyglądać jej przyszłość. Przypomniała sobie przesłuchanie na posterunku i uśmiech śledczego, kiedy mówił, że miała motyw, żeby zabić Nolana. Zadrżała na myśl, że policjanci mogą teraz siedzieć w komisariacie i rozmawiać o niej.

A w zasadzie o nich.

Zerknęła na telefon. Wczoraj późnym wieczorem Ava przysłała im wszystkim wiadomość: „Przejrzałam graty Bogiego w latarni morskiej. Zero”. Posłużyła się szyfrem:

„Bogie” było określeniem Grangera, który bez przerwy opowiadał o Humphreyu Bogarcie, a „latarnia morska” to oczywiście liceum w Beacon Heights. Co mogły jeszcze zrobić? Jak mogły udowodnić winę Grangerowi? Czy miał dostęp do cyjanku? Ekspert w telewizji powiedział, że używają go między innymi fotograficy, a nauczyciel prowadził kółko fotograficzne.

Caitlin szybko wysłała do reszty dziewczyn SMS-a:

„Cyjanku używają fotograficy”.

Jej telefon niemal natychmiast zabrzączał. Spodziewała się, że to któraś z dziewczyn, ale okazało się, że to... Jeremy.

„Zaczynam maraton z *Dragon Ball* – napisał. – Pomyślałem, że dam ci znać...”

Wywołało to nieoczekiwany uśmiech na twarzy Caitlin. Nie rozmawiała z nim od zeszłego tygodnia, kiedy to podwiózł ją na trening, ale widywali się w szkole na korytarzu i uśmiechali do siebie nieśmiało.

„Nerd J”, odpisała mu.

„Swoj zawsze pozna swego J”, odciął się Jeremy.

– Cóż, wszystko ładnie się goi – oznajmił Igor, wyjmując długopis z kieszeni. – Wygląda na to, że będziesz mnie musiała odwiedzić jeszcze tylko kilka razy.

– Świetnie. – Caitlin się ucieszyła.

– Aha, jeszcze jedno – powiedział wesoło.

– Tak? – Spojrzała na niego.

– Skop im tyłki podczas półfinału, dobrze? – Igor mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Dzięki – odparła Caitlin i nagle uświadomiła sobie, że nawet nie myślała o środowym meczu półfinałowym. W obliczu tego wszystkiego, co się ostatnio działo, zbliżający się mecz wydawał jej się wręcz... błahy.

Wzięła torbę i wyszła z kliniki. Usłyszawszy klakson, rozejrzała się wokół. Przy krawężniku w jeepie cherokee siedział Josh.

– Jak tam Igor? – zapytał.

Caitlin zapomniała, że chłopak na nią czekał.

– Bardzo rosyjski, jak zwykle – odpowiedziała.

Wsiadła do samochodu i zapięła pas. Josh przechylił się, żeby ją pocałować na powitanie. Ale kiedy Caitlin zamknęła oczy i odwzajemniła pocałunek, wyobraziła sobie, że siedzi z tyłu vespy i obejmuje ramionami Jeremy'ego. Wzdrygnęła się przestraszona tą wizją.

– To gdzie jedziemy? Do Dirka? – spytał Josh.

Była to ich ulubiona knajpa z hamburgerami, która słynęła zwłaszcza z frytek ze słodkich ziemniaków.

– Dopiero co jadłam – skrzywiła się.

– To nic. – Machnął ręką. – Za to ja umieram z głodu, więc chyba nie masz nic przeciwko. – Odpalił samochód, nie czekając na odpowiedź. – Gdy tylko poczujesz zapach frytek, nie będziesz mogła się im oprzeć.

„Powiedziałam przecież, że nie jestem głodna”, rzuciła w myślach Caitlin, kiedy ruszyli.

Z głośników huknęło *Empire State of Mind* Jay Z. Caitlin podskoczyła wystraszona i uderzyła dłonią w deskę rozdzielczą, jakby chciała się czegoś przytrzymać. Josh tymczasem podkreślił muzykę jeszcze bardziej.

– Ta piosenka zawsze przypomina mi naszą wyprawę do Cape Disappointment! – wykrzyknął. – Pamiętasz?! Słuchaliśmy jej w drodze chyba jakieś pięćset razy!

Dźwięki basów dudniły tak mocno, że Caitlin miała

wrażenie, że w jej ciele pulsuje dodatkowe serce. Do Cape Disappointment wyprawili się po drugiej klasie liceum.

Josh właśnie dostał prawo jazdy i razem z grupą znajomych z drużyny piłkarskiej pojechali na tydzień nad ocean. Caitlin wciąż pamiętała nakrapiane plamkami słońca drzewa migające za oknem samochodu i to, jak nikim się nie przejmując, wszyscy krzyczeli na cały głos. Pamiętała rękę Josha na swoim kolanie i lekkie wyładowania elektryczne przechodzące między nimi obojgiem. Wtedy jeszcze żył Taylor, a ona wciąż była szczęśliwa i beztroska. To było, zanim jeszcze dowiedziała się, ile zła świat może wyrządzić człowiekowi.

Miała wrażenie, że to wydarzyło się wieki temu.

Nagle poczuła na kolanie jakiś ciężar. Spojrzała w dół i zobaczyła rękę Josha na swojej nodze. Była zszokowana tym, jak obcy i niestosowny wydał jej się ten gest. Wręcz irytujący.

Wbiła wzrok w okno, zastanawiając się nad tym, co powiedział jej kiedyś Jeremy. „Czasami trzeba gdzieś się wyrwać, żeby zobaczyć sytuację z innej strony”. Nie mogła przestać o tym myśleć. Miała poczucie, jakby chciał jej powiedzieć, że przez cały czas żyła w niewłaściwy sposób. Ale co to, do cholery, miało znaczyć? I co ona miała z tym zrobić? Co w takim razie powinna zmienić?

Spojrzała na Josha.

– Zastanawiałaś się kiedyś, co byś zrobił, gdybyś nie mógł już więcej grać w piłkę? – zapytała ni z tego, ni z owego.

– Co? – Josh się skrzywił.

Pas bezpieczeństwa uciskał Caitlin gardło, więc odciągnęła go odrobinę.

– Gdybyś na przykład złapał jakąś paskudną kontuzję. Albo gdybyś się wypalił.

– Po co w ogóle martwić się takimi rzeczami? Z twoją kostką jest już wszystko dobrze, Cate. Na pewno będziesz mogła grać w piłkę.

– Tak, ale... – Jęknęła cicho z irytacją. – A gdyby stało ci się coś naprawdę poważnego? Albo gdyby przestało cię to już

kręcić? Co byś wtedy zrobił?

Josh odwrócił się, żeby spojrzeć na Caitlin, i omal nie przejechał na czerwonym świetle.

– Chcesz rzucić grę w piłkę?

– Nie. – Obróciła się do okna. – Bawię się tylko w adwokata diabła.

Rzucił jej puste, nerwowe spojrzenie i potrząsnął głową.

– Nie widzę sensu zastanawiać się nad czymś, co nie ma prawa się wydarzyć. Piłka to moje życie. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Było to hasło z jednej z nalepek naklejonych na tyle jego samochodu.

– Tylko że prędzej czy później to się jednak wydarzy. – Serce Caitlin zaczęło bić szybciej. – Nie będziemy przecież wiecznie grać w piłkę. Po studiach, o ile się na nie dostaniemy... cóż, kariera zawodowego piłkarza wcale nie jest pewna, nawet jeśli jesteś w gronie najlepszych. Musimy mieć jakiś plan rezerwowy.

– Uważasz, że nie mogę zostać profesjonalnym piłkarzem? – Josh wydawał się urażony.

– Wcale tego nie powiedziałam! – zaprotestowała. – Poza tym nie o to chodzi. Nie sądzisz, że czasami dobrze byłoby... Sama nie wiem. Odrobinę zwolnić? Rozejrzeć się wokół siebie i zastanowić, czego chcesz od życia?

Josh prychnął. Caitlin przyglądała mu się przez chwilę, lecz on chyba wcale nie zamierzał zastanawiać się nad tym pytaniem.

– Co w ciebie ostatnio wstąpiło? – zaatakował je. – Zachowujesz się strasznie dziwnie.

Caitlin wzruszyła ramionami, po czym zdecydowała się wymówić imię, którego zazwyczaj w rozmowach z Joshem unikała.

– Sporo ostatnio myślę o Taylorze. Śmierć Nolana... przywołała wiele wspomnień. Chodzi o to, że... życie jest takie krótkie. A my spędzamy je, biegając wzdłuż i wszerz boiska piłkarskiego.

Josh pokręcił głową.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, co Taylor czy Nolan mają

wspólnego z piłką nożną.

– Bardzo wiele! – Caitlin gwałtownie obróciła głowę i wbiła wzrok w chłopaka. – Gdybym nie była tak zajęta piłką nożną, być może zauważyłabym, że z Taylorem dzieje się coś niedobrego. A teraz nie mogę przestać o tym myśleć.

– Cóż, może jednak powinnaś. – Josh miał nieobecne spojrzenie. – Bo to tylko przeszkadza ci w grze. To może pogrzebać twoje szanse na to, żeby dostać się na studia.

Caitlin dosłownie opadła szczęką.

– A wtedy... co? Przestanieś mnie lubić, jeśli nie wygram ważnego meczu? Przestanieś mnie lubić, jeśli będę myśleć o tym, co się wydarzyło, zamiast zamiatać wszystko pod dywan?

Josh zatrzymał się na czerwonym świetle.

– Boże, Caitlin. Przez ostatnie dwa tygodnie ciągle się mnie czepiasz. A ja przecież nic nie zrobiłem.

Caitlin cisnęły się na usta tysiące słów. „Chcę tylko, żebyś mnie słuchał! – miała ochotę wykrzyknąć. – Chcę móc rozmawiać z tobą normalnie o Taylorze. Chcę, żebyś mnie przytulił i powiedział, że mnie wysłuchasz bez względu na to, jak długo to potrwa. Chcę, żebyś mnie zrozumiał, nawet jeśli tego nie rozumiesz. I to właśnie boli mnie najmocniej”.

Ale z jakiegoś powodu nie mogła tego powiedzieć. Może dlatego, że byli ze sobą za długo: nabrali zwyczaju nierozmawiania o tak wielu sprawach, że trudno było im się zdobyć na prawdziwą szczerość. A może chodziło o to, że to wszystko okazało się zbyt bolesne i rozmowa potwierdziłaby tylko, jak w gruncie rzeczy niewiele ich łączy. Uświadomienie sobie tego było dość przykre, ale nagle Caitlin zrozumiała to z pełną jaskrawością. Poza piłką nożną nic ją z Joshem nie łączyło. Absolutnie nic.

Szybkim ruchem odpięła pas bezpieczeństwa i otworzyła drzwi samochodu.

– Co, do cholery?! – zawołał Josh, odwracając się do niej zaskoczony.

Caitlin wysiadła i podniosła do góry jedną rękę.

– Skarbie, wracaj do samochodu – poprosił.

Potrząsnęła tylko głową i zatrzasnęła mocno drzwi.

– Muszę pobyć chwilę sama – rzuciła do niego przez otwarte okno.

– Caitlin, co ja, do diabła, zrobiłem?

Josh wyglądał, jakby nie wiedział, jak ma zareagować, i Caitlin przez moment bała się, że wysiądzie i pójdzie za nią. Ale wtedy zmieniło się światło. Kierowcy w stojących z tyłu samochodach zaczęli na niego trąbić. Josh wpatrywał się w nią zupełnie zdezorientowany. W końcu potrząsnął głową, machnął zrezygnowany ręką i odjechał z rykiem silnika.

Caitlin stała chwilę, wdychając zapach spalin i lekko zbutwiałych liści. Tętno łomotało jej głośno w uszach. Nigdy dotąd nie zrobiła czegoś takiego, ona i Josh prawie w ogóle się nie sprzeczekali. Takie kompletnie niepodobne do niej zachowanie wydało jej się nieco przerażające. Ale w pewnym sensie przyniosło jej także ulgę.

Wyjęła telefon i już miała zadzwonić, żeby ktoś ją odebrał – może któraś z jej mam? albo Jeremy? – gdy nagle zobaczyła biegnącą postać. Przyjrzała się uważniej. To Granger.

Był ubrany w spodenki do joggingu i bluzę z długimi rękawami, ale biegł wolnym, niemal rekreacyjnym tempem. Mijając Caitlin, wbił w nią wzrok i uniósł kącik ust w nieznacznym, dziwnym uśmiešku. Wykonał drobny, ironiczny salut i potruchtał dalej.

Caitlin czuła, że drżą jej ręce. Znała to spojrzenie. Po śmierci Taylora wielokrotnie obdarzała nim Nolana. Jego przesłanie było jasne i proste: „Już po tobie, i nic nie możesz na to poradzić”.

W sobotni wieczór Julie weszła do Maru Sushi i strząsnęła wodę z pożyczonego przed chwilą parasola w kratę. Lało jak z cebra, a choć jej dom był pełen wszystkiego, co można sobie wyobrazić, w żadnej ze stert kłopotów nie potrafiła znaleźć parasola. Na szczęście na parkingu podziemnym natknęła się na dwie grupki znajomych ze szkoły i wiele osób zaoferowało jej własny. Sadie z przedostatniej klasy zaproponowała nawet, że odprowadzi ją pod swoim parasolem do znajdującej się nieopodal restauracji.

– Jesteście tacy kochani – powiedziała Julie, łaskawie przyjmując parasol Burberry od Sadie i obiecując, że zwróci go w poniedziałek.

Popularność dawała jednak czasami pewne korzyści, był to jak na razie jedyny jasny punkt w jej walącym się świecie.

Teraz Julie rozejrzała się po szkarłatno-złotym wnętrzu restauracji. Powietrze pachniało soją i imbirem, jej ulubionym połączeniem aromatów. Zwisające z sufitu lampiony z papieru rzucały na stoliki stonowane światło. Za barem stał mistrz sushi ze zmarszczonym w skupieniu czołem, a jego nóż wręcz fruwał nad deską do krojenia. Julie wreszcie zobaczyła Carsona, siedział w kącie pod ogromną grafiką w stylu *gyotaku* przedstawiającą łososa królewskiego. Właśnie przeglądał menu i nie zauważył Julie od razu. Ona zaś wciąż nie mogła uwierzyć, że dała się na to namówić Parker.

„Zasługujesz na wymarzoną randkę, zwłaszcza po tych ostatnich kilku dniach”, oznajmiła przyjaciółka, po czym odebrała jej telefon i odpisała Carsonowi „tak”.

– Hej – przywitała się Julie, gdy podeszła do stolika, cała dygocząc z nerwów.

Carson podniósł na nią jasnooliwkowe oczy i wstał tak szybko, że uderzył kolanami o stół. Julie ukryła uśmiech

rozbawienia. Miała na sobie swoją ulubioną czarną sukienkę ze wstawkami ze sztucznej skóry oraz wielkie błyszczące kolczyki. Taki zestaw spokojnie mogłaby założyć Ava.

– Cześć. – Carson okrążył stół i odsunął dla niej krzesło. – Wyglądasz fantastycznie.

Julie uwielbiała sposób, w jaki przeciągał sylaby. Fan-taaa-stycznie.

– Dzięki. Ty też.

Miał na sobie szarą marynarkę, przetarte džinsy i T- shirt z nadrukiem w klimacie lat siedemdziesiątych z zachodem słońca nad palmami. Julie doskonale zdawała sobie sprawę, że prawie wszystkie dziewczyny w restauracji wręcz pożerały go wzrokiem, ale udawała, że tego nie zauważa.

Do ich stolika podeszła kelnerka i stanęła z długopisem zawieszonym nad notesem. Carson jeszcze raz zerknął na menu.

– Co mają tutaj dobrego? – spytał.

– Zdecydowanie powinniśmy spróbować pikantnych rolek z tuńczyka, sashimi z węgorka i łososia. No i ebi. Aha, jeszcze zupę miso. I pewnie też trochę inari – wymieniała Julie.

– Jak dużo tych ryb planujesz zjeść? – Carson zaczął się śmiać.

– Oficjalnie ostrzegam, jestem prawdziwą specjalistką od sushi. – Julie uniosła wyzywająco brew, a Carson uśmiechnął się szeroko do kelnerki.

– Dobrze. Proszę, przynieść nam wszystko to, o czym mówiła.

– I jeszcze odrobinę edamame! – zawołała Julie za odchodzącą kelnerką. – Proszę!

Napotkała wzrok Carsona i uśmiechnęła się do niego. Wyglądał tak cudownie ze złotymi plamkami światła odbijającego się w oczach i gładką śniadą skórą. Wprost nie mogła uwierzyć, że zechciał się umówić akurat z nią.

– A więc, Julie, powiedz mi o sobie coś, o czym nie wiem – rzucił, bawiąc się słomką w szklance z wodą.

Julie zamrugnęła. Było tyle rzeczy, których nigdy nie mógł się

o niej dowiedzieć. Zaczęła więc szukać w pamięci jakiegoś niewinnego szczegółu ze swojego życia.

– Pracuję jako ratowniczką na krytym basenie w Beacon. Przychodzi tam mnóstwo dzieciaków i trochę starszych pań.

– Ratowniczką? – W jego oczach pojawił się błysk. – Na pewno nie jesteś Australijką?

– Co najwyżej honorową – zażartowała Julie. – Domyślam się, że każdy, kto się tam urodził, świetnie pływa, prawda?

– Mniej więcej. – Carson przyglądał się jej z brodą podpartą na pięści. – No i wiesz, wszyscy też jeżdżą do szkoły na kangurach i uprawiają zapasy z krokodylami.

– A ja myślałam, że tylko jeżdżą jeepami po buszu i mówią z seksownym akcentem.

– Uważasz, że mam seksowny akcent? – spytał niskim głosem, a na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech.

Julie odpowiedziała mu uśmiechem, nabrawszy nagle pewności siebie.

– Akcent, tak. Co do reszty muszę się jeszcze zastanowić.

– Cóż. – Carson pochylił się do przodu i oparł łokciami o stół. – Zobaczmy, czy mogę jakoś wpłynąć na twoją decyzję.

Kelnerka przyniosła im edamame, a oni wymieniali opowieści, śmiejąc się niemal cały czas. Carson opowiadał, jak ze znajomymi w Sydney kręcili komediowe skecze i surfowali na Morzu Tasmana.

– Pewnego razu wielki biały rekin krążył przez czterdzieści minut wokół mojej deski – mówił z szeroko otwartymi oczami. – Musiałem tam po prostu siedzieć i czekać, aż odpłynie. Myślałem, że już po mnie.

– I to wydaje ci się straszne? – droczyła się z nim Julie. – Kiedyś moja przyjaciółka Parker namówiła mnie, żebyśmy pojechały stopem do Portland na koncert Taylor Swift. Spędziłyśmy przy autostradzie kilka godzin, ale bez rezultatu. Aż w końcu podwiózł nas taki odpychający, obleśny typ. Cały samochód był pełen małych figurek z kiwającymi się głowami, dosłownie zapchany nimi pod sam dach, a facet ciągle nucił

melodię, która brzmiała jak z jakiegoś horroru. Byłyśmy tak przerażone, że kazałyśmy się wysadzić przy najbliższym zjeździe. A tam zatrzymał się kolejny samochód i okazało się, że jechał nim pan Downing, nasz nauczyciel algebry. – Julie zachichotała na wspomnienie tej sytuacji. – Powiem tylko, że nigdy nie dotarłyśmy na koncert Taylor Swift.

Carson sięgnął po strąk edamame.

– Łapałem kilka razy stopa na obrzeżach Sydney. Przyznaję, że to dość ryzykowna zabawa. A co to za przyjaciółka, o której mówiłaś? Parker?

– Aha. – Uśmiech Julie nieco przybladł.

– Chodzi do naszej szkoły?

Julie zdjęła z rękawa nieistniejący kłaczek. Ale zanim zdołała wykombinować, jak ma opisać Parker, przyszła kelnerka z ich zamówieniem i temat się urwał. Carson aż jęknął z przerażenia na widok piętrzącej się przed nimi góry jedzenia.

– Jak my to wszystko zjemy?

– Próbowalesz kiedyś węgorza? – spytała Julie. – Uwierz mi, jeszcze będziesz wylizywał talerz. – Sięgnęła pałeczkami po kawałek sushi i zanurzyła go w sosie sojowym. Carson uśmiechnął się szeroko i poszedł za jej przykładem.

Rozmowa toczyła się dalej w swobodnej atmosferze. W pewnym momencie Julie podniosła się i przeprosiła na chwilę Carsona. Weszła do łazienki i w dużym okrągłym lustrze nad umywalką sprawdziła makijaż. A potem spróbowała przywołać na twarz duży, szczery, olśniewający uśmiech. Wszystko szło tak dobrze, że sama nie mogła w to uwierzyć. Czy to naprawdę możliwe, że będzie mogła z kimś się związać? Utrzymanie sekretu może jednak nie okazać się takie trudne. Nyssa nigdy nie przychodziła do domu Julie, a przecież przyjaźniły się ze sobą od lat.

Julie zaczęła szperać w zakamarkach torebki w poszukiwaniu kremoworóżowej szminki, którą kupiła specjalnie na ten wieczór, i zastanawiała się, jakie jeszcze pytania o życie w Australii może zadać Carsonowi. Był taki wesoły

i zabawny, a przy tym nie było w nim nic z bufona czy nudziarza. Zakręciła z powrotem szminkę i sięgnęła po papierowy ręcznik, żeby osuszyć wargi. Nagle w lustrze zza jej pleców wychynęła czyjaś twarz.

Julie o mało nie wrzasnęła.

– Ciebie również miło widzieć – powiedziała Ashley Ferguson, rozciągając cienkie usta w chłodnym uśmiechu.

Ashley miała na sobie krótką spódniczkę, przynajmniej o rozmiar jak na nią za małą. Ściśnięte boleśnie piersi wystawały jej z dekoltu obcisłego kaszmirowego swetra. Nosiła dokładnie taki sam makijaż jak Julie, tylko że nieco z nim przesadziła: użyła zbyt ciemnego podkładu, a rozświetlający, błyszczący puder zdołała jakimś cudem rozsmarować po całej twarzy. Julie miała wrażenie, że przygląda się swojemu odbiciu w krzywym zwierciadle, tak groteskową i zniekształconą kopię jej samej stanowiła Ashley.

– C-co ty tu robisz? – wykrztusiła.

Ashley bez słowa wyrwała jej z rąk torebkę, wyjęła szminkę i patrząc w lustro, pomalowała nią sobie wargi. Szminka była zbyt jasna, jak na jej cerę, ale Ashley z aprobatą cmoknęła ustami. Na koniec wrzuciła tubkę do swojej torebki.

– Przepraszam, ale to moje – odezwała się Julie, wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

– Ale jesteś taka miła, że uznałam, że się ze mną podzielisz – odparła bez troski dziewczyna, odrzucając włosy przez ramię.

– Ani mi się śni. Oddaj mi ją. – Julie wyciągnęła rękę. Szminka kosztowała ją podwójną wypłatę.

– Nie. – Ashley spojrzała na nią zaczepnie.

Julie przestąpiła z nogi na nogę, powoli tracąc cierpliwość. Miała już wystarczająco dużo na głowie, nie potrzebowała jeszcze do tego użerać się z jakąś świruską.

– Nie możesz tak po prostu kraść ludziom rzeczy. Ani ich wyglądu – warknęła. – Zachowujesz się, jakbyś miała kota na moim punkcie.

Zamiast się zawstydzić albo wściec, Ashley tylko

uśmiechnęła się do niej z dziwną ekscytacją na twarzy.

– Kota. Cóż za interesujący dobór słów.

– Wszystko jedno, Ashley. Zajmij się po prostu swoim życiem i przestań kopiować moje – odparła Julie i wyjęła szminkę z jej torebki, po czym wymaszerowała z łazienki, dumna, że w końcu się komuś postawiła. Wystarczy, że policja rozstawiała ją po kątach, Ashley Ferguson na pewno na to nie pozwoli.

A co ważniejsze, miała jeszcze do dokończenia randkę z niesamowicie przystojnym facetem.

W poniedziałek Ava weszła na zajęcia filmowe ze spuszczoną głową. Na tym właśnie polegał cały ból chodzenia do szkoły: nieważne, co się działo w twoim życiu, z kim się pokłóciłaś albo z kim właśnie zerwałaś, nieważne, czy jakiś nauczyciel próbował cię molestować w swoim domu, i tak każdego dnia musiałaś zasuwać na te same cholerne lekcje. Mierzyć się wciąż z tym samym koszmarem i uczuciem upokorzenia. Nie mogłaś uciec i gdzieś się zaszyć bez względu na to, jak straszliwie tego pragnęłaś.

Pan Granger przechadzał się po klasie z palcami zaczepionymi nonszalancko o szlufki spodni oraz pełnym wyższości wyrazem twarzy.

– A więc – zwrócił się do uczniów – czym *Listonosz* zawsze dzwoni dwa razy różni się od pozostałych filmów, które oglądaliśmy na zajęciach?

Cisza. Granger, przechodząc obok Avy, celowo spojrzał w dół i ku jej przerażeniu zatrzymał się przy niej.

Znajdował się tak blisko, że wręcz czuła bijące od niego ciepło.

– Panno Jalali?

Ava wzdrygnęła się na dźwięk swego nazwiska. Głos nauczyciela był lodowaty.

– Jak pani myśli?

Spojrzała do góry przez zasłonę swoich długich włosów.

– Ehm, jedna z rzeczy, która uderzyła mnie w tym filmie, to jego fatalizm – wydusiła z siebie. – W *I nie było już nikogo* sędzia chce ukarać ludzi, których w innym wypadku nie spotkałaby żadna kara. A więc to człowiek stara się przejąć kontrolę nad okolicznościami. Ale w tym filmie wydaje się, jakby przeznaczenie zastawiło pułapkę na bohaterów, zanim jeszcze w ogóle się spotkali. Cora i Frank zostają ukarani,

ponieważ są, no, tak jakby na to skazani.

– Ponieważ „są, no, tak jakby skazani”? – Granger uśmiechnął się szyderczo. – Bardzo ładny język. Ktoś ma może mniej oczywiste wnioski? Colette, a ty jak myślisz?

Ava zapadła się w krzesło, a panujący w klasie gwar wydał jej się nagle bardzo odległy. Chciała tylko znaleźć jakiś sposób, żeby udowodnić, że Granger zamordował Nolana, i posłać go do więzienia, tak by ona i jej przyjaciółki mogły się wreszcie poczuć bezpieczne.

Nagle zauważyła na swojej ławce złożoną kartkę papieru. Ktoś musiał ją tutaj przed chwilą upuścić. Ava rozejrzała się po klasie, ale nikt z pozostałych uczniów nie patrzył w jej stronę. Jediną osobą, która się w nią wpatrywała, był sam Granger. Rzucił jej gniewne spojrzenie z przodu klasy, a potem jego wzrok padł na złożoną kartkę papieru.

Ava poczuła szarpnięcie w żołądku. A więc to on ją upuścił.

Przesunęła kartkę na kolana i rozprostowała ją. Od razu rozpoznała pismo Grangera, wyglądało tak samo jak w komentarzach na marginesach jej wypracowań.

„Niektórzy potrafią trzymać język za zębami, ale ty chyba do nich nie należysz. Na twoim miejscu bym uważał.

PS: Dowiem się, jeśli pokażesz to komukolwiek. Nie chcesz ze mną zadzierać”.

Ava otworzyła usta. Znów podniosła wzrok na nauczyciela, ale on stał już z kredą w ręku zwrócony w stronę tablicy. Czy to była groźba? Jak to możliwe, że policja nie znalazła tych zdjęć? Granger musiał się domyślić, że Ava je widziała, i pewnie wszystkie wykasował.

Nareszcie rozległ się dzwonek na przerwę, więc Ava zerwała się z krzesła. Pragnęła jak najszybciej wyjść z klasy. Chciała uciec od Grangera najdalej, jak tylko się da.

– Hej! Hej, Ava, poczekaj!

Choć wiedziała, że to Alex, ani na chwilę nie zwolniła kroku. Zdyszany chłopak dogonił ją dopiero na korytarzu.

- Hej, wszystko w porządku?
- Nic mi nie jest – odparła, jednak nie zwolniła.
- O co chodziło Grangerowi? Zachowywał się jak fiut.

Przecież to, co powiedziałaś, było jak najbardziej trafne.

– Pewnie był w gównianym nastroju. – Wzruszyła ramionami.

– Hej. – Alex złapał ją za rękę i zatrzymał raptownie na środku korytarza. Przyglądał się uważnie jej twarzy. Nagle poczuła, że dłużej nie może z tym walczyć. Łzy napłynęły jej do oczu, dolna warga zaczęła drżeć. Już zamierzała się odwrócić od Aleksa, kiedy on wziął ją za łokieć. – Hej – powiedział łagodnie, patrząc na nią ze współczuciem. – Chcesz się stąd wyrwać?

Ava się zawahała. Nie była pewna, czy ma ochotę przebywać teraz z kimkolwiek. Ale myślała, że miałyby zostać na terenie szkoły – gdzie mogła wpaść na Grangera albo co gorsza na detektywa Petersa – wywoływała w niej fale mdłości. Ze zniecierpliwieniem otarła łzy.

– Dobrze – zgodziła się. – Chodźmy.

Pojechali samochodem Aleksa. Ava wyglądała przez okno, gdy mijali eleganckie butiki oraz pieszych chroniących się pod jaskrawymi parasolami. Alex podkręcił głośniej radio, gdy zabrzmiało z niego *Here Comes the Sun* Beatlesów, i podśpiewywał pod nosem, jadąc w kierunku miasta wzdłuż jeziora Washington. Uroczo przy tym fałszował.

W końcu dotarli do ogrodu botanicznego w Washington Park. Alex zatrzasnął za sobą drzwi, obszedł samochód i rozłożył nad głową dziewczyny ogromny parasol w niebiesko-zieloną kratę. Ava zaciągnęła się głęboko powietrzem: pachniało ziemią i igliwem.

– Nie byłam tu od dzieciństwa – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Zawsze lubiłam tu przyjeżdżać.

– Pomyślałem, że to poprawi ci nastrój – odparł łagodnie.

Kupił dwa bilety i weszli do parku. Ava zaniemówiła z wrażenia. Seattle nie miało zbyt wielu jesiennych barw – ciągły deszcz sprawiał, że przez większą część roku panowała tu bujna

zielen – ale w tym miejscu korony złotych i czerwonych liści wznosiły się nad ich głowami niczym płomienie. Spokojny strumyk wił się pomiędzy omszałymi głazami, szemrząc cicho w deszczu. Ava i Alex zeszli w dół kamiennej ścieżki, byli jedynymi ludźmi w parku.

„Jedynymi ludźmi na świecie”, pomyślała Ava, spoglądając w kierunku swojego chłopaka.

– A więc pozwalasz, żeby Granger grał ci na nerwach – odezwał się. – Trudno tego nie zauważyć.

– Musiał mieć zły humor. – Ava pochyliła głowę. – Może za mało dziewczyn przymilało się do niego dziś rano.

Alex potrząsnął głową ze zde gustowaną miną.

– Nie rozumiem, dlaczego tyle dziewczyn się w nim podkochuje. Wydaje mi się dość oślizgłym typem. – Zmarszczył czoło. – Ale myślałem, że ty masz z nim dobre układy. Do tej pory chwalił cię niemal za wszystko. A co z tym wypracowaniem, które miałaś poprawić?

Ava odwróciła wzrok. Powinna była wiedzieć, że Alex tak łatwo o tym nie zapomni.

– Nie pozwolił mi go napisać na nowo. – Wzruszyła ramionami.

– Avo – głos Aleksa brzmiał poważnie – dobrze cię znam. Ostatnio zachowujesz się naprawdę dziwnie. Coś się dzieje, mam rację? Proszę, powiedz mi. Cokolwiek to jest, zrozumieć.

Ava zaczerwieniła się na twarzy. Czuła się bardzo nie w porządku wobec Aleksa. Może powinna mu jednak wszystko wyjaśnić. Cóż, albo przynajmniej choć odrobinę.

– Granger tak jakby... przystawiał się do mnie – wydusiła z siebie wreszcie.

– Kiedy? – Twarz Aleksa rozbłysła gniewem.

Pokręciła z zawstydzeniem głową.

– W zeszłym tygodniu poszłam do niego do domu. – Spuściła wzrok. – Chodziło o poprawienie tego wypracowania, a przynajmniej tak sądziłam. Ale tak naprawdę to była pułapka.

Alex przytulił ją do siebie i zaczął głaskać po plecach,

zataczając ręką małe kręgi.

– Tak mi przykro, Ava. Musisz to zgłosić na policji. Wiesz o tym, prawda? Granger zostanie za to wylany.

– Już byłam na policji.

Odsunął się i spojrział na nią zszokowany.

– Byłaś?

Ava miała ogromne wyrzuty sumienia. Zazwyczaj mówili sobie o wszystkim.

– Kilka dni temu. Ale nie uwierzyli mi.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, szukając jakiegoś sensownego wytłumaczenia.

– Bo jestem tylko ładną dziewczyną, która zmyśla różne rzeczy. A może policjanci też słyszeli plotki na mój temat. – Zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Nie ma w tym nic śmiesznego. – Alex chodził w kółko. – Boże, ależ to popieprzone. Pamiętasz, jak mówiłem, że muszę ci coś powiedzieć o Grangerze? No więc widziałem dziewczyny przychodzące do jego domu. Mnóstwo dziewczyn. Wyglądały na studentki. Może były nawet w naszym wieku. A teraz przystawiał się do ciebie... To jeszcze gorsze. Musi go za to spotkać kara.

– Chwila. – Ava wpatrywała się w Aleksa. – Widziałeś, jak dziewczyny w naszym wieku wchodziły do niego do domu? Jesteś pewien?

– Absolutnie. – Kiwnął głową.

– Może więc ty mógłbyś pójść na policję? – Ścisnęła go za rękę.

– Nie wiem, jak by to wyglądało po tym, jak tobie nie uwierzyli. Pewnie pomyśleliby, że próbuję po prostu stanąć w twojej obronie. Nie mam przecież żadnych niezbitych dowodów.

– Racja – przyznała z przygnębieniem, opuszczając ramiona.

– Ale jeśli chcesz, mogę go obserwować – zaproponował cicho. – Tego faceta trzeba powstrzymać. To, co robi, jest złe.

– Dziękuję. – Zerknęła na niego. – A więc nie gniewasz się na mnie?

– Gniewam? – Alex potrząsnął głową. – Ava, ja cię kocham.

– Ja ciebie też kocham.

Alex ją objął, a ona wtuliła się w niego, czując nagły przypływ wdzięczności. Jeśli będzie obserwował Grangera, może znajdzie przeciwko niemu jakieś dowody. A gdy policja już aresztuje tę kanalię, na pewno prześwietli również całe jego życie. Włącznie ze sprawą Nolana.

Tętno Avy znów gwałtownie przyśpieszyło, gdy zdała sobie sprawę, że nie była w stu procentach szczerą z Alekssem. Wyznała mu przecież tylko część prawdy... znacznie więcej przed nim zataiła. Przede wszystkim to, co wiązało się ze śmiercią Nolana.

Miała jednak nadzieję, że Alex nigdy się o tym nie dowie.

We wtorek Mackenzie i Julie siedziały skulone w samochodzie na parkingu przed szkołą i ostrożnie wyglądały przez okno. Było już po lekcjach, a przez szyberdach przygrzewało je nadspodziewanie gorące słońce. Mac była pod wrażeniem nieskazitelnej czystości, jaka panowała w samochodzie Julie: nigdzie nie było widać nawet papierka po gumie do żucia czy pustej puszki po napoju, na tylnym siedzeniu leżała tylko zapasowa bluza z kapturem. I podczas gdy otaczały je mercedesy, bmw i audi kupione dzieciom przez rodziców, którzy sami nie wiedzieli, co począć z forszą, Julie jeździła starym subaru z ręczną skrzynią biegów.

– A co tak w ogóle robią twoi rodzice? – zagadnęła Mac dla zabicia czasu.

Właśnie sobie uświadomiła, że tak naprawdę niewiele wie o życiu Julie. Pozostałe dziewczyny nieraz się skarżyły na swoją domową sytuację: Ava narzekała na ojca i macochę, Caitlin jęczała z powodu swoich mam, które wcielały się w role dobrego i złego gliny, a sama Mac gderwała z kolei na superwymagających rodziców i stale marudzącą siostrę.

Julie odwróciła wzrok.

– Yyy, taty praktycznie nigdy nie ma. A mama... – Nagle znieruchomiała. – Kryj się. To on.

Mac pochyliła się w chwili, gdy pan Granger wyszedł z drzwi w pasażu pomiędzy budynkami i z workiem marynarskim w ręce ruszył w kierunku siłowni. Kilka sekund później zniknął za podwójnymi drzwiami.

– Zdaje się, że trenuje. – Julie spojrzała na koleżankę.

– Na to wygląda – przytaknęła Mac. Ośrodek treningowy w liceum w Beacon był doskonale wyposażony i korzystało z niego również wielu nauczycieli.

– Wchodzimy za nim? – mruknęła Julie.

Mac machnęła tylko ręką. Śledziły Grangera już od półtorej godziny. Pozostałe dziewczyny pilnowały go wczoraj i dzisiaj w nadziei, że natrafią na jakiś trop, który pozwoli im odkryć prawdę o tym, co się stało z Nolanem. Ale jak na razie ta obserwacja niewiele przyniosła. Wczoraj pojechały za Grangerem do sklepu spożywczego, potem do biblioteki, a w końcu do baru pełnego kibiców drużyny futbolowej Seattle Seahawks... a on nawet nie próbował podrywać barmanki. Dzisiaj śledziły go od szkoły do Starbucks, a teraz z powrotem do szkolnej siłowni.

Mac oparła głowę na zagłówku siedzenia i westchnęła.

– To chyba najnudniejszy morderca w historii świata.

Julie potrząsnęła głową.

– Prędzej czy później powinien mu się noga. A my musimy być po prostu na miejscu, kiedy to się stanie.

Mackenzie uniosła sceptycznie kącik ust. Też chciała w to wierzyć, ale nie była tego taka pewna. Granger zdawał się zajmować swoimi sprawami, jakby absolutnie niczym się nie przejmował. A ponadto nie robił nic podejrzanego.

– Szkoda, że chłopak Avey nie ma spisu dziewczyn wchodzących do jego domu – mruknęła pod nosem.

Ava poinformowała je wczoraj o rewelacjach Aleksa na temat pozaszkolnych romansów Grangera.

– Nawet gdyby miał taki spis, mogłoby to nie wystarczyć do powiązania go ze śmiercią Nolana – stwierdziła Julie, po czym spojrzała na koleżankę. – Możesz iść, wiesz? Pewnie musisz ćwiczyć przed przesłuchaniem. Nie ma sensu, żebyśmy obie schrzaniły sobie przyszłość.

Mac zacisnęła powieki. Oczywiście, że musiała ćwiczyć, ale akurat gra na wiolonczeli najmniej zaprzętała jej teraz głowę. Z wnętrza jej plecaka dobiegł cichy dzwonek telefonu. Wydobyła go spod rozmaitych szpargałów, a gdy ujrzała imię wyświetlające się na ekranie, serce zabiło jej szybciej. Blake.

Nie widzieli się od tygodnia. Prawdę mówiąc, Mac nie widziała się też od kilku dni z Claire: nie rozmawiały ze sobą w weekend, a wczoraj i dzisiaj koleżanki nie było w szkole.

Mac zastanawiała się, czy nie wysłać do niej SMS-a, jak robiły zawsze, gdy któraś z nich była chora i potrzebowała lekcji do odpisania, ale jakoś nie potrafiła się do tego zmusić. Wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, że Claire okłamała ją podczas wycieczki do Disneylandu.

Telefon nie przestawał dzwonić. Mac wiedziała, że nie powinna odbierać telefonu od Blake'a, lecz jej palce same sięgnęły w kierunku zielonego przycisku na wyświetlaczu.

– Cześć, Macks. – W słuchawce rozległ się jego miękki głos. – Co porabiasz?

– Yyy, nic – skłamała, zerkając speszona na Julie. – Co słychać?

– Spotkaj się ze mną na promie.

– Gdzie, w Seattle? – parsknęła. – Nie mogę.

Julie spojrzała na nią spod uniesionej brwi, ale Mac odwróciła się do okna.

– Dlaczego nie? – Blake wydawał się zawiedziony.

– Ponieważ... ponieważ mam coś do zrobienia.

„A poza tym nie jesteś moim chłopakiem”, miała ochotę dodać.

– Ale nie widziałem cię od kilku dni – wyszeptał. – No zgódź się. Na wyspie Bainbridge jest lodziarnia, w której robią najlepsze lody kajmakowe na świecie. Kupię ci jednego. Kupię ci dziesięć lodów. – Zamilkł na chwilę. – Naprawdę za tobą tęsknię.

Mac serce podskoczyło w piersi. Od jak dawna pragnęła usłyszeć od Blake'a takie słowa? Popatrzyła na Julie i zakryła telefon dłonią.

– Mogłabyś jednak dokończyć to beze mnie?

– Jasne. – Julie skinęła głową, a Mac ucieszyła się, że koleżanka o nic więcej ją nie zapytała.

Odsunęła rękę i rzuciła do telefonu:

– Dobrze, już jadę.

Gdy czterdzieści pięć minut później Mac przyjechała na przystań, panował tam niesamowity gwar. Samochody czekały w kolejkach na wjazd na prom, a turyści pozowali do zdjęć na

tle cieśniny Puget. Mewy z ostrym piskiem krążyły nad głowami i nurkowały w wodzie. Słońce nieco przygasło, po czym na powrót rozblęskło jasnym światłem, gdy wyrzało zza postrzępionych chmur. Światło zmieniało się w zasadzie co kilka minut, jakby ktoś bawił się jakimś wielkim, odpowiadającym za pogodę pokrętłem.

Blake czekał przy budce z biletami, jego gęste włosy wywijały się spod brzegu czarnej wełnianej czapki. Mac z zakłopotaniem podniosła rękę na powitanie.

Wyglądał na nieco zaskoczonego tym, że w ogóle się pojawiła, jakby niespodziewanie wygrał los na loterii. W końcu pochylił się i wziął ją za rękę.

– Chodź za mną – powiedział.

Długimi schodkami wspięli się na pokład promu. Na tarasie widokowym nie było zbyt dużego tłoku: spora grupa emerytów w jednakowych wiatrówkach podziwiała widoki przez lornetki, a na ławce z przyciśniętymi do piersi kolanami siedziała chuda dziewczyna w luźnych płóciennych spodniach, ale poza tym nie było tu nikogo więcej. Buczenie syreny poniosło się po wodzie, gdy prom odbił w końcu od brzegu. Za ich plecami rozciągała się panorama Seattle.

– Uwielbiam morze – oznajmił Blake, opierając się o barierkę. – Czasami przychodzę tu nawet w środku zimy. Zazwyczaj, gdy zacina marznący deszcz, jestem jedyną osobą na tarasie widokowym. Wszyscy pozostali siedzą w środku i popijają gorące kakao.

– Byłeś kiedyś na wyspach San Juan? – spytała Mackenzie. Blake pokręcił przecząco głową.

– Moi rodzice mają tam domek letniskowy – wyjaśniła. – Jeździmy tam w każde wakacje. A przynajmniej jeździliśmy. Ale teraz obie z siostrą mamy za dużo prób i konkursów, żeby pozwolić sobie na miesiąc wolnego. – Mac uśmiechnęła się na wspomnienie małego, przeżartego solą morską domku na nabrzeżu. – Tata co rano zabierał nas na łódkę. Uwielbiałam to.

Przez kilka minut stali obok siebie w milczeniu

i przyglądali się, jak prom przecina wodę. Unosząca się znad oceanu mgiełka osiadała im delikatnie na twarzach. Do tego wiał zimny wiatr, więc Mac cieszyła się, że założyła marynarską kurtkę.

– Spójrz – odezwał się Blake, wskazując na wodę. – Wiele ryby.

Mac odwróciła się i zobaczyła stadko pływaczy szarych sunących tuż pod powierzchnią. Nagle spod wody wynurzyła się olbrzymia szara płetwa, a po chwili z głośnym pluskiem znów się zanurzyła i zniknęła w głębinie. Mac podziwiała to widowisko z szeroko otwartymi oczami, a emeryci przy barierce aż jęknęli z zachwytu. Drugi wieloryb wychylił głowę z wody i przez moment bacznie obserwował prom.

Mackenzie odwróciła się do Blake'a, lecz zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, on wypalił:

– Zerwałem z Claire.

– Co takiego...? – Zamrugła z niedowierzania.

– Wczoraj wieczorem. Powiedziałem jej, że między nami skończone.

Mackenzie chwyciła się mocno barierki, bo nagle poczuła, że uginają się pod nią nogi. Może to właśnie dlatego Claire nie przyszła na próbę orkiestry. Pewnie siedziała teraz w domu i wyplakiwała sobie oczy. Mac zrobiło się odrobinę żal przyjaciółki, zwłaszcza jeśli prawdą miałyby się okazać to, co usłyszała od Avy, a mianowicie że Nolan mógł szantażować również ją. Ale po chwili przypomniła sobie, jak Claire okłamała Blake'a, a potem jej go ukradła.

– Pokłóciliście się?

– Nie bardzo. – Blake wzruszył ramionami. – Ale tak jak ci mówiłem, zanosilo się na to już od dłuższego czasu – dodał, wpatrując się w wodę. – Nie wspominałem jej o nas. Ostatnia rzecz, której bym chciał, to namieszać w waszej przyjaźni.

Mackenzie zdjęła okulary i wytarła kropelki wody ze szkiełek.

– Prawdę mówiąc, nasza przyjaźń już jest dosyć popaprana.

– Co masz na myśli?

– No bo jakie przyjaciółki stale liczą na to, żeby tej drugiej coś się nie udało? Rywalizujemy ze sobą o wszystko. Nawet o ciebie.

– Przepraszam, że stanąłem między wami. – Blake zaczerwienił się na policzkach.

– Gdyby nie ty, to pojawiłoby się coś innego albo ktoś inny. Czasami zastanawiam się, czy ja ją w ogóle znam.

– Wiesz, co powiedziała, kiedy z nią zerwałem? Że niedługo wrócę do niej na kolanach.

– Naprawdę? – Mac zadrżała, po czym spojrzała w dół.

W sumie to wcale nie powinno jej dziwić. Claire taranowała każdego, kto stanął jej na drodze bądź sprawił jej przykrość. Zawsze dostawała to, czego chciała. I pewnie właśnie dlatego to ona dostanie się do Juilliard, a nie Mac. W końcu ona tkwiła na promie, a w tym czasie Claire pewnie ostro ćwiczyła. Mac poczuła ukłucie w piersi. Czy Blake był wart tego, żeby poświęcić dla niego Juilliard? Czy aby na pewno zachowywała się rozsądnie?

Ale gdy znów na niego spojrzała, pomyślała, że może jednak jest tego wart.

– A jak ty się z tym czujesz? – spytała go łagodnie.

Blake popatrzył na nią z lekkim zaskoczeniem na twarzy, a potem uśmiechnął się speszony.

– Szczerze mówiąc... fantastycznie. To znaczy nigdy nie chciałem zranić Claire, ale czuję się, jakby spory ciężar spadł mi z serca.

Mackenzie oderwała złuszczony płatek farby z metalowej bariery. Miała wrażenie, że pomiędzy nimi siedzi wielki, różowy słoń i oboje udają, że go nie dostrzegają. Mac bała się zapytać wprost, ale już raz popełniła ten błąd. Tak właśnie stało się ostatnio, gdy miała szansę u Blake'a. Usychała z miłości, wodziła za nim wzrokiem na szkolnych korytarzach, ale nigdy nie przyznała mu się do tego, co naprawdę czuje. Teraz wreszcie nadarzyła się okazja. Wzięła głęboki wdech.

– A co to oznacza dla nas? – Jej głos został niemal stłumiony przez wiatr, ale siłą woli zmusiła się, żeby spojrzeć Blake'owi w oczy.

– To chyba zależy od ciebie. – Przyglądał się jej ze spokojem. – Przecież chyba już wiesz, że za tobą szaleję.

Na ułamek sekundy przed oczami Mac stanęła Claire. Nietrudno było wyobrazić sobie jej wstrząśniętą, zranioną i zapłakaną twarz. Ale równie łatwo przyszło Mac przypomnienie sobie pełnej samozadowolenia miny przyjaciółki, gdy w zeszłym roku pojawiła się na wiosennym koncercie, trzymając się z Blakiem za rękę.

Nie dając więc sobie czasu na zmianę decyzji, Mackenzie przysunęła się do chłopaka i przycisnęła usta do jego ust. Podmuchy wiatru smagały wokół nich, a zimna mgiełka wodna osiadała im na policzkach. Blake objął ją ramionami w talii i przyciągnął do siebie.

Serce Mac zadrżało. W tym momencie nie potrafiła powiedzieć, co smakowało lepiej: zdobycie Blake'a czy to, że odbiła go Claire.

W środę śpiew ptaków za oknem obudził Julie o siódmej rano. Zaspana zamrugwała kilka razy, chroniąc się przed wpadającym przez franki słońcem, i przewróciła się na bok, żeby sprawdzić, czy Parker jeszcze śpi.

Tyle że przyjaciółka zniknęła. Jej łóżko było starannie zasłane, poduszki równo ułożone, ale nigdzie nie było widać jej rzeczy. Julie sięgnęła na nocny stolik po swojego iPhone'a i napisała do Parker SMS-a: „Gdzie jesteś? Odezwij się”.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Gdzie ona mogła pójść? Ostatnio coraz więcej czasu spędzała samotnie i coraz mniej ze sobą rozmawiały. Julie miała nadzieję, że terapia u Elliota przynosi skutki, ale po tym, jak zgarnęła przyjaciółkę w sobotę spod cmentarza, wcale nie była tego taka pewna. Parker wydawała się zupełnie... wytrącona z równowagi.

Pół godziny później Julie przebrnęła przez bajzel w korytarzu i zamierzała wyczyścić kuwetę, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Na ten dźwięk westchnęła z ulgą. Parker znów musiała zapomnieć swoich kluczy.

Narzuciła na ramiona szlafrok i zaczęła się przedzierać korytarzem, usiłując stłumić lęk, jaki ogarniał ją zawsze na widok piętrzących się pod ścianami stosów pudeł. Miauczące koty kręciły się wokół nóg lub przyglądały jej z wysokości rozmaitych gratów. Jeden tłusty, pręgowany kocur z zaropiałymi oczami chrapał umoszczony w odwróconym do góry dnem słomkowym kapeluszu.

– Julie! Ktoś jest przy drzwiach! – Z sypialni dobiegł skrzekliwy i wystraszony głos matki.

– Już otwieram! – odkrzyknęła, szybko otworzyła drzwi, po czym szeroko rozdziawiła usta.

Przed nią stała Ashley.

– Julie! – zawołała radośnie. Uśmiechała się w ten sam

dziwny, znaczący sposób co tamtego wieczoru, gdy próbowała zepsuć Julie randkę. – Co u ciebie słyszę?

Serce Julie załomotało głośno. Ashley widziała całą rupieciarnię, która zalegała na podwórku przed domem. Sterty opon samochodowych i stare meble ogrodowe. Świąteczne dekoracje, które wisiały nieściągnięte już od dwóch lat. Po trawniku przechadzał się kot, który zatrzymał się na chwilę, żeby się wysikać. Pod garażem leżały dwie kupki kartonów, ponieważ sam garaż był tak zapchany, że nie mieściły się już w środku. Od deszczu były całe rozmokłe i niemal zapleśniałe.

– S-skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? – zapytała ostro Julie.

– A co? – Ashley przechyliła głowę. – To jakaś tajemnica?

„Pewnie, że tajemnica!”, miała ochotę krzyknąć. Nigdy nie wpisywała swego prawdziwego adresu do szkolnych podręczników. Nawet czasopisma i broszury z college'ów zamawiała na adres skrytki pocztowej. Czy Ashley mogła śledzić ją w drodze do domu? Przecież zawsze jechała okreśną drogą, na wypadek gdyby ktoś ze szkoły wracał tą samą trasą.

Ashley, wciąż z przesłodzonym uśmiechem na twarzy, machnęła ręką, jakby chciała zwrócić uwagę na cały dom, a potem wskazała palcem na jego wnętrze.

– Niedawno ucięłam sobie naprawdę długą pogawędkę z twoją mamą – oznajmiła słodkim tonem. – Opowiedziała mi o wszystkich swoich kotach. A także o Kalifornii.

Przerażona Julie otworzyła usta.

– Rozmawiałaś z moją m-mamą? – spytała słabym głosem. Kręciło jej się w głowie. A więc Ashley już tu kiedyś była? Jezu, mama wpuściła ją do środka? Opowiedziała jej o tym, jak zostały eksmitowane?

Julie wciąż pamiętała ten dzień, kiedy inspektorzy sanitarni przyszli do ich małego domku w towarzystwie dwóch policjantów z nakazem eksmisji. Funkcjonariusze wyglądali na mocno zniesmaczonych tym, co ujrzeli. Inspektorzy nosili specjalne kombinezony ochronne. Mama Julie wpadła w histerię, szlochała i wyrywała sobie włosy z głowy, błagając ich, żeby

nie zabierali jej „dzieciątek”. W końcu policjanci zakuli ją w kajdanki. Julie siedziała obok mamy na krawężniku i obie przyglądały się, jak inspektorzy zanoszą w klatkach do furgonetki kolejne chore i rozwścieczone koty. Widok cierpiącej matki napawał Julie bólem. Ale chwilami sama miała ochotę zawołać: „Mnie też od niej zabierzcie!”.

– To był dla mnie szok – powiedziała Ashley. – Na zewnątrz wydajesz się taka... poukładana. To tylko potwierdza, że nie należy oceniać książki po okładce.

Julie wpatrywała się w Ashley, cała dygocząc.

– Nie możesz o tym nikomu powiedzieć – wyszeptała.

– A dlaczego nie? – Ashley założyła ramiona na piersi. – Tajemnice są po to, żeby się nimi dzielić. Zwłaszcza tymi wstydliwymi. – Uśmiechnęła się złowieszczo. – Ciesz się swoją popularnością, Julie, dopóki jeszcze ją masz. Wkrótce inni też poznają twoje prawdziwe oblicze.

Następnie pomachała ręką i zeszła z ganku, ostrożnie lawirując pomiędzy zardzewiałym osłoniętym parasolem stolikiem ogrodowym a stojącymi na podwórku krzesłami. Julie patrzyła, jak samochód Ashley znika w głębi ulicy, a potem schowała twarz w dłoniach.

Tak bardzo starała się wymazać swoją przeszłość i ukrywać swoje sekrety, ale wszystko wokół niej waliło się niczym domek z kart. Parker zaczynała świrować. Policja próbowała zrobić ją i jej przyjaciółki w zbrodnię, której nie popełniły, a do tego jeszcze okazało się, że już tylko kwestią czasu pozostaje, kiedy jej sekret wyjdzie na jaw. Julie nie była tą osobą, za którą się podawała, i już niebawem wszyscy mieli się o tym dowiedzieć.

W środowy wieczór w szatni dziewcząt Caitlin w ramach rozgrzewki potrzasała ramionami i nogami oraz podskakiwała w miejscu. Jej świeżo wyprany strój piłkarski przyjemnie pachniał zmiękcaczem do tkanin. Getry miała podciągnięte pod kolana, a na golenie założone ochraniacze. Co najmniej sześć razy sprawdzała gumkę, którą spięła włosy w koński ogon, upewniając się, czy nie spadnie jej w trakcie meczu. Klucze z breloczkiem w kształcie małpki schowała do sportowej torby, miała tam też zapas napojów Gatorade o jeżynowym smaku, żeby się napić, jeśli zdarzą się przerwy w grze.

Musiała już iść. Czekał ją najważniejszy mecz w jej licealnej karierze futbolowej. Słyszała, jak stadion powoli wypełnia się kibicami. Zanim poszła do szatni, spotkała się z rekruterką z Uniwersytetu Waszyngtońskiego, wysportowaną kobietą po trzydziestce o imieniu Monica. Rekruterka powiedziała jej, że jeśli zagra dobry mecz, ma zagwarantowane miejsce w uczelnianej reprezentacji.

A jeśli nie...

Caitlin zamknęła oczy. Nie chciała nawet o tym myśleć.

Usiadła i zaczęła masować kostkę, starając się zignorować ukłucia bólu, które męczyły ją od kilku dni. Nagle poczuła, że ktoś przygląda się jej z drugiego końca szatni, gdzie znajdowały się wodotryski z wodą pitną. Ursula, również ubrana w piłkarską bluzę i szorty, rzuciła jej pełen wyższości uśmieszek.

– Dobrze się czujesz? – spytała, patrząc znacząco na jej kostkę.

– Wszystko gra – odparła z napięciem w głosie Caitlin.

– To dobrze. Nie chciałabym, żebyś dzisiaj nawaliła! – zawołała Ursula. W połowie drogi do wyjścia zatrzymała się i odwróciła do niej. – Och, zapomniałabym. Ktoś cię szuka.

– Rekruterka z uniwersytetu? – Caitlin się zmarszczyła. –

Już z nią rozmawiałam.

– Nie... – Dziewczyna uśmiechnęła się z satysfakcją. – To był gliniarz.

Serce Caitlin na chwilę zamarło.

– D-dlaczego? – wyjąkała.

– Pewnie chodzi o Nolana. Każdemu zawracają tym głowę – odparła Ursula i wyszła z szatni.

Serce Caitlin waliło jak młotem. Czyżby policja połączyła ją z Oxy? No bo co innego? A może policjanci powiązali napisy na Nolationie z jej charakterem pisma? „Przestań o tym myśleć – mówiła sobie. – Ursula próbuje ci namieszać w głowie”.

Zacisnęła zęby, zarzuciła torbę na ramię i wymaszerowała z szatni na długi, rozbrzmiewający echem korytarz.

Wszędzie tłoczyli się kibice, głównie uczniowie liceum wraz z rodzinami. Ursula podbiegła do swoich rodziców i wyraźnie chwaliła się czymś ojcu, przysadzistemu mężczyźnie w koszulce z napisem AAA CZYSZCZENIE BASENÓW I ARCHITEKTURA ZIELENI.

Caitlin rozejrzała się za policjantem, modląc się, żeby nigdzie tu na nią nie czyhał. Nagle ktoś pociągnął ją z tyłu za rękaw. Wyrwała się z uścisku, a serce skoczyło jej w piersi.

– Rany! – Jeremy cofnął się z zaskoczoną miną. – Przepraszam!

– Nie zauważyłam cię. – Caitlin opuściła ramiona i spojrzała na niego badawczo. – A ty co tutaj robisz?

O ile jej wiadomo, Jeremy nigdy nie przychodził na mecze piłki nożnej, nawet kiedy grał Josh.

– To jest ten dzień, prawda? – Przechylił głowę. – Wielki mecz? Przyszedłem ci kibicować.

– Och. – Caitlin uśmiechnęła się nerwowo, po czym rozejrzała się po korytarzu i małym dziedzińcu prowadzącym na stadion. Czy Josh też przyszedł? Przez cały tydzień nie widziała się z nim ani prawie z nim nie rozmawiała. Ale nie mieściło jej się w głowie, żeby się nie zjawił. Przecież dobrze wiedział, ile ten mecz dla niej znaczył. A jeśli właśnie teraz obserwował ją

i Jeremy'ego? – Chodźmy gdzie indziej – zaproponowała, czując, że chyba jednak popada w lekką paranoję.

Wzięła chłopaka za rękę i zaprowadziła go w ciemne, ustronne miejsce pod trybunami. Nad nimi rozbrzmiewały odgłosy kroków tupiących po metalowych schodkach. Grupka dzieciaków wybuchnęła śmiechem. Nagle ktoś krzyknął: „A niech to!”

i strumień płynu o barwie coca-coli przesączył się przez szparę w trybunie niemal wprost na głowę Jeremy'ego.

– Ojej. – Caitlin odsunęła go od kapiącej coli. – Na meczach piłki nożnej bywa czasem niebezpiecznie, wiesz?

– Zdenerwowana? Podekscytowana? – spytał Jeremy z błyszczącymi oczami.

– Chyba i jedno, i drugie – przyznała. Czowała, że się czerwieni. – Dzięki, że przyszedłeś. To wiele dla mnie znaczy.

– Nie ma sprawy. Prawdę mówiąc, coś ci przyniosłem. – Sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej cienki, podłużny przedmiot.

Caitlin przyglądała mu się przez chwilę, w końcu uświadomiła sobie, że to długopis. Ale nie pierwszy lepszy długopis, lecz długopis z *Dungeons&Dragons*.

– To ten sam, który ci pożyczyłam? – spytała, podnosząc wzrok.

Jeremy skinął głową.

– Ten sam, który należał do Taylora. Pomyślałem, że powinienem ci go oddać.

– Dzięki. – Caitlin uśmiechnęła się i zamrugała, aby powstrzymać łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Powinienem dodać, że ten długopis przyniósł mi ostatnio sporo szczęścia – powiedział Jeremy. – Używałem go podczas pisemnego testu na prawo jazdy. Pisałem nim też egzaminy na koniec poprzedniego semestru. Miałem go w kieszeni podczas krajowej debaty w ramach symulacji obrad ONZ. Czuję się z nim w pewnym sensie... bezpieczny. Choć może ma to coś wspólnego z faktem, że ten długopis należał też kiedyś do ciebie.

Jeremy patrzył na Caitlin z taką żarliwością, jakby była najważniejszą osobą w całym jego życiu. Caitlin poczuła ucisk

w gardle, ale zarazem lekkość w sercu. W jednej chwili stało się dla niej oczywiste, co powinna teraz zrobić. Owszem, może to mieć bardzo nieprzyjemne konsekwencje, ale właśnie tego pragnęła. Jeśli bowiem nauczyła się czegoś od Taylora – lub wyciągnęła jakieś wnioski z faktu, że policja depta jej po piętach – to przede wszystkim tego, że życie jest krótkie.

Rozejrzała się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie widzi, po czym podeszła do Jeremy'ego i go pocałowała.

Przez chwilę stał jak sparaliżowany z szeroko otwartymi oczami. Nagle jednak odwzajemnił pocałunek, jego usta były miękkie i ciepłe. Caitlin chłonęła bijący z jego ubrania zapach trawy. Wsunęła dłonie w jego włosy, które były znacznie dłuższe niż sportowa, krótka fryzura Josha. Poczowała mrowienie w całym ciele.

Gdy w końcu oderwali się od siebie, oboje uśmiechnęli się szeroko.

– Przepraszam – odezwał się Jeremy.

– Za co? – Caitlin posłała mu zdziwione spojrzenie. – To przecież ja pierwsza cię pocałowałam.

– No tak. – Spuścił wzrok. Na jego policzkach zakwitły dwa rumieńce. – Zdaje się, że tak.

Z boiska dobiegł ich dźwięk gwizdka i oboje popatrzyli na siebie. Za kilka minut miał się rozpocząć mecz. Nagle Caitlin uświadomiła sobie coś jeszcze. Czowała się w pewnym sensie... lżejsza. Jak gdyby wyzwolona. Pocałunek z Jeremym otworzył przed nią zupełnie nowy świat i nie miała już poczucia, że tkwi w martwym punkcie. Jeśli zagra dobry mecz, to super. A jeśli nie... może nie stanie się żadna tragedia. Bez względu bowiem na ostateczny wynik, i tak odniosła dzisiaj zwycięstwo.

W czwartek po lekcjach Parker czekała pod gabinetem Elliota. Słońce przeświecało przez szyby, nakrapiając jasnymi plamkami dywan w poczekalni. Za oknami sunęły samochody, tworząc kojący, usypiający szum. Terapeuta jeszcze jej nie zauważył, siedział intensywnie wpatrzony w monitor komputera. „Ciekawe, co tak ogląda”, zastanawiała się Parker. Forum psychologiczne? Internetowe wydanie „Seattle Times”? Porno?

W końcu Elliot podniósł wzrok znad komputera. Zbladł i poderwał się z zakłopotanym uśmiechem.

– Parker! – przywitał ją głośno. – Nie zauważyłem, że już jesteś! Wchodź, wchodź!

Weszła do gabinetu, mocniej naciągając kaptur na głowę. Osunęła się na kanapę i przytuliła do piersi poduszkę. Czowała, że Elliot bacznie się jej przygląda.

– Wszystko w porządku? – zapytał z wahaniem.

Parker wzruszyła ramionami. Mężczyzna pewnie wyczuł, że była podenerwowana. I rozdrażniona. Co najmniej przez dziesięć minut kręciła się pod drzwiami wejściowymi do budynku, nie mogąc się zdecydować, czy chce odpowiadać na pytania o poprzednią sesję. Wiedziała bowiem, że ich nie uniknie. Nawet jeśli była szurnięta, musiała wziąć odpowiedzialność za swoje skoki nastrojów.

Elliot usiadł i skrzyżował ramiona na piersi.

– A więc domyślam się, że nie chcesz rozmawiać o wizycie na cmentarzu.

– Nie – burknęła i zakryła uszy. – Nie, nie, nie.

– Hej, w porządku. – Wstał z krzesła, podszedł do niej i delikatnie odsunął jej ręce od uszu. Spojrzeli sobie w oczy, a wygięte w łuk usta Elliota rozjaśniły się w uśmiechu. – Słuchaj, Parker, wcale nie musimy o tym rozmawiać. Słowo. Możemy pogadać o czymś innym.

Parker zamrugnęła zaskoczona.

– Dlaczego nie chcesz, żebym o tym mówiła?

– Bo najwyraźniej nie jesteś jeszcze na to gotowa – odparł, unosząc dłonie. – Ale nie szkodzi. Zapewne masz swoje powody, żeby nie lubić cmentarzy. Możemy się zająć tym problemem albo porozmawiamy o czymś innym. Nie będę cię naciskał w żadnej sprawie.

Parker przez chwilę siedziała w milczeniu i zastanawiała się nad jego słowami. Miała wrażenie, że to jakiś rodzaj odwróconej psychologii, ale jak na złość, okazywało się to skuteczne.

– Czuję, jakby coś powstrzymywało mnie przed wejściem na cmentarz, jakaś psychiczna blokada lub coś takiego – oznajmiła, próbując nadać sens swym emocjom. – Wiesz, to tak jak z medium, które potrafi rozpoznać, czy jakieś miejsce jest przeklęte, nieczyste lub czy zdarzyło się w nim coś złego. To chyba właśnie takie uczucie.

– Co twoim zdaniem się tam zdarzyło?

– Sama nie wiem. – Parker wzruszyła ramionami. – Oczywiście, leżą tam zmarli. Może tylko o to chodzi.

Elliot kiwnął głową, ale wyglądał, jakby ani trochę jej nie wierzył. Prawdę mówiąc, chyba sama sobie nie wierzyła, wiedziała jednak, że za nic nie ma ochoty przejść przez bramę cmentarza.

– Jesteś na mnie zła, że cię tam zawiozłem? – spytał ze zmartwioną miną.

Parker potrząsnęła głową.

– Nie o to chodzi – odparła cicho. – To znaczy poczułam się tak jakby zwabiona w pułapkę. Ale wcześniej nie wiedziałam, że zareaguję w taki właśnie sposób.

– Jak się poczułaś, gdy się tam pojawiliśmy?

– Żebym tylko potrafiła to wyjaśnić. – Zaciśnęła powieki. – Ale nie potrafię. Przykro mi.

– Nie szkodzi. – Elliot uśmiechnął się, patrząc jej prosto w twarz. Nikt ostatnimi czasy nie patrzył jej prosto na twarz. –

Nie musimy się śpieszyć. – Urwał i spojrzał na swoje ręce. – Nie ma takiej potrzeby.

Uśmiechnęli się do siebie i serce Parker podskoczyło w piersi. Zwierzanie się innym ludziom ze swoich uczuć zupełnie nie było w jej stylu. Nawet dawna Parker była zasadniczo bardzo skryta. Ale teraz potrzebowała wsparcia kogoś jeszcze oprócz Julie.

Nagle Elliot poderwał się z miejsca.

– A wiesz, mam książkę na temat artykułowania emocji, która może ci pomóc. Poczekaj, trzymam ją w recepcji. Zaraz przyniosę.

Szybko otworzył drzwi i wyszedł. Parker oparła się o kanapę, serce wciąż jej dudniło. Ale czuła się dobrze, miała wrażenie, że Elliot naprawdę ją rozumie.

Rozejrzała się po jego gabinecie i zdała sobie sprawę, jak mało w gruncie rzeczy o nim wie. Na biurku nie było zbyt wielu rzeczy: tylko staroświecka lampa bankierska, puste pudełko na korespondencję i plastikowy kwiatek z panelem słonecznym, który wprawiał liście w ruch. Ale kim był Elliot Fielder? Co go kręciło? Czy miał w okolicy jakąś rodzinę? Był żonaty? Co lubił czytać? Jaką muzykę trzymał na iPodzie? Co przeglądał na komputerze, gdy weszła do gabinetu? Chyba każdy na jej miejscu zainteresowałby się tymi kilkoma podstawowymi informacjami? W końcu Elliot wiedział o niej tak wiele, iż uznała, że ona też powinna czegoś się o nim dowiedzieć.

Parker zerknęła w kierunku lekko uchylonych drzwi – Elliot wciąż szukał dla niej książki na regale. Podniosła się więc i po cichu podeszła do komputera. Gdy poruszyła myszką, zniknął wygaszacz ekranu ze zdjęciami przyrody w stylu „National Geographic” i pojawił się ekran logowania.

W mgnieniu oka podniosła klawiaturę i odwróciła ją spodem do góry. Kiedy w drugiej klasie pracowała w szkolnej recepcji, zapisywała tam wszystkie hasła, z których zapamiętaniem sama miała kłopoty. Najwyraźniej wybitne umysły działają podobnie, ponieważ na spodzie klawiatury była

przyklejona mała karteczka z drobnym, ciasnym drukiem: „FIELDER_E/pr0m3t3usz_sk0wany”.

Nie namyślając się wiele, przepisała to do okienka logowania.

Cały ekran wypełniła fotografa. Z początku zdziwiona Parker zamrugła powiekami. Natychmiast rozpoznała miejsce, w którym zrobiono zdjęcie. Było to w restauracji w galerii handlowej Arbor Mall. Dziewczyna w czarnej bluzie z kapturem siedziała sama przy stoliku i sęczyła przez rurkę coca-colę, długie włosy opadały jej na kołnierz.

To była... ona.

Parker kliknęła w strzałkę. Wyświetliło się kolejne zdjęcie, a na nim znów ona. Siedziała z naciągniętym na głowę kapturem na ganku przed swoim domem i paliła papierosa. Następne zdjęcie zostało zrobione z ulicy naprzeciwko szkoły i pokazywało ją, jak wchodziła do środka budynku przez duże podwójne drzwi. Na kolejnym biegła nad jeziorem w sportowych butach, szortach i tej samej co zwykle czarnej bluzie.

A więc wcale nie miała paranoi. Ktoś ją jednak śledził. Elliot.

– Co ty wyprawiasz?

Elliot stał w drzwiach z książką w ręce. Twarz miał bladą jak ściana, a jego spojrzenie nagle stało się surowe. Parker odskoczyła od komputera, strącając coś przez przypadek z biurka, ale nie schyliła się, żeby to podnieść.

– A co ty wyprawiasz? – zapytała go głosem trzęsącym się od ledwo powstrzymanego gniewu. – Jak te zdjęcia znalazły się, do cholery, w twoim komputerze?

– Ten komputer zawiera mnóstwo poufnych informacji – odparł Elliot, rzucając książkę na kanapę, po czym zrobił krok w stronę Parker. – Zdajesz sobie sprawę, jakie mógłbym mieć przez ciebie kłopoty, gdybyś zobaczyła coś, czego nie powinnaś widzieć?

– Coś, czego nie powinnam widzieć? – Parker wybuchnęła przenikliwym śmiechem. – Jak na przykład dowody na to, że mnie

szpiegujesz?

Elliot poruszał się szybciej, niż się spodziewała. Nagle zacisnął dłoń na jej nadgarstku w żelaznym uchwycie.

– Musisz mnie posłuchać, Parker...

Ale zanim dokończył zdanie, z jej gardła wydobył się krzyk. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Ledwo wiedziała, kim w ogóle jest. Wpadła w panikę i nie wiedziała nic poza tym, że jak najszybciej musi stąd uciec. Z całej siły kopnęła Elliota w kolano. Rozległ się tylko głuchy trzask. Mężczyzna puścił jej nadgarstek, a ona rzuciła się do drzwi.

A potem biegła i biegła, aż z wysiłku rozboleły ją płuca, a nogi zrobiły się jak z waty. Gdyby mogła, wcale by się nie zatrzymywała, tylko uciekałaby coraz dalej i dalej: od Elliota, od Beacon i od swego okropnego życia.

„W porządku. Weź głęboki oddech. Wszystko będzie dobrze”.

Było piątkowe popołudnie i Mackenzie siedziała na szarym korytarzu szkoły muzycznej Uniwersytetu Waszyngtońskiego, obejmując pożyczoną wiolonczelę. Niedługo miało się rozpocząć jej przesłuchanie, a to oznaczało, że właśnie w tej chwili Claire znajdowała się w środku i dawała popis przed komisją. Mac nie widziała, jak przyjaciółka wchodziła do środka, ale doskonale pamiętała, o której godzinie miała przesłuchanie. Ciekawe, czy się denerwowała. Czy przed wejściem przynajmniej trzy razy gorączkowo umyła ręce, jak miała w zwyczaju przed każdym przesłuchaniem?

Jako że Mac występowała dzisiaj ostatnia, nikt poza nią nie czekał już na korytarzu. Zamknęła oczy i starała się spokojnie oddychać, ale narastała w niej coraz większa panika. Zdawała sobie sprawę, że nie ćwiczyła dostatecznie dużo. Za bardzo martwiła się śledztwem w sprawie śmierci Nolana. No i w dodatku spędzała tyle czasu z Blakiem.

Ale nawet teraz na myśl o nim jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Wyjęła telefon z kieszeni, żeby sprawdzić, czy odpowiedział na któryś z jej SMS-ów. Gdy przyjechała na kampus, napisała mu: „Teraz wszystko albo nic”. A on wciąż się nie odezwał. To było zupełnie do niego niepodobne. Wiedział przecież o jej dzisiejszym przesłuchaniu. Ale w sumie był teraz w pracy – może w cukierni panował o tej porze zbyt duży ruch?

Nagły przeciąg sprawił, że drzwi do sali koncertowej uchyliły się odrobinę i dobiegła zza nich znajoma melodia. Mac zamrugnęła, słysząc precyzyjnie wygrywane przez Claire nuty oraz jej pełne emocji frazowanie. Utwór, który grała, brzmiał bardzo znajomo i po chwili Mac zrozumiała dlaczego. To był jej utwór.

Czajkowski.

Mac skoczyła na równe nogi. To niemożliwe. Claire miała przecież grać Poppera. Tak powiedział jej Blake. Ale czy naprawdę musiała się zastanawiać, dlaczego koleżanka tak zniechęca zmieniała repertuar? Tylko skąd wiedziała, na jaki utwór zdecydowała się Mac? Wiedzieli o tym tylko jej rodzice – a oni i nikomu by tego nie wyjawili – oraz Blake.

Blake. Serce Mac zamarło. Znow spojrzała na telefon. Nadal nie miała od niego żadnej wiadomości. „Nie – powiedziała sobie – to niemożliwe”. Blake nigdy by jej nie zdradził. Claire musiała się dowiedzieć w jakiś inny sposób.

– Panna Wright? – W drzwiach stała kobieta z włosami zakręconymi na lokówce, ubrana w dopasowany kostium. Trzymała w ręce podkładkę do pisania i spoglądała na Mac znad okularów. – Jest pani gotowa?

Gdy Mac szła do sali koncertowej, miała wrażenie, że jej wiolonczela waży przynajmniej z pół tony. Scena była jasno oświetlona, tak że Mac ledwo w ogóle widziała siedzącą kilka rzędów dalej pięcioosobową komisję. Akompaniator z Juilliard – łysiejący ciemnoskóry mężczyzna w koszuli i krawacie – siedział na scenie przy wielkim fortepianie. Poza tym sala była pusta. Mac mocno roztrzęsionymi rękami zaczęła wypakowywać instrument i rozstawiać swoje rzeczy.

– Nazywam się Mackenzie Wright i dziękuję, że zechcieliście mnie państwo wysłuchać – oznajmiła drżącym głosem.

Ale nagle stało się coś dziwnego. „Zapomnij o Claire – odezwał się jakiś głos w jej głowie. – Zapomnij o całej reszcie. Skup się na tym, co umiesz najlepiej. Myśl tylko o tym, jak bardzo zależy ci na tej szkole”.

Zaczerpnęła oddechu i zaczęła grać.

Po kolejnych utworach nie rozlegały się żadne brawa, ale nie miało to dla niej znaczenia. Mac wiedziała, że gra wprost porywająco. Nie zgubiła choćby jednej nuty z Elgara czy Beethovena, a *Łabędź* Saint-Saënsa w jej wykonaniu wyfruwał

elegancko spod jej palców. Przed finałem przełknęła ślinę.

– Przepraszam – zwróciła się do akompaniatora. – Chciałabym zmienić ostatni utwór, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

Pianista wyglądał na nieco zaskoczonego, ale tylko się uśmiechnął. Mac odetchnęła głęboko. Teraz albo nigdy. Nie zamierzała poddać się bez walki. Spojrzała na członków komisji.

– Wiem, że wpisałam w podaniu, że będę grać *Pezzo capriccioso* Czajkowskiego, lecz zamiast tego wykonam dla państwa *Prząśniczkę* Poppera.

Uniosła smyczek i trzymała go absolutnie nieruchomo przez długą chwilę. W końcu skinęła pianiście głową i rozpoczęła grać jeden z najtrudniejszych utworów skomponowanych na wiolonczelę.

Zaczynał się od szalonej serii wysokich nut. Wręcz obłąkańcze tempo zmuszało wiolonczelistę do przesuwania ręki w górę i w dół szyjki instrumentu z zawrotną szybkością. Mackenzie zawsze uważała ten kawałek za dość irytujący, ale stwarzał on ogromne pole do popisu dla wiolonczelistów i teraz, kiedy go wykonywała, nastąpiła dziwna rzecz. Mac po raz pierwszy dostrzegła żartobliwy ton utworu Poppera. Nie wydawał jej się już pełen napięcia, szalony i gorączkowy, tylko zabawny. A także nonszalancki, niefrasobliwy, dynamiczny. Podczas gry omal nie wybuchnęła śmiechem. Przez krótką chwilę nie istniało dla niej nic poza muzyką.

Gdy skończyła, siedziała nadal nieruchomo, prawie pozbawiona tchu. Nie miała pewności, czy to wystarczy, żeby dostać się do Juilliard, ale wiedziała jedno: dała właśnie najlepszy koncert w swoim życiu.

– Dziękujemy, panno Wright. To było piękne – rozległ się głos jednego z członków komisji. – Niebawem się do pani odezwiemy.

Mac niemal wybiegła z sali w podskokach.

– Tak! – zawołała na korytarzu, wyrzucając pięść w górę. Sprawdziła telefon, ale nadal nie miała żadnych wiadomości od

Blake'a.

Ledwo pamiętała, jak dojechała do cukierni. Zaparkowała tuż pod nią i już zamierzała wejść do środka i zawołać

Blake'a, gdy nagle zauważyła go przez okno stojącego za ladą. Znieruchomiała na chodniku.

Obejmowała go ramieniem jakaś dziewczyna. Dziewczyna z krótkimi kręconymi włosami, ubrana od stóp do głów na czarno, jakby wyszła wprost z sali koncertowej. Claire.

– Wypadłam perfekcyjnie – oznajmiła Claire, patrząc Blake'owi w oczy.

W cukierni były otwarte okna, więc Mac bez trudu słyszała każde słowo.

– Naprawdę dałam czadu. Widziałam też, jak Mac wchodziła na scenę. Była trupio blada. Pewnie spanikowała, gdy usłyszała, że gram Czajkowskiego.

W Mackenzie zawrzało. Odwróciła się, wciąż trzymając rękę na klamce, gdy nagle dobiegło ją wołanie Claire.

– Cześć, Macks! – Jej głos ociekał sarkazmem. – Jak ci poszło przesłuchanie? Chyba nie poszłaś nieprzygotowana, co?

Mackenzie obróciła się i zobaczyła obrzydliwy uśmiezek Claire. Potem zerknęła na Blake'a. Zbladł i wbił wzrok w podłogę. Mac zupełnie nie wiedziała, co myśleć.

– Wydawało mi się, że ze sobą zerwaliście – wypaliła wreszcie.

Claire wysunęła się z ramion Blake'a i wyszła z za lady.

– Wiedziałam, że się na to nabierzesz – rzuciła szyderczo.

– N-na co się nabiorę?

– Poprosiłam Blake'a, żeby umówił się z tobą kilka razy, zarządził parę dodatkowych prób zespołu. – Claire wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Wiedziałam, że dla niego rzucisz wszystko. Nawet ćwiczenia przed przesłuchaniem.

– Co takiego...? – Mac zerknęła na Blake'a, ale on wciąż nie chciał na nią spojrzeć. To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

– Chciałam, żeby zdekoncentrował cię przed przesłuchaniem.

– Claire uśmiechnęła się złośliwie. – I tak też się stało. Och i jeszcze te twoje wyznania. Wszystko mi powiedział. Włącznie z tym, że będziesz grać Czajkowskiego. – Claire sięgnęła przez ladę i chwyciła Blake'a za rękę. – I wcale się nie rozstaliśmy. Jesteśmy sobie bliżsi niż kiedykolwiek przedtem.

Mac wpatrywała się w chłopaka z mocno bijącym sercem.

– Czy to prawda? – zapytała go.

Blake jednak nadal stał z opuszczonymi oczami. Nie odpowiedział Mac, ale nie potwierdził też słów Claire. Wydawał się zawstydzony, jakby znalazł się w potrzasku.

– Ja... – odezwał się, lecz urwał i odwrócił wzrok.

– Tak – odparła za niego Claire. – Wszystko, co powiedziałam, to prawda.

Mac poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Ale nagle zdała sobie sprawę, że może dać Claire to, czego ta najbardziej pragnęła, i rozplakać się na jej oczach albo też może pokonać ją w jedynej rozgrywce, na której im obu tak naprawdę zależało. Dlatego oparła ręce na biodrach i spiorunowała wzrokiem swą już eks-przyjaciółkę.

– Cóż, może i Blake mnie nie chce – usłyszała własny głos – ale jestem pewna, że w Juilliard są innego zdania. Powodzenia w Oberlin – rzuciła z pełnym wyższości prychnięciem.

Zanim Claire zdążyła wydobyć z siebie choćby słowo, Mackenzie obróciła się na pięcie i wyszła.

Był piątkowy wieczór. Julie, przygryzając wargę, przyglądała się uważnie miniaturowemu wiatrakowi. Razem z Carsonem znajdowali się na polu do minigolfa, na którym wspólnie ze znajomymi ze szkoły brali udział w turnieju dziewczyny kontra chłopcy. Julie musiała uderzyć piłkę w odpowiednim momencie, tak aby przeleciała pomiędzy poruszającymi się łopatom wiatraka i potoczyła się po sztucznej trawie w kierunku białej chorągiewki oznaczającej dołek.

Julie podeszła do przodu, ułożyła odpowiednio ramiona i wzięła zamach.

– Tylko nie spudłuj – rzucił żartobliwie Carson w chwili, gdy opuściła kij.

Jaskraworóżowa piłka Julie poszybowała wysoko i wylądowała w przeszkodzie wodnej daleko z prawej strony.

– Hej! – krzyknęła Julie. – To nieuczciwe! – Ale słowa uwięzły jej w gardle na widok kpiącego uśmiešku Carsona.

– Och, przepraszam, a od kiedy to gramy uczciwie? – zażartował i wyciągnął rękę, żeby założyć jej kosmyk włosów za ucho.

Julie zadrżała i przymknęła oczy. To było takie przyjemne.

– Okej, Wells, twoja kolej! – zawołał z tyłu James Wong.

Julie odsunęła się na bok. Czuła się różnie niż zazwyczaj i dobrze wiedziała dlaczego: w pobliżu nie kręciła się Ashley.

Zerknęła na Carsona, jej wzrok powędrował tam, gdzie brzeg jego jasnoniebieskiego T-shirtu ocierał się o pasek workowatych spodni Bonobos, odsłaniając skrawek brzucha. Carson wyłapał spojrzenie Julie i mrugnął do niej. Przez chwilę nic innego się dla niej nie liczyło.

Teraz uderzał Carson. Chwycił mocno kij i wzięł zamach niczym zawodowiec. Z łatwością umieścił piłkę w dołku.

– Tak! – wykrzyknął radośnie.

Pozostali chłopcy unieśli pięści do góry w geście zwycięstwa.

Gdy wszyscy ruszyli w kierunku kolejnego dołka, Carson zrównał się krokiem z Julie, wziął ją za rękę i delikatnie uściskał. Pod wpływem jego dotyku serce Julie zaczęło szybciej bić.

– Przepraszam za moją nieuczciwą zagrywkę – powiedział przyciszonym głosem. – Może jakoś ci to wynagrodzę? Mógłbym ci pomóc przy następnym dołku, pokazać ci właściwą technikę.

– Och, miałbyś na to ochotę, prawda? – zaszcebiotała Julie, choć podobała jej się ta perspektywa. Nagle podniosła wzrok i... zamarła. Pod czerwono-białym parasolem stoiska z przekąskami siedziała Ashley i przyglądała się wściekłym wzrokiem Julie i Carsonowi.

Julie puściła dłoń chłopaka.

– Yyy, wiesz co? – wyjąkała. – Muszę iść wymienić kij. – To była kiepska wymówka, w końcu wszystkie kije były takie same. – Zaraz wracam.

– Hm, no dobra – odparł zdezorientowany Carson.

Tymczasem Julie znajdowała się już w połowie chodnika, a krew aż wrzała w niej z gniewu.

– Czego tu szukasz? – warknęła na Ashley, która rozparła się wygodnie przy piknikowym stoliku i popijała lemoniadę. Julie zwróciła uwagę, że Ashley ma na sobie turkusowe dzinsy marki Alice + Olivia, na które ona nie mogłaby sobie pozwolić, a także bufasty biały top, niemal dokładnie taki sam jak Julie, z tym że top Ashley był za bardzo wydekoltowany i miał plamę na ramieniu.

– Czy nie można już przywitać się ze swoją przyjaciółką? – Ashley się uśmiechnęła. – Wiesz co, Julie, uważam, że masz lekkiego kota na swoim punkcie.

– Ashley, proszę. – Julie nie spodobało się drżenie w jej głosie. Brzmiało jak oznaka słabości. Wyprostowała się odrobinę. – Proszę, nie mów nikomu o tym, czego się dowiedziałaś. Co mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

– To tak nie działa. – W oczach Ashley pojawił się błysk złości. – W przeciwieństwie do reszty twojej małej armii minionków ja nie wykonuję ślepo poleceń. – Kiwnęła głową w stronę znajomych Julie, po czym uśmiechnęła się szeroko. – Chciałam tylko po raz ostatni zobaczyć cię w twoim naturalnym środowisku. Ciesz się ostatnimi chwilami wolności.

– Ashley...

– Zachowaj te swoje teksty dla kogoś, kogo to interesuje. – Ashley wyrzuciła do kosza kubek z resztką lemoniady i odeszła.

Julie stała tylko i przyglądała się w zdumieniu oddalającej się dziewczynie. Na pewno nie wyjawি nikomu jej tajemnicy. A jeśli jednak to zrobi? Co się stanie, jeśli wszyscy się dowiedzą? Jeśli Carson się dowie? Nagle Julie nie mogła się opędzić od myśli o tym, jak zaczęto traktować ją w poprzedniej szkole, gdy jej sekret wyszedł na jaw. Nikt nie chciał z nią rozmawiać. Lunch jadała sama w łazience. Ludzie odsuwali się od niej na korytarzach, bojąc się, że zarażą się od niej jakąś chorobą, bo przecież jej dom był tak potwornie brudny.

Wyrzucała sobie, że powinna się lepiej pilnować. Jej myśli zaprzętał ostatnio Carson i musiała nie zauważyć, jak Ashley śledziła ją w drodze do domu. Zazwyczaj była bardzo czujna i potrafiła strzec swojej tajemnicy – tylko dzięki temu przez tak długi czas cieszyła się popularnością w szkole. I dlatego też kierowała się zasadą, żeby nie umawiać się na randki. Chodziło nie tylko o to, aby nie dopuścić nikogo zbyt blisko siebie, ale również o to, żeby samej nie stracić dla kogoś głowy. A teraz właśnie to się stało.

Julie odwróciła się do grupy swoich znajomych i przywołała na twarz uśmiech. „Ciesz się ostatnimi chwilami wolności”. Cokolwiek zamierzała zrobić Ashley, miało to nastąpić już niebawem.

A wtedy cały świat Julie się zawali. Po raz kolejny.

W piątek późnym wieczorem Alex i Ava stali pod błyszczącą markizą kina Majestic Theater. Byli właśnie na pierwszej od zdecydowanie zbyt dawna randce z kolacją i kinem. Krople deszczu lśniły w różnokolorowych światłach neonów. Mała grupka widzów tłoczyła się pod wystającym gzymszem budynku, większość stanowili studenci w swetrach ze sklepów z używaną odzieżą i grubych szalikach. Rozmawiali ze sobą ożywionymi głosami i podawali sobie kretki, czyli goździkowe papierosy.

– Przez cały wieczór byłaś strasznie milcząca – powiedział Alex, biorąc Avę za rękę.

Spojrzała na niego, serce radośnie biło jej w piersi. Alex miał na sobie miękką flanelową koszulę i ciemne przecierane dżinsy. Tego wieczoru w zmierzwionych kręconych włosach i z lekkim zarostem wyglądał nie tyle niechlujnie, ile... wręcz jak artysta. Ava zauważyła nawet, że niektóre studentki zerkają w ich stronę zazdrosnym wzrokiem, i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Och, po prostu ciągle myślę o tym filmie – odparła.

Właśnie wyszli z pokazu *Nieba nad Berlinem*. Ava nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego. Film praktycznie nie miał fabuły, opowiadał o aniołach, które czuwały nad mieszkańcami Berlina i słuchały ludzkich myśli. Ava nie była pewna, czy wszystko zrozumiała, ale film był dziwny, smutny, piękny i sprawił, że znów zaczęła tęsknić za mamą.

Alex szamotał się chwilę z parasolem, w końcu rozłożył go wysoko nad głową Avy i ruszyli do samochodu.

– Jest świetny, co nie? Po raz pierwszy widziałem go na lekcji niemieckiego i zupełnie mnie rozwalił. Szkoda, że Granger nie puszcza nam więcej zagranicznych filmów. Wszystkie te hollywoodzkie klasyki, które nam pokazuje, są znakomite, ale też

trochę do siebie podobne, wiesz? – Alex wykrzywił usta w nieco aroganckim uśmiechu. – Nie uważam, by Granger był wystarczająco inteligentny, żeby mógł uczyć o naprawdę ambitnych filmach.

Na wzmiankę o nauczycielu Ava poczuła, że w jej trzewiach rośnie sopel lodu.

– Jest mądrzejszy, niż ci się wydaje – mruknęła. „Może nawet na tyle mądry, żeby wykpić się od kary za morderstwo”, dodała w myślach.

– Dlaczego go bronisz? – Alex zerknął na nią z ukosa.

– Wcale go nie bronię – burknęła. – Dobrze wiesz, że go nie lubię. Ale to, że jest dupkiem, nie znaczy, że jest też głupi. Musi być inteligentny, żeby to, co do tej pory robił, uchodziło mu na sucho.

– Dobra, dobra. – Alex uniósł dłonie w przeproszającym geście. – Chodzi tylko o to, że ten facet robi się coraz bardziej przerażający. Wczoraj o szóstej rano widziałem, jak zakopywał coś w ogródku.

Awę przeszedł po plecach zimny dreszcz.

– Nakręciłeś film albo zrobiłeś zdjęcie, żebyśmy mogli coś pokazać policji?

– Pobiegnę po telefon, ale gdy wróciłem do okna, Granger już zniknął w domu. – Alex zrobił skruszoną minę. – Ale to i tak wydaje mi się dość podejrzane. Ciekawe, co próbował ukryć.

Ava stukała palcami o swoją bransoletkę od Hermèsa. Granger na pewno nie usiłował zakopać zwłok Nolana... ale co w takim razie mógł tam robić? Nagle zapragnęła wyznać wszystko Aleksowi. Nie cierpiała mieć przed nim sekretów.

Do domu jechali w kojącym milczeniu. Szemrzący dźwięk wycieraczek wprawił Awę w spokojny, wręcz senny nastrój. Krajobraz za oknem był rozmazany przez deszcz, w samochodzie zaś było ciepło, a z głośników płynęła jej ulubiona piosenka The National. Mniej więcej po dziesięciu minutach Alex wjechał na wysypany żwirem kolidy podjazd przed domem Avy. W głównym korytarzu paliło się światło. Nawet nie było jeszcze

dziesiątej, ojciec pewnie siedział w salonie i oglądał wieczorne wiadomości. Ava przygryzła wargę, miała ochotę na coś zakazanego. Czy Leslie naprawdę coś by jej zrobiła, gdyby zaprosiła Aleksa do środka tylko na chwilę?

– Chcesz wejść? – spytała, odwracając w jego stronę głowę.

– Byłoby miło. – Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Szczerze mówiąc, nie będzie miło. – Ava zaśmiała się nerwowo. – Znaczą się Leslie na pewno znacznie głośniej.

Wkurzy się, że podważam jej bezwzględne nakazy. – Przewróciła oczami.

– Nieraz ją znosiłem, więc zniosę ją i teraz. – Położył jej dłoń na policzku i nachylił się, żeby ją pocałować.

Ale zanim ich usta się zetknęły, wszystko wokół eksplodowało oślepiającymi światłami i ogłuszającym hałasem.

Nagle na podjazd wjechały cztery radiowozy z migającymi kogutami i wyjąłymi syrenami. Ava poderwała się nieomal na baczność, gdy po obu stronach ich samochodu zatrzymały się wozy policyjne. Wskoczyła z auta i prawie zderzyła się z detektywem Petersem.

– Panno Jalali – odezwał się policjant swym głębokim, poważnym głosem. – Cóż za wyczucie czasu.

– Co tu się dzieje? – spytała z wytrzeszczonymi oczami, otulając szalem nagie ramiona. Kątem oka dostrzegła ojca i macochę, którzy właśnie wyszli na werandę.

Spojrzeli na wozy policyjne... a potem na Avę. Alex wziął ją za rękę i mocno ścisnął.

– Wreszcie otrzymaliśmy nakaz przeszukania twojego domu – oznajmił spokojnym tonem detektyw. – Pół tuzina świadków, którzy zeznali, że widzieli cię jako ostatnią w towarzystwie Nolana Hotchkissa, wystarczy, żeby uznać cię za osobę podejrzaną. Oprócz tego oraz pogroźek, które mu wysyłałaś...

– Nigdy mu nie groziłam! – Głos Avy przypominał ostry, rozpaczliwy wrzask.

Detektyw Peters nawet nie mrugnął okiem.

– Mamy SMS, w którym grozisz Nolanowi śmiercią. Mamy też zeznanie osoby, która twierdzi, że w trakcie jednej z lekcji opracowałaś plan zamordowania Nolana.

Alex puścił jej rękę. Ava kręciła tylko głową, mamrocząc coś pod nosem. Zeznanie dotyczące ich dyskusji podczas zajęć filmowych. Doskonale wiedziała, kto je złożył. Granger.

– To nie jest to, na co wygląda – wykrztusiła wreszcie.

Nagle coś przykuło jej uwagę. Leslie stała na werandzie z tak mocno zaciśniętymi ustami, że tworzyły ledwo widoczną linię. Obok zamarł tata, a po policzkach płynęły mu łzy. Spojrzał na Avę w taki sposób, jakby w ogóle jej nie poznawał. Ava czekała, aż ojciec coś zrobi, wytłumaczy policjantom, że jego córka jest dobrą osobą i nigdy, przenigdy nikogo by nie skrzywdziła. Ale on tylko stał i patrzył.

Policjanci machnęli mu przed oczami nakazem rewizji, a on odsunął się bezsilnie na bok, jego postać wydała się nagle mała i skurczona. Alex objął Avę w talii, by ją przytrzymać, a ona oparła się o niego bezwładnie. Z jej piersi wydobył się głuchy szloch.

– Avo. – Alex spojrzał na nią błagalnie. – O czym on mówi? Zrobiłaś coś Nolanowi?

Mocno zacisnęła powieki, po twarzy pociekły jej łzy. Zobaczyła, jak w jej sypialni na górze zapaliło się światło. W oknie zamajaczyły ciemne sylwetki policjantów przeszukujących jej pokój. Była prawie pewna, że w domu nie znajdowało się nic, co mogłoby ją obciążyć. Dziewczyny nie zostawiły żadnych wiadomości, notatek ani SMS-ów związanych z planem zemsty na Nolandzie, a ona sama z kolei od wielu tygodni nic nie pisała w swoim pamiętniku. Ale policja próbowała teraz znaleźć jakikolwiek dowód, który wiązałby ją ze śmiercią Nolana, a to oznaczało, że jej grupa dyskusyjna z zajęć filmowych nie miała wiele czasu.

Ava, drżąc od zimna i deszczu, odwróciła się do Aleksa.

– Nie mogę ci teraz tego wyjaśnić – szepnęła.

Przyglądał jej się dłuższą chwilę, a jego czoło przecięła

ponura zmarszczka.

– Dlaczego? – spytał podniesionym głosem. – Ava, co ty zrobiłaś?

– To nie to, co myślisz. – Potrząsnęła głową. – To strasznie... zagmatwane.

Alex stał z jedną ręką na klamce samochodu i przyglądał się Avie z zaniepokojoną miną. Ojciec Avy i Leslie odwrócili się i weszli do domu za kolejną grupką policjantów.

– Alex – odezwała się beznamiętnym głosem. – Jedź już.

Odwrócił się bez słowa i wszedł do samochodu. Ava z tępych bólem w klatce piersiowej obserwowała, jak odjeżdżał spod jej domu. Alex w nią wierzył: nawet kiedy sprawy wyglądały gorzej niż kiedykolwiek, zawsze stał po jej stronie. W głębi duszy pragnęła zawołać go z powrotem, poprosić, żeby z nią został. Ale nie mogła. Sama musiała się jakoś wydostać z tych tarapatów.

Wyjęła telefon i zadzwoniła do Caitlin.

– Zwołaj resztę – wyszeptała do słuchawki. – Musimy się dostać do domu Grangera i znaleźć cyjanek. Kończymy tę sprawę. I to jeszcze dziś.

Godzinę później Parker siedziała na tylnym siedzeniu samochodu Caitlin, która zatrzymała się pięć przecznic od domu Grangera. Wszystkie dziewczyny po cichu wysiadły z wozu i tak swobodnym krokiem, jak to tylko możliwe, ruszyły w kierunku niskiego parterowego domu nauczyciela. Przez foletowe strzępki chmur przebłyskiwał księżyc w pełni, rzucając niesamowite cienie na trawniki przed domami.

Parker przyjrzała się reszcie i zauważyła, że dziewczyny mają lekko wystraszone, lecz pełne determinacji miny. W głowie poczuła nagle ostre ukłucie, ale zacisnęła zęby i zignorowała ból. Julie próbowała odwieść ją od przyjazdu tutaj, ale Parker się uparła.

– Dobrze się czujesz? – Julie dotknęła teraz jej ramienia.

– Nie bardzo – mruknęła.

Spotkała się z przyjaciółką tuż przed tym, jak przyjechała po nie Caitlin, i zdążyła jej opowiedzieć, co poprzedniego dnia wydarzyło się w gabinecie doktora Fieldera. Julie była tym przerażona i chciała wiedzieć, dlaczego Parker nie przyszła z tym do niej wcześniej.

– Potrzebowałam dziś odrobinę przestrzeni – odparła Parker.

Teraz, gdy szły pogrążonymi w mroku podmiejskimi uliczkami, Julie znów z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Dlaczego Fielder miałby trzymać u siebie twoje zdjęcia?

– Bo jest zboczeńcem? – Parker wzruszyła ramionami.

Co za lekarz chodzi za swoją pacjentką i usiłuje ją szpiegować? Parker czuła się zdradzona. Jakby została zupełnie odarta z prywatności. Przypomniało jej to, jak czasami śledził ją ojciec. Dowiadywał się o wszystkich jej wybrykach. Pewnego razu, gdy po powrocie do domu zaprzeczała jego oskarżeniom, pokazał jej zrobione przez siebie zdjęcia i uderzył ją w twarz.

– Musimy donieść na tego sukinsyna. – Julie posłała

przyjaciółce twarde spojrzenie. – Musimy go dopaść.

– Zdaje się, że to będzie nasz następny cel, gdy już uporamy się z tym, co? – Parker wskazała na dom Grangera, przed którym właśnie stanęły.

Wszystkie światła w nim były pogaszone. Dzwoneczki wietrzne szczękały cicho, objając się o siebie na werandzie. Na tabliczce na drzwiach znajdował się napis: WITAJCIE, PRZYJACIELE. Parker prychnęła. Tylko staruszki i frajerzy mieli na drzwiach takie obciachowe tabliczki.

Mac oparła ręce na biodrach i otaksowała wzrokiem dom Grangera.

– Jak dostaniemy się do środka? – spytała przyciszonym głosem. – Nie wiem, czy uda mi się otworzyć te zamki. Poza tym może mieć założony alarm.

– Nie musimy otwierać zamków – odparła Ava. – Gdy byłam tu poprzednio, okno w łazience było otwarte.

– Sprawdźmy to – rzuciła Parker.

Furtka pisnęła cicho, gdy Julie ją pchnęła. Ogródek za domem Grangera był mocno zarośnięty i źdźbła trawy muskały Parker w gołe kostki u nóg. Rzeczywiście, okno w łazience było uchylone na kilka centymetrów, tak że przez szparę można było dostrzec nawet zasłonkę od prysznicza.

Caitlin zrobiła krok w tył i fachowym spojrzeniem oceniła wysokość okna.

– Myślę, że dam radę wejść, jeśli tylko mnie podсадzicie.

Julie stanęła pod ścianą domu i się pochyliła. Caitlin ściągnęła buty i skarpetki, aby mieć lepszy punkt oparcia. Potem wspięła się zwinnie na plecy koleżanki. Julie jęknęła cicho, ale stała nieruchomo, podczas gdy Caitlin podniosła okno o kilkanaście centymetrów wyżej. A potem bez ostrzeżenia podskoczyła i przewiesiła tułów przez parapet. Przez chwilę machała nogami w powietrzu, po czym wślizgnęła się do środka.

– Nauczyła się tego na boisku piłkarskim czy w Cirque de Soleil? – mruknęła Parker.

Kilka sekund później rozsunęły się drzwi prowadzące na

taras.

– Pośpieszcie się – szepnęła w ciemności Caitlin.

Pozostałe dziewczyny weszły do domu i stanęły w kuchni Grangera. Włączone lampki nad kuchenką rzucały wystarczająco dużo światła, żeby móc się rozejrzeć wokół.

W zlewie leżała sterta brudnych naczyń, a blat kuchenny był pokryty okruchami. Na lodówce znajdowało się z pół tuzina ulotek z jedzeniem na telefon. Typowe mieszkanie samotnego mężczyzny.

– Gdy byłam tu ostatnio – odezwała się Ava – Granger pakował jakiś sprzęt fotograficzny do pudełka. Może miał tam też cyjanek. Ale pudełko planował chyba zanieść do samochodu, więc nie wiem, czy jeszcze tu jest.

– Sprawdzę w sypialni – zaproponowała Caitlin.

– Ja i Mackenzie możemy przeszukać salon – stwierdziła Ava. – Pozostaje jeszcze gabinet.

Parker spojrzała na Julie.

– Zajmiemy się tym – powiedziała.

Julie miała przy breloczku z kluczami małą LED-ową latarkę i teraz oświetlała nią ściany, gdy razem z Parker szły ciasnym korytarzem w kierunku gabinetu. Komputer Grangera stał na biurku z Ikei, za którym znajdowała się jeszcze mała szafka z trzema szufladami. Do wiszącej na ścianie za biurkiem tablicy korkowej były przypięte stare bilety z koncertów i meczów baseballowych Seattle Mariners, zaproszenie na ślub pary o imionach Tony i Mandy oraz kopia programu nauczania w klasie Parker.

Latarnia uliczna rzucała dostatecznie dużo światła, żeby dziewczyny widziały, co robią. Julie nigdzie nie dostrzegła żadnego pudełka, lecz całkiem możliwe, że materiały fotograficzne zostały już z niego wyjęte. Wysunęła górną szufladę szafki i zaczęła przeglądać jej zawartość. Parker przechyliła się przez biurko. Opasła teczka nie zawierała nic poza ocenionymi pracami domowymi uczniów. Pod spodem leżał jeszcze oddarty skrawek papieru. Parker zmrużyła oczy, żeby odczytać, co jest na

nim napisane.

„Hej, panie Granger, zastanawiam się, czy mogę liczyć na dodatkową pomoc z Pańskiej strony, jeśli wie Pan, co mam na myśli. Buziaki, sam Pan wie od kogo”.

Liścik pachniał, jakby ktoś spryskał go perfumami Coco Mademoiselle. „Żałosne”, pomyślała Parker, marszcząc nos, i zmięła kartkę.

Julie wskazała na komputer.

– Skopiuj stamtąd dane – zwróciła się do Parker i wyjęła z kieszeni różowy pendrive.

– Robi się. – Parker wsunęła pendrive do wejścia USB. Szybko poruszała palcami, przypominając sobie czasy, kiedy razem z Nolanem dla samej draki usuwali wszystko z komputera jego ojca. Cóż za ironia, że to, co kiedyś wspólnie robili, miało jej się teraz przydać podczas tropienia jego mordercy.

Na ekranie komputera wyświetlił się komunikat: „Transfer danych”. W oczekiwaniu na to, aż skopiują się wszystkie pliki, Parker przejrzała resztę biurka. W górnej szufladzie znajdowały się tylko ołówki oraz zszywacz, ale gdy wysunęła kolejną, musiała stłumić okrzyk zaskoczenia. Na samym wierzchu leżała pękata szara koperta, na której napisano dobrze jej znanym ze szkolnej tablicy charakterem pisma: JULIE REDDING.

Parker zerknęła na Julie, która stała do niej odwrócona plecami. Dlaczego Granger trzymał teczkę na Julie? Czy w środku były kopie jej prac? Osobiste informacje? Może Granger wiedział coś na temat, hm... dziwactw jej mamy? Parker dotknęła koperty, bojąc się zajrzeć do środka. W końcu wzięła ją i schowała do swojej torby kurierskiej. Julie od dawna chroniła Parker. Teraz nadeszła pora, żeby się jej odwdzięczyć.

Nagle Parker dostrzegła coś jeszcze. Pod kopertą znajdował się żółty notes wypełniony zapiskami Grangera. Wzięła go do ręki i ustawiła pod takim kątem, żeby mogła zobaczyć cokolwiek w padającym przez okno świetle. Gdy przeczytała pierwszą linijkę, omal nie wypuściła notesu z rąk. „Nolan – cyjanek”.

– Julie – wyszeptała.

Julie podniosła głowę i odwróciła się do niej. Parker przywołała ją do siebie nagłym gestem.

„Claire, muzyczna rywalka. Macocha. Ojciec Parker (?)”.

– Tu jest data – wysapała Julie. – Ósmy października.

– Dzień, w którym omawialiśmy w szkole I *nie było już nikogo* – powiedziała Parker. Czoło przeszył jej promieniujący ból. Zadrżała na całym ciele, ale starała się skoncentrować. Musiała zachować spokój.

Julie szybko przekartkowała notes.

– Patrz, to zapis całej naszej dyskusji. A więc Granger jednak nas słyszał.

– Powinniśmy powiedzieć o tym reszcie. – Parker z trudem przełknęła ślinę.

Czym prędzej pobiegły do salonu. Ava przeczesywała pocztę Grangera, a Mackenzie sprawdzała półki z książkami.

– Dziewczyny! – syknęła do nich Julie.

Obie podniosły wzrok. Chwilę później z sypialni wyłoniła się Caitlin.

– Nie ma tam żadnego pudła, za to znalazłam jego prywatną kolekcję zdjęć – oznajmiła.

– Zapomnij o tym. – Julie podniosła żółty notes. – Granger ma tu zapisane wszystko, o czym mówiliśmy tamtego dnia w klasie.

Mackenzie wstała tak szybko, że uderzyła głową o jedną z półek. Ava zakryła usta dłonią. Wszystkie podbiegły, żeby zobaczyć notes. Z gardła Mac wyrwał się cichy, chrapliwy jęk.

– Myślicie, że to wystarczy, żeby zrobić nas w morderstwo? – spytała Caitlin. – To przecież tylko zwykła gadanina.

– Tak, ale kto wie, co jeszcze Granger ma na nas? – Ava spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. – A jeśli nagrywał wtedy naszą rozmowę?

– Albo jeśli ma zapasową kopię? – dodała Mac. – Na przykład na komputerze.

– Ściągam wszystkie dane z jego komputera – powiedziała

Parker, po czym dotknęła swojej torby, myśląc o znajdującej się w środku kopercie. Co w niej może być? Po co Granger ją trzymał? Zaczęło ją ogarniać zimne, lepkie uczucie. Ból w głowie pulsował rytmicznie, jakby ktoś wpychał jej pręt w środek czoła i z każdym uderzeniem tętna wwierał się coraz głębiej, usiłując rozerwać jej głowę na pół.

Julie spojrzała na nią.

– Ten transfer danych powinien się już chyba skończyć? – spytała.

– Pójdę sprawdzić. – Parker skinęła.

Ale gdy ruszyła w kierunku gabinetu, na werandzie rozległy się czyjeś kroki. Ktoś odchrząknął. Zabrzęczały klucze, po czym rozległ się metaliczny szcęk otwieranego zamka.

Parker znieruchomiała. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz przerażenia.

Ava odwróciła się z błyskiem w oczach do reszty dziewczyn.

– Kryć się! – syknęła.

Julie spojrzała na Parker w oczy. Gorączkowym gestem wskazała jej na łazienkę... oraz otwarte okno.

– Biegnij do samochodu – poleciła jej bezgłośnie.

Parker szybko kiwnęła głową, pobiegła do łazienki, podciągnęła się na parapet i wyskoczyła przez okno... dokładnie w chwili, gdy Granger otworzył frontowe drzwi.

Ava patrzyła, jak jej przyjaciółki kryją się za zasłonami i chowają w szafach. Ale zamiast pójść w ich ślady, stanęła na środku pokoju i poprawiła włosy. Gdy Granger otworzył drzwi, spojrzał na nią szerokimi ze zdumienia oczami. Miał na sobie strój do biegania, a włosy i skóra lśniły mu od potu.

– Ava? – odezwał się, sprawiając wrażenie raczej zdezorientowanego niż wściekłego. – Co ty tu robisz?

Ava przeprowadziła w ciągu ostatnich trzydziestu sekund błyskawiczną operację myślową i doskonale wiedziała, co powinna teraz zrobić. To samo, co z Nolanem w noc jego śmierci. Była to dla nich jedyna szansa ratunku. Rozwarła delikatnie usta, przechyliła głowę w jedną stronę i rzuciła Grangerowi zalotne spojrzenie.

– Pomyślałam, że zrobię panu niespodziankę.

Kątem oka dostrzegła kulącą się za kanapą Mackenzie. Miała wrażenie, że znajduje się na kolejce górskiej, bo żołądek to podjeżdżał jej do góry, to znów opadał, ale nie dała po sobie nic poznać. Gdyby Granger zorientował się, po co naprawdę tu przyszła, nie wiadomo, do czego mógłby się posunąć.

Nauczyciel odłożył klucze na stolik przy drzwiach i odwrócił się, żeby spojrzeć na Avę. Zaskoczenie na jego twarzy walczyło z jeszcze jednym uczuciem, w którym dopiero po chwili rozpoznała pożądanie.

– Włamując się do mojego domu i stojąc tu po ciemku? – spytał.

Ava zdławiła w sobie strach i wykonała w jego kierunku kilka powolnych, zmysłowych kroków. Granger krążył wzrokiem wokół jej bioder, po czym znów spojrzał jej w oczy.

– Mam sobie pójść? – mruknęła Ava. Położyła rękę na jego klatce piersiowej, siłą woli opanowując grymas obrzydzenia. Sama myśl o dotykaniu go napawała ją wstrętem. Ale nie miała

innego wyjścia.

– Nie – zaprotestował. – Zdecydowanie nie. Tylko... co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Ava przybrała swoją najlepszą minkę niewinnej panienki i spojrzała w dół.

– Jest pan w końcu moim nauczycielem, panie Granger. Nie powinniśmy tego robić, dlatego ostatnio odrobinę się wystraszyłam. Ale nie potrafiłam trzymać się od pana z daleka. Za bardzo tego pragnęłam.

Wreszcie, zebrawszy się na odwagę, pochyliła się, żeby go pocałować. Granger gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Jego piżmowy zapach wypełnił jej nozdrza. Przywarł do niej ustami, obejmując ją mocno. Ava czuła siłę jego mięśni. Gdyby tylko chciał, bez trudu mógłby zrobić jej krzywdę.

W końcu ją puścił. Z dziwnym uśmiechem na twarzy zrobił kilka kroków w stronę kanapy. Była przekonana, że zauważył ukrywającą się za oparciem Mackenzie. Znieruchomiała w napięciu, nie będąc pewna, czy ma uciekać, czy może rzucić się na niego. Jednak Granger opadł tylko na kanapę i zmierzył ją wzrokiem.

– No nie wiem, Ava – rzucił na wpół drwiąco. – Zraniłaś moje uczucia. Będziesz musiała bardzo się postarać, jeśli pragniesz mi to wynagrodzić.

– Zrobię, co tylko pan zechce – odparła.

– No więc dobrze. – Na jego ustach pojawił się frywolny uśmiech. – Zacznijmy od twojej sukienki.

– Proszę? – Zamarła.

Granger rozparł się na kanapie i skinął zachęcająco głową.

– Dobrze słyszałaś. Chcę zobaczyć, jak zdejmujesz z siebie ubranie. Powoli.

Ava miała wrażenie, że jej policzki płoną. Nie bardzo wiedziała, jaki był jej plan – zasadniczo szła na żywioł, próbując zyskać nieco na czasie, tak aby dziewczyny mogły znaleźć jakąś drogę ucieczki – ale na to z pewnością nie miała ochoty.

Spojrzała w dół. Wciąż miała na sobie zapinaną z przodu

na guziki sukienkę, którą włożyła na randkę z Alekssem. Zerknęła na Grangera: siedział z głową odchyloną na oparciu kanapy i obserwował ją spod zmrużonych powiek. Ava powolnym ruchem odpięła górny guzik. Potem kolejny.

– Czy tak? – spytała niskim, zmysłowym głosem.

Granger nagle usiadł prosto i otworzył szeroko oczy.

– Tak – odparł zachrypłym głosem. – Właśnie tak.

Ava pomyślała o pozostałych dziewczynach, które musiały jej się teraz przyglądać ze swoich kryjówek, i zrobiło jej się niedobrze. „Ja wcale taka nie jestem”, chciała im powiedzieć. Ale nie miała wyboru. Jeden guzik po drugim rozpięła w końcu całą sukienkę. Wysunęła spod niej jedno ramię. Granger patrzył na nią pożądliwie, a jego oczy błyszczały w półmroku.

Ava zrzuciła z siebie ubranie i stanęła przed nim tylko w staniku i majtkach. Czowała się absolutnie upokorzona.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał Granger, nachylając się do niej, żeby ją pocałować.

Ava położyła mu jednak palec na ustach.

– A czy ja mogę mieć teraz prośbę? – spytała z gwałtownie bijącym sercem. – Chcę, żebyś wziął gorący prysznic i porządnie się dla mnie umył. Chcę, żeby wszystko wyszło idealnie.

Granger wyszczerzył zęby w lubieżnym uśmiechu.

– Jasne – odparł. – Dołączysz do mnie?

– Z chęcią bym dołączyła – mruknęła, przyglądając mu się spod rzęs. – Ale w tym czasie mam do przygotowania coś specjalnego.

Oczy Grangera rozbłysły. Jeszcze raz zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu i z powrotem. W końcu ją puścił i poszedł do łazienki. Zapalił światło. Zamknął drzwi.

Ava nasłuchiwała w napięciu. Gdy tylko usłyszała, jak strumień wody z prysznicza uderza o płytki, dała sygnał przyjaciółkom:

– Hej, wychodźcie! Szybko!

Mackenzie wystawiła głowę zza kanapy.

– Ava, to było...

– Ani słowa – przerwała jej, zakładając z powrotem sukienkę i chwytając buty. – Czuję się obrzydliwie.

– Miałam powiedzieć, że to było niesamowite – dodała Mac. Julie i Caitlin wyszły ze swoich kryjówek z bladymi ze strachu twarzami.

– Właśnie ocaliłaś nam tyłki – szepnęła Caitlin.

– Spadajmy stąd – powiedziała Julie. – Nie mamy wiele czasu.

Ava potrząsnęła głową.

– Będę tuż za wami. Ale najpierw muszę sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

Dziewczyny pobiegły do drzwi. Mackenzie zatrzymała się w progu, jakby chciała powstrzymać Avę, ale po chwili odwróciła się i podążyła za resztą. Ava wpadła do gabinetu Grangera, szybko wyjęła pendrive z komputera, a potem przez kuchnię wybiegła na taras z tyłu domu.

Alex powiedział, że Granger o szóstej rano zakopywał coś w ogródku.

Na podwórku było ciemno, ale na szczęście księżyc przedzierał się przez chmury. Wystarczyła jej chwila, żeby znaleźć w kącie ogrodu fragment rozkopanej, świeżej ziemi.

Uklękła w tym miejscu i zaczęła odgarniać ziemię gołymi rękami. Gleba była wilgotna i kleiła jej się do rąk, ale Ava nie zwracała na to uwagi. W końcu natrafiła rękami na jakiś twardy prostokątny przedmiot. Odrzuciła ostatnią warstwę ziemi i wyciągnęła znalezisko na powierzchnię.

Była to zwykła metalowa skrzynka zamykana na zatrzask. Trzęsącymi się dłońmi szamotała się przez chwilę z zamknięciem, aż w końcu wieczko skrzynki odskoczyło.

Kolejny pendrive.

Ava wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi ustami. Nagle zdała sobie sprawę, że zrobiło się strasznie cicho. Zbyt cicho.

Ustał szum wody pod prysznicem. Wsunęła do kieszeni obydwie pendrive'y i w niedopiętej sukience zaczęła biec przez

podwórko Grangera. Przy każdym susie biust wypadał jej z sukienki, a jej brzeg był tak podwinięty, że wystawały spod niego majtki. Bose stopy zapadały się w rozmiękłym trawniku. Nagle na wprost niej zabłyśły światła samochodu Caitlin, a któraś z dziewczyn otworzyła dla niej drzwi.

– Jedź! – wrzasnęła Ava, gdy wskoczyła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Dopiero gdy samochód na dobre się rozpędził, odważyła się spojrzeć przez tylną szybę. Zobaczyła, że ktoś stoi na ulicy i patrzy za nimi. Najpierw wydało jej się, że to Granger – że wszystkiego się domyślił. Nagle jednak poczuła ucisk w gardle. To wcale nie był Granger.

Tylko Alex.

Caitlin pędziła przed siebie niemal na oślep. Nagle skręciła ostro w prawo, przejeżdżając po krawężniku, chociaż chyba nikt za nimi nie jechał. Ale widziała za to we wstecznym lusterku twarz Avy, szarą i umazaną błotem. Wyglądała, jakby lada moment miała zwymiotować.

Caitlin wyjechała wreszcie na główną drogę i dodała gazu.

– Zwolnij – poprosiła zduszonym głosem Julie. – Ostatnia rzecz, jakiej nam teraz trzeba, to żeby zatrzymała nas drogówka.

Caitlin nieco zwolniła, ale nadal kurczowo ścisnęła kierownicę, tak że zbieleły jej knykcie. Właśnie włamały się do czyjegoś domu. Właśnie widziały, jak niewiele brakowało, żeby ich nauczyciel uprawiał seks z ich koleżanką. Poza tym Caitlin już nigdy nie chciałyby się czuć tak przerażona, jak wtedy, gdy ukrywała się w kuchni.

Kiedy już przejechały przez dwa skrzyżowania ze światłami, Ava rozejrzała się ostrożnie wokół i coś uniosła.

– Znalazłam to zakopane w ogródku.

Światło mijanej lampy ulicznej odbiło się od przedmiotu, który trzymała w palcach.

– Co to takiego? – spytała Mackenzie, mrużąc oczy.

– Drugi pendrive – wyjaśniła Ava.

– Pokaż mi go. – Julie wzięła pendrive od Avy, po czym zaczęła szperać w swoim plecaku i wyjęła z niego laptop. Gdy go włączyła, rozległa się znajoma melodyjka. Poczekała chwilę, aż system się załaduje.

– Powiedziałaś, że Granger go zakopał? – zapytała Caitlin.

– Dokładnie tak – odparła Ava. – Alex widział, jak zakopuje coś w ogródku. – Gdy wymówiła imię swojego chłopaka, sposepniała na twarzy. – Znalazłam metalowe pudełko, a w środku był tylko ten pendrive.

– Ciekawe, co się na nim znajduje. – zastanawiała się Caitlin.

– Kolejne zdjęcia dziewczyn?

– To musi być coś na tyle kompromitującego, że Granger chciał to ukryć – stwierdziła Ava i mocno zacisnęła powieki. – Na pewno właśnie zorientował się, że go oszukałam. Może nawet już wie, że zabrałam mu pendrive. Będzie próbował nas dopaść, jeśli go szybko nie przyskrzynimy.

– Hej, słuchajcie.

Wszystkie dziewczyny spojrzały na Julie. Jej twarz była podświetlona na niebiesko przez ekran laptopa.

– To wcale nie jest pendrive Grangera – oznajmiła Julie z pełnym przerażenia wzrokiem. – On należał do Nolana.

Dziewczyny wydały z siebie stłumione okrzyki. Caitlin zatkała usta ręką, czując ciarki na całym ciele. Wjechała na opustoszały parking. W oddali stał obskurny ceglany budynek, w którym mieścił się sklep hydrauliczny, a po drugiej stronie ulicy jasne światła sklepu 7-Eleven rzucały na chodnik niesamowitą bladą poświatę.

– Ale to chyba dobrze, prawda? – Caitlin przerwała milczenie, obracając się do tyłu do Julie. – Bo niby czemu Granger chciał go zakopać w swoim ogródku? Sam fakt, że go miał, będzie dla niego obciążający.

– Byłby obciążający, gdybyśmy zostawiły pendrive w ogródku. – Julie wpatrywała się w laptop. Zaczęła otwierać foldery. – A teraz, o ile mi wiadomo, to my go mamy. – Przesunęła palcem po trackpadzie. – Są tu maile Nolana. Aż do dnia jego śmierci.

Julie odwróciła laptop tak, aby siedzące z przodu Caitlin i Mackenzie także mogły widzieć ekran, i otworzyła folder oznaczony jako „Wysłane”. Caitlin pochyliła się, żeby widzieć lepiej. Były tam dziesiątki e-maili do Lucasa Grangera.

Julie otworzyła pierwszy z brzegu. Temat wiadomości brzmiał „Dodatkowe punkty”:

„Hej, panie G., wydaje mi się, że pomylił się pan przy ocenie mojej pracy o Jeanie Cocteau. Jestem pewien, że powinienem dostać piątkę”.

Następnie Julie kliknęła w załącznik. Było to zdjęcie przedstawiające pana Grangera pochylającego się nad Justine Williams. Ava głośno westchnęła.

Później Julie otworzyła wiadomość zatytułowaną „Wycieczka szkolna”. Caitlin wpatrywała się w tekst zmrużonymi oczami:

„Zabawny z pana gość, panie G. Niestety nie mogę dostarczyć wszystkich oryginałów, chyba że podwoimy kwotę, na którą się wcześniej umawialiśmy. Znowu ktoś porysował mi samochód. A lakiernik sporo kosztuje”.

– Jakby Nolan musiał jeszcze zdzierać pieniądze z nauczycielskiej pensji – mruknęła Mackenzie. – Przecież sam miał forsy jak lodu!

– Może jednak nie użalajmy się zanadto nad Grangerem, dobra? – burknęła Julie.

Serce Caitlin waliło mocno. Wyjęła z kieszeni telefon.

– Dzwonię do detektywa Petersa – oświadczyła. – To solidny dowód na to, że Nolan szantażował Grangera.

– Mówiłam wam – odezwała się Ava.

– Dobra, dzwoń do niego – poleciła jej Julie.

Caitlin drżącymi palcami wybrała numer na policję. Dyżurny na posterunku odebrał dopiero po szóstym sygnale.

– Chciałabym rozmawiać z detektywem Petersem – oznajmiła Caitlin. – Proszę – dodała.

Policjant chrząknął.

– Peters jest już po służbie. Czy mam mu przekazać jakąś wiadomość?

Caitlin zamrugła. Od kiedy to detektywi mają wolne? Myślała, że są jak lekarze, zawsze gotowi na wezwanie.

– A czy jest może jego partner? Detektyw Mc... McGillicutty czy jakoś tak?

– Panienko, jeśli nie zauważyłaś, jest już dziesiąta wieczorem. Czy to coś pilnego?

– Tak, to naprawdę ważne. Chodzi o sprawę Nolana Hotchkissa. Znalazłam... coś. Może mogłabym to panu

dostarczyć?

Policjant zamilkł, prawie jakby zastanawiał się nad tą propozycją. W końcu odparł:

– Musi pani rozmawiać z Petersem. Powiem mu, że pani przyjdzie. Jak się pani nazywa?

Caitlin zamarła. Coś podpowiadało jej, że podanie własnego nazwiska nie jest najlepszym pomysłem, ale i tak to zrobiła. Policjant powtórzył je dla pewności i powiedział, że Peters spotka się z nią jutro w południe. A potem się rozłączył.

Caitlin odwróciła się do pozostałych dziewczyn z otwartymi ze zdziwienia ustami.

– I co? – spytała Mac. – Jedziemy na policję?

Caitlin potrząsnęła głową i zrelacjonowała im rozmowę z policjantem. Julie opuściła ramiona.

– Co w takim razie robimy do tego czasu? – odezwała się Mackenzie.

Zapadło dłuższe milczenie. Wreszcie Caitlin odpała samochód.

– Chyba po prostu to, co musimy – stwierdziła. – Najpierw spróbujemy się przespać... a potem załatwmy tego gnojka.

Podwiozła dziewczyny na parking, na którym zostawiły swoje samochody. Uzgodniły, że jutro rano spotkają się na komisariacie. Gdy Caitlin rozstawała się z przyjaciółkami, w głowie aż jej huczało. Choć wiedziała, że powinna wrócić do domu i trochę odpocząć, czuła, że jest zbyt roztrzęsiona, żeby zasnąć. Musiała z kimś porozmawiać.

I w jednej chwili zdała sobie sprawę, z kim chciałaby się teraz zobaczyć.

Dziesięć minut później zaparkowała przed domem Fridayów. Prawie we wszystkich oknach było ciemno, tylko w jednym – w piwnicy – paliło się światło. Caitlin z mocno bijącym sercem wysiadła z samochodu. Na szczęście wozu Josha nie było na podjeździe. Napisał do niej wieczorem SMS-a z pytaniem, czy ma ochotę pójść uczyć razem z jego kumplami wielkie zwycięstwo w półfinałowym środowym meczu, o którym

Caitlin praktycznie już zdążyła zapomnieć. Ale gdy odmówiła, Josh nie wydawał się tym specjalnie przybity. Poza tym to nie z nim Caitlin chciała się teraz zobaczyć, ale z Jeremym.

Obeszła po cichu dom dookoła i zajrzała przez okno do piwnicy. Serce podskoczyło jej w piersi. Jeremy siedział na kanapie i oglądał Cartoon Network. Wyglądał uroczo.

Caitlin zastukała w okno. Jeremy natychmiast podniósł głowę i rozpromienił się na jej widok. Skoczył na równe nogi i otworzył drzwi do piwnicy.

– Co ty tutaj robisz? – spytał zdumiony. Miał zarumienione policzki.

– Chciałam cię zobaczyć – odparła i nagle poczuła się zawstydzona.

– Myślałem, że wyszłaś z Joshem – powiedział Jeremy, po czym przyjrzał się jej uważniej. – Wydajesz się... skonana. Wszystko w porządku?

Caitlin odwróciła wzrok. Oczywiście, że nie, ale za nic nie zamierzała wciągać Jeremy'ego w całą tę koszmarną sprawę z Grangerem.

– Mam po prostu za sobą kilka dziwnych i pokręconych dni.

– Wydawało mi się, że będziesz w siódmym niebie. – Jeremy przechylił głowę. – No wiesz, po zwycięstwie w półfinałach.

Caitlin zamknęła oczy. Powinna być w siódmym niebie. Strzeliła w tamtym meczu trzy bramki. Tuż po jego zakończeniu rozmawiała z nią rekruterka z uniwersytetu i zapewniała, że Caitlin ma już zagwarantowane miejsce w reprezentacji uczelni. Po ostatnim gwizdku otoczyły ją koleżanki z drużyny oraz mamy i wyściskały ją, a ona naprawdę chciała czuć się tak szczęśliwa jak zawsze, gdy jej zespół odnosił zwycięstwo. Ale zamiast tego miała wrażenie, że jej niedawną miłość do piłki nożnej zastąpiła pustka. A może to te wszystkie ostatnie zmartwienia sprawiły, że nie była już w stanie myśleć o niczym innym.

– Nie samą piłką człowiek żyje – odparła, patrząc na Jeremy'ego.

– Jasne. – Skinął głową. Grdyka podskoczyła mu lekko, gdy przełknął ślinę. – Chcesz wejść?

– Tak – odrzekła Caitlin, zaskoczona swoją bezpośredniością. A jeszcze bardziej zdziwiła się, gdy wzięła Jeremy'ego za rękę i pozwoliła, żeby wprowadził ją do środka.

W piwnicy pachniało popcornem, a w kącie na swoim posłaniu leżał Flejtuch, pies Fridayów. Na widok Caitlin zamierdał ogonem, po czym z powrotem położył głowę.

– Cześć, Flejtuszk – rzuciła do niego.

Usiadła z Jeremym na kanapie, tak że ich kolana stykały się ze sobą. Jeremy ściszył dźwięk w telewizorze i popatrzył jej w oczy.

– Tęskniłam za tobą – wypaliła Caitlin.

– Wiele o tobie myślałem – powiedział Jeremy niemal w tym samym momencie.

Oboje zaśmiali się z zakłopotaniem. Nagle Caitlin wyciągnęła rękę i dotknęła jego gładkiego policzka. Jeremy'ego przeszedł dreszcz. Podniósł wzrok i pochylił się nad nią. Zetknęli się ustami i Caitlin poczuła ciarki na plecach. Och, jak bardzo tego pragnęła, jak bardzo było jej to potrzebne.

Pocałunek Jeremy'ego natychmiast odpędził od niej wszystkie złe myśli.

Nie była pewna, jak długo się całowali, podczas gdy na ich twarzach migotało światło z trwającego w telewizji anime. Wreszcie Jeremy odsunął się, żeby złapać oddech.

– Caitlin – odezwał się delikatnym głosem, biorąc ją za rękę. – Chcę być z tobą.

– Wiem. – Zacisnęła usta.

Jeremy zaczerpnął oddechu.

– Ale rozumiem, że to... skomplikowane.

Caitlin przygryzła wargę. Było oczywiste, co miał na myśli. Ona też czuła się dziwnie: była przecież w domu Josha, w jego piwnicy, siedziała na kanapie, na której wcześniej setki razy się z nim całowała. Wszystko to było tak znajome, a jednocześnie tak zupełnie... nowe.

– Chodzi o to, że ty i Josh nadal jesteście razem – powiedział ostrożnie Jeremy. – Ale ty nie chcesz z nim być, prawda?

Caitlin odchrząknęła.

– Nie – przyznała. – Chyba nie chcę.

Jeremy'emu rozbłyły oczy.

– Jesteś gotowa, żeby być ze mną? Ale tak na serio? Bez ukrywania się po kątach. Bez zakradania się po nocach do piwnicy. Bo ja jestem gotów, żeby być z tobą.

To było proste pytanie, ale Caitlin zamilkła. Zaczęła się zastanawiać, co się stanie, jeśli zerwie z Joshem. Co pomyślą dziewczyny z drużyny? Pewnie przestanie być zapraszana na wspólne imprezy z drużyną chłopaków. A jak niezręcznie będzie w przyszłym roku studiować z Joshem na tym samym uniwersytecie!

Ale wszystko to dałoby się jeszcze przeżyć. Caitlin najbardziej obawiała się o to, jak na ich rozstanie zareagują obie rodziny. Obie jej mamy i rodzice Josha tak bardzo kibicowali im, żeby byli ze sobą. Czy jej decyzja nie sprawi im zawodu?

Tymczasem Jeremy nachylił się do przodu i znów ją pocałował. Nagle Caitlin opuściły wszelkie wątpliwości. Przesunęła dłońmi w górę jego napiętych mięśni brzucha i wdychała jego zapach.

– Tak – wyszeptała. – Tak, Jeremy. Jestem gotowa.

Musnął czule wargami jej szyję i policzek, a ona przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. I właśnie wtedy spod zmrużonych powiek dostrzegła pod drzwiami prowadzącymi na górę wąską smugę żółtego światła. A chwilę później w progu stanęła jakaś postać i zaczęła im się przypatrywać.

Caitlin odskoczyła od Jeremy'ego, gdy Josh ruszył w dół po schodach, ale było już za późno. Josh przeniósł wzrok z Caitlin na swojego brata. Wykrzywił usta, zmarszczył nos. Dłonie zacisnął w pięści.

– Josh! – zawołała Caitlin, bojąc się, że może uderzyć Jeremy'ego. – To nie jego wina.

– A więc twoja? – Josh znów spojrzał na nią, jego nozdrza rozdymały się raz po raz. – Jeremy od dawna się w tobie podkochał, Caitlin. Ale nigdy nie sądziłem, że mu ulegniesz.

W tym momencie drzwi do piwnicy otworzyły się jeszcze szerzej. Caitlin odwróciła się i zobaczyła na schodach państwa Fridayów. Oboje byli tylko w szlafrokach i skarpetkach.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał zaspanym głosem pan Friday.
– Caitlin? – Nagle przybrał surowy ton. – Nie wiedziałem, że u nas nocujesz.

– Och, Caitlin chciała tylko pobyc trochę sam na sam z Jeremym – rzucił z goryczą Josh. – Mam rację, Caitlin?

Oczy wszystkich zwróciły się na nią, ale nagle głos uwiązł jej w gardle. Nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Czuła, że Jeremy czeka, aż ona powie wszystkim prawdę. Aż oznajmi: „Zgadza się, wybrałam Jeremy'ego”.

Ale chociaż była to prawda, Caitlin nie potrafiła się na to zdobyć.

Zamiast cokolwiek powiedzieć, poderwała się z kanapy i zaczęła się wycofywać w kierunku wyjścia.

– Muszę już iść – wydusiła z siebie, szamocząc się z gałką u drzwi. – Przepraszam.

Gałka wreszcie się obróciła i Caitlin wypadła z piwnicy do garażu. Zanim zamknęła za sobą drzwi, odwróciła się i raz jeszcze obrzuciła wszystkich spojrzeniem. Na twarzy Josha malowała się czysta wściekłość. Państwo Fridayowie sprawiali wrażenie zmęczonych i kompletnie zdezorientowanych. Jeremy tymczasem siedział z rozdziawionymi ustami. Oczy miał lekko przymrużone. Wyglądał, jakby właśnie dostał siarczysty policzek.

Ale Caitlin było stać tylko na to, żeby wcisnąć guzik otwierający drzwi garażowe. Nie czekała jednak, aż podniosą się do końca, tylko szybko wyslizgnęła się pod nimi na zewnątrz. Gdy biegła do samochodu, nikt nie próbował jej zatrzymać. Może dlatego, że nikt tak naprawdę nie wiedział, co myśleć o tym, co się właśnie wydarzyło.

Albo też dlatego, że dla wszystkich było to całkowicie jasne.

Była już późna noc, kiedy Parker spotkała się z Julie w Jaime's Big Bite, jedynej otwartej całą dobę restauracji w Kirkland, mieście oddalonym około dwudziestu minut drogi od Beacon Heights. Na ścianach wyłożonych drewnianymi panelami, które pochodziły pewnie z wczesnych lat osiemdziesiątych, wisiały wyblakłe fotografie przedstawiające różnego rodzaju zestawy śniadaniowe. Według starej świeckiej tradycji panującej w liceum w Beacon wystarczyło zjeść u Jaimego kurczaka oraz gofra z bekonem opiekany w syropie klonowym, żeby z krwiobiegu w magiczny sposób wyparował cały wypity alkohol, a na drugi dzień rano nie pojawił się kac. Dawniej, zanim jeszcze wydarzyło się wszystko, co złe, Parker i Julie często wpadały tu w drodze z imprezy do domu. Julie musiała być trzeźwa, ponieważ prowadziła samochód, natomiast Parker była zazwyczaj pijana lub upalona. Zamawiały na spółkę olbrzymią porcję frytek oraz shake'a o smaku oreo i śmiały się ze wszystkich wariactw, które wydarzyły się minionego wieczoru. Rozglądając się teraz po restauracji, Parker widziała młodsze wersje ich obu: dziewczyny z oklapniętymi włosami i rozmazanym makijażem chichoczące z głupich, pijackich żartów. Poczowała znajome ukłucie w brzuchu na myśl o tym, jak mogłoby to wyglądać, gdyby tylko...

Kelnerka posadziła je pod zdjęciem francuskiego tostu, a Julie zamówiła dla nich frytki z chili. Obie usiadły po tej samej stronie stolika: zaczęły tak robić zaraz na początku swojej znajomości, parodiując w ten sposób wszystkie zakochane szkolne pary, które nie potrafiły nawet zjeść jednego posiłku, nie trzymając się przy tym za rączki. Dzisiaj jednak obie też trzymały się za ręce. Parker nie wiedziała, jak to wygląda u przyjaciółki, ale w jej przypadku pozwalało to zapanować nad gwałtownym drżeniem rąk.

– Dzięki, że pomogłaś mi się stamtąd wydostać – wymamrotała, gdy dosłownie kilka chwil po złożeniu przez nie zamówienia kelnerka przyniosła im frytki.

– Nie ma sprawy – odparła Julie, biorąc butelkę z keczupem. – Nie mogłam dopuścić do tego, żeby Granger cię złapał. Nie wytrzymałabyś tego.

– Pewnie masz rację. – Parker skinęła głową.

Jedząc, nie rozmawiały ze sobą za wiele. Parker ciągle trzęsącymi się dłońmi zanurzała w keczupie pokryte serem i chili frytki. Miała wrażenie, że nie jadła od wielu dni. W związku z tym, co się działo w jej życiu, straciła ostatnio apetyt. Ale być może ten koszmar miał wreszcie dobiec końca.

Podniosła wzrok, jakby właśnie wpadła na jakiś pomysł.

– Wynieśmy się w przyszłym roku z tej zapadłej dziury najdalej, jak tylko się da – wypaliła nagle.

Julie zamrugła i sięgnęła po kolejną frytkę.

– Gdzie chcesz pojechać?

Parker wzruszyła ramionami.

– Znasz dobrze hiszpański. Zamieszkajmy w Meksyku. W Cabo, Cozumel albo Cancún. Gdzieś blisko plaży. Tam na pewno jest tanio.

– A co ze studiami?

– Z moimi ocenami nie dostanę się na żadne studia – prychnęła Parker. – Poza tym nie ma szans, żeby mama za nie zapłaciła.

– Tak, ja też nie wiem, skąd wezmę na nie pieniądze. – Julie wbiła wzrok w talerz. – Chyba utknę tu na dobre. Czesne dla miejscowych wcale nie jest niskie, ale jeśli znajdę jakąś pracę, powinno być mnie na nie stać. – Nagle spojrzała na twarz Parker i zmarszczyła czoło. – Chwila, mówisz poważnie z tym wyjazdem?

– Tak – odparła zdecydowanym tonem Parker. – Bardzo poważnie.

Przyglądały się sobie nawzajem dłuższą chwilę. W głowie Parker odezwało się złowieszcze pulsowanie. Nagle zdała sobie

sprawę, że drogi jej i Julie mogą się niebawem rozejść. Dotychczas zakładała, że bez względu na wszystko zawsze będą razem. Ale co zrobi, jeśli Julie postanowi przeprowadzić się do Seattle? Nie mogła zostać tu dłużej. Z tym miejscem wiązało się zbyt wiele złych wspomnień.

W pewnym momencie Julie skupiła wzrok na jakimś punkcie z prawej strony sali. Pobladła na twarzy i rozdziawiła usta.

– O mój Boże – szepnęła.

– Co takiego? – spytała Parker, podnosząc głowę znad talerza z frytkami. Podążyła za spojrzeniem Julie... i jej też dosłownie opadła szczęka. Przy kasie z zamówieniami na wynos stał Elliot Fielder i właśnie podawał kasjerce kartę kredytową. Gdy zapłacił, wziął styropianowe pudełko i odwrócił się do wyjścia.

Wtedy napotkał spojrzenie Parker i stanął jak wryty. Parker zaczęło mocno walić serce. Czowała, jak wręcz się kurczy ze strachu. A potem, ku jej przerażeniu, Elliot ruszył w ich kierunku.

– Tylko spokojnie – wyszeptała Julie, ściskając przyjaciółkę za rękę. – Jestem przy tobie.

Mężczyzna zbliżał się do nich z dziwnym wyrazem twarzy. Parker chciała się poderwać i uciec, ale czuła się przyszpilona niczym owad do planszy.

Julie wyprostowała się, gdy Elliot stanął przy ich stoliku.

– Co tutaj robisz? – zapytała go ostro. – Śledziłeś nas?

Elliot nawet na nią nie patrzył, ani na chwilę bowiem nie spuszczał oczu z Parker. Niespodziewanie jego twarz rozjaśnił dziwny uśmiech.

– Wyszłyście we dwójkę – stwierdził.

– Jak widać – rzuciła wyzywającym tonem Julie. – Ale chyba zadałam ci pytanie. Śledziłeś nas?

– Nie. – Elliot uniósł pojemnik z zamówionym jedzeniem. – Wpadłem tutaj tylko po hamburgera. Słowo, nie śledziłem was.

– To dobrze, w takim razie spadaj. – Julie wykonała rękami taki gest, jakby odprawiała służącego.

Ale Elliot nadal nie spoglądał w jej kierunku. Stał ze wzrokiem wbitym w Parker, jakby czekał, aż coś powie.

Ona tymczasem wpatrywała się w stół. Widok Elliota napełniał ją dręczącym uczuciem rozpacz. Nie tak dawno poczuła dzięki niemu, że istnieje dla niej nadzieja, że pewnego dnia – przy odpowiedniej pomocy i wyęźzonej pracy – może znaleźć nawet jakieś ukojenie. A to sprawiało, że zdrada Elliota bolała ją jeszcze bardziej.

Julie potrząsnęła głową z otwartymi szeroko oczami.

– Nie pozwolę, żeby szpiegowanie Parker uszło ci na sucho. Lepiej więc zostaw nas w spokoju.

Ciemne oczy Elliota miały nieodgadniony wyraz.

– Nikogo nie szpieguję – odparł spokojnie.

– Czyżby? – spytała głośno Julie. Przechodząca obok kelnerka posłała im badawcze spojrzenie. – Co więc znaczą te wszystkie zdjęcia w twoim komputerze?

– Parker nie powinna była ich widzieć – odrzekł. – Próbowałem tylko dowiedzieć się czegoś więcej na temat jej stanu. Uważam, że mogę jej pomóc. Może nawet jestem w stanie pomóc i tobie, Julie. A jeśli pomogę jednej z was, pomogę zapewne wam obu.

– Dzięki, ale nie wydaje mi się, żebym potrzebowała twojej pomocy – rzuciła drwiąco Julie.

Parker znów poczuła na sobie spojrzenie Elliota.

– Parker, przepraszam, że nie powiedziałem ci o tym, że cię obserwuję. Ale postąpiłem tak z ważnych powodów. – Elliot sięgnął do kieszeni i wyjął z niej wizytówkę. – Dostałem właśnie grant i przeprowadzam się do Arizony, ale gdybyś kiedykolwiek zechciała ze mną porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji. – Jego głos stał się błagalny: – Proszę, daj mi szansę. Możesz mi zaufać.

Te słowa wisiały w powietrzu przez dłuższą chwilę. Parker czuła, że zarówno Elliot, jak i Julie czekają, aż wreszcie się odezwie. Wzięła więc głęboki oddech i spojrzała Elliotowi prosto w oczy.

– Wiesz, komu dawałam wciąż jedną szansę za drugą? – wyszeptała. – Mojemu tacie. To mnie wiele nauczyło.

Elliot zaczerwienił się na twarzy. Zrobił krok w jej stronę, ale Julie poderwała się z siedzenia i z wściekłością w oczach stanęła pomiędzy nimi. Gdy przemówiła, jej głos był cichy i opanowany, ale nie ulegało wątpliwości, że czai się w nim gniew.

– Arizona czy nie, jeśli jeszcze raz przyłapiemy cię na tym, że chodzisz za Parker, doniesiemy na ciebie do izby lekarskiej. Powiemy, że próbowałeś ją uwieść. Stracisz prawo do wykonywania zawodu. Wszystko stracisz.

Wyraz twarzy terapeuty nagle się zmienił, jakby opadła z niego starannie pielęgnowana maska profesjonalisty, a spod niej wyłonił się zimny, arogancki uśmiezek. Uniósł brew i po raz pierwszy, od kiedy stanął przy ich stoliku, spojrzał bezpośrednio na Julie.

– Nawet gdyby to była prawda, nikt by jej w to nie uwierzył – stwierdził.

– W takim razie powiem, że chodziło o mnie.

Elliot i Julie wpatrywali się w siebie. Ta chwila zdawała się trwać całą wieczność. W końcu Elliot oznajmił:

– W porządku. Wygrałaś. Już nigdy więcej nie skontaktuję się z żadną z was.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, po czym obrócił się i uśmiechnął do obu dziewczyn, tym razem nieomal łagodnie.

– Ale bardzo się cieszę, że macie siebie nawzajem – powiedział. – We dwie łatwiej wam będzie przetrwać. – Podniósł rękę i pomachał im na pożegnanie.

Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał, gdy Elliot zamknął je za sobą.

Parker wpatrywała się w zimne frytki przykryte warstwą zastygłego sera.

– Kurczę, to dopiero było dziwne – wymamrotała i chwyciła Julie za rękę. – Dzięki. No wiesz, za wszystko.

– Nie ma za co – odparła cicho Julie i mocno przytuliła przyjaciółkę. – Dzięki Bogu, że już poszedł.

Po tym spotkaniu Parker czuła się kompletnie rozbita. Elliot

miał jednak rację co do jednego: ona naprawdę potrzebowała Julie. Sama myśl o rozstaniu z nią, po tym wszystkim, co razem przeszły, wywoływała w niej atak paniki. Julie była jedyną osobą, która nadal ją kochała. Jedyną, która ją znała, wiedziała, co ją spotkało, i której pomimo tego wciąż na niej zależało.

Parker podniosła głowę i zorientowała się, że Julie się jej przygląda. I tak, jak to im się nieraz zdarzało, odniosła wrażenie, że przyjaciółka myśli dokładnie o tym samym.

– Nie chcę cię opuszczać – szepnęła Julie.

– Wiem – odparła. – Jeśli zdecydujesz się tu zostać i pójść na studia, to ja też tutaj zostanę.

– Zgoda. – Julie się uśmiechnęła. – Ale musimy sobie znaleźć własne mieszkanie. Te koty odrobinę mi jednak przeszkadzają.

– Znajdziemy sobie mieszkanie w Seattle w Capitol Hill. – Parker się rozmarzyła. – Same je sobie urządzimy.

– Ja będę pracować jako ratowniczką na basenie na uczelni, a ty dostaniesz pracę w księgarni i będziesz szydzić z gustów czytelniczych klientów – snuła plany Julie.

– Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Wreszcie będziemy żyć po swojemu.

– I zostawimy w końcu za sobą cały ten syf z Nolanem.

Julie wzięła Parker za rękę i ścisnęła ją mocno.

Parker uśmiechnęła się, wierząc w to wszystko z całego serca. Do diabła z Elliotem Fielderem i jego krętackimi próbami pomocy. Parker miała Julie i nic więcej się nie liczyło.

Mackenzie usiadła na łóżku po bezsennej nocy i przetarła oczy. Choć było jeszcze wcześniej, z dołu dobiegały ją odgłosy śniadania. Z trudem przełknęła ślinę, założyła pantofle i zeszła do kuchni. Mama i tata, obydwój w szlafrokach, siedzieli przy kuchennej ladzie. Sierra też już była na nogach i popijała gorącą czekoladę z kubka, na którym znajdował się klucz wiolinowy.

– Wcześniej wszyscy wstaliście – powiedziała zaspanym głosem Mac.

Mama zeskoczyła ze stołka, podbiegła do córki i mocno ją uściskała.

– No cóż, próbowaliśmy wczoraj na ciebie zaczekać, ale za późno wróciłaś do domu – oznajmiła.

Mac zmarszczyła brwi. Mama przysłała jej wczoraj SMS-a z pytaniem, gdzie jest, a ona skłamała i odpisała, że u swojej nowej przyjaciółki Julie Redding i niedługo wróci. Czyżby wpakowała się w kłopoty? Serce zaczęło jej szybciej bić. Czy rodzice jakimś cudem dowiedzieli się o tym, że włamały się z dziewczynami do domu Grangera?

Ale potem Mac spojrzała na tatę: wprost promieniał z radości. Nawet Sierra wyglądała na podekscytowaną. Mac usiadła na stołku barowym przy ladzie.

– Co tu się dzieje? – spytała.

– Na poczcie głosowej jest wiadomość – oznajmiła z entuzjazmem pani Wright. – Dostałaś się!

– Ale gdzie? – Mac zamrugła zdziwiona.

– Do Juilliard! – Kobieta wręcz rzuciła się do bezprzewodowego telefonu. – Dzwoniła moja przyjaciółka Darlene! Słyszała wszystko, co się działo podczas przesłuchań do Juilliard i... – Tu mama Mac nacisnęła guzik.

Po krótkim sygnale rozległ się kobiecy głos:

– Cześć, Elise, tu Darlene! Słuchaj, to jeszcze nieoficjalna

informacja, ale komisja była zachwycona występem Mackenzie – oświadczyła z podnieceniem. – Spodziewajcie się pisma w przyszłym tygodniu! I przekaż córce gorące gratulacje! Idzie w twoje ślady i będzie się uczyć w Juilliard!

Mac zaczęła wrzeszczeć. Udało się. Dostała się do Juilliard. Nie przeszkadzało jej nawet, że rodzice dowiedzieli się jako pierwsi. Była to najwspanialsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszała.

Jej młodsza siostra podeszła do niej i ją uściskała.

– Nie uwierzysz też, co jeszcze się okazało – odezwała się radosnym głosem Sierra. – Powiedz jej, mamó.

– No więc zadzwoniła do mnie wczoraj pani Coldwell, która również ma kontakty w szkole. – Mama Mac uśmiechnęła się promiennie. – I wygląda na to, że Claire też została przyjęta!

Mac znieruchomiała. W jej uszach rozległo się jakieś głośne, przenikliwe dzwonicie.

– Chwila. Co?

– Cudownie, prawda? – Mama pokiwała w zachwycie głową. – Kto by się spodziewał, że obie się dostaniecie! Czy to nie ekscytujące? Będziecie mogły mieszkać w jednym pokoju!

Mackenzie poczuła w ustach kwaśny smak. Po całym tym podnieceniu, jakie przed chwilą ją ogarnęło, nie było ani śladu i teraz sama nie bardzo wiedziała, jak się czuje. Krótkie poczucie triumfu natychmiast zostało przyćmione przez gniew, rozczarowanie, urazę oraz niepokój. Chciała tylko wreszcie pokonać Claire, raz na zawsze.

A teraz, zamiast wyrównać rachunki, utknie razem z nią na kolejne cztery lata.

– To trzeba uczcić! – Mama otworzyła lodówkę i wyjęła tort czekoladowy udekorowany nutami z białego lukru. Ojciec nalał mleka do kieliszków na wino. Tylko Sierra siedziała nieruchomo i obserwowała siostrę z dziwnym wyrazem twarzy. Zawsze zdawała się domyślać, co tak naprawdę Mackenzie sądzi o swojej „najlepszej przyjaciółce”.

– No? Nie masz nic do powiedzenia? – zapytała mama,

podając Mac talerzyk z tortem.

– No właśnie, jak się czujesz jako uczennica Juilliard? – dodał tata.

– Przemowa! Przemowa! – Sierra uniosła kieliszek.

Mackenzie rozejrzała się po swoich bliskich, trzymając w rękach kawałek tortu. Jego zapach niespodziewanie przywołał wspomnienie tego wieczoru w Cupcake Kingdom, gdy pocałowali się z Blakiem. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko zamruwała powiekami, więc nikt ich nie dostrzegł.

– Nigdy nie czułam się szczęśliwsza – oświadczyła. „Ani bardziej nieszczęśliwa”.

Julie ostrożnie włożyła na siebie granatową sukienkę i przejrzała się w sięgającym do podłogi lustrze.

– Zamierzasz iść tak wystrojona na posterunek policji? – Parker zachichotała za jej plecami. – Wyglądasz jak jeden z tych dzieciaków z *Harry'ego Pottera*.

Julie się skrzywiła. Chciała założyć coś, co będzie mówiło policjantom: „Jestem odpowiedzialna i powinniście mnie traktować poważnie”, ale kiedy teraz się nad tym zastanowiła, stwierdziła, że faktycznie wygląda odrobinę, jakby wyrwała się z Hogwartu. Zdjęła sukienkę przez głowę i zamieniła ją na szary rozpinany sweter i ciemne, przecierane dżinsy.

– Na pewno nie chcesz iść z nami? – spytała, zakładając kolczyki ze sztucznych pereł. – To może być... sama nie wiem. W pewnym sensie satysfakcjonujące.

– Nie, dzięki. – Parker stanowczo pokręciła głową. – Dopóki po okolicy kręci się Elliot, nie mam ochoty opuszczać tego domu. Poza tym przecież wcale mnie nie potrzebujecie, prawda? Musicie tylko przekazać glinom pendrive Nolana.

– Masz rację – odparła Julie i potrząsnęła nerwowo rękami. Chciała mieć już to za sobą. Nie mogła się doczekać, kiedy Granger znajdzie się za kratkami i wszystko wróci do normy.

Gdy wybierała buty na płaskim obcasie, zauważyła, że na ekranie laptopa wyskoczyła ikonka oznaczająca nowy mail w skrzynce. Kliknęła w nią, myśląc, że to może któraś z dziewczyn prosi o podwiezienie. Wtedy jednak zobaczyła nazwisko nadawcy... i temat wiadomości. Serce na chwilę stanęło jej w piersi.

Od: Ashley Ferguson

Do: Ashley Ferguson

UDW: Julie Redding

Temat: Wstydlivy sekret Julie Redding.

Wiadomość nie zawierała żadnej treści, tylko link do artykułu opisującego, jak Julie i jej mama zostały eksmitowane z ich poprzedniego domu w Oakland w Kalifornii. Tego samego artykułu, który Parker kiedyś usunęła z sieci.

No cóż, Ashley jednak udało się jakoś do niego dotrzeć.

Julie pochyliła się nad biurkiem i zacisnęła dłonie na jego brzegach, aż zbieleły jej knykcie. Zaczęła odliczać, by się uspokoić. „Jeden, dwa” – Ashley ukryła adresy mailowe odbiorców; kto mógł to dostać? – „trzy, cztery” – czy to możliwe, że cała szkoła? – „pięć, sześć, siedem...” A może Ashley wysłała to tylko do samej Julie dla przypomnienia, że trzyma ją w garści?

– Julie? – odezwała się Parker z przeciwległego końca pokoju.

Julie wydała z siebie stłumiony jęk. Parker odrzuciła kóldrę i podbiegła do niej.

– Co się dzieje? – spytała.

Julie bez słowa odsunęła się od laptopa, a Parker szybko przeczytała wiadomość.

– A to suka – warknęła.

– Nie rozumiem – powiedziała słabym głosem Julie. Wciąż odliczała w myślach: „Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem”. To wcale jej nie pomagało. – Dlaczego? Dlaczego to zrobiła?

Parker krążyła niespokojnie po pokoju, miotając się, jakby była uwięziona w klatce.

– Ashley uosabia całe zło tego świata – stwierdziła. – Nie można ufać nikomu poza prawdziwymi przyjaciółmi.

Ale Julie słuchała jej tylko jednym uchem. Sięgnęła po telefon i drżącymi dłońmi wybrała numer Ashley.

Dziewczyna odebrała zaraz po pierwszym sygnale.

– Cześć, bałaganiaro! – zawołała. – Podobał ci się mój mail?

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Ashley? – Julie wpadła w szal. – Do kogo jeszcze go wysłałaś?

– No cóż, do wszystkich.

Julie pochyliła się, pewna, że zaraz zwymiotuje na myśl o wszystkich ludziach, którzy właśnie czytali ten artykuł

i widzieli jej zdjęcie. Nagle wszystko zaczynało im się składać w całość. „Aha! – myśleli sobie pewnie. – To dlatego Julie nie zaprasza nikogo do siebie do domu!”

– Ale dlaczego? – Załkała do telefonu. – Przecież nigdy nic ci nie zrobiłam!

– Właśnie – odpowiedziała uprzejmym głosem Ashley. – Nigdy nic mi nie zrobiłaś ani też nie zrobiłaś nic dla mnie. Siedziałaś tylko zadowolona i pozwalałaś, żeby twoje przyjaciółki się ze mnie nabijały. Poza tym bądźmy szczerzy, nie zachowywałaś się ostatnio zbyt miło. Teraz twoja kolej, żeby poczuć, jak to jest, kiedy wszyscy się od ciebie odwracają. Do zobaczenia w szkole! – Ashley zamilkła na chwilę. – Aha, i pozdrów ode mnie mamę! Może będziesz mieć szczęście i kiedy dorośniesz, staniesz się dokładnie taka sama jak ona! – Powiedziawszy to, Ashley się rozłączyła.

Julie wpatrywała się w telefon, który trzymała w ręce. Łzy ciekły jej po twarzy. Nagle z jej laptopa znów rozległo się charakterystyczne „ping”. Kolejny mail od Ashley. „Oto, co teraz myśli o tobie Carson”, brzmiał nagłówek.

Wiadomość zawierała jedynie fotografię. Julie przysunęła twarz do laptopa. Zdjęcie przedstawiało Carsona oraz... Ashley. Stali przed rzeźbą świnki Rachel na targu rybnym Pike Place w Seattle i świeciło na nich to samo piękne poranne słońce, którego promienie wpadały teraz przez okno do sypialni Julie. Carson miał na twarzy wyraz obrzydzenia, a jedną rękę uniósł z kciukiem skierowanym w dół. Za drugą trzymała go Ashley. Oboje stali naprawdę bardzo blisko siebie.

Julie jęknęła głucho. A więc to koniec.

Parker usiadła obok niej i ścisnęła ją mocno za ramię. Julie zamrugła, usiłując wyobrazić sobie, jak może wyglądać pozostała część ostatniego roku liceum, lecz widziała tylko ziejącą czarną dziurę. Parker była teraz naprawdę wszystkim, co jej jeszcze zostało. Koniec z przyjaciółkami. A już na pewno koniec z Carsonem.

Koniec ze wszystkim.

Godzinę później Ava zatrzymała się na parkingu przed posterunkiem policji. Skierowała w dół wsteczne lusterko i sprawdziła, jak wygląda: minimalny makijaż, zaledwie muśnięcie tuszem do rzęs, bezbarwny błyszczącyk na ustach, włosy związane na karku w kucyk. Duży męski T-shirt Washington Huskies zwisał luźno nad spodniami do jogi Lululemon. Po skórze wciąż chodziły jej ciarki na wspomnienie striptizu, który odstawiła przed Grangerem – striptizu, który widziały jej przyjaciółki i Alex prawdopodobnie też. W żadnym razie nie chciała podczas wizyty na posterunku wyglądać tak jak poprzedniego wieczoru.

Wzięła telefon i ponownie wybrała numer Aleksa. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu włączyła się poczta głosowa. Ava poczuła ucisk w gardle. Czy Alex siedział teraz przy telefonie i wpatrywał się w jej imię, które wyświetlało się na ekranie?

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić – powiedziała Ava, gdy rozległ się sygnał nagrywania wiadomości. – To nie było to, co myślisz. Kocham cię.

Jednak wszystkie jej tłumaczenia brzmiały słabo i żałośnie. Co Alex miał sobie myśleć? Przecież kiedy wybiegła z domu Grangera, nie miała nawet zapiętej sukienki. Czy taka była cena, jaką przyjdzie jej zapłacić za udowodnienie swojej niewinności?

Sfrustrowana wysiadła z samochodu i zamknęła za sobą z trzaskiem drzwi. Niebo nagle stało się szare i pochmurne, w powietrzu czuło się nadchodzący deszcz. Na posterunku panowała cisza, przy biurkach siedziało zaledwie kilku policjantów. W dyżurce przy wejściu nie było żadnego posterunkowego. Nigdzie też nie było śladu pozostałych dziewczyn. Ava wyjęła więc telefon i wysłała do całej grupy SMS-a: „Jestem już na miejscu. Pośpieszcie się!”.

Niespokojna od buzujących w niej emocji krążyła nerwowo po korytarzu komisariatu, przyglądając się tablicom ogłoszeniowym pełnym plakatów zaginionych dziewcząt i poszukiwanych dilerów narkotykowych, a także ogłoszeń poręczycieli oraz miejscowych adwokatów. Była tam nawet ulotka psychologa o nazwisku Elliot Fielder z Ośrodka Zdrowia Psychicznego w Beacon Heights. Gdy zabrzączał telefon, Ava wyszarpnęła go szybko z kieszeni, mając nadzieję, że to Alex. Ale to był tylko mail od dziewczyny z młodszej klasy, którą widziała kilka razy kręcącą się wokół Julie. Nazywała się chyba Ashley Ferguson. Temat wiadomości brzmiał: „Wstydlivy sekret Julie Redding”.

Z ciekawości Ava otworzyła mail i przeczytała załączony do niego artykuł. Serce jej się ścisnęło. Biedna Julie. To wyjaśniało, dlaczego czasami bywała taka skryta i zamknięta w sobie. Jak musiała się czuć, żyjąc w ten sposób? No i nic dziwnego, że nie chciała umawiać się z nikim u siebie w domu.

Kilka chwil później na posterunku zjawiły się pozostałe dziewczyny. Ava patrzyła, jak Julie wchodzi na samym końcu niepewnym krokiem, wyglądała na zmęczoną i miała opuchnięte oczy. Najwyraźniej też już widziała artykuł. Ava postąpiła krok naprzód, chcąc jej coś powiedzieć, na przykład, że Ashley Ferguson jest wredną suką i los się jeszcze na niej zemści.

Ale zamiast tego oznajmiła tylko:

– Nie obchodzi mnie, gdzie mieszkasz ani jaka jest twoja sytuacja domowa. Ale cieszę się, że zostałyśmy przyjaciółkami.

Oczy Julie zaszyły łzami. Usta zaczęły jej drżeć. Schyliła głowę i padła Avie w ramiona. Ava przytuliła ją mocno, widząc również współczujące spojrzenia Mac i Caitlin. One też musiały już widzieć ten mail. Pewnie czytała go cała szkoła.

Wreszcie Julie odsunęła się od Avy i otarła łzy.

– Masz to ze sobą? – spytała, patrząc na Caitlin, która zabrała pendrive, aby przechować go przez noc.

Caitlin kiwnęła głową i poklepała swoją płócienną torbę.

– Sprawdzalam jakieś pięćdziesiąt milionów razy. Jest tutaj.

Gdy obok przechodził wyglądający na niższego rangą policjant, Ava odchrząknęła i powiedziała:

– Przepraszam, przyszłyśmy się spotkać z detektywem Petersem i detektywem McMinnaminem.

Policjant obrzucił dziewczyny sceptycznym spojrzeniem, ale nim zdążył się odezwać, z głębi komisariatu wyłonili się obaj detektywi. McMinnamin, najwyraźniej wyższy stopniem, szedł przodem.

– No dobrze, dziewczęta – odezwał się znudzonym głosem i przecesał dłonią swe rzednące blond włosy. – Chodźcie za mną.

Ava wzięła głęboki oddech i ruszyła pomiędzy biurkami zawałonymi stosami dokumentów oraz pustymi kubkami po kawie. Skręcili w długi korytarz, minęli wodotrysk z wodą pitną oraz drzwi do męskiej i damskiej toalety i w końcu znaleźli się w tym samym pokoju przesłuchań, w którym Ava była już raz w tym tygodniu. Teraz jednak wydawało jej się, że minęło od tamtej pory znacznie więcej czasu.

Tak samo jak poprzednio żaluzje były podniesione, ukazywały dwa długie lustra. Ava zerknęła na nie nerwowo. Czy po drugiej stronie ktoś siedział i je obserwował?

– A więc – zaczął Peters, splatając ze sobą na stole swoje olbrzymie dłonie. – Oficer dyżurny powiedział, że macie jakieś informacje na temat Nolana Hotchkissa. Jesteście gotowe się nimi podzielić?

Dziewczyny popatrzyły po sobie. Julie kiwnęła zachęcająco głową i Caitlin pchnęła pendrive po stole. Spoczone palce pozostawiły na ciemnym blacie wilgotne ślady.

– Należał do Nolana – wyjaśniła Julie niepewnym głosem. – Z-znalazłyśmy go w domu Lucasa Grangera. To d o w ó d n a t o, że Nolan wiedział o romansach Grangera z uczennicami.

– I że szantażował Grangera – wtrąciła Ava. – Nolan milczał w zamian za lepsze stopnie, listy polecające od Grangera, pieniądze.

– Granger jest winny – oznajmiła Mackenzie. – To on zabił

Nolana... a teraz próbuje nas w to wrobić.

Peters odwrócił się do Avy, ale z jego brązowych oczu nic nie można było wyczytać.

– A w jaki sposób weszłyście w posiadanie tego pendrive'a? Granger tak po prostu wam go oddał? – Na twarzy Petersa pojawił się lekceważący uśmiešek.

Ava się zarumieniła. Julie poprawiła się na krześle. Caitlin pochylała się nad stołem z wściekłością w oczach.

– Granger próbował uwieść Avę. Zabrała mu go, uciekając z jego domu.

McMinnamin westchnął i potarł skronie.

– Czyli że go... ukradłyście?

– Ale ja... – Ava rozdziawiła usta.

– A dokładnie o której godzinie to się wydarzyło, moje panie? – spytał Peters ze zmarszczonymi brwiami.

Ava zerknęła na pozostałe dziewczyny. Nie była pewna, co to w ogóle ma do rzeczy.

– No nie wiem. Jakoś wieczorem.

– O jedenastej? Dwunastej?

– Dlaczego po prostu nie sprawdzicie, co ten pendrive zawiera? – przerwała Julie, przesuając go w stronę policjantów.

– I dopiero wtedy podejmujecie decyzje. Bo moim zdaniem to, co się na nim znajduje, dowodzi, że Granger jest mordercą. I że powinniście go aresztować.

– Nie wątpię, że Granger dopuścił się zabronionych czynów.

– McMinnamin uśmiechnął się z wyższością. – Ale nie możemy go aresztować.

– Jak to? Dlaczego? – Ava zamrugła, czując, jakby nagle uszła z niej cała energia.

– Ponieważ Granger nie żyje. – Detektyw spojrzał na nią spokojnym wzrokiem.

Ava wydała z siebie stłumiony okrzyk.

– Słucham? – spytała słabym głosem.

– Wczoraj w nocy do jego domu została wezwana karetka – oznajmił Peters. – Po przybyciu na miejsce sanitariusze zauważyli

ślady walki.

Avie krew uderzyła do głowy. To nie miało najmniejszego sensu. Nagle w jednej chwili zrozumiała, do czego zmierza detektyw.

– Nic mu nie zrobiłam – powiedziała powoli.

– Proszę, żebyście teraz ostrożnie dobierały słowa – mruknął groźnie Peters. – Mamy bowiem świadka, który widział was wszystkie na miejscu przestępstwa wczoraj około dziesiątej wieczorem, czyli w czasie, kiedy nastąpił zgon Grangera.

Serce Avy waliło jak szalone, dziwiła się, że jeszcze nie wyskoczyło jej z klatki piersiowej.

– Co to za świadek? – spytała.

I wtedy przypomniała sobie chłopaka stojącego na trawniku. Poczucie zdrady, obrzydzenia i przerażenia malujące się na jego twarzy. Serce Avy rozpadło się na milion kawałków.

– Alex Cohen – odparł Peters, patrząc wprost na nią. – Jak rozumiem, mieszka po sąsiedzku z Grangerem. I zdaje się, że jak zeznał, jesteś jego byłą dziewczyną? – Peters uśmiechnął się ponuro. – Pewnie już nie chce spotykać się z kimś, kto jest zamieszany w morderstwo.

Parker podbiegła do drzwi posterunku policji, przez które pozostałe dziewczyny wychodziły na zewnątrz. Wszystkie wyglądały koszmarnie. Przez cały ten czas, który Parker zajęło dotarcie tutaj autobusem, Julie na bieżąco informowała ją o wszystkim w SMS-ach: o tym, że policjanci puszczają je wolno, ponieważ nie mają wystarczających dowodów, żeby oskarżyć je o zamordowanie Grangera, dopóki nie sprawdzą dokładnie jego domu, a później także o tym, jak pobrano im odciski palców oraz próbki DNA z wnętrza ust. Policja zrobiła nawet dziewczynom zdjęcia, ustawivszy je pod fluorescencyjnymi lampami. Parker nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Julie to wszystko zniosła. Spojrzały teraz na siebie, po czym Parker podbiegła do przyjaciółki i mocno ją przytuliła.

– Nie próbujcie robić żadnych głupich rzeczy! – zawołał detektyw Peters, stojąc w drzwiach. – Mamy was na oku... i to wszystkie – dodał, patrząc ze zmarszczonymi brwiami na Parker.

Dziewczyna poczuła na sobie jego wzrok i zadrżała. Jej odciski palców znajdowały się już w policyjnym systemie po zejściu z ojcem. A więc była podejrzana w takim samym stopniu jak pozostałe dziewczyny.

Gdy policjanci zostawili je same, Parker spojrzała na przyjaciółki. Ava szlochała. Caitlin stała z zaciśniętymi zębami. Mac wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować.

– W domu mnie zamordują – szepnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że powiadomili naszych rodziców – powiedziała żalonym głosem Ava.

Usta Julie zadrżały i Parker wzięła ją za rękę, myśląc o tej okropnej wiadomości, którą Ashley rozesłała wcześniej tego ranka. Ale jakie znaczenie miał sekret Julie w porównaniu z tym, co się teraz stało? Czy cokolwiek miało teraz jakieś znaczenie?

Julie uchwyciła się ręki Parker, jakby to była jedyna rzecz, która utrzymywała ją jeszcze w pionie.

– W końcu rozumieją, że popełnili błąd – oznajmiła spokojnym tonem. – Policja w końcu rozumie, że zostałyśmy wrobione.

– Naprawdę? – Oczy Avy poruszały się gorączkowo. – Przecież my tam byliśmy, Julie. Alex nas widział. W całym domu są nasze odciski palców. – Łzy płynęły jej po twarzy. – Myślałam, że teraz już będzie po wszystkim. Wydawało mi się, że to Granger próbował nas zrobić w morderstwo. A więc to ktoś inny?

Parker przeszedł dreszcz. Jej również przemknęło przez głowę, że wcale jeszcze nie odkryły, kto za tym wszystkim stoi. Mocno zacisnęła powieki i sięgnęła głęboko do swojej pamięci, próbując przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów z ubiegłej nocy. Gdyby tylko zauważyła jakąś postać czającą się w mroku pod domem Grangera. Jakiś podejrzany samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Cokolwiek. Ale widziała jedynie pustkę. Pamiętała tylko, jak z mocno bijącym sercem uciekała jak najdalej od domu Grangera. A potem jakby zapadła się nagle w ciemną otchłań – pewnie jak zwykle leżała gdzieś zwinięta w kulkę, całkowicie odcięta od rzeczywistości. Później zaś pamiętała dopiero spotkanie z Julie w restauracji, na które przyszła lekko zamoczona.

– Kto obserwował nas wczoraj w nocy? – wyszeptała.

– I czy to Granger zabił Nolana? – zapytała głośno Caitlin. – Czy może prawdziwy morderca Nolana zabił też jego i znowu próbuje zrzucić winę na nas?

– Ale dlaczego morderca Nolana miałby zabić także Grangera? – Ava zmarszczyła czoło.

Parker przełknęła ślinę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Może Granger wiedział coś o mordercy Nolana?

– Więc od początku szukaliśmy w domu Grangera nie tego, co trzeba? – spytała Ava.

– Nie mam pojęcia – odparła wolno Parker, po czym

spojrzała na twarze przyjaciółek. – Ale być może wszystko to, co wydawało nam się prawdą, wcale nią nie jest.

Dziewczyny nagle zadrżały. Caitlin podniosła głowę i zmarszczyła brwi. Julie wyglądała tak, jakby mózg miał jej zaraz eksplodować. Parker zaczęła się zastanawiać, czy faktycznie mogło tak się stać. Pamięć potrafi płatać nam rozmaite figle, ale rzeczywistość bywa niekiedy jeszcze bardziej zwodnicza. Kiedy człowiek wbije sobie coś do głowy, trudno mu potem przyjąć, że być może prawda leży zupełnie gdzie indziej. A jeśli tak rzeczywiście było? Tylko w jaki sposób mają to teraz ustalić?

I czy czasem nie jest już na to za późno?

PODZIĘKOWANIA

Bardzo się cieszę z tego, jak wyszła mi ta książka. Alfred Hitchcock mawiał: „Zawsze staraj się, aby publiczność cierpiała tak mocno, jak to tylko możliwe”. I moim zdaniem ta rozpoczynająca nową serię książka realizuje to przykazanie w najlepszy sposób! Pragnę podziękować wszystkim tęgom głowom z Alloy Entertainment – Joshowi Bankowi, Lesowi Morgensteinowi, Sarze Shandler, Lanie Davis oraz Katie McGee – za pomoc w umieszczeniu poszczególnych elementów układanki we właściwych miejscach. Już chyba po raz tysięczny muszę powtórzyć, że jesteście naprawdę niesamowici i mistrzowscy w swoim fachu. Ogromne podziękowania należą się Liz Dresner za zaprojektowanie perfekcyjnej okładki dla naszych perfekcjonistek.

Wielkie dzięki dla ekipy z HarperCollins, a mianowicie dla Jen Klonsky, Kari Sutherland i Alice Jerman za zielone światło dla tej serii oraz możliwość kontynuowania naszej szalonej przygody. Dziękuję również wspaniałym filmowcom ze złotej ery Hollywood, których mroczne, pokrętne i przewrotne dzieła nie tylko zainspirowały część intrygi *Perfekcyjnych*, ale także pomogły stworzyć niezwykłą atmosferę tej opowieści. Ponadto ogromne, ogromne, OGROMNE podziękowania dla Jen Graham. Jesteś obdarzona wielkim talentem i bez Ciebie ta książka nigdy by nie powstała!

Tytuł oryginału: *The Perfectionists*

Copyright © 2014 by Alloy Entertainment and Sara Shepard.

Published by arrangement with Rights People, London



Produced by Alloy Entertainment, LCC

Copyright © for the translation by Mariusz Gadek

Opieka redakcyjna: Karolina Kaim

Opracowanie typograficzne książki: Irena Jagocha

Adiustacja: Magdalena Adamek / d2d.pl

Korekta: Katarzyna Gniewko / d2d.pl,

Anna Brynkus-Weber / d2d.pl

Projekt okładki: Elaine Damasco.

Hand Lettering by Peter Horridge.

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

Fotografie na okładce: łodyga – © lantapix /
Shutterstock.com,

kwiat – © gresei / Shutterstock.com

ISBN 978-837-515-70-62

moondrive

www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak.

Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,

ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków. Wydanie I, 2016.

Plik opracował i przygotował Woblink

